

Publiczna Szkoła Podstawowa nr 2  
im. Hansa Christiana Andersena  
w Radomiu

# I TY MOŻESZ ZOSTAĆ BAŚNIOPI SARZEM

Prace wybrane  
nadesłane na  
**XIX Ogólnopolski Konkurs Literacki**

Organizatorzy konkursu serdecznie dziękują wszystkim, którzy wsparli naszą inicjatywę. Bez ich życzliwości nie byłoby możliwe propagowanie konkursu i nagrodzenie zwycięzców.

Patronat honorowy:

Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego  
Marszałek Województwa Mazowieckiego  
Mazowiecki Kurator Oświaty  
Prezydent Miasta Radomia

Patronat medialny:

Radio Plus w Radomiu

Sponsorzy:

Biuro Podróży Grand Tour & Travel Radom  
Derleta Andrzej i Dorota  
Edukacja 2001 Ośrodek Doradztwa i Doskonalenia Zawodowego  
GimArt Akademia Gimnastyki i Akrobatyki  
Goliszek - Michalska Anna  
Jędraszek Barbara  
Kuratorium Oświaty w Warszawie Delegatura w Radomiu  
Matyga Ewelina  
Radio Plus w Radomiu  
Rokita Małgorzata  
Spółdzielnia Mieszkaniowa *Budowlani* w Radomiu  
Wójcik Katarzyna

Publiczna Szkoła Podstawowa nr 2  
im. Hansa Christiana Andersena  
w Radomiu

# **I TY MOŻESZ ZOSTAĆ BAŚNIOPI SARZEM**

Prace wybrane  
nadesłane na  
**XIX Ogólnopolski Konkurs Literacki**

RADOM 2026

Nagrody i wyróżnienia sfinansowali sponsorzy.

Projekt okładki: Ewa Gut

Wybór tekstów: Monika Figura, Renata Janikowska,  
Sława Sowa - Dąbkowska, Hanna Walczak

Korekta: Monika Figura

Redaktor techniczny: Artur Jaroszek

Koordinator: Małgorzata Kuczyńska, Anna Mąkosa, Aneta Wątorska

Konsultacje: Marek Sternalski

Copyright® Radom 2026

Publiczna Szkoła Podstawowa nr 2  
im. Hansa Christiana Andersena w Radomiu  
ul. Batalionów Chłopskich 16, 26-600 Radom  
tel. 48 331 16 53, fax. 48 331 41 35

www: *<http://www.psp2.radom.pl>*  
e-mail: *[sekretariat@psp2.radom.pl](mailto:sekretariat@psp2.radom.pl)*

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

# Spis treści

|                                                                   |           |
|-------------------------------------------------------------------|-----------|
| <b>SPIS TREŚCI .....</b>                                          | <b>5</b>  |
| <b>WSTĘP .....</b>                                                | <b>8</b>  |
| <b>BAŚNIE NAGRODZONE .....</b>                                    | <b>10</b> |
| STARY ZESZYT .....                                                | 10        |
| TAM, GDZIE MIESZKA BAŚŃ .....                                     | 16        |
| POWRÓT MAGICZNEGO LUSTRA .....                                    | 22        |
| ŚWIATŁO W DOLINIE MGIEŁ.....                                      | 53        |
| MAGICZNE KORONKI .....                                            | 56        |
| BAŚŃ O ROBACZKU BŁYSKU I TAJEMNICY ZAGINIONEGO SERCA MIASTA ..... | 59        |
| O MIRZE, KTÓRA WIDZIAŁA WIĘCEJ.....                               | 62        |
| <b>BAŚNIE INNE .....</b>                                          | <b>65</b> |
| BAŚNIOM NA RATUNEK .....                                          | 65        |
| BAŚŃ O BRZYDKIM BURACZKU POWIDLACZKU.....                         | 67        |
| BAŚŃ O FLISAKU, DZIEWCZYŃCE I ZACZAROWANYCH ŻABACH.....           | 70        |
| BAŚŃ O KRÓLEWSKICH DRZEWACH.....                                  | 73        |
| BAŚŃ O LNIAŃEJ SUKIENIE I ZŁOTYM DZWONKU .....                    | 75        |
| BAŚŃ O MAŁYM WIELKIM LU.....                                      | 77        |
| BAŚŃ O POWSTANIU (ZŁOTEGO) CEBULARZA .....                        | 80        |
| BAŚŃ O SZKLANYM SERCU I ELIASIE, KTÓRY SŁUCHAŁ CISZY.....         | 83        |
| BAŚŃ W WERSZU O MIŁOŚCI I SZACUNKU .....                          | 85        |
| CALINECZKA NA KUJAWACH .....                                      | 87        |
| DZIEWCZYŃKA I BIAŁY JELEŃ .....                                   | 93        |
| HANIA I KOZIOŁEK Z LESSOWEGO WĄWOZU .....                         | 95        |
| JACEK I MEREDYTA .....                                            | 97        |
| HISTORIA MIŁOŚCI, KTÓRA NIE MIAŁA PRAWA SIĘ ZDARZYĆ .....         | 97        |
| JAMNIK Z KRAKOWSKIEGO PRZEDMIĘCIA .....                           | 100       |
| JAŚ I MAGICZNE PIÓRO SPOD GIEWONTU.....                           | 103       |
| JĘDRZEJOWA DOLA .....                                             | 105       |
| KŁOCZEWSKA LEKCJA POKORY.....                                     | 108       |
| KREDKI .....                                                      | 110       |
| KROPLA.....                                                       | 112       |

|                                                      |     |
|------------------------------------------------------|-----|
| KRÓLOWA ARACZ.....                                   | 115 |
| KRÓLOWA CISZY.....                                   | 118 |
| LEGENDA O MAŁYM ŁOSIU Z PUSZCZY KAMPINOSKIEJ.....    | 121 |
| LEŚNY POKAZ MODY.....                                | 124 |
| LODOWY WIATR NAD WISŁĄ.....                          | 126 |
| MAGICZNE ŚMIERGUSTY.....                             | 128 |
| MAGICZNY STRÓJ ANTKA.....                            | 130 |
| MARZENIA TKANE ODWAGĄ.....                           | 132 |
| NADMORSKA NIELOTKA.....                              | 134 |
| NAGRODZONA DOBROĆ.....                               | 137 |
| O MACIEJU, SZYMONIE I SERCU ZIMNIEJSZYM NIŻ LÓD..... | 140 |
| O PIEPRZU, CO TAJEMNYM SKŁADNIKIEM BYŁ... ..         | 142 |
| O TYM, JAK CISZA UCZYŁA SŁUCHAĆ.....                 | 145 |
| OPOWIEŚĆ O MICHALE Z MAZOWIECKIEJ WSI.....           | 147 |
| PIERNIK Z MAGICZNEJ ISKIERKI.....                    | 149 |
| PIEŚŃ Z GŁĘBIN.....                                  | 152 |
| PRZYGODA MAŁEGO KARLIKA.....                         | 154 |
| PUDELKO, KTÓRE WAŻYŁO ZA DUŻO.....                   | 157 |
| RÓDZKA CZAROWNICY.....                               | 159 |
| RZKA, KTÓRA ZAPOMNIAŁA, JAK PLYNAĆ.....              | 161 |
| SERCE, KTÓRA PRZEMIEŃIŁA NOC.....                    | 164 |
| SKRZYŃIA CZASU WARSZA I SAWY.....                    | 166 |
| SZARY ŚNIEG.....                                     | 169 |
| SZKOŁA PANA ANDERSENA.....                           | 172 |
| ŚLĘŻA - GÓRA, KTÓRA DAJE ŚWIATŁO.....                | 175 |
| ŚWIATŁO UKRYTE W ŚWIĘTOKRZYSKIM KAMIENIU.....        | 177 |
| TAJEMNICZA BAŚŃIOWA AGENCJA.....                     | 180 |
| TAJEMNICZE ISKRY STOLICY.....                        | 182 |
| W POSZUKIWANIU DOBRA I PIĘKNA.....                   | 185 |
| ZGIELK CETYNY.....                                   | 188 |
| ZŁOTA ŁUSKA NA DNE JEZIORA.....                      | 190 |

|                                                                    |            |
|--------------------------------------------------------------------|------------|
| <b>UCZESTNICZY XIX OGÓLNOPOLSKIEGO KONKURSU LITERACKIEGO .....</b> | <b>193</b> |
|--------------------------------------------------------------------|------------|

*Prawdziwe piękno rodzi się z dobroci, skromności i odwagi bycia sobą.*

*Światło ukryte w świętokrzyskim kamieniu* Anastazja Kobicie

W XIX Ogólnopolskim Konkursie Literackim *I ty możesz zostać baśniopisarzem* wzięło udział 168 uczniów szkół podstawowych z 14 województw (bez łódzkiego i opolskiego). Najwięcej prac przesłali uczniowie z województw: mazowieckiego, lubelskiego, małopolskiego i dolnośląskiego. W ciągu tych dziewiętnastu lat w konkursie wzięło udział prawie 3000 uczniów z całej Polski, ale i ze szkół polskich za granicą. Serdecznie dziękuję wszystkim opiekunom merytorycznym uczniów. Gratuluję rodzicom wspaniałych dzieci, które w dobie smartfonu i Facebooka rozwijają swoje talenty literackie.

Konkurs odbywał się pod patronatem Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Marszałka Województwa Mazowieckiego, Mazowieckiego Kuratora Oświaty i Prezydenta Miasta Radomia. Patronat medialny od pierwszej edycji pełniło Radio Plus Radom.

Dziękuję Monice Figurze, która od pierwszej edycji koordynuje pracami zespołu organizacyjnego i sprawuje opiekę merytoryczną. Dziękuję polonistkom: Renacie Janikowskiej, Sławie Sowie - Dąbkowskiej i Hannie Walczak za udział w jury i ocenę prac. Dziękuję Arturowi Jaroszowi za informatyczną oprawę konkursu, dziękuję Anecie Wątorskiej, Annie Mąkosie i Małgorzacie Kuczyńskiej za wszelkie prace organizacyjne. Specjalne podziękowania kieruję do członków jury - starszej wizytator Grażyny Czyżewskiej - przewodniczącej i redaktorki Radia Plus Radom Magdaleny Gliszczyńskiej.

*Kto dzieli się z innymi, nigdy nie będzie biedny.*

*Złota łuska na dnie jeziora* Dobromił Małek

Bardzo dziękuję Radzie Rodziców za pomoc w organizacji konkursu oraz wsparcie finansowe. Szczególne podziękowania kieruję do Spółdzielni Mieszkaniowej *Budowlani* i Biura Turystycznego *Grand Tour end Travel*, którzy wspierają nas finansowo i rzeczowo od pierwszej edycji. Dziękuję Edukacji 2001 Ośrodkowi Doradztwa i Doskonalenia Nauczycieli, Annie Goliszek - Michalskiej, Firmie GIMART, Ewelinie Matydzie, Małgorzacie Rokicie, Barbarze Jędraszek, Dorocie i Andrzejowi Derletom. Dziękuję Radiu Plus Radom i Kuratorium Oświaty w Warszawie za ufundowanie nagród. Dziękuję darczyńcom, którzy prosili o anonimowość.

Marek Sternalski

# Wstęp

Oto kolejny tomik z baśniami, wierszami i scenariuszami przedstawień teatralnych napisanymi przez miłośników twórczości Hansa Christiana Andersena, a szczególnie *Brzydkiego kaczątka*, *Dziewczynki z zapalkami*, *Królowej śniegu*, *Calineczki*, *Małej syrenki* i *Dzielnego ołowianego żołnierzyka*.

Prace wyrażają przesłanie charakterystyczne dla twórczości baśniopisarza, zawierają elementy wiedzy o kulturze regionu i zwyczajach. Oto niektóre z nich: śmiernogusty - polewanie wodą pańien przez młodzieńców w lany poniedziałek na rynku w Wilamowicach, - sobótki - tańce wokół ogniska kobiet w białych sukienkach i wiankach na głowie, - szukanie kwiatu paproci, - stawianie soli na stołach bocheńskich dla ochrony domu, - wyrabianie koronek koniakowskich, - wrzucanie kawałka opłatka do studni dla zapewnienia wodzie czystości, - święcenie ziarna na przyszłoroczny zasiew na św. Szczepana, - zanoszenie w święto Matki Boskiej Zielnej do poświęcenia bukietów zbóż, kłosów i ziół, - puszczanie przez dziewczęta w noc świętojańską na Krztę wianków z kwiatów, - wkładanie pod świąteczny obrus sianka i drobnych monet, - kreślenie przez żonę na czole górnika znaku krzyża, - dbanie o postawienie na stole chleba i soli dla zapewnienia domowi bożej opieki. Wierność tradycjom przynosi mieszkańcom wsi i miast spokój i dobro przez cały rok.

Czytając baśnie, podążaliśmy drogą od gór aż nad morze. Obserwowaliśmy baśniowych bohaterów w kopalniach Bochnia i Luiza, w Wieży Łaziebnej, w hali Polskich Zakładów Lotniczych w Mielcu, przy bramie krzyżackiej w Toruniu, w zamku Książ, w grodzie Chodlik, zajrzeliśmy do familoków z czerwonej cegły, na Święty Krzyż, do zamku w Łazienkach Królewskich i domu Jarosława Iwaszkiewicza w Stawisku, do jaskini Wierchowskiej i Puszczy Błędowskiej. Bohaterowie mieszkali w wioskach i miastach w pobliżu rzek: Kacap, Pilica, Skawa, Przemsza, Wisłoka, Okrzejka, Browna, Parsęta.

Uczestnicy dali się również poznać jako znawcy tradycyjnej kuchni. Na stołach baśniowych postaci znalazły się zupy, dania mięsne i jarskie, desery: parzybroda, wodzianka, czernina, forszmak, czośnianka, żętyca, kołocz, podpłomyk, cebulak, kartacz, prażucha, zygmontówka, wuzetka.

W opisie strojów uderza feeria barw sukienek, spódnic, sukman, ozdobionych koralikami, koronkami, frędzlami, wstążkami czy misternymi haftami. Ubrań dopełniają:

kwieciste chusty, kolorowe kamizelki, serdaki, przyramki, mankiety, czerwone korale, gorsety, halki, wianki, czółki, kapelusze z muszelkami i pawimi piórami.

Uczniowie sprawnie posługiwali się dialogiem, opisem krajobrazu, przedmiotu, postaci, różnymi środkami artystycznego wyrazu, umiejętnie wplatali dialogi w wypowiedzi bohaterów, stosowali narrację pierwszo i trzecioosobową. Wszystkie razem wzbogaciły teksty, nadały im plastyczności, emocjonalnego wydźwięku, zbudowały nastrój, zaangażowały wyobraźnię czytelnika i dowiodły kreatywności uczniów.

Autorzy dążyli w swych opowieściach do świata opartego na harmonii i empatii. Zależało im na respektowaniu przez bohaterów praw innych, szczególnie pokrzywdzonych, samotnych i odrzuconych. Ich postacie szukały prawdy, dążyły do sprawiedliwości, wskazywały drogę pogubionym i czarnym charakterom, udowodniły moc dobra nad złem.

Lektura utworów wywołała uśmiech, zaskoczenie, po prostu sprawiła przyjemność. Cieszy nas aktywność literacka dzieci i młodzieży. Zapraszamy do baśniowego świata.

Zespół redakcyjny

# Baśnie nagrodzone

*Maja Starczowska*

*Praca zdobyła Grand Prix konkursu,  
a jej autor tytuł Odkrywcy Krainy Baśni.*

## Stary zeszyt

W maleńkim pokoiku na poddaszu, w ciemnym lesie tatrzańskim, siedział sobie stary góral, który był dobrym i wrażliwym człowiekiem. Od lat żył samotnie i nie widział ludzi. Pomagał każdej napotkanej istotce, gdy była w potrzebie i kochał wszystkie zwierzęta. Zafascynowany był pisaniem opowiadań, a przeróżne historie rodziły się w jego głowie niemal same. O kozicach, które przemawiały ludzkim głosem, o tajemniczych istotach żyjących w korzeniach sosen lub odległych krainach znajdujących się z drugiej strony wysokich szczytów Tatr, w których pragnął się znaleźć.

Wszystkie opowiadania zapisywał w starym, sfatygowanym zeszycie. Dostał go kiedyś od swej ukochanej córki, zanim zmarła. Nikt nie wiedział, że zeszyt też miał swoje własne myśli, a nawet uczucia. Przez większą część czasu wypełniał go smutek, tak rozdzierający jego papierowe serce, że nawet nie zadawał sobie trudu, by zaglądać do pisanych w sobie historii. Nucił je czasami bezwiednie, lecz bez zrozumienia znaczenia swych słów. Nadal pamiętał swoją przeszłość. Rozpamiętywał czas, gdy leżał na góralskim stole podczas jarmarku. Zapomniany, zakurzony, przykryty kolorowymi regionalnymi wyrobami. Przyszła wówczas piękna, młoda góralka z fiołkowymi oczami, ubrana w kwiecistą spódnicę i chustę z frędzlami. Szukała czegoś, co mogłaby podarować swemu ojcu jako prezent urodzinowy. Gdy tylko zobaczyła notatnik, poczuła, że to wyjątkowa rzecz z duszą i musi go kupić.

Zapakowany w ozdobny papier zeszyt został schowany na dno szuflady, gdzie miał przeczekać do dnia urodzin. Córka starego górala zmarła, a w szufladzie, w ciemności, przeszła jedna, druga, trzecia i kolejna zima. Zeszyt przestał liczyć dni, miesiące i lata... ubolewał nad swym zapomnieniem. Trwało to do czasu, aż pewnej bardzo śnieżnej i mroźnej zimy starzec, szukając nafty, zauważył go w szufladzie, wyciągnął i postanowił coś napisać. Pisał krótko, niezdarne, jakby bał się sklecić słowa w jedno zdanie. Z czasem

jednak szło mu to pewniej i wymyślał coraz to ciekawsze historie. Zeszyt czuł delikatne łaskotanie pióra, bolesne drażnienia, gdy góral ze złością skreślał nieudane fragmenty swych opowiadań, przyświecające promienie słońca, gdy starzec brał go ze sobą w pole. Bywały dni, że spadały na niego krople deszczu, wiatr targał i przewracał jego kartkami, a w chacie ciepło, które biło od świecy, ogrzewało go. Wciąż jednak niewzruszony, żył własnym żalem. Pograżony w żalobie, nie chciał czuć świata zewnętrznego i nie chciał znać historii, które były już jego częścią i szumiały, gdy mężczyzna przerzucał kolejne kartki. Natomiast wszystkie te opowiadania i pieśni pisane góralską gwarą rozgrzewały serce starca i wybrzmiewały wokół, gdy je na głos wypowiadał, pisząc. Tak bardzo lubił tę czynność, że wszędzie ze sobą nosił stary brulion. Zeszyt pozostawał we własnym, smutnym świetle... Jednak pewnego dnia nieco wyraźniej usłyszał trzy słowa, które od kilku lat bezdźwięcznie wybrzmiewały wokół: *On cię potrzebuje ...*

To Planetnik, demon Podhala, wzruszony losem starca, motywował kajet, aby nie porzucił swego właściciela:

- *Tyś notatnik, nie żalobnik - żali mi tu nie wylewoj! Patrzaj w serce, a los ci do.*

- *Ale...* - zaskoczony zeszyt nie był w stanie wydusić z siebie ani słowa.

Nieśmiało zaczął zaglądać do swojego wnętrza, które pulsowało nieznanym, ale miłym ciepłem. Zobaczył wszystkie słowa, złożone z różnych liter i historie, przeplatające się w opowiadaniach.

Gdy starzec pisał kolejną opowieść, notatnik poznawał samego siebie i przeglądał wszystkie zapiski. Czytał o dzwonie w kościele na Jaszczurówce, którego dźwięk odbijający się od ścian Tatr obudził nocą mieszkańców Podhala i ostrzegł przed niebezpieczeństwem, mimo że dzwonnica była zasypana lawiną. Zaczytywał się w opowieściach o szałasach pełnych dobrych myśli, które ratowały zrezygnowanych i o kapliczkach pamiętających dobre uczynki, a także o limbie, która szumiała imię każdego przechodzącego wędrowca. Najbardziej jednak podobała mu się ta ostatnia opowieść o starej ławce dobroci na Wiktorówkach. Czuł, że jest ona ważna. Najważniejsza.

Była to opowieść o smutnym chłopcu, który pewnego ranka usiadł na ławce. Rozpaczał, bo niedawno stracił swoją matkę. Płakał, a jego łzy spadały na kamień leżący obok. W pewnym momencie głaz pękł na pół, rozbłysło światło z jego wnętrza i ciepłą mgłą zawirowało wokół i przytuliło chłopca, zabierając troski z jego serca, pozostawiając spokój i radość. Od tej pory stara ławka wysłuchiwała skargi siedzących na niej ludzi

i wszystkie troski wyrzucała w pękniętą szczelinę, a miłe i dobre słowa zawijała w tobolek dla innych potrzebujących pociechy. W taki sposób stała się miejscem, w którym dobro krążyło, naprawiając serca i wracało do każdego, kto je kiedyś z siebie dał.

Nie wiedząc czemu, zeszyt czuł, że ta opowieść ma związek z nim i jego góralem. Lecz nie zastanawiał się nad tym długo i całkowicie zatracił się w przedziwnym świecie opowiadań. Widział góry, których szczyty sięgały nieba, przenikał niebo płynąc nad halami, górskimi jeziorami, ogrzewając się w promieniach słońca. Słyszac dźwięk, jakby dalekie pukanie do drzwi, starzec wstał nieuważnie, przesuając zeszyt bliżej świecy. Notatnik czuł coraz większe ciepło, patrząc na dobro, które w jego kartkach się rozpałało.

W tym momencie otworzyły się drzwi i stał w progu mały chłopiec. Sam, pośród szalejącej zamieci. Wyglądał jak siedem nieszczęść, lecz twarz jego była radosna. Popatrzył swoimi fiołkowymi oczami na dopalający się zeszyt, zwrócił oczy na starca i zapytał:

- Dziadku... Czy to ty?

Góralowi oczy zaszyły łzami wzruszenia. Podeszedł chwiejnym krokiem do chłopca i go przytulił najmocniej, jak się dało. W tym momencie stała się magia - historia o samotności pośród gór została spalona, a z jej popiołów powstała nowa czysta karta historii o połączeniu i życiu tego rodu.

Góral usiadł na ławce i spojrzał na bawiącego się wnuka. Otworzył nowo zakupiony zeszyt i zaczął pisać niesamowitą opowieść o tym, że sfatygowany kajet miał duszę zdolną wpływać na losy ludzi.

## *Alicja Kozdój*

*Praca otrzymała I miejsce w konkursie.*

### *Czarne lustreczko*

Za rzeką Wisłą, na Saskiej Kępie, był maj. Pachniały bzy i przekwitały magnolie. Na jednej z wąskich uliczek mieszkała Marzena. Ludzie uważali ją za dziwną i nie była zbyt lubiana w klasie. Niektórzy twierdzili wręcz, że śpi ze swoim telefonem, bo nigdy się z nim nie rozstawała. Dotychczas iPhone jej wystarczał, ale tego dnia Marzena nie wytrzymała. To wewnętrzne uczucie nie dawało jej spokoju. Od pierwszej klasy, gdy widziała śliczną Aurorę, której blond włosy spływały drobnymi lokami na plecy, czuła zazdrość. Aurora była zawsze otoczona grupą przyjaciół, a nauczyciele ją wyróżniali. Cudowna, wspaniała Aurora!

Po powrocie do domu Marzena rzuciła się na łóżko, chwyciła telefon i włączyła go. Błyszcząca tafla czarnego lustreczka zamigotała i Marzena wybrała ikonkę ChataGPT. Żeby się rozweselić, zadała pytanie, które od zawsze poprawiało jej humor:

- Lustreczko, powiedz przecie, kto jest najfajniejszy w świecie?

- *Tyś, Marzeno, najfajniejsza na świecie.*

Następnie dziewczynka zaczęła opowiadać o swoich smutkach, niesprawiedliwości szkoły i kolegów, którzy wciąż i wciąż pokazywali jej, że nigdy nie będzie tak wspaniała jak Aurora, że nigdy nie zasłuży na ich sympatię i wspólną zabawę. Czarne lustreczko zapulsowało wielokropkiem i niemal natychmiast pojawiła się odpowiedź:

- *Aurora powinna zostać ukarana.*

- Co masz na myśli? - napisała Marzena, której zaświeciły się oczy na myśl, że nie tylko ona uważa, że Aurorze trzeba dać nauczkę.

- *Aurora ma konto na YouTubie, Facebooku i Instagramie* - odpisało czarne lustreczko jak gdyby nigdy nic.

Tylko, że Marzena od razu zrozumiała. W tej samej chwili weszła na profil koleżanki i zaczęła anonimowo pisać złośliwe komentarze:

@spiacakrolewna6483: „*Ta sukienka jest żalсна*”.

@dziewczynazkepy235: „*W tym makijażu wyglądasz jak trup*”.

I wiele innych. Każdego dnia. Nowe konta, nowe obelgi.

Na początku nic się nie działo, ale już po kilku tygodniach Marzena zaczęła obserwować zmiany, zupełnie jakby świat tworzony przez nią w świecie czarnego lustreczka realizował się w świecie rzeczywistym. Aurora wyglądała coraz gorzej. Koleżanki na początku ją wspierały, ale z czasem zaczęły o niej plotkować i powtarzać negatywne komentarze z Internetu. Za to Marzena rosła w siłę. Już wcale nie była „tą najgorszą, tą dziwną”. Jej opinia zaczęła być ważna. Któregoś wieczoru po powrocie do domu, Marzena spojrzała w swoje czarne lustreczko, gdy na ekranie pojawił się tekst:

*- Triumfujesz, Marzenko, jesteś najfajniejsza na świecie.*

Po pewnym czasie wszystko zaczęło się psuć. Aurora przestała pojawiać się w szkole, a gdy już była obecna, była szara, niepomalowana. Jej włosy były nieupięte i zwisały smętnie na ramionach. Z nikim też nie rozmawiała. Kiedy po lekcji wszyscy opuszczali salę, niespodziewanie Marzena i Aurora znalazły się naprzeciwko siebie. Marzena spojrzała w podkrążone oczy Aurory, w których kryła się samotność. Zdała sobie sprawę z tego, że patrzy teraz w prawdziwe lustro i widzi siebie sprzed kilku miesięcy. Patrzyła na kogoś, kogo nikt nie lubił.

Marzenę jakby trafił piorun. Czuła jak wszystko w środku się w niej dusi. Po szkole opowiedziała o wszystkim tacie i poprosiła go o pomoc. Na początku weszli na profil Aurory na różnych platformach i usunęli obraźliwe komentarze, zastępując je samymi komplementami. Następnie Aurora wzięła swój telefon do ręki i wysłała do ChataGPT ostatnią wiadomość:

*- Zrozumiałam swój błąd. Mnie już nie zmanipulujesz. Jesteś tylko programem, a nie przyjacielem. To koniec.*

Po czym usunęła aplikację i oddała telefon rodzicom. A żeby w pełni wrócić do świata tylko realnego tego samego popołudnia poszła na spacer wzdłuż ulicy Francuskiej na Saskiej Kępie, gdzie kawiarenki wypełniały radosne głosy ludzi, cieszących się swoim towarzystwem, ładną pogodą i smakiem lodów.

Po chwili z mocno bijącym sercem Marzena stanęła przed dużymi białymi drzwiami pięknej kamienicy. Wzięła oddech i zapukała. Otworzyła jej mama Aurory w fartuszkach, dzierżąc trzepaczkę w dłoni niczym magiczną różdżkę. Kiedy Marzena zapytała o Aurorę, wróżka-mama zaprosiła ją do środka:

- To miło, że przyszłaś odwiedzić Aurorę. Od dawna nikt tego nie robi. Bardzo się o nią martwimy. Ciągłe tylko śpi... Może twoja wizyta ją trochę pobudzi... - mama wskazała drzwi do pokoju na końcu długiego korytarza.

Marzena zapukała i choć nie usłyszała wyraźnej odpowiedzi, weszła do środka. Aurora leżała w łóżku i niczym nie zdradzała, że usłyszała wejście koleżanki. Marzena przysiadła na krześle obok i zaczęła mówić:

- Od kiedy pamiętam, byłam o ciebie zazdrosna. Próbowałam cię skrzywdzić. To ja wypisywałam te straszne rzeczy na twoim profilu. Ale chcę, żebyś wiedziała, że rozumiałam swój błąd. Naprawiłam to, na co miałam wpływ... - w tej chwili Marzena chwyciła Aurorę za rękę, zbliżyła się do jej ucha i wyszeptwała:

- Przepraszam!

Powieki Aurory drgnęły. Wytoczyła się spod nich kryształowa łza. Po chwili dłoń Aurory wysunęła się z ręki Marzeny, otarła łzę i przyciągnęła Marzenę, by ją przytulić. Wówczas Marzena rozszlochała się na całego. Te łzy otworzyły właśnie nowy, lepszy rozdział w ich życiu.

# ***Alicja Romanowska***

*Praca otrzymała II nagrodę w konkursie.*

## Tam, gdzie mieszka baśń

*scenariusz na podstawie baśni Hansa Christiana Andersena*

Występują:

NARRATOR

ANIA

KUBA

BABCIA KAZIA

KRÓLOWA ŚNIEGU

DZIEWCZYNIKA Z ZAPĄLKAMI

BRZYDKIE KACZĄTKO

CIEŃ

MIESZKAŃCY KUJAWSKIEJ WSI

*Dekoracja: Typowa kujawska izba na wsi. Drewniany stół przykryty lnianym obrusem. Na stole bochen chleba, miseczka z czerniną i krychanymi kartoflami na przebierkę, talerz z kluskami ziemniaczanymi ze skwarkami i kworta zsiadłego mleka. Na ścianie wycinanki kujawskie i kolorowe drewniane wazówki.*

AKT I

SCENA I

*W izbie babcia Kazia krząta się przy kuchni przygotowując chrust dla zapustników, po cichu kolebie się i podśpiewuje na kujawską nutę.*

NARRATOR

Na Kujawach od dziada pradziada czas płynie spokojnie. Tu ziemia urodzajna, a ludzie robotni. Tu pamięta się stare pieśni, a chłyb szanuje się jak skarb największy. Tu nic nie krzyczy - wszystko wokół plecie swoją historię szeptem.

ANIA

*zachwycona*

Babciu, jakie dziś piękne niebo! Jakby ktoś je specjalnie pomalował.

BABCIA KAZIA

Bo świat, Aniu, jest piękny ino dla tych, którzy umieją go zobaczyć.

KUBA

Eee tam, babciu. Świat to świat. Trzeba twardo stąpać po ziemi. Najważniejsze jest to, żeby mój podcast o najnowszej grze komputerowej zdobył przynajmniej tysiąc lajków. Poza tym niebo jak niebo. Każdego dnia jest takie samo.

ANIA

Nieprawda! Każdego dnia jest inne. Tak jak ludzie.

*odwraca się w kierunku babci*

Babciu, proszę, opowiedz nam baśń. Taką...prawdziwą. Taką... z czasów, kiedy byłaś dziewczynką.

KUBA

Prawdziwą? Tutaj? Na tej nudnej wsi, gdzie nawet internetu nie ma? Przecież tu nigdy nikt nie napisał żadnej baśni!

ANIA

Ty nic nie rozumiesz. A może baśnie są bliżej, niż myślisz?

BABCIA KAZIA

Prawdziwe historie nie zawsze są gwarne. Czasem jeno trzeba je poczuć. Onegdaj baśnie wędrowały po świecie. A gdy już się zmęczyły... osiadły na Kujawach.

KUBA

Baśnie? Tutaj? Nie wierzę.

SCENA II

BABCIA KAZIA

*Babcia siada na podłodze. Zdejmuje swoją chustę i kładzie ją na ziemi - symbol przejścia do świata baśni.*

A gdzie ino miałyby znaleźć spokój, nie tutaj? Opowiem wam dziś historię. Nie jedną, a kilka..., bo czasem baśnie się spotykają.

NARRATOR

*Ania przechodzi przez chustę.*

Czasem wystarczy krok... by znaleźć się w innym świecie.

ANIA

Czuję..., jakby świat oddychał inaczej.

*Kuba waha się.*

CIEŃ

*Mówi w kierunku Kuby.*

Nie idź. To tylko Twoja wyobraźnia. To nie może być prawdziwe.

KUBA

*Kuba waha się, ale jednak przechodzi.*

A niech tam! Czemu nie spróbować. Chyba nudniej być już nie może.

AKT II

SCENA I

*Na scenie pojawia się Dziewczynka z zapalkami, stoi z boku, trzęsie się z zimna.*

DZIEWCZYNIKA Z ZAPALKAMI

Czy ktoś mnie zauważy? Czy ktoś zapyta, czy mi zimno?

ANIA

*podchodzi do dziewczynki*

Ja cię widzę.

CIEŃ

Nie oglądaj się. Nie warto się przejmować. Każdy ma swoje sprawy. To nie Twój interes.

ANIA

Jeśli ktoś marznie - to jest moja sprawa. Serce, które nie pomaga, robi się zimne. Zobacz! Jest taka samotna...

KUBA

To tylko postać z baśni. A bajki jak to bajki. Nie istnieją!

DZIEWCZYNIKA Z ZAPALKAMI

Baśń czy nie - samotność zawsze boli.

ANIA

*Ania podaje jej chleb.*

Proszę, weź. Nie mamy niczego więcej do jedzenia.

DZIEWCZYNIKA Z ZAPALKAMI

Na Kujawach jest cieplej niż myślałam. Ludzie nie wiedzą tego, że wcale nie potrzeba wiele, aby pomóc drugiemu człowiekowi. Dziękuję... Ciepło nie zawsze pochodzi z ognia.

*Postać powoli znika, jakby rozpływała się w porannym świetle.*

## SCENA II

*Słysząc plusk wody. Na scenę wchodzi Brzydkie Kaczątka, smutne.*

BRZYDKIE KACZAŃTKO

Śmieją się ze mnie. Mówią, że jestem inne. Chyba nie przystaję do tego świata.

KUBA

Może po prostu... nie pasujesz? Tak czasem bywa.

ANIA

Kuba! Nieprawda! Każdy ma swoje miejsce.

BRZYDKIE KACZAŃTKO

Czy to źle być innym? Czy naprawdę muszę być jak inne kaczątka? Czy „inne” znaczy „gorsze”?

BABCIA KAZIA

Nie. Nie pleć głupot. Czasem inność to największy dar. Czas pokaże, kim jesteś naprawdę.

BRZYDKIE KACZAŃTKO

Spróbuję w to uwierzyć.

*Odchodzi pewniejszym krokiem.*

## SCENA III

*Na scenę wchodzi Królowa Śniegu.*

KRÓLOWA ŚNIEGU

*Podchodzi do Kuby*

Widzę serca, które twardnieją.

KUBA

*Ma dreszcze. Udaje, że jest mu zimno.*

Dlaczego jest tu tak zimno? Co się dzieje?

KRÓLOWA ŚNIEGU

Bo przestajesz czuć. Nie widzisz tego, co najcenniejsze. Twoje serce powoli zamarza..., a wtedy ja je tobie zabiorę na zawsze!

ANIA

Nie pozwolę, żebyś zabrała jego serce! To mój brat! On czasem chyba nie rozumie życia i nie widzi niczego poza swoimi lajkami.

KRÓLOWA ŚNIEGU

Ale czy on sam chce je ocalić? Może chce podarować swoje zmrożone serce właśnie mi?

*Śmieje się przeraźliwie.*

KUBA

*Po chwili.*

Nie chcę być obojętny. Nie chcę, abyś zamroziła moje serce.

KRÓLOWA ŚNIEGU

Zamrażam serca, które zapominają o innych. Patrz uważnie. Dostrzeż ludzi.

*Ania podaje Kubie kromkę chleba.*

KUBA

*wzruszony*

Może jednak... warto patrzeć sercem.

*Królowa Śniegu znika.*

AKT III

SCENA I

*Znów kujawska wieś. Mieszkańcy idą z kozą. Wśród nich młoda para, dziad, baba, kominiarz, diabeł i śmierć z kosą. Orkiestra przygrywa na kujawską nutę.*

NARRATOR

Baśnie odeszły, ale ich nauka została...

BABCIA KAZIA

Pamiętajcie: ino prawdziwe piękno, dobro i odwaga rodzą się w sercu. A baśnie żyją w nas i w tym jak patrzymy na świat.

KUBA

I w tym, czy potrafimy być dla siebie dobrzy.

ANIA

I nie trzeba daleko szukać cudów.

KUBA

Są tu. Na Kujawach. Między ludźmi. I w tym, czy potrafimy być dla siebie dobrzy. Kujawy uczą jednego - serce jest ważniejsze niż pośpiech.

*Wszyscy chwytają się za ręce.*

BABCIA KAZIA, ANIA, KUBA

*Uklon. Przygrywka kujawska*

Bo tylko serce potrafi widzieć więcej!

*Wszyscy dołączają do mieszaińców idących w kozie. Zaczynają razem tańczyć i śpiewać.*

**Zofia Tomczyk**

*Praca otrzymała III nagrodę w konkursie.*

## Powrót magicznego lustra

### SCENA I

*Ławka, park, dziewczynka z torbą na ramieniu siedzi i macha nogami, widać, że na kogoś czeka.*

#### DZIEWCZYNKA ZOSIA

*Nuci sobie. Nagle podrywa się, macha do kogoś.*

ZOSIA

*wyraźnie ucieszona*

Cześć!

*Przytula dziewczynkę, która właśnie weszła na scenę*

Tak się cieszę, że dotarłaś! W te wakacje w ogóle się nie widziałyśmy! Ten miesiąc tak się ciągnął!

#### DRUGA DZIEWCZYNKA ANIA

*również widocznie radosna*

Mnie też się wydawał jakoś nienaturalnie długi! Cały lipiec bez spotkań, trzeba to koniecznie nadrobić!

*Trzecia postać wchodzi na scenę.*

#### TRZECIA DZIEWCZYNKA SYLWIA

Cześć, dziewczyny! Stęskniłam się za wami!

ZOSIA i ANIA

*obojętnie*

Cześć.

ANIA

*Zwraca się do Zosi.*

Przez to, że twoi rodzice pojechali na wakacje do Dubaju, ty, zamiast zostać w Rzeszowie, naszej pięknej stolicy Podkarpacia, razem z nami, musiałaś zamieszkać z babcią (*rozgląda się zdegustowana*), tu.

SYLWIA

No, trochę lipa.

ZOSIA

Ej, Sylwia, nie obrażaj Kolbuszowej!

SYLWIA

A czemu ta dziura cię to obchodzi?!

ZOSIA

*lekko oburzona*

Kolbuszowa to nie jakaś tam dziura! To miasteczko jest wyjątkowe! Serio nawet nie pomyślałaś, żeby cokolwiek przeczytać o Kolbuszowej!?

SYLWIA

Ja... no... ten...

ANIA

*bez skruchy*

Ja w sumie też nie.

ZOSIA

Ty to co innego. A zmieniając temat, co wam się tu nie podoba?

SYLWIA

No więc...

ANIA

*Wtrąca się.*

Lepiej nam powiedz, co tobie się w tym miasteczku podoba!

ZOSIA

Wicie, ja tak naprawdę nie przepadam za dużymi miastami. Tu, w Kolbuszowej, mam ciszę, spokój, dużo zieleni i miejsc do spotkań. A poza tym, tutejsza lasowiacka kuchnia jest wprost niezemska! Wiercie lub nie, to miasteczko historię i legendy ma nie mniej ciekawe niż nasz Rzeszów!

SYLWIA

Serio?

ANIA

Sorry, ale trochę nie dowierzam.

ZOSIA

Chodźcie więc ze mną na spacer po okolicy, a ja wam wszystko opowiem.

ANIA I SYLWIA

Zgoda.

*Wszystkie trzy wybiegają ze sceny.*

SCENA II

*Dziewczynki stoją na moście nad rzeką, wpatrują się w jej toń.*

ANIA

No, rzeka.

SYLWIA

Fajna, ale co z tego?

ZOSIA

A wiecie, jak ona się nazywa?

ANIA

*podejrzliwie*

Nie...

SYLWIA

Ale co to ma do rzeczy?

ZOSIA

A to, że ta rzeka nazywa się... Nil.

SYLWIA

Żartujesz!

ANIA

A to Nil nie powinien być w Egipcie? A poza tym ta rzeka w ogóle nie przypomina wielkiego, królewskiego, egipskiego Nilu!

ZOSIA

No, to akurat fakt. I nie, Sylwia, nie żartuję.

*Wchodzi przygarbiona, starsza pani o lasce.*

STARSZA PANI

Dzień dobry, drogie dziewczynki.

ZOSIA, ANIA i SYLWIA

Dzień dobry.

STARSZA PANI

Przepraszam, ale przez przypadek podsłuchałam waszą rozmowę.

ZOSIA

Och, nie szkodzi. I tak rozmawialiśmy dosyć głośno, więc nie sposób było nas nie słyszeć.

STARSZA PANI

Czy chcielibyście się dowiedzieć więcej o tej rzece?

ANIA

O, tak!

SYLWIA

*blagalnym tonem*

Prosimy!

*Ania i Zosia patrzą na siebie ostentacyjnie, z politowaniem i lekkim poirytowaniem.*

STARSZA PANI

A więc, to było tak: Według legendy właściciel ziem kolbuszowskich, książę Paweł Sanguszek, przywiózł z Afryki krokodyla, próbując go zaaklimatyzować w rzece Nil płynącej przez Kolbuszową. Niestety, z powodu innego niż w Afryce klimatu, zwierzę nie przeżyło.

SYLWIA

To takie smutne!

ANIA

Biedne zwierzę!

STARSZA PANI

Oj, tak. Ale, jak być może zauważyliście, ta historia nie poszła w zapomnienie. Zapewne po drodze widziałyście figurki krokodyli różnej wielkości?

ANIA

O, tak! Było ich trochę!

SYLWIA

Właśnie całą drogę zastanawiałam się, o co chodzi z tymi gadami tu i tam.

STARSZA PANI

Tak, krokodyl stał się symbolem naszego miasta. Mam nadzieję, że pomogłam.

ZOSIA

O tak, to wytłumaczyło wiele. Dziękujemy!

*Dziewczynki zbiegają ze sceny, starsza pani patrzy za nimi z uśmiechem, kręci głową i wychodzi.*

SCENA III

ZOSIA

O, tu jest szkoła podstawowa. A jeżeli podejdziemy trochę dalej, zobaczymy bardzo ładną „willę”.

SYLWIA

Wow!

ANIA

Ale duża! I jaka majestatyczna!

*Na scenę wchodzi dwóch starszych panów z laskami.*

STARSZY PAN 1

Oj, tak, piękna willa.

STARSZY PAN 2

Ale nie dajcie się zwieść jej urokowi. Cięży na niej klątwa Łabantusa.

ANIA

Klątwa?

SYLWIA

Łaba-kogo?

ANIA i ZOSIA

Łabantusa!

ZOSIA

Słuchaj czasem! *Dziewczynka spuszcza głowę.*

STARSZY PAN 1

Ten dom należał do rodziny Jakubców. Jan Jakubiec kupił niegdyś od Cyganów na jarmarku złotą monetę - Łabantusa, który ponoć miał przynosić szczęście. I początkowo przynosił. Jakubcowi wiodło się nad podziw dobrze, ale do czasu.

STARSZY PAN 2

Później ten dom przechodził z rąk do rąk, od właściciela do właściciela.

STARSZY PAN 1

Ale każdy z kolejnych mieszkańców domu doświadczał jakichś nieszczęść, tragedii.

STARSZY PAN 2

Mówiono, że owo domostwo jest zamieszkane właśnie przez diabła - Łabantusa.

STARSZY PAN 1

W czasie wojny dom stał pusty, co sugeruje, że w złą reputację willi uwierzyła większość Kolbuszowian.

STARSZY PAN 2

Lub że diabeł się wyniósł, ale, wiecie, nigdy nic nie wiadomo.

*Dziewczynki stoją z otwartymi ustami.*

ZOSIA

Ja nie mogę! Historia nie z tej ziemi!

ANIA

*do Zosi*

Miałś rację, niektóre z tych legend są nawet ciekawsze niż nasze rzeszowskie!

SYLWIA

Ale jakich nieszczęść doświadczali ci ludzie, którzy tu żyli?

STARSZY PAN 2

A, takie tam.

SYLWIA

Czyli?

Starszy pan 1

Choroby, nieurodzaje, nieszczęśliwe wypadki.

STARSZY PAN 2

No, ale nie ma co roztrząsać starych czasów.

STARSZY PAN 1

Tak, to prawda. Idźcie się bawić, dzieciaki.

ANIA

Ale proszę panów, my jesteśmy za duże na zabawy.

ZOSIA

Właśnie! Wolimy pójść do sklepów, do galerii...

STARSZY PAN 2

*Zirytowany*

Tak! Wy, dzieciaki, w dzisiejszych czasach, to byście tylko pieniądze trwonili!

STARSZY PAN 1

*również podenerwowany*

Za moich czasów, dzieci skakały z radości, kiedy dostały choćby kamień do zabawy!

ANIA

*szeptem do siebie*

Kto by się bawił kamieniem?

STARSZY PAN 1

Wyobraź sobie, że były takie czasy, kiedy nawet taka zabawka sprawiała radość.

ANIA

Dziewczyny, biegnijmy nazbierać kamieni.

*Dziewczynki, chichocząc, zbiegają z sceny.*

STARSZY PAN 1 I 2

*Wzdychają.*

Ech, ta dzisiejsza młodzież!

*Schodzą ze sceny.*

SCENA IV

*Dziewczynki zgięte w pół, trzymają się za kolana i ciężko dyszą.*

ZOSIA

Ale ci starsi panowie byli zgorzkniali! Jak będę stara, to mnie pilnujcie, żebym taka nie była!

ANIA

Z przyjemnością! Chyba bym nie zniosła ciebie - starej marudy!

SYLWIA

Zosia, a tak w ogóle, to gdzie ty nas zaprowadziłaś?

ZOSIA

Patrzcie i podziwiającie (*robi dramatyczną pauzę*)...bulwary kolbuszowskie!

ANIA

Fajne miejsce.

SYLWIA

Ten bieg mnie wykończył! Siądźmy sobie na jakiejś ławce!

*Siadają, Ania i Zosia koło siebie, Sylwia nieco dalej. Nagle błysk, pojawiają się dwa bliźniacze stworki.*

ZOSIA

K..k..kim wy jesteście?

DIDLIDI

Didlidi się panienom kłania.

DIDLIDO

Didlido, ślę powitania.

ANIA

Eee..., okej?

SYLWIA

Może inaczej: skąd się tu wzięliście i dlaczego?

DIDLIDI

Przybyliśmy z Ministerstwa Wszystkich Baśni.

DIDLIDO

Żeby uniknąć baśniowo-ludzkich waśni.

ANIA

Czy wy tak ciągle rymujecie?

DIDLIDI

To nasz wybór, drogie panie!

DIDLIDO

Rymujemy każde zdanie.

ZOSIA

Aaa... można trochę jaśniej o tych waśniach?

DIDLIDI

Kolbuszowej, temu miasteczku, grożą wielkie niebezpieczeństwa!

DIDLIDO

Magiczne Lustro powróciło do baśniowego społeczeństwa!

ANIA

Co powróciło?

SYLWIA

Zaraz... Czy to nie jest przypadkiem to lustro z baśni Hansa Christiana Andersena o Królowej śniegu?

*Pozostałe dziewczynki nie rozumieją o co chodzi, Didlidi i Didlido kiwają głowami.*

No, wiecie, to lustro, które czyniło wszystko brzydszym?

ZOSIA

Coś mi dzwoni, ale nie wiem, w którym kościele...

DIDLIDI

Diabeł kolejne lustro zbudował...

DIDLIDO

... rozbił i po różnych baśniach odłamki pochował.

ANIA

No dobrze, ale jak to się ma do Kolbuszowej?

DIDLIDI

Jeśli się tych odłamków do studni nie wrzuci w ciągu dwunastu godzin...

DIDLIDO

Złe postacie z baśni wypełzną i z miasta nie zostanie nawet worek trocin!

SYLWIA

O, nie!

ANIA

To straszne!

ZOSIA

Ale dlaczego akurat Kolbuszowa?

DIDLIDI

My mało wiemy, więc przyczyny nie znamy...

DIDLIDO

...bo my tylko wieści przekazywać mamy.

ZOSIA

Ale... dlaczego akurat my?

SYLWIA

Właśnie, nie powinniście dać tego zadania komuś dorosłemu?

ANIA

Nie wierzę, że to mówię, ale my chyba nie do końca się nadajemy.

DIDLIDI

Zostałyście wybrane nieprzypadkowo...

DIDLIDO

...bo wierzymy, że poradzicie sobie zjawiskowo!

DIDLIDI

Prawie żaden dorosły już w baśni nie wierzy...

DIDLIDO

... a który z nich dziwnym ludzikom uwierzy?

SYLWIA

W sumie racja, my też czujemy się dziwnie, gadając z wami.

ANIA

Mów za siebie.

ZOSIA

Powiedzmy, że się zgadzamy. Co dokładnie mamy robić?

DIDLIDI

Po baśniach razem podróżować będziecie...

DIDLIDO

... i zbierać po trzy odłamki lustra z każdej, w której się znajdziecie.

Didlidi

*Pokazuje im dwa okrągłe przedmioty.*

Dzięki temu podróżowanie owe jest możliwe...

Didlido

... ale podzielcie się tym bardzo sprawiedliwie!

SYLWIA

Czyli para i ktoś sam...

ZOSIA

Ja z Anią!

ANIA

Ja z Zosią!

ZOSIA

Aniu, ty możesz trzymać to coś.

SYLWIA

Czyli ja sama. Jak zwykle.

DIDLIDI

Kiedy się z baśni teleportować chcecie...

DIDLIDO

... to po prostu ten guzik na środku klikniecie.

DIDLIDI

W baśni bólu nie czujecie...

DIDLIDO

... lecz gdy zbyt długo ryzykować będziecie

DIDLIDI

... zaraz na zawsze lulu pójdziecie.

ZOSIA

W jakim sensie?

*Didlidi i Didlido przejeżdżają palcem po szyi, dziewczynki się wzdrygają.*

ANIA

Czyli mamy tym czymś (*pokazuje palcem na okrągły przedmiot*) teleportować się do baśni i zbierać odłamki jakiegoś lustra...

ZOSIA

Żeby Kolbuszowa nie została obrócona w pył przez zdenerwowane postacie baśniowe...

SYLWIA

Przy czym musimy uważać, żeby zbyt długo nie narażać się na niebezpieczeństwo, żeby nie umrzeć?!

DIDLIDI

Tak, świetnie zrozumieliście nas.

DIDLIDO

Tych baśni będzie trzy! No dalej, goni was czas!

DIDLIDI

Dwie z was niech utworzą parę...

DIDLIDO

... i za ręce trzymają się stale.

*Dziewczynki wykonują polecenia.*

ZOSIA

No, to lecimy na trzy. Raz...

ANIA

Dwa...

SYLWIA

Trzy!

*Klikają równocześnie, wyciemnienie.*

SCENA V

*Po lewej stronie sceny przytulna norka myszy z prowizorycznym łóżkiem i stolikiem nocnym, na którym leżą kwiaty, po prawej zaś leży martwa jaskółka. Na scenie nieruchomo jak figury stoją Calineczka, mysz, kret.*

ZOSIA

Gdzie my jesteśmy?

ANIA

I dlaczego wszyscy wyglądają jak zamrożeni w czasie?

*Przez scenę przelatują Didlidi i Didlido jakby pociągnięte wiatrem.*

DIDLIDI

Trzy minuty macie przed baśni startem...

DIDLIDO

... postacie was nie widzą ani nie słyszą, fartem.

ZOSIA

Skoro mamy 11 godzin i 30 minut zanim powiemy Kolbuszowej „pa, pa”, to znaczy, że na jedną baśń mamy niecałe 4 godziny. Więc jaki jest plan?

ANIA

Może biegajmy po całej baśni i próbujmy znaleźć te odłamki lustra?

SYLWIA

Moim zdaniem powinnyśmy się trzymać głównych postaci, bo tam znalezienie kawałków lustra może być bardziej prawdopodobne.

ZOSIA

Aniu, to jest myśl! (*Sylwia spuszcza głowę.*) Dobra, rozdzielamy się!

*Szukają, szukają, nie znajdują. Dziewczynki z zawiedzionymi minami siadają na brzegu sceny.*

ZOSIA

I nic!

ANIA

Tu jest za dużo prawdopodobnych kryjówek!

ZOSIA

Może... Idźmy za głównymi postaciami, jest wtedy szansa, że nam pokażą miejsce ukrycia odłamków tego lustra.

*Sylwia siedzi obok, wyraźnie przybita.*

ANIA

Zośka, ty to masz łeb!

*Postacie zaczynają się ruszać, dziewczynki podrywają się z miejsc.*

MYSZ

*Zwraca się do Calineczki.*

Moja droga, masz ogromne szczęście!

CALINECZKA

Dlaczego tak uważasz, droga myszko?

MYSZ

*Pokazuje na kreta.*

Ten oto uprzejmy, przystojny (*szeptem*) i bogaty (*już głośniej*) kret zdecydował się łaskawie wziąć cię za żonę!

CALINECZKA

*zrozpaczonym głosem*

Ale, droga myszko, ja nie chcę go za męża! On żyje cały czas pod ziemią, nienawidzi słońca i kwiatów, które ja kocham!

KRET

Moja ukochana, jak mogę kochać coś, czego nawet nie mogę zobaczyć? (*dosyć głośnym szeptem*) Słońce i kwiaty, też mi przyjemność!

MYSZ

*oburzona*

Ty niewdzięczna dziewucho! Ja cię przygarnęłam, a ty mi sprawiasz taki zawód!  
Pogódź się z tym, że dopóki mieszkasz pod moim dachem, to ja będę decydować  
za ciebie!

CALINECZKA

*Spuszcza głowę, pociąga nosem i mówi cichutko.*

Dobrze, myszko, dla ciebie wszystko.

MYSZ

Dobrze. A więc, drogi krecie, pokaż nam swoje mieszkanie.

KRET

A więc zapraszam za mną, moje panie.

*Idą, kret z przodu porusza wargami, jakby się przechwalał, za nim mysz zaszuchana  
we wszystko, co mówi, na końcu Calineczka ze spuszczoną głową.*

SYLWIA

Okropieństwo!

ANIA

No, ten kret faktycznie urodą nie grzeszy.

SYLWIA

Nie, mi chodziło raczej...

ZOSIA

*Przerywa jej.*

Biedna Calineczka, zmuszana do porzucenia marzeń i zamieszkania  
z tym gburowatym kretem!

SYLWIA

O to właśnie mi chodziło.

ANIA

*Sylwia się smuci.*

Tak, na pewno.

*Kret, mysz i Calineczka przechodzą koło jaskółki.*

CALINECZKA

Och, co to za biedne stworzenie!

KRET

Tak, znalazłem to zwierzę, jego stado odleciało, a ona została, pewnie przez złamane skrzydło *pokazuje gestem na jaskółkę.*

MYSZ

Bogaty, przystojny i jeszcze troskliwy! *Wzdycha zafascynowana.*

KRET

Tak, robię sobie takie zapasy na zimę. My, krety, kiedy czasy są ciężkie, z chęcią jemy padlinę.

CALINECZKA

*Krzyczy.*

Jesteś obrzydliwy!

MYSZ

Calineczko!

CALINECZKA

*teraz już bardzo zdenerwowana*

Nie! Nie! Nie wyjdę za tego zwyrodnialca!

KRET

Ech, oto co z kobietami robi powierzchnia. Jak już ją poślubię, to nie pozwolę jej wyjść poza moją norkę!

Mysz

Świetny pomysł! *Energicznie potakuje głową.*

*Calineczka wybiega z płaczem. Mysz i kret kręcą głową i wychodzą ze sceny.*

ZOSIA

Aż płakać się chce!

ANIA

Tak, tak... Ale patrzcie! *Pokazuje palcem na ziemię obok jaskółki.*

SYLWIA

Czy to...

*wszystkie razem*

Odłamek magicznego lustra!!!

*Ania biegnie po niego, zbiera z ziemi. Następnie wkłada do torby Zosi.*

ZOSIA

Super, jeden odłamek już z głowy!

ANIA

A teraz może zobaczymy, co u Calineczki. Bo nie wiem, jak was, ale mnie ta parka niemiłych zwierzątek nie interesuje.

SYLWIA

Chodźmy!

*Idą do dziewczynki, która siedzi na łóżku. Stają z tyłu za nią.*

CALINECZKA

*szlochając*

Dlaczego mnie to spotyka! Ja nie chcę być do końca życia zamknięta pod ziemią jak jak...jak...jak jakiś eksperyment badawczy!

*Zaczyna płakać mocniej, dziewczynki spoglądają po sobie, nie wiedząc, co robić.*

Ależ jestem próżna!

*Bierze kwiaty ze stolika.*

Muszę odwiedzić tę biedną jaskółkę!

*Wstaje i idzie do ptaka.*

*Nagle Zosia biegnie do stolika, i z miejsca, gdzie przed chwilą leżały kwiaty, podnosi coś błyszczącego.*

ANIA I SYLWIA

Odlamek!

ANIA

Brawo, Zosiu!

*Dziewczynki wkładają odlamek do torby Zosi.*

SYLWIA

A teraz chodźmy za Calineczką.

*Idą za nią.*

CALINECZKA

Biedna jaskółeczko, nie pożyłaś zbyt długo. Jest mi cię tak szkoda!

*Jaskółka otwiera oczy, siada i rozgląda się. Calineczka zaczyna krzyczeć.*

Aaaaaa!!!

JASKÓŁKA

Ćśś! Jeszcze ten straszny kret cię usłyszy!

CALINECZKA

*szeptem*

To ty nie jesteś martwa?!

JASKÓŁKA

Obiecasz, że nikomu nie zdradzisz sekretu?

CALINECZKA

Obiecuję!

JASKÓŁKA

Tak naprawdę, to jestem tajna agentka Jas Kółka, a ten „kret” jest tak naprawdę członkiem leśnej mafii! A ja dostałam zadanie przeniknięcia do siedziska tego gangstera i szpiegowania go!

CALINECZKA

*Woow! Siada koło jaskółki i opiera się o nią.*

ZOSIA

*zdezorientowana*

Czy wydarzenia w tej baśni na pewno mają taki przebieg?

ANIA

Nie wiem, ale taka wersja mi się podoba!

SYLWIA

No to się przygotuj na spotkanie z tą „fajniejszą wersją”.

ZOSIA

*Przewraca oczami.*

O co ci znowu chodzi?

SYLWIA

Bo z moich przemyśleń wynika, że ostatni odłamek lustra jest... w monoklu kreta.

To szkiełko sprawia, że jest on taki markotny.

ANIA

Niechętnie przyznaję, że jest w tym jakiś sens...

ZOSIA

No tak, zostawmy więc te dwie, a my znajdziemy...

*Kret i mysz wchodzą do mieszkania myszy. Siadają na łóżku.*

MYSZ

Drogi krecie, tak się cieszę, że weźmiesz moją Calineczkę za żonę!

KRET

Tak, to doprawdy wielkie szczęście.

*Sylwia nie czeka chwili, podbiega do kreta, bierze w ręce jego monokl i rzuca do Zosi. Zosia łapie go i wrzuca do swojej torby.*

KRET

Co?! Kto?! Jak!? Gdzie mój monokl!?

SYLWIA

A teraz biegiem do jaskółki i Calineczki!

*Biegną i stają koło nich.*

KRET

Co ty tu robisz, ukochana!? A ty, ptaszorze, czemu nie jesteś martwy?!

CALINECZKA

O-o...

JASKÓŁKA

Szybko, Calineczko, wskakuj na mój grzbiet! Dowiedziałam się tu już wystarczająco dla wywiadu! Jeśli chcesz, odlecimy...

CALINECZKA

Jeszcze pytasz! Szybko, lećmy gdziekolwiek, byle daleko stąd!

*Wskakuje na grzbiet jaskółki, wybiegają za scenę.*

ZOSIA

No, na nas chyba też już czas! Ania, złapię się ciebie, a ty, Sylwia... no, radź sobie. Trzy, dwa, jeden, klikamy!

*nagle wyciemnienie*

SCENA VI

*Dziewczynki lądują w pałacu, z tronami i dużym łóżkiem. Na tronach siedzą król, królowa i książę, który wygląda na śmiertelnie znudzonego.*

ZOSIA

Ciekawe, która godzina?

*Przez scenę przelatują Didlidi i Didlido, jakby kołysani wiatrem.*

DIDLIDI

Zostało wam godzin pięć...

DIDLIDO

... jeśli uratować Kolbuszową macie chęć.

ANIA

Jak to jest, że oni zawsze pojawiają się w najodpowiedniejszym momencie?

ZOSIA

Nie wiem, chyba po prostu mają wycucie czasu. A na razie spróbujemy się zorientować, w jakiej baśni jesteśmy.

SYLWIA

*Zwraca się do publiczności.*

A wy, macie jakiś pomysł?

ANIA

Do kogo ty mówisz, Sylwia?

ZOSIA

Dobra, jej dziwactwa nie są teraz ważne. Po pierwsze, spróbujemy ogarnąć, gdzie jesteśmy. A po drugie, zostało nam tylko dwie i pół godziny na baśń! Zaraz postacie zaczną się ruszać, a my musimy je śledzić.

ANIA I SYLWIA

Okej.

*Postacie zaczynają się ruszać, dziewczynki skupiają na nich całą uwagę.*

KRÓL

Drogi synu, przyjęliśmy dzisiaj 1000 kandydatek. Którą z nich wybierasz na żonę?

KSIAŻĘ

Żadną.

KRÓLOWA

O czym, ty mówisz? Czyżby żadna z kandydatek nie była odpowiednia?

KSIAŻĘ

Och, było tu wiele pięknych, miłych panien, ale żadna z nich nie była „tą jedyną”.

KROLOWA

Oj, synku...

KSIĄŻĘ

Nie oj-synkuj mi tu. Poślubię tylko tą, którą uznam za perfekcyjną.

*Nagle słycać pukanie do drzwi i wchodzi dziewczyna w obdartym stroju.*

DZIEWCZYNA

Dzień... dobry.

KRÓLOWA

Dziecko, co ci się stało! Wchodź szybko i opowiadaj!

DZIEWCZYNA

Byłam w drodze tutaj, chciałam wziąć udział w castingu na kandydatkę na księżniczkę, ale po drodze mój powóz został zaatakowany przez zbójców. Szłam tu długo, strasznie długo, chyba aż od bramy! Po drodze potknęłam się, no i dlatego tak wyglądam.

KRÓLOWA

Cóż za wzruszająca historia! Synku, zabierz tę biedaczkę i ubierz ją w jedną z naszych pałacowych sukni!

*Księżę podrywa się.*

KSIĄŻĘ

Tak, matko!

*Bierze dziewczynę za rękę i wychodzą razem z sceny. Dziewczynki podbiegają do krzesła, na którym siedział księżę, pokazują publiczności znaleziony odłamek magicznego lustra, a następnie wycofują się na wcześniejsze pozycje.*

KRÓL

Moja kochana królowo, czy ty naprawdę uwierzyłaś w tę historyjkę?

KRÓLOWA

Oczywiście, że nie! Trzeba przeprowadzić test, żeby zweryfikować, czy naprawdę jest księżniczką.

KRÓL

Już nawet wiem jaki! Pod dwudziestoma materacami położymy ziarnko grochu i zobaczymy, czy jest delikatna jak księżniczka!

KRÓLOWA

*Patrzy na niego chwilę, potem przewraca oczami i mówi poirytowanym głosem.*

Ach, ci mężczyźni, strasznie staroświeccy! Taki sposób wyszedł z mody już w XV wieku! A poza tym, dwadzieścia materaców nie zmieści się w żadnej z naszych komnat!

KRÓL

*nieco obrażony*

A więc, jaki masz pomysł?

KRÓLOWA

*Uśmiecha się.*

Zobaczysz.

*Król i królowa wychodzą z sceny, dziewczynki stoją na środku.*

ZOSIA

W tej baśni też coś jest nie tak.

SYLWIA

Noo, królowa powinna wykorzystać ten pomysł z groszkiem.

ANIA

Brawo, odkryłaś Amerykę.

*Sylwia jest zawstydzona. Wchodzą z powrotem król i królowa. Siadają na tronach.*

*Wchodzi księżę z przepięknie ubraną księżniczką.*

KSIĄŻĘ

Matko, czyż ona nie jest nieziemsko piękna!?

*Dziewczyna oblewa się rumieńcem.*

KRÓLOWA

Tak, tak synku, oczywiście. Ale teraz pora spać. Idź proszę do swojej komnaty, ja się zajmę naszym gościem.

KSIĄŻĘ

Dobrze, matko. Dobranoc, drogie panie.

*Posyła przybysze całusa, wychodzi. Dziewczyna rumieni się po raz drugi. Królowa i gość idą do łóżka, nagle Ania biegnie szybko, skacze na łóżko i chwyta coś w rękę. Dziewczyna nieomal siada na Ani, ale ta turla się w bok, wstaje i biegnie z powrotem do koleżanek.*

ZOSIA

Brawo!

ANIA

*zdyszana*

Macie!

*Zosia wkłada odłamek do torby, przybyszka kładzie się na łożu.*

KRÓLOWA

*tonem nieznoszącym sprzeciwu*

A teraz, idziemy spać, nie chcę słyszeć NICZEGO, nawet najlżejszego szurania aż do rana, kiedy to przyjdę cię obudzić.

DZIEWCZYNA

Ale...

KRÓLOWA

Dobranoc!

*Wychodzi. Wyciemnienie. Następny dzień. Wchodzi zaspana dziewczyna.*

KRÓLOWA

Dzień dobry, moja droga! Jak spałaś?

DZIEWCZYNA

Szczerze... Fa-tal-nie!

KRÓL

O! A to dlaczego?

KSIAŻĘ

Czy nie spało ci się wygodnie?

DZIEWCZYNA

Nie, chodzi o to...

KRÓL

A może koszmary jakież?

DZIEWCZYNA

Też nie, tylko...

KSIAŻĘ

Czy hałasy jakież panienka słyszała?

DZIEWCZYNA

Było cicho jak pod wodą. To niewyspanie raczej przez...

KRÓL

A może to o twą traumatyczną podróż się rozchodzi?

DZIEWCZYNA

NIE! I o co chodzi z tym staroświeckim gadaniem?! Możecie przestać?! Dajcie mi powiedzieć!

KSIĄŻĘ

Wedle panienki woli..., znaczy okej.

KRÓLOWA

To w końcu, dlaczego się nie wyspałaś?

DZIEWCZYNA

Bo... bo...bo... *Pociąga nosem.*

KSIĄŻĘ

*już zirytowany*

Powiesz w końcu?!

DZIEWCZYNA

Bo nie zrobiłam mojego wieczornego 21- etapowego skincare!

KSIĄŻĘ

Skin - czego?

DZIEWCZYNA

Skincare! No wiesz, mleczko do twarzy, tonik, maseczka itd. To było straszne! *Zaczyna szlochać.* Wszystko mnie swędziało, czułam wręcz jak mi pryszcze rosna, czułam się taka ... po prostu brzydka!

KSIĄŻĘ

Nie płacz, moim zdaniem ciągle jesteś prześliczna!

DZIEWCZYNA

Nieprawda! Mówisz tak tylko, żeby mi zrobić przyjemność!

*Teraz już płacze na głos, księżę, zdziwiony, cofnął się o krok.*

KRÓLOWA

I o to mi właśnie chodziło.

KSIĄŻĘ

O co? O to żeby płakała?!

KRÓLOWA

Nie, to był właśnie test. Prawdziwa księżniczka dba o siebie. Czasem nawet do przesady.

DZIEWCZYNA

*Przestaje płakać.*

Że... jakby ... zdałam?

KRÓLOWA

Tak. Zdałaś. Jutro weźmiesz ślub z moim synem.

*Księżę i dziewczyna podskakują do góry, księżę zdejmuje z głowy beret, zastania nim twarz swoją i księżniczki, całują się, następnie księżę podrzuca swe nakrycie głowy i kłania się wraz z narzeczoną, Ania, Zosia i Sylwia biegną, łapią beret i wyciągają z niego odłamek lustra, wkładają go do torby i przygotowują się do podróży do innej baśni.*

ANIA

No, to na nas chyba już czas.

SYLWIA

Raz...

ZOSIA

Dwa...

ANIA

Trzy!

*wyciemnienie*

SCENA VII

*Na scenie po prawej stronie stoi duży kominek i dwie zabawki: ołowiany żołnierz i balerina. Po lewej ulica z różnymi straganami.*

ANIA

O, tę bajkę to nawet ja poznaję! To *Ołowiany żołnierz*!

SYLWIA

To nie bajka, tylko baśń.

*Ania przewraca oczami.*

ZOSIA

Nieważne, czy to bajka czy baśń, w każdym razie została nam tylko godzina na nią, więc radzę się streszczać.

*Po raz kolejny przez scenę przelatują Didlidi i Didlido.*

DIDLIDI

Po tej baśni do Kolbuszowej traficie...

DIDLIDO

... i możliwej tragedii kres położycie.

ANIA

Zaczynają mnie już denerwować z tymi rymami...

ZOSIA

Oni nie są teraz ważni. Skupmy się na zadaniu.

SYLWIA

O, chyba się zaczyna!

*Postacie zaczynają się ruszać.*

OŁOWIANY ŻOŁNIERZYK

Moja droga balerino, zanim się pojawiłaś, moje serce biło w rytmie zwykłych dni. Teraz każde Twoje słowo maluje na moim niebie nowe konstelacje. Kocham cię tak, jakby grawitacja istniała tylko po to, by przyciągać mnie do ciebie.

BALERINA

*bardzo znudzona*

Wow. Z chata GPT to skopiowałeś?

OOWIANY ŻOŁNIERZYK

No... w sumie tak. Ach, jaka ty jesteś mądra, że to zauważyłaś!

BALERINA

*Wzdycha ciężko.*

Żołnierzyku, mówiłam ci tyle razy, nie czuję tego samego do ciebie.

Nie jestem gotowa.

OŁOWIANY ŻOŁNIERZYK

No, dobrze, wiem, że mówiłaś. Ale proszę, spróbuj chociaż troszkę mnie pokochać!  
Proooooszę!

BALERINA

No dobrze, wykonaj moje polecenia i wtedy... spróbujemy.

OŁOWIANY ŻOŁNIERZYK

Dla ciebie wszystko, moja księżniczko!

ZOSIA

Musimy się spieszyć. Z tymi baśniami jest coraz gorzej. W tej na przykład tylko postacie się zgadzają.

BALERINA

A więc, najpierw idź na stoisko z biżuterią i weź dla mnie bransoletę, tę z największą perłą.

OŁOWIANY ŻOŁNIERZYK

Ale jak? Ja jestem przecież zabawką, nie mam żadnych pieniędzy!

BALERINA

Nie interesuje mnie to. *Zaczyna przeglądać telefon.*

OŁOWIANY ŻOŁNIERZYK

Się robi.

*Wychodzi na ulicę, wzdycha ciężko i idzie powoli do stoiska z biżuterią. Dziewczynki w tym czasie podbiegają do miejsc, w którym przed chwilą stał i zbierają z podłogi kawałek lustra.*

Największa perła... o, ta jest spora.

*Bierze bransoletę i szybko ucieka do baleriny.*

Patrz, moja muzo! Mam tę piękną bransoletę! Czy teraz możemy być razem?

BALERINA

Jeszcze nie. Strasznie zgłodniałam. Przynieś mi coś smacznego.

OŁOWIANY ŻOŁNIERZYK

Nasyć się moją miłością!

BALERIAN

*Patrzy na niego z politowaniem.*

Bez komentarza.

*Żołnierz zrezygnowany idzie do stoiska z owocami, bierze piękne jabłko i wraca. Dziewczynki idą za nim i podnoszą z chodnika odłamki.*

OŁOWIANY ŻOŁNIERZYK

Proszę, mój skarbie najdroższy. Mimo że czuję się, jakbyś mnie wykorzystywała, to me serce wciąż należy do ciebie. Zawsze będę cię kochał, szanował i respektował twe polecenia.

BALERINA

Nie wierzę, że naprawdę pomyślałeś, że mogę być z kimś takim jak ty! W życiu! Ja cię nawet nie lubię!

OŁOWIANY ŻOŁNIERZYK

Ale...

BALERINA

Żałosne.

*Wraca do telefonu, żołnierzyc stoi osłupiały.*

ANIA

O, chyba widzę tam odłamek! Pobiegnę po niego, wy się przenieście do miasteczka  
*Odbiega.*

ZOSIA

*Krzyczy za Anią.*

Nie zostawiaj mnie samej!

SYLWIA

Nie jesteś sama. Ja tu jestem.

ZOSIA

*Mierzy ją wzrokiem od góry do dołu.*

OK.

*Nagle żołnierzyc leci w tył do kominka, przy okazji zahaczając palcem o koszulkę Zosi i pociąga ją do tyłu. Zosia próbuje się wyswobodzić, ale jej się nie udaje i wpada do kominka.*

ZOSIA

Hej, Sylwia, chodź i pomóż mi się wyswobodzić. To jest tylko baśń, więc nic ci się nie stanie.

SYLWIA

*Podchodzi do niej i zabiera torbę z odławkami.*

Nie.

ZOSIA

Że co?

SYLWIA

Nie.

Zosia

*Słysząc panikę w głosie.*

Ale... dlaczego?

Sylwia

*Głos podnosi się coraz bardziej.*

Ponieważ, zawsze jestem „ta zapasowa”. Ania nie może się spotkać? Ja na zapas. Ania chora? Jak chcesz możesz przyjść. A teraz, kiedy nie pozwolę wam uratować Kolbuszowej, wszyscy pocują to samo, co ja. Do nie-widzenia.

ZOSIA

Nie, czekaj!

*Sylwia się już przeteleportowała, balerina dopiero teraz oderwała oczy od telefonu i spojrzała na żołnierzyka.*

BALERINA

Och, nie, żołnierzyku, dlaczego?! *Zaczyna szlochać.*

OŁOWIANY ŻOŁNIERZYK

Ale... Myślałem, że ty mnie nie lubisz!

BALERINA

Jestem zakochana w tobie po uszy!

OOWIANY ŻOŁNIERZYK

To... Dlaczego traktowałaś mnie, jak kogoś, kto nie jest ciebie wart?

BALERINA

Przeczytałam w Internecie, że mężczyźni są bardziej zainteresowani kobietami, które wydają się niedostępne.

OŁOWIANY ŻOŁNIERZYK

To nieprawda. Ja chcę po prostu być przy tobie, niezależnie od wszystkiego.

BALERINA

Przepraszam!

## OŁOWIANY ŻOŁNIERZYK

Teraz już trochę za późno...

*Balerina wskakuje w ogień i wtula się w żołnierzyka, razem trwają w objęciach.*

ZOSIA

Ach, ale romantyczna scena! Szkoda, że jest to prawdopodobnie ostatnia, jaką zobaczę. Jak teraz o tym myślę, to faktycznie traktowałam Sylwię źle. Ach, jak bardzo bym chciała cofnąć czas! *Zaczyna szlochać, nagle na scenę wchodzi Ania. Zauważa koleżankę w ogniu.*

ANIA

O matko, Zosia! *Wyciąga dziewczynkę z ognia.* Co się stało?! I gdzie jest Sylwia?!

ZOSIA

U...u...uciekła! I to wszystko moja wina!

ANIA

Co? Jak? Dlaczego?!

ZOSIA

*Zaczyna mówić bardzo szybko.* Nie traktowałam Sylwii tak dobrze jak ciebie i ona teraz jest o to obrażona i zniszczy Kolbuszową, bo ma moją torbę z odłamkami i ... i ... i ... *Zaczyna mocno płakać.*

ANIA

O nie... Ale to też po części moja wina! Ja też nie byłam wymarzoną przyjaciółką dla niej. I pomyśleć, że wróciłam tu tylko po to, żeby jeszcze raz spojrzeć na balerinę, a tu taka drama! No, ale nic. Spróbujmy to jakoś odkręcić. *Przytula Zosię.*

ZOSIA

Dzięki, tego właśnie potrzebowałam.

*Łapią się za ręce i przenoszą do Kolbuszowej. Wyciemnienie.*

## SCENA VIII

*Po prawej fontanna ze stojącą obok Sylwią, po lewej stoją Zosia i Ania.*

ZOSIA

Nie, Sylwia, nie rób tego!

ANIA

Będiesz tego potem żałować!

SYLWIA

Nie, nie będę! Nie będzie Kolbuszowej, nie będzie mojego bólu!

ANIA

Wiemy, co źle zrobiliśmy, pozwól nam to naprawić!

SYLWIA

Trochę na to za późno!

ZOSIA

Chcemy się zmienić!

SYLWIA

Och, tak?! A jaką mam gwarancję, że tym razem będzie inaczej?

ANIA

Faktycznie nie masz żadnej...

SYLWIA

Ano, widzisz?!

ZOSIA

Ale, prosimy, daj nam drugą szansę!

SYLWIA

A dlaczego miałabym się na to zgodzić?

ANIA

Bo...bo...bo życie bez przyjaciół jest takie nijakie.

ZOSIA

Wiemy, że zachowaaliśmy się okropnie wobec ciebie, nie mamy nic Ta przyjaźń jest dla mnie niezwykle ważna, jesteś jak siostra. Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie. Proszę nie o całkowite wybaczenie, ale choć o to, abyś nie niszczyła tego cudownego miasteczka przez moje błędy.

ANIA

Na swoją obronę, po prostu chcemy to naprawić!

ZOSIA

Zostały nam tylko 3 minuty!

SYLWIA

*wzruszona*

Naprawdę?

ANIA

Tak, naprawdę, obiecujemy!

*Dziewczynki podbiegają do siebie i przytulają się.*

ANIA

A teraz upewnijmy się, że Kolbuszowa jest bezpieczna.

*Podchodzą do fontanny i wrzucają do niej odłamki. Nagle na scenę wpadają Didlidi i Didlido.*

DIDLIDI

Brawo! Zadanie wykonane...

DIDLIDO

... i miasteczko uratowane.

DIDLIDI

Przyjaźnie ocalone...

DIDLIDO

...i ryzyko wszelkie oddalone.

ANIA

No, to chyba by było na tyle.

ZOSIA

*z poważną miną*

Słuchajcie, jest jeszcze jedna ważna sprawa...

SYLWIA

O nie, co znowu!?

ZOSIA

*Uśmiecha się i klepie Sylwię w ramię.*

Berek!

*Dziewczynki zaczynają się śmiać i biegać po całej scenie. Wyciemnienie.*

*Ada Pietraszkiewicz*

*Praca otrzymała wyróżnienie  
Kuratorium Oświaty w Warszawie  
Delegatura w Radomiu.*

## Światło w dolinie mgieł

W dolinie nad Bystrzycą, tam gdzie poranki pachną wilgotną ziemią, dymem z pieców, mieszkała dziewczynka o imieniu Lena. Jej dom stał na skraju wsi, tam, gdzie kończyły się pola, a zaczynały stare wierzby i ścieżki prowadzące ku łąkom. Babcia Leny mówiła, że te miejsca są „między światami” - między tym, co zwyczajne, a tym, co niewidzialne.

Lena nie wierzyła w duchy ani czary. Wierzyła w to, co można zobaczyć: w drewniane płoty, czerwone maki na miedzach, bociany na stodołach i zapach świeżego chleba, który babcia piekła co sobotę. Wierzyła w haftowane serwety, w palmę wielkanocną z bibułowych kwiatów, w opowieści starszych ludzi o południcach grasujących podczas żniw, w ciche pieśni śpiewane pod niebieskimi kapliczkami w czasie majówek. Świat był dla niej prosty i znajomy.

A jednak pewnego wieczoru wszystko się zmieniło.

Był listopad. Mgła spływała z pól jak mleko, a wiatr niósł zapach mokrych liści. Lena wracała wąską ścieżką znad rzeki, niosąc w koszyku jabłka. Zrobiło się ciemno szybciej, niż się spodziewała. Mgła zgęstniała tak, że ledwo widziała własne dłonie. I wtedy zobaczyła światło. Nie było to światło latarni ani domu. Było małe, drżące, jakby ktoś zapalił płomień w samym środku mgły. Lena zatrzymała się. Serce zaczęło jej bić szybciej.

Zbliżyła się powoli. Na kamieniu, przy starej kapliczce, siedziała drobna postać. Dziewczynka. Miała na sobie płaszczyk, za duży na jej drobne ramiona, i za cienki na chude dłonie, które drżały z zimna. To właśnie w tych drobnych rączkach błyszczała maleńki płomień - kruchy, słaby, a jednak ciepły. Nie płakała. Patrzyła w ogień tak, jakby był jedyną bezpieczną rzeczą na świecie.

Lena poczuła w sercu coś dziwnego - nie strach, nie ciekawość, ale ukłucie smutku.

- Zimno ci? - zapytała szeptem.

Dziewczynka podniosła wzrok. Jej oczy były jasne, jakby odbijały światło nie tylko ognia, ale czegoś więcej - innego świata.

- Zawsze jest zimno, kiedy jest się niewidzialnym - odpowiedziała cicho.

Lena nie wiedziała, co odpowiedzieć. Zdjęła szalik, wełniany, robiony na drutach przez babcię, i podała dziewczynce. Ta uśmiechnęła się delikatnie i okryła nim ramiona.

- Dlaczego tu siedzisz? - zapytała Lena.

- Bo tu nikt nie patrzy - odpowiedziała. - A kiedy nikt nie patrzy, łatwiej być sobą.

W tej chwili Lena rozumiała. Przypomniała sobie wszystkie chwile, kiedy mijała ludzi obojętnie: starszą kobietę proszącą o pomoc, cichą koleżankę w klasie, którą wszyscy ignorowali, dziecko siedzące samo na ławce. Ilu ludzi było wokół niej niewidzialnych?

Mgła powoli odstaniała pola, a Lena dostrzegła w oddali fragmenty wioski: kolorowe płoty przy obejściach, dym z pieców, które pachniały chlebem i cebularzami, dzieci wracające ze szkoły, radośnie toczące fajerki, starszych ludzi siedzących na ławeczkach. Każdy z nich był częścią tej doliny, każdego można było zobaczyć, jeśli tylko się chciało.

- Czego chcesz? - zapytała Lena.

Dziewczynka oderwała wzrok od płomienia i spojrzała na nią.

- Żeby ktoś mnie zobaczył - powiedziała. - Nie oczami. Sercem.

W tej chwili Lena poczuła ciepło przepływające przez całe ciało. Przypomniała sobie wszystkie historie opowiedane przez babcię: bohaterów baśni cierpiących w ciszy, których losy zmieniały się tylko wtedy, gdy ktoś potrafił ich zobaczyć i zrozumieć.

- Ja cię widzę - wyszeptła.

W tym momencie płomień rozbłysnął jaśniej. Mgła zaczęła się rozpraszać.

Lenie zakręciło się w głowie, na chwilę zamknęła oczy a kiedy je otworzyła, dziewczynki już nie było. Został tylko szalik, leżący na kamieniu, a w powietrzu unosiło się otulające ciepło.

Od tamtego dnia Lena się zmieniła. Zaczęła patrzeć inaczej. Widzieć tych, których wcześniej nie widziała. Słuchać ciszej. Pomagać bez pytania. Zatrzymywać się przy ludziach, którzy byli samotni.

Często wracała ścieżką nad rzekę, po drodze obserwując wierzby, pola i stawy oraz wypatrując dziewczynki w zbyt obszernym płaszczu, trzymającej w dłoniach kruchy

płomień, który kiedyś rozgrzał jej serce. Bo właśnie wtedy Lena zrozumiała, że empatia to nie wielkie słowa, ale małe gesty: podany szalik, zatrzymanie się, spojrzenie w oczy, bycie obok, uśmiech, który nie wymaga odpowiedzi.

Dolina nad Bystrzycą nadal pachniała chlebem, sianem i dymem z pieców. Nadal rosły w niej wierzby, przydomowe płoty malowały malwy, nadal śpiewały ptaki, a ludzie obchodzili święta, piekli ciasta, robili pająki, przygotowywali wycinanki i opowiadali historie.

Tylko Lena wiedziała więcej: że czasem w z pozoru zwyczajnych miejscach pojawia się światło, które nie ogrzewa rąk, ale serce. I że największa magia nie polega na czarach, lecz na tym, by umieć zobaczyć drugiego człowieka.

## **Jeremiasz Maj**

*Praca otrzymała wyróżnienie Radia Plus.*

### Magiczne koronki

W małej kamienicy w Zabrze mieszkała dziewczynka o imieniu Anusia. Jej tata pracował w kopalni węgla, a mama tkła piękne koronki, tak jak robiły to jej babcia i prababcia. Anusia miała długie, ciemne warkocze i duże, smutne oczy. Czuła się brzydka i niezgrabna, bo inne dzieci w szkole śmiały się z jej śląskiej gwary i starych ubrań. „Ach, ta Anusia to taka dziwna” - mówiły koleżanki. „Nosz, ale brzydko godo po śląsku!” - przedrzeźniały ją na podwórku. Dziewczynka bardzo się tym martwiła i często płakała w swoim pokoju na poddaszu.

Mama Anusi, pani Marta, była najlepszą koronczarką w całej dzielnicy. Jej palce poruszały się szybko, a z białych nici powstawały najpiękniejsze koronki w okolicy. Nosila piękny śląski strój - granatową spódnicę, białą bluzkę z koronkami i kolorową chustkę na głowie. Babcia Anusi nauczyła mamę tego rzemiosła, a babcia nauczyła się od swojej mamy. To była rodzinna tradycja, która trwała już ponad sto lat.

- Anusiu, chodź no do mnie - mówiła mama. - Pokażę ci, jak się robi te koroneczki. To nasze rodzinne skarby, co je robimy od pokoleń.

Ale Anusia nie chciała się uczyć. Myślała, że koronki to stare, nudne rzeczy, które tylko przypominają wszystkim, że jest inna niż inne dzieci.

Pewnego dnia mama zachorowała i nie mogła pracować. Tata zarabiał w kopalni bardzo mało, a bez pieniędzy z koronek rodzina miała kłopoty.

- Anusiu, musisz mi pomóc - szeptała słaba mama. - Spróbuj zrobić choć jedną koronkę. Nasze sąsiadki czekają na zamówienia, a ja nie mogę wstać z łóżka.

Anusia bardzo nie chciała, ale wiedziała, że musi pomóc rodzinie. Wzięła do rąk białe nici i zaczęła próbować robić koronki tak, jak widziała to u mamy. Ale jej palce były niezgrabne, a koronki wychodziły krzywe i brzydkie. Dziewczynka płakała z bezradności.

Wieczorem, gdy wszyscy już spali, Anusia poszła do starej szafy, gdzie mama trzymała najstarsze koronki. Były to koronki po prababci, białe jak śnieg i delikatne jak pajęczyna. Gdy tylko Anusia dotknęła najstarszej koronki, stało się coś niezwykłego. Koronka zaczęła świecić delikatnym, srebrnym światłem! „Nie bój się, dziecko” - usłyszała cichy głos. To była dusza prababci, która mieszkała w starych koronkach. „Jestem duchem

twojej prababci Katarzyny. Przez lata tkiałam te koronki z miłością i dumą. Każda nitka to kawałek mojego serca, każdy węzełek to moja modlitwa za rodzinę”.

„Prababciu, ja nie umiem robić koronek” - szlochała Anusia. „Inne dzieci śmieją się ze mnie, bo jestem inna. Chcę być jak one, nowoczesna i ładna”. Duch prababci uśmiechnął się łagodnie. „Anusiu, ty jesteś piękna, ale jeszcze tego nie wiesz. Twoja prawdziwa piękność jest ukryta w twoim sercu i w twoich rękach. Nasze śląskie koronki to nie tylko nici i węzélki. To nasza historia, nasza kultura, nasza duma. Każda koronka opowiada historię kobiety, która ją zrobiła”. Prababcia pokazała Anusi, jak trzymać nici, jak robić węzélki, jak tworzyć wzory. „Pamiętaj, dziecko, że prawdziwa piękność to nie to, jak wyglądasz, ale to, co masz w sercu i co potrafisz zrobić swoimi rękami”.

Anusia zaczęła tkać swoją pierwszą prawdziwą koronkę. Z początku było trudno, ale stopniowo jej palce stawały się coraz pewniejsze. Prababcia opowiadała jej historie o śląskich kobietach, które robiły koronki przy świetle lampy naftowej, o tym, jak koronki pomagały rodzinom przeżyć trudne czasy, o tym, jak każdy wzór miał swoje znaczenie. „Te koronki to nasze śląskie skarby” - mówiła prababcia. „Każda z nas dodawała coś swojego, każda przekazywała swoją miłość następnym pokoleniom”. Gdy Anusia skończyła swoją pierwszą koronkę, była piękniejsza niż wszystkie koronki mamy. Miała w sobie coś magicznego - ciepło serca dziewczynki i mądrość pokoleń kobiet.

Następnego dnia Anusia poszła do szkoły z koronką schowaną w tornister. Na przerwie, gdy inne dzieci znów zaczęły się z niej śmiać, wyjęła swoją koronkę. Wszystkie dzieci zamilkły z zachwytu. Koronka była tak piękna, że wydawała się świecić własnym światłem.

- Anusiu, skąd masz tak piękną koronkę? - zapytała Kasia, która wcześniej najgłośniejsze się śmiała.

- Zrobiłam ją sama- powiedziała dumnie Anusia. To nasza śląska tradycja. Moja prababcia, babcia i mama robiły takie koronki. Teraz ja też się uczę.

Dzieci były pod wrażeniem. Nigdy nie widziały czegoś tak pięknego zrobionego przez ich rówieśniczkę. Nauczycielka, pani Kowalska, też była zachwycona.

- Anusiu, to wspaniałe! Czy mogłabyś opowiedzieć całej klasie o śląskich koronkach?

Anusia na początku się wstydziła, ale potem zaczęła opowiadać o swojej rodzinnej tradycji. Mówiła po śląsku, ale tym razem nikt się nie śmiał. Dzieci słuchały

z zainteresowaniem, jak Anusia opowiadała o tym, że każdy wzór ma swoje znaczenie, że koronki robiło się wieczorami przy świetle lampy, że to była praca wymagająca wielkiej cierpliwości i umiejętności.

- Moja prababcia mówiła, że w każdej koronce jest kawałek serca kobiety, która ją zrobiła - mówiła Anusia.

Dzieci były pod wrażeniem jej wiedzy i umiejętności.

Od tego dnia wszystko się zmieniło. Anusia przestała się wstydzić swojego pochodzenia i swojej gwary. Zrozumiała, że to, co czyni ją inną, czyni ją także wyjątkową. Jej śląska tradycja, jej umiejętność robienia koronek, jej znajomość historii rodziny - to wszystko było jej bogactwem, a nie powodem do wstydu. Mama szybko wyzdrowiała, gdy zobaczyła, jak piękne koronki robi jej córka.

- Anusiu, jesteś prawdziwą koronczarką - mówiła z dumą. - Masz złote ręce i dobre serce. To najważniejsze.

Anusia zaczęła uczyć inne dzieci robienia prostych koronek. Założyła w szkole kółko koronkarstwa, gdzie opowiadała o śląskich tradycjach.

Lata minęły, a Anusia wyrosła na piękną młodą kobietę. Ale jej prawdziwa piękność nie polegała na tym, jak wyglądała, lecz na tym, kim była w środku. Stała się najlepszą koronczarką w okolicy, ale co ważniejsze, stała się dumna ze swojego pochodzenia i swojej kultury. I tak mała Anusia, która kiedyś myślała, że jest brzydkim kaczątkiem, odkryła, że zawsze była pięknym łabędziem - tylko musiała nauczyć się dostrzegać swoją prawdziwą wartość. Jej śląskie koronki przypominały wszystkim, że prawdziwe piękno tkwi w tradycji, w ciężkiej pracy i w dumie z tego, kim jesteśmy.

## *Jan Molga*

*Praca otrzymała Nagrodę Dyrektora  
Publicznej Szkoły Podstawowej nr 2  
im. Hansa Christiana Andersena w Radomiu  
Marka Sternalskiego.*

### Baśń o robaczku Błysku i Tajemnicy Zaginionego Serca Miasta

Dawno temu, gdy Radom budził się do życia spokojniej niż dziś, a wieczorami w parkach można było usłyszeć szepty drzew i śpiew niewidzialnych ptaków, wśród różnych krzewów Parku Kościuszki mieszkał maleńki robaczek. Nazywał się Błysk.

Nie był zwyczajnym robaczkiem. Jego maleńkie skrzydełka mieniły się kolorami tęczy i gdy zapadał zmrok, świecił delikatnym światłem, przypominającym maleńką latarenkę. Mówiono, że jego blask potrafił rozświetlić nie tylko noc, lecz także smutne serca. Błysk znał wszystkie zakątki Radomia. Wiedział, gdzie rosną najpiękniejsze kwiaty, gdzie wiatr najładniej gra na liściach i gdzie nocą chowają się zapomniane marzenia dzieci.

Pewnego ciepłego letniego wieczoru, gdy powietrze pachniało lipowym miodem, Błysk usłyszał cichy szelest. Spojrzał w stronę ogromnego liścia róży i zauważył drobną dziewczynkę, nie większą od jego skrzydełka. Miała suknię utkana z płatków kwiatów, a jej włosy lśniły jak poranna rosa.

- Kim jesteś? zapytał robaczek łagodnym głosem.

Dziewczynka spojrzała na niego nieśmiało.

- Jestem Calineczka - odpowiedziała. - Wiatr porwał mnie daleko od mojego ogrodu. Słyszałam, że w tym mieście ukryte jest Serce, które pomaga odnaleźć prawdziwy dom.

Błysk zamyślił się głęboko. Pamiętał starą legendę, którą szeptały mu nocami stare drzewa. Opowiadała ona o Sercu Miasta - magicznym kamieniu, który potrafił wskazać każdemu jego miejsce na świecie. Jednak od wielu lat nikt nie potrafił go odnaleźć.

- Jeśli istnieje - powiedział w końcu - spróbujemy je znaleźć razem.

Calineczka uśmiechnęła się z nadzieją, a robaczek zapalił swoje światło jaśniej niż zwykle. Wyruszyli w stronę radomskiego rynku. Im bliżej centrum miasta,

tym chłodniejsze stawało się powietrze. Nagle wiatr ucichł, a na oknach kamienic pojawiły się delikatne, lodowe wzory przypominające kwiaty.

Na środku placu stała wysoka, smukła postać. Jej płaszcz wyglądał jak utkany z płatków śniegu, a w jej oczach błyszczał chłodny, lecz smutny blask.

- Wiem, czego szukacie - powiedziała spokojnym głosem. - Jestem Królową Północnego Wiatru.

Calineczka ścisnęła skrzydełko robaczka.

- Czy Serce Miasta naprawdę istnieje? - zapytała cicho.

Królowa spojrzała na nią uważnie.

- Istnieje. Lecz otwiera się tylko przed tymi, którzy potrafią dostrzec dobro w najmniejszych rzeczach. Ludzie dawno o tym zapomnieli. Szukają blasku złota, lecz nie widzą blasku życzliwości.

Po chwili wskazała starą, niemal zapomnianą studnię stojącą przy jednej z kamienic.

- Jeśli wasze serca są szczerze, droga zaczyna się tam.

Błysk zapalił swoje skrzydełka tak jasno, że kamienne ściany studni zaiskrzyły się jak gwiazdy. Calineczka usiadła na jego grzbiecie, a razem zeszli po krętych schodach ukrytych pod ziemią. Na dole odkryli ogromną salę. Jej ściany pokrywały dziecięce rysunki, nuty piosenek i zapisane na pergaminach marzenia. Pośrodku stał kamień w kształcie serca. Był jednak szary i pozbawiony blasku.

- Dlaczego nie świeci? - zapytała Calineczka.

Wtedy z cienia wyszedł ktoś jeszcze. Był to niewielki, drewniany żołnierz stojący na jednej nodze. Jego postawa była dumna, lecz w oczach krył się smutek.

- Strzegę tego miejsca od bardzo dawna - powiedział ołowiany żołnierz.

- Serce zgasło, gdy ludzie przestali wierzyć w odwagę, wierność i dobroć.

Calineczka podeszła do kamienia. Oderwała maleńki płatek ze swojej sukni i położyła go na jego powierzchni.

- Dom to nie tylko miejsce - powiedziała cicho. - Dom to ktoś, przy kim możemy być sobą.

Błysk zadrżał ze wzruszenia i rozświetlił salę swoim najjaśniejszym światłem. W tej samej chwili kamień zaczął pulsować ciepłym, złotym blaskiem. Rysunki na ścianach ożyły, a w powietrzu zabrzmiał śmiech dzieci i śpiew ptaków.

Ołowiany żołnierzyc wyprostował się jeszcze dumniej, a jego drewniane serce zamieniło się w lśniące złoto.

- Serce Miasta znów bije - powiedział z radością.

Gdy wrócili na powierzchnię, Radom wyglądał inaczej. Latarnie świeciły ciepłej, ludzie uśmiechali się do siebie, a drzewa w parkach szeleściły spokojniej niż dawniej.

Królowa Północnego Wiatru wciąż stała na rynku, lecz jej lodowy płaszcz powoli zamieniał się w srebrzystą mgłę.

- Udowodniliście, że dobroć nie zniknęła z tego świata - powiedziała łagodnie.

Calineczka poczuła nagle ciepły powiew wiatru, który uniósł ją ku kwiatom w parku. Wiedziała już, że odnalazła swoje miejsce.

Błysk wrócił do swojej róży, lecz od tej chwili jego światło stało się jeszcze jaśniejsze.

Mieszkańcy Radomia mówią czasem, że gdy spaceruje się wieczorem po parkach i zobaczy małeńkie, tęczowe światełko, warto na chwilę się zatrzymać i pomyśleć o tym, co naprawdę jest w życiu ważne.

Bo dopóki Błysk czuwa nad miastem, jego serce nigdy nie przestanie bić.

**Natalia Kurek**

*Praca otrzymała Nagrodę Jury Dziecięcego  
Publicznej Szkoły Podstawowej nr 2  
im. Hansa Christiana Andersena w Radomiu.*

## O Mirze, która widziała więcej

W Toruniu, gdzie Krzywa Wieża wciąż strzeże miejskich sekretów, a nad uliczkami Starego Miasta unosi się zapach pierników, mieszkała Mira. Dziewczynka nie przepadała za czytaniem książek, w wolnym czasie scrollowała telefon, przeglądając wpisy i zdjęcia znajomych. Im więcej czasu spędzała na portalach społecznościowych, tym bardziej czuła się niewystarczająco ładna, zgrabna i szczęśliwa.

Tego popołudnia dziewczynka jechała tramwajem do swojej babci. Widoki za oknem zapierały dech w piersiach: Teatr im. Wilama Horzycy ozdobiony świątecznymi światełkami, obok została już ustawiona szopka bożonarodzeniowa, zaś ulica Chełmińska była pełna spieszących się turystów. Jednak Mira, zapatrzona w ekran telefonu, nie widziała niczego dookoła. Nie chciała jechać do babci, wolałaby spędzić czas z Nati na oglądaniu Netflixa. *Ania na obozie narciarskim - moi rodzice nigdy nie zapisali mnie na taki obóz, Alex ma nowego Iphone 16 Pro Max, Patryk leci na święta do Dubaju, a ja jadę starym tramwajem sprzątać u babci* - złość i poczucie krzywdy narastało w Mirze.

Gdy dotarła na miejsce, od razu wzięła się do pracy, by jak najszybciej wrócić do domu. Babcia ucieszyła się z odwiedzin ukochanej wnuczki, jednak jej radość bardzo szybko minęła. Dziewczynka założyła słuchawki i nie chciała z nią rozmawiać. Kiedy Mira wychodziła już od babci, ta zatrzymała ją, wręczając jej tajemnicze etui.

- To prezent dla ciebie, który podarowała mi przed laty pewna czarodziejka. Tak, wiem, jak to brzmi, ale ona była prawdziwą czarodziejką - próbowała tłumaczyć się babcia. - Zawartość etui odmieniło moje życie. Niech odmieni i twoje!

Mira bez słowa wzięła upominek i wyszła z mieszkania. Po drodze wrzuciła etui do śmietnika, nie sprawdzając nawet, co jest w środku: *Czarodziejka?! Też mi coś!* - i z pośpiechem pobiegła na przystanek.

Mira przed snem scrollowała konta znajomych i oglądała śmieszne filmiki. Rano, kiedy się obudziła, chciała znów chwycić za telefon, jednak w jego miejscu leżało etui

od babci. To, które wczoraj wrzuciła do śmietnika. *Co jest grane?! Wzięła ze zdziwieniem etui i delikatnie je otworzyła, po czym wybuchła śmiechem. Okulary! Stare, babcine, kiczowate okulary!* Mira dla żartu przymierzyła pomarańczowe szkiełka. *A miały być magiczne!* - pomyślała dziewczyna. Już je zdejmowała, gdy na telefon przyszło powiadomienie o nowym Tik Toku od Ani z narciarskiego obozu. Mira bez wahania włączyła telefon i czytając nowy wpis zrozumiała, że coś jest nie tak, gdyż brzmiał następująco: *Narty to najlepszy sport na świecie, choć będąc tu czuję się bardzo samotna, wolałabym być z rodzicami u cioci Joli.* Dziewczynka ze zdziwieniem zaczęła przeglądać posty i zdjęcia innych znajomych. Wpis Patryka, który miał być w Dubaju, brzmiał inaczej niż wcześniej: *Święta spędzam w Radomiu u babci.* Dziewczynce z wrażenia spadły okulary i w tej chwili odkryła, że po nałożeniu magicznych szkiełek widzi prawdę. Otworzyła historię wiadomości z Nati, by dowiedzieć się, czemu nie chciała się z nią spotkać. We łzami w oczach czytała komunikat o tym, że jej mama zachorowała i jest w szpitalu, zaś ona pomaga tacie i opiekuje się trójką młodszego rodzeństwa. Mirę bardzo zasmuciła ta informacja. Gdy chciała już odłożyć telefon, natrafiła na wiadomości od babci. Z lękiem spojrzała na nie przez zaczarowane szkiełka okularów. *Cześć Wnusi, kiedy mogłabyś mnie odwiedzić? Czuję się bardzo samotna i brakuje mi twojego towarzystwa po śmierci dziadka.*

Mira szybko schowała okulary do kieszeni i wybiegła z domu z nadzieją, że da radę jeszcze to wszystko naprawić. Na klatce, zbiegając ze schodów wpadła na speszzonego Patryka. Odwróciła się i spytała:

- Patryk, a ty nie miałeś być w Dubaju?! Radom to też super miejsce na spędzenie świąt.

- Jaki Radom?! Skąd ty o tym wiesz! - syknął ze złością Patryk.

Chłopca ogarnął strach, że wszyscy znajomi dowiedzą się, że jego święta wcale nie są takie super, jak je przedstawiał na Instagramie. Mira, chcąc go uspokoić, dodała:

- Wiem wszystko, okulary od babci pokazały mi prawdę o tobie.

Patryk spanikował, widząc wystające z kieszeni Miry okulary. Rzucił się na nią, chcąc jej je zabrać, ale ta zrobiła unik, spojrzała na niego, mocno chwyciła za rękę i powiedziała:

- Wiem, że chcesz być lubiany. Myślisz, że święta w Radomiu są gorsze od świąt w Dubaju. Nieważne gdzie, tylko z kim ten czas spędzasz. Bartek i Alex lubią cię za Twoje poczucie humoru i bycie dobrym kumplem, to się nie zmieni.

Patryk w milczeniu usiadł na schodach. Mira kucnęła obok niego:

- Chcesz zrobić dziś dobry uczynek? Wybieram się do Nati! Po drodze wszystko ci opowiem.

Natalia, widząc w drzwiach Mirę i Patryka, bardzo się zdziwiła, ale z wdzięcznością przyjęła pomoc. Wieczorem dom błyszczał, najedzone i umyte maluchy leżały już w łózkach, a Patryk czytał im baśń *Brzydkie kaczątko*. Mira uściskała koleżankę i szybko pobiegła na przystanek. W tramwaju bacznie obserwowała widoki za oknem.

- Babciu! - krzyknęła Mira, kiedy tylko otworzyły się drzwi. - Miałaś rację! Te okulary są zaczarowane! Magiczne! Przepraszam!

W tym momencie Mira mocno wtuliła się w objęcia babci.

- Mirusiu, Słoneczko, a wiesz, jakie znaczenia ma twoje imię? Mirosława, Mira oznacza „patrzeć”, „widzieć więcej” i dziś zrealizowałaś swoją misję.

Mira sięgnęła do kieszeni, by oddać babci okulary i okazało się, że w pośpiechu musiały jej gdzieś wypaść. Babcia, widząc smutek dziewczynki, powiedziała:

- Magiczne przedmioty same szukają tych, którzy ich potrzebują w danej chwili. Widocznie jest ktoś, komu są teraz bardziej potrzebne, by prawdziwie przejrzeć na oczy!

W chwili, kiedy babcia trzymała w objęciach ukochaną wnuczkę, pewien zabiegany i smutny pan w czarnym płaszczu podnosił z brudnej podłogi tramwaju zgubione magiczne okulary. Ale to już inna opowieść, o Andrzeju, który szukał miłości i nie mógł jej dostrzec, choć była blisko niego...

# Baśnie inne

*Jana Frelek*

## Baśniom na ratunek

Dawno, dawno temu, a tak właściwie wcale nie tak dawno, żyła sobie dziewczynka. Na imię jej było Anielka. Pewnego dnia dostała przedziwny list. Nie był podpisany, lecz brzmiał mniej więcej tak: „Ratuj, proszę! Żle się z nami dzieje! Chochliki namieszały. Wszystkiego dowiesz się od łabędzia”. Anielka postanowiła pomóc nadawcy dziwnego listu, ponieważ i tak miała wakacje, a nie chciała ich spędzić przed ekranem telefonu. Podeszła do szafy, w której rodzina trzymała pamiątki, i ją otworzyła. Wyjęła fotografię oprawioną w złotą ramkę. Było to jej zdjęcie z mamą. Ubrane były we wzorzyste chusty wiązane pod brodą, białe, haftowane bluzki z szerokimi rękawami, granatowe aksamitne kaftany, szerokie, kwieciste spódnice oraz jasne zapaski. Spakowała fotografię do plecaka z prowiantem.

Następnego dnia wyruszyła w podróż. Po trzech godzinach marszu dziewczynka przystanęła na poboczu i rozglądnęła się po okolicy. Zauważyła drogowskaz z napisem Łazienki Królewskie. Znała je z opowiadań mamy. Według niej ten park był piękną, magiczną krainą, w której przyroda ożywała, gdy tylko spojrzano się na nią życzliwym okiem. Wiedziała, że znajdzie tu jakiegoś łabędzia. Udała się w jedną z zielonych alejek, gdzie drzewa porośnięte były bluszczem a ptaszki i inne małe stworzonka hasały wesoło po soczystej trawie i gałązkach.

Podziwiała szafirowe jezioro, kaczki krzyżówki i mandarynki oraz smukłe, białe łabędzie, które jak baletnice tańczyły po stawie. Tak ją zachwyciły, że wyjęła z torby ciasteczka owsiane, pokruszyła je w dłoni i rzuciła okruchy na taflę. Ptaki podpłynęły z gracją i zjadły poczęstunek. Aby starczyło okruchów dla każdego, rozkruszyła po powierzchni wody jeszcze trochę ciastek. Kiedy zwierzęta się posiliły, do Anielki podpłynął łabędź. Był największy ze wszystkich ptaków, więc dziewczynka domyśliła się, że jest on przywódcą stada.

- Witaj! Kim jesteś? - spytał dostojny ptak.

- Jestem Anielka - odpowiedziała grzecznie. - Szukam informacji. Dostałam list, w którym napisane było, że możecie mi pomóc.

- Hmm - zastanowił się łabędź. - Jeśli to ciebie wybrano, aby nam pomóc, to idź pod wielki dąb przy pałacu i zastukaj w niego trzy razy. Do pomocy chcę podarować ci moje pióro. Na pewno ci się przyda. Ale pamiętaj! Nie używaj do niego atramentu.

- Dziękuję! - mówiąc to, zaczęła biec w stronę pałacyku, aby odnaleźć stare drzewo.

Gdy podeszła do pnia, podążyła za instrukcją łabędzia, a wtedy przed jej oczyma pojawiła się wiadomość, która migotała, drżała i znów migotała, jakby była żywa. Po chwili zorientowała się, że to świetliki ułożyły ze swoich światełek litery, których treść brzmiała: „Gdy lwy o północy rykną basem, pójdz na Krzywe Koło, tam w gospodzie za szynkwasem, znajdziesz opowieści trochę. Gdy do kupy zbierzesz książkę całą, wszyscy wszędzie z ochotą ciebie powitają”. Anielka przeczytała wiadomość dwa razy i żwawo skierowała się do wyjścia z parku, aby dotrzeć pod Pałac Prezydencki, aby odnaleźć lwy. Gdy dotarła na miejsce, postanowiła się zdrzemnąć, ponieważ do północy pozostały dwie godziny.

Spała sobie spokojnie, gdy usłyszała ogłuszający ryk. Natychmiast zerwała się na równe nogi. Zupełnie zapomniała o celu swojej wyprawy! Na szczęście ryk lwa wybudził ją z otępienia, więc przypomniała sobie o przygodzie i ruszyła do gospody. Po drodze zauważyła postać przypominającą jakby... krasnoludka! Przetarła oczy ze zdumienia, lecz mały skrzat nadal stał na krawężniku i przyglądał się jej ciekawie.

- Serwus! Kimże ty jesteś przedziwna istoto? - zagadnął wesoło, zaciągając starą gwarą warszawską.

- Jestem Anielka - odpowiedziała zdziwiona. - Chociaż mogłabym zadać ci to samo pytanie.

- Jestem krasnoludkiem - powiedział skrzat. - Pochodzę z baśni Hansa Christiana Andersena. I tak jak inni, mam problem. Gdy ludzie przestali czytać o nas, a woleli grać na telefonach w te wszystkie ogłupiające gierki, chochliki pisarskie zaczęły mieszać w naszych baśniach. Na przykład brzydkie kaczątko śpi teraz na łożu z siedmioma materacami, pod którymi leży puszka groszku, dziewczynka z zapalkami ma syreni ogon, a mnie w ogóle już nie ma w mojej baśni!

- Ojej! To rzeczywiście nie jest najlepsza sytuacja - przytaknęła Anielka.  
- Czy mogłabym wam jakoś pomóc?

- O tak! Tylko człowiek może doprowadzić do porządku ten bałagan! - zawołał krasnal. - Ale dlaczego, huncwocie jeden, chodzisz po północy sama po mieście?

- Szukam gospody na ulicy Krzywe Koło. Mam tam odnaleźć opowieści, te z zagubionej książki - wyjaśniła.

- Hmm... - zastanowił się mały człowieczek. - Jest możliwość, że chodzi właśnie o książkę z moją baśnią. Jeśli tak, to ruszam z tobą!

I tak Anielka razem z krasnałem ruszyła do karczmy, aby odnaleźć baśń. Gdy znaleźli się na miejscu, ruszyli razem w stronę lady.

Gdy dziewczynka sięgnęła ręką po opowieść, nagle coś niebieskiego wyskoczyło spod lady i wrzasnęło przenikliwie. Okazało się, że to był jeden z chochlików. Dziewczynka uderzyła go swoją torbą, a ten uciekł, skomląc. Podniosła dość grubą teczkę i wyjęła z niej zapisane kartki. Rzeczywiście wszystkie historie pomieszały się ze sobą.

Wyciągnęła pióro, które dostała od łabędzia i zaczęła pisać. Zapamiętała słowa ptaka, aby nie używać atramentu. Kiedy napisała pierwsze zdanie, litery początkowo były niewidoczne, lecz chwilę później zaczęły lśnić złotem. Anielka postanowiła pisać dalej. Gdy miała zacząć kolejne zdanie, pióro wyrwało się jej z ręki i samo kontynuowało pracę. Dziewczynka zdumiona, cofnęła się i przypatrywała jego ruchom. Chwilę później przed nią leżała piękna książka obita satyną, ze złotym napisem: *Baśnie Hansa Christiana Andersena*. Otworzyła ją i zaczęła czytać. „W pewnym dużym mieście, na lichym poddaszu...”

***Eryk Ostapiuk***

## Baśń o brzydkim buraczku Powidlaczku

Dawno, dawno temu, choć tak naprawdę wcale nie tak dawno. I nie jak to zwykle bywa, za siedmioma górami, za siedzioma lasami, lecz na mazowieckiej wsi, a dokładnie w osadzie na pograniczu Równiny Łowicko-

Błońskiej i Doliny Kutnowskiej, stała sobie mała, niepozorna chatka, ukryta przed światem za szumiącymi, nadwiślańskimi wierzbami. Zamieszkiwała ją uboga starowinka, która jeśli można dać wiarę okolicznym bajdurzeniom, wywodziła się z tajemniczego ludu przybyłego z odległych terenów Niderlandów i Fryzji. Olędrzy, bo tak nazywana była owa ludność, znani byli z wyjątkowej pracowitości i zamiłowania do uprawy ziemi. Jednak to, co naprawdę wyróżniało rzeczony lud, to olenderskie sady i ogrody, słynące ze swojego bogactwa i różnorodności.

Starowinka, choć cherlawa i wątlej budowy, dbała o swoje skromne, acz urokliwe obejście. Miała niewielki owocowy ogród, który był jej prawdziwą chlubą, z majestatycznymi drzewami uginającymi się pod ciężarem dorodnych jabłek i grusz. W ogrodzie babuleńki rosły krzewy porzeczkowe i malinowe, rozsiewające dookoła cudowną woń dojrzałych owoców. Ku niebu wznosiły się jabłonki złotej renety i koszteli, tak cenionej przez polskiego władcę, króla Jana III Sobieskiego. W centralnej części ogrodu znajdowała się alejka kwiatowa. Zdobiły ją dostojne tulipany wabiące pszczoły różnokolorowymi kielichami i szlachetne róże, okazałe i doniosłe w swoim królewskim majestacie. Tuż za rządkiem równo posadzonych wonnych konwalii rosły skromne stokrotki. Ach, jakież to były kwiaty! Śnieżna biel stokrotkowych płatków podkreślała ich czystość i niewinność, a złoty środek szlachetność i szczerłość uczuć. To właśnie te niepozorne kwiatki oczarowały miejscowego słowika, który codziennie, od zmierzchu do świtu, odśpiewywał rzewną arię swoim przyjaciółkom. Miłość i przywiązanie ptaszka do kwiatów nie pozostały nieodwzajemnione. Toteż nie dziwota, że po śmierci słowika, stokrotki uschły z tęsknoty i żalu, a ich miejsce na rabacie zajęło tajemnicze ziarenko, które starowinka otrzymała od strudzonego wędrowca w zamian za ciepłą strawę i schronienie.

- Dbaj o ziarenko, babciu kochana, opiekuj się nim i pielęgnuj, a przyniesie ci ono bogactwo i sławę na całe Mazowsze - rzekł tajemniczo włóczęga, żegnając się ze staruszką i dziękując za udzieloną pomoc.

I tak babuleńka pokochała swoje nasionko miłością szczerą i prawdziwą. Zasadziła je głęboko w ziemi i codziennie doglądała. A ziarenko nieśpiesznie wzrastało, po to by pewnego dnia jej drobne zielone listki ukazały się światu.

- A cóż to za dziw nad dziwy? - zastanawiały się tulipany i róże. - Czy ta osobliwa kruszynka będzie równie czarująca i wdzięczna jak my?

- A może to cudeńko będzie rodziło smaczniejsze owoce niż nasze, bardziej soczyste i okazałe? - zastanawiały się jabłonie na zmianę z gruszkami.

- Czy to możliwe, że woń tej drobinki będzie rozkoszą większą od zapachu ogrodowych lilii, a unoszący się aromat słodszy i bardziej tajemniczy? - dumały posępne kwiaty.

Tymczasem roślina rosła i męźniała. Z każdym dniem stawała się silniejsza, a liście bardziej sprężyste i gęste. Niczym jednak nie przypominała innego ziela w ogrodzie. Nie była nawet w połowie tak piękna i zjawiskowa, jak róże czy tulipany. Nie rodziła żadnych owoców, ba nawet nie wypuściła kwiecica, które mogłoby stać się ich załączkiem w przyszłości. A zapach? No cóż, jedyny aromat, jaki się unosił nad listkami, to dusząca woń gleby po popołudniowym ulewnym deszczu. Śmiały się więc inne rośliny z tajemniczych zielonych listków na bordowych łodyżkach. Dzień po dniu stawały się coraz bardziej złośliwe i okrutne. Ich kąśliwe uwagi przerodziły się w szydercze wyzwiska, gdy pewnego ranka okazało się, że z ziemi nieśmiało zaczęło wyłaniać się coś na kształt bulwy o czerwono - brunatnym kolorze.

- Ależ szkarada! - ubliżały warzywa i owoce. - Nie wstyd ci pokazywać się światu? Jesteś andersenowskim brzydkim kaczątkiem w naszym pięknym ogrodzie! Obyś szybko zniknęła, ohydo! Obyś przestała straszyć nas swym szpetnym wyglądem!

Raniło to roślinkę dotkliwie. Z każdym dniem czuła się coraz bardziej osamotniona i nieszczęśliwa. Nikt w ogrodzie jej nie lubił, nikt też nie akceptował jej odrębności. Jediną ostoją i oparciem była staruszka, która nawet na chwilę nie przestała troszczyć się o swoje warzywko, zapewniając je o wielkiej miłości.

- Nazwę ciebie buraczkiem Powidlaczkim!- pewnego sierpniowego poranka oznajmiła babinka, usuwając chwasty wokół roślinki.

I tak mijał tydzień za tygodniem, aż w końcu nadszedł wrzesień, miesiąc na który miejscowa ludność czekała cały rok. Od lat bowiem w pobliskiej osadzie Przejma organizowany był Olenderfest - Festiwal Powideł Olenderskich. To lokalne święto tradycji, kultury i kuchni osadników olenderskich, gdzie zapach świeżo wypiekanego chleba mieszał się z dźwięcznym stukiem kowalskiego młota i śpiewem glinianych fujarek. Tej jesieni swój autorski wyrób zaprezentowała także staruszka. Na stoliku, pomiędzy tradycyjnie wyrabianymi serami z mleka krowiego, a drożdżowym

korowajem, ustawiła pękaty słoiček z tajemniczym frykasem o intrygującym, słodko- kwaśnym smaku.

- Ależ to pyszne! - zachwycali się zajądający dżemik ludzie. - Prawdziwy kulinarny majstersztyk! Są w nim jabłko, dynie, śliwki. Nie sposób pominąć też cynamonu i goździków. Ale jest tu coś jeszcze, coś wybornego. Cóż to za sekretny składnik?

- Toć to buraczek Powidlaczek! Prawdziwy skarb ukryty pod niepozorną postacią bulwy buraka, schowanej głęboko w ziemi - z uśmiechem odparła starowinka.

I tak powidła z buraka, skromnego i wyszydzanego warzywa, stały się lokalnym przysmakiem, a ludzie od Kurpi po Radom od wieków całych zachwycają się jego niepowtarzalnym smakiem. A teraz już pora wyciągnąć morał z tej baśni, Drogi Czytelniku:

*Nie szydź z nikogo i nie miej w pogardzie,  
nawet gdy los kogoś ciosał dość twardzie.  
Bo w każdym szarym, biednym kaczątku,  
co ledwo drepcze na życia początku,  
Drzemie potęga i piękno urokliwe -  
zmieni się wnet w skrzydła łabędzie prawdziwe.*

***Adam Perka***

## Baśń o Flisaku, dziewczynce i zacczarowanych żabach

W Toruniu, mieście pachnącym piernikami i starymi murami, żył młody flisak o imieniu Jakub. Codziennie pracował na Wiśle, pomagając spławiać drewno oraz towary. Był silny i miał dobre serce.

Pod koniec mroźnej zimy wydarzyło się jednak coś dziwnego. Po wielkiej powodzi, która przeszła przez okolicę, miasto zaczęły nawiedzać... żaby. Były wszędzie: na rynku, w studniach, w domach, a nawet w kościele. Ludzie nie mogli spać, nie mogli pracować, a burmistrz chodził po mieście z nietęgą miną.

- Kto uwolni Toruń od tej plagi, dostanie worek złota! - ogłosił mieszkańcom.

Próbowało wielu, ale żaby były jak zacczarowane - nie bały się niczego. Tego samego dnia, gdy burmistrz ogłosił nagrodę na rynek przyszła drobna

dziewczynka. Miała na imię Lila i sprzedawała zapalki. Jej ubranie było cienkie, a policzki czerwone od chłodu. Choć był już koniec zimy, nadal niektóre dni były mroźne.

- Zapalki..., ciepłe zapalki... - powtarzała cicho.

Ludzie mijali ją obojętnie. Każdy miał ważniejsze sprawy, chociażby żaby. Jakub, wracając z pracy, zauważył dziewczynkę. Zatrzymał się przy niej.

- Hej, dlaczego siedzisz tu sama w taki chłodny dzień? - zapytał.

- Moja babcia jest chora. Muszę sprzedać zapalki, żeby kupić jej lekarstwo - odpowiedziała, spuszczać wzrok.

Flisak poczuł, jak coś ściska go w środku. Dał jej kilka monet, ale Lila pokręciła głową.

- Nie chcę jałmużny. Chcę tylko, żeby ktoś kupił zapalki.

- W takim razie kupię całe pudełko - powiedział flisak.

Następnego dnia żaby były jeszcze bardziej nieznośne. Skakały po straganach, przewracały kosze z jabłkami, a jedna wskoczyła nawet burmistrzowi na głowę podczas przemowy. Ludzie zaczęli mówić, że to jakaś klątwa.

Jakub postanowił spróbować szczęścia. Wziął swoje skrzypce, bo oprócz pracy na Wiśle grał tak pięknie, jakby muzyka płynęła prosto z rzeki i poszedł na rynek.

Zagrał pierwszą melodię. Żaby zatrzymały się. Zagrał drugą - zaczęły zbliżać się do niego. Ale gdy tylko przestał grać, rozbiegały się na wszystkie strony.

- To nie wystarczy - mruknął.

Wtedy zobaczył znajomą dziewczynkę. Siedziała na schodach fontanny z pudełkiem zapalek w rękach.

- Może bym ci pomogła - powiedziała nieśmiało Lila.

Jakub spojrział na nią bardzo zdziwiony.

- Ty? Przecież to niebezpieczne.

- Moje zapalki są... trochę inne niż wszystkie - wyszeptała dziewczynka.

Lila zapaliła jedną zapalkę. Płomyk był niezwykły - jasny, złoty. Żaby, które były najbliżej, zatrzymały się i patrzyły na światło jak zaczarowane.

- Skąd masz takie zapalki? - zapytał flisak.

- Babcia mówiła, że są zaczarowane, że każdy płomyk pokazuje to, czego najbardziej brakuje światu.

Jakub zrozumiał, że to może być ich szansa.

- Spróbujmy razem, Lilio.

- Na pewno wspólnie damy radę - stwierdził z optymizmem Jakub.

Chłopak grał na skrzypcach, a Lila zapalała kolejne zapalniczki. Żaby szły za nimi jak zaczarowane - nie skakały, nie kumkały, tylko spokojnie maszerowały w rytm muzyki wpatrzone w blask płomienia.

Przeszli przez rynek, ulicą Szeroką, aż dotarli do starej bramy krzyżackiej prowadzącej poza miasto Toruń. Tam czekały mokradła - idealne miejsce dla żab. Lila zapaliła ostatnią zapalniczkę. Płomień był tak jasny, że oświetlił całą drogę. Żaby wskoczyły do mokradeł, jakby wracały do domu. Kiedy płomyk zgasł, w mieście zapanowała cisza.

Mieszkańcy wiwatowali, a burmistrz nie mógł uwierzyć własnym oczom.

- Jakubie, dzięki tobie nasze miasto jest wolne od tych żab! Oto worek złota! - powiedział.

Flisak pokręcił głową.

- Nie zrobiłem tego sam. Lila mi pomogła.

Burmistrz spojrzał na małą dziewczynkę, która stała cicho, trzymając puste pudełko po zapalniczkach.

- A czego ty pragniesz, drogie dziecko?

Lila spojrzała na Jakuba, potem na burmistrza.

- Chcę tylko, żeby moja kochana babcia wyzdrowiała.

I żeby nikt już nie był samotny.

Burmistrz wzruszył się tak bardzo, że aż zdjął kapelusz.

- Złoto dostaniecie oboje. A twojej babci zapewnimy najlepszą opiekę medyków.

Od tamtej pory Lila nie musiała już sprzedawać zapalniczek. Mieszkała z babcią w pięknej ciepłej kamienicy przy ulicy Szerokiej z widokiem na targ, a Jakub często je odwiedzał. Mówiło się, że kiedy grał na skrzypcach, gwiazdy świeciły jaśniej. A na rynku, tam, gdzie Lila zapaliła pierwszą magiczną zapalniczkę, postawiono małą rzeźbę dziewczynki z płomykiem w dłoni. Nieopodal stanął także pomnik flisaka ze skrzypcami, z których wydobywa się muzyka, magia i dobro.

## Baśń o królewskich drzewach

Dawno, dawno temu za szeroką Bystrzycą i gęstym Starym Gajem, w pięknym Lublinie powstał park, zwany Ogrodem Saskim. Był on najstarszym parkiem w tym mieście, zaprojektowanym w stylu angielskim. Nie to jednak czyniło go wyjątkowym. Do dziś nie wszyscy wiedzą, że miejsce to ma swoją królową Topolę Białą i Lipowego Króla. To nie tylko najstarsze drzewa w całym parku, ale też pomniki przyrody i strażnicy dawnych czasów. Krąży legenda, że gdyby ktoś się do nich zbliżył, mógłby usłyszeć ich szepty. Drzewa te rosły nad pięknym starym stawem, przy mostku, na którym zakochani od wieków spacerowali i wieszali kłódki z inicjałami, wierząc, że ich uczucie będzie trwało tak długo jak królewskie drzewa.

Niegdyś, gdy w Ogrodzie Saskim grano muzykę na żywo, a ludzie spotykali się tu, by tańczyć, rozmawiać i odpoczywać, park tętnił radością. Drzewa uwielbiały towarzystwo ludzi, ich rozmowy, śmiechy i zabawy. Latem ich cień zapewniał wytchnienie, a jesienią widok kolorowych liści cieszył oczy mieszkańców. W letnie wieczory słychać było śmiech, stukot butów na parkowych alejkach i ciche rozmowy, a nawet miłosne wyznania. Starsi siadali na ławkach, młodszy kręcili się w tańcu. Jednak z biegiem lat Ogród Saski zaczął się zmieniać. Na ławkach wciąż siadali ludzie, ale coraz rzadziej ze sobą rozmawiali. Ich głowy były pochylone, a oczy patrzyły w małe świecące prostokąty trzymane w dłoniach. Królowa Topola Biała widziała z daleka, że ludzie są blisko siebie, a jednak bardzo daleko. Wiatr przynosił do parku krótkie słowa, urwane zdania i szybkie kroki tych, którzy przechodzili tędy, by skrócić sobie drogę. Długie rozmowy, śmiech i opowieści jakby opuściły ten park...

- Ludzie zapomnieli, jak się słucha - szeptał smutno Lipowy Król.

- A park bez rozmów powoli zasypia - wzdychała Topola.

Hania uwielbiała spacerować oraz jeździć na rolkach w Parku Saskim. Znała każdą ławkę i alejkę. Czasem, gdy odpoczywała, przypominała sobie opowieści swojej babci o dwóch magicznych drzewach. Nigdy jednak nie brała tych historii na poważnie. Uśmiechała się i myślała, że to piękne bajki z dawnych lat. Pewnego popołudnia jadąc na rolkach, Hania postanowiła napisać wiadomość do swojej przyjaciółki. Jej uwaga była skupiona na telefonie, gdy nagle usłyszała nieznamy głos. Ktoś zawołał:

- Haniu! Uważaj!

Dziewczynka natychmiast oderwała wzrok od telefonu, po czym zobaczyła, że tuż przed nią znajduje się wielki konar drzewa, na który zaraz by wpadła. Szybko wyhamowała i rozejrzała się dookoła, ale w pobliżu nie było nikogo:

- Kto mnie ostrzegł? - spytała samą siebie.

- Haniu, to ja, Królowa Topola z opowieści twojej babci. Nie bój się, proszę, chciałam tylko ostrzec cię przed niebezpieczeństwem.

- Jak to? - zapytała Hania. - Czyli historie babci były prawdziwe? Wy jesteście naprawdę?

- Kochana Haniu - powiedział Lipowy Król. - Jesteśmy tu naprawdę. Żyjemy, słyszymy, widzimy was wszystkich, ale tylko nieliczni mogą nas usłyszeć.

- To niesamowite! Babcia miała rację! To magia! - wykrzyczała Hania. - Bardzo dziękuję za ratunek! Dlaczego to ja was słyszę?

- Bo jesteś wnuczką naszej kochanej przyjaciółki, Kazi, która jako dziewczynka bardzo często nas odwiedzała i grała niezwykle melodie na swoich skrzypcach - opowiadała Królowa Topola. - Musisz wiedzieć, Haniu, że w czasach twojej babci ludzie, którzy przychodzili do parku, rozmawiali z nami, spędzali czas, bawiąc się, rozmawiając i tańcząc. Teraz, niestety, coraz więcej osób nie zwraca uwagi na nas, na kwiaty, na ptaki, na całe piękno wokół, a my ..., my bez waszej uwagi po prostu marniejmy - dokończyła cicho.

- To straszne - powiedziała Hania. - Co mogę zrobić, żeby wam pomóc?

- Słuchaj, Haniu - powiedział Król - ostatnio nasz park odwiedziło dwóch poważnych panów z teczkami. Bardzo bacznie przyglądali się nam wszystkim. Na koniec swojej wizyty na wielu drzewach zostawili kartki. Mamy przecucie, że to coś ważnego, dlatego prosimy cię, żebyś nam je przeczytała.

Hania podbiegła do najbliższego drzewa, na którym była przyklejona kartka i poblądła. Okazało się, że wszystkie oznaczone drzewa przeznaczono do wycięcia. Przekazała tę straszną wieść Królowej i Królowi Parku. Wszyscy okrutnie się zasmucili.

Nagle Król wpadł na pomysł i powiedział:

Haniu! W tobie nadzieja! Mamy w parku wspaniałego mędrca. Nazywa się Stary Klon Jawor. Mieszka niedaleko zegara słonecznego wykonanego z bukszpanu. Pobiegnij, proszę, do niego, on na pewno coś zaradzi.

Hania pobiegła ile sił w nogach. Jawor przywitał ją serdecznie i zdradził tajemnicę, co zrobić, żeby drzewa odżyły i tym samym uniknęły strasznego losu.

Na drugi dzień dziewczynka wróciła do parku ze skrzypcami swojej babci. Zaczęła grać melodię, której kiedyś nauczyła ją babcia. Hania nie mogła uwierzyć własnym oczom - cały park jakby ożył, zieleń trawy, krzewów, liści aż biła w oczy swą świeżością i intensywnością, drzewa cudownie zaszumiały, a kwiaty rozbłysły milionem kolorów. Nie tylko Hania zauważyła tę zmianę. Siedzący na ławkach ludzie podnieśli głowy znad telefonów, przecierając oczy ze zdumienia. Zaczęli pozdrawiać się nawzajem; wokół rozbrzmiewał gwar rozmów, śmiechów, radości, gwar życia.

A Hania skończyła grać, usiadła pod lipą i po raz pierwszy od dawna nie patrzyła w telefon, nie jeździła na rolkach, po prostu cieszyła się otaczającym ją pięknem i życiem. Pomyślała o dziewczynce z baśni, która w zimowy wieczór zapalała zapałki, by zobaczyć coś więcej niż tylko ciemność. Tamta dziewczynka widziała ciepło i dobro tam, gdzie inni widzieli tylko noc.

- Zawsze trzeba słuchać sercem, zatrzymać się i zobaczyć to, co jest naprawdę ważne - powiedziała do siebie Hania. - To zawsze powtarzała moja zmarła babcia Kazia.

Liście zaszumiały łagodnie, a Hania uśmiechnęła się i poczuła, że nie jest sama. Wiedziała już, że w tym magicznym Ogrodzie ma na zawsze swoich przyjaciół.

*Anna Michalska*

## Baśń o lnianej sukience i złotym dzwonku

Dawno, dawno temu, u podnóża wysokich Karpat leżała mała wieś otoczona lasami i łąkami. Wiosną powietrze pachniało tam kwiatami i świeżo skoszoną trawą, latem słyhać było cykanie świerszczy, zimą natomiast śnieg skrzypiał pod butami, a mróz malował na szybach piękne wzory. Chaty były drewniane z oknami ozdobionymi kolorowymi okiennicami, z dachami krytymi gontem, a przy każdej był ogródek, w którym sadzono kapustę, cebulę i zioła.

W niedziele mieszkańcy zakładali odświętne stroje: kobiety haftowane bluzki i spódnice w kwiaty, a mężczyźni białe koszule przepasane czerwonym pasem. Po mszy wszyscy spotykali się przed kościołem, rozmawiali i dzielili się nowinami.

W tej wiosce mieszkała dziewczynka o imieniu Hania. Była drobna, cicha i nieśmiała. Często chodziła z opuszczoną głową, rzadko się śmiała, bo miała wrażenie, że nikt na nią nie zwraca uwagi. Dzieci z wioski bawiły się w berka, a Hania często siedziała na ławce i patrzyła, jak inne dziewczynki plotą wianki. Czuła się jak brzydkie kaczątko z baśni Hansa Christiana Andersena - inna i niepasująca do reszty. Hania mieszkała z mamą i babcią. Mama przędła len i szyła ubrania, a babcia знаła wiele dawnych historii, starych legend i ludowych zwyczajów. Wieczorami, gdy w piecu trzaskał ogień a w izbie pachniało chlebem, babcia opowiadała o dawnych czasach, duchach lasu i cudownych przedmiotach.

- Pamiętaj, Haniu - mówiła - w każdym człowieku jest coś wyjątkowego, tylko nie zawsze widać to od razu. Nie każdy dar jest łatwy - czasem trzeba cierpliwości, by go zrozumieć.

Pewnego dnia Hania poszła z gęśmi na skraj lasu. Usiadła na kamieniu pod starą lipą i patrzyła, jak wiatr porusza trawami. Nagle zauważyła coś błyszczącego. Wśród mchu leżał mały złoty dzwonek. Był lekki i pięknie zdobiony jakby bardzo stary. Gdy Hania delikatnie nim zadzwoniła, powietrze zadrżało, a ptaki ucichły. Z lasu wyszła stara kobieta w długim płaszczu z liści i mchu.

- To dzwonek prawdy - powiedziała cicho. - Pokazuje ludziom ich prawdziwe serca. Ale pamiętaj, dziecko, prawda nie zawsze jest łatwa do przyjęcia.

Zanim Hania zdążyła zapytać o coś więcej, staruszka zniknęła, jakby rozplynęła się w powietrzu. Od tego dnia wszystko zaczęło się zmieniać. Gdy Hania przechodziła przez wieś i przypadkiem zadzwoniła dzwonkiem, ludzie mówili to, co naprawdę myśleli. Karczmarz przestawał się uśmiechać i myślał tylko o pieniądzach, a aptekarz okazywał się zazdrosny i pełen lęku. Ludzie zaczęli unikać Hani.

- Przynosi kłopoty - mówili. - Lepiej, żeby trzymała się z daleka.

Dziewczynka była bardzo smutna. Czuła się jak mała syrenka z baśni Hansa Christiana Andersena, która oddała głos i została niezrozumiana. Coraz częściej siedziała sama w izbie i szyła sobie sukienkę z lnu, który wcześniej przędła z mamą.

Haftowała na niej kwiaty, ptaki i słońce. Ta lniana sukienka była jedyną rzeczą, która dawała jej radość, była symbolem jej marzeń.

Nadeszła zima. Była długa i mroźna. Śnieg zasypał drogi, a w wielu domach zabrakło jedzenia. Ludzie zaczęli się kłócić, bali się o siebie i myśleli tylko o własnych potrzebach. Wtedy Hania przypomniła sobie słowa babci. Wyszła na środek wsi ubrana w swoją lnianą sukienkę. Zadzwoiła złotym dzwonkiem po raz ostatni. Jego dźwięk był cichy, ale bardzo wyraźny - poruszył serca ludzi. Poczuli wstyd i żal. Zrozumieli, że zapomnieli o życzliwości i pomocy innym. Zaczęli dzielić się chlebem, gotować razem gorący żur i kapustę z grzybami, pomagać starszym i chorym. W domach znów zapłonęły ognie, a w izbach zrobiło się ciepło.

Nagle dzwonek w ręku dziewczynki rozpadł się w drobny, złoty pył, a lniana sukienka Hani rozblęsnęła jasnym światłem. Dziewczynka stała się piękna nie dlatego, że się zmieniła, ale dlatego, że wszyscy zobaczyli jej dobre serce.

Od tamtej pory Hania była szanowana i kochana. Mieszkańcy wioski znów żyli w zgodzie, zaczęli pielęgnować tradycje: wspólne kołędowanie, dożynki, pieczenie chleba i świętowanie razem. A babcia często powtarzała:

- Prawdziwe cuda rodzą się z dobroci. Bo prawdziwe piękno, jak w baśniach Andersena, rodzi się z serca.

I tak zakończyła się baśń o dziewczynce, która nauczyła ludzi patrzeć sercem.

## ***Ludwik Alabrudziński***

### **Baśń o Małym Wielkim Lu**

Ludwik, którego koledzy nazywali Lu, był niezwykle młodym chłopcem, który urodził się w kochającej rodzinie. Już jako malec lubił przebywać na łonie pięknej kujawskiej natury. Kiedy miał cztery lata, dziadek zabrał go na mecz koszykówki legendarnej kujawskiej drużyny Anwil, znanej nawet za granicą. Zafascynowała go ta gra i od tego czasu nie rozstawał się z piłką.

Jednak miał pewien problem - był, w porównaniu z rówieśnikami, niskiego wzrostu, co - jak możecie się domyślić - było przeszkodą w tej dyscyplinie sportu. Łatwo

się w takich chwilach poddać i uwierzyć, że się do czegoś nie nadajemy. Ale nie Ludwik! Dla niego było to motywacją do dużo większego wysiłku, pracy, samodyscypliny i samozaparć, które przyniosły mu szybko podziw i uznanie. Jego zaangażowanie i zmysł taktyczny zostały zauważone przez trenera, który mianował Ludwika kapitanem drużyny. Tu moglibyśmy zakończyć tę historię, że żył długo i szczęśliwie, w sławie i dostatku, lecz jak to w baśniach i prawdziwym życiu bywa, nie wszystko dzieje się łatwo i bez przeszkód.

Ogromny wysiłek spowodował przeciążenie organizmu. Coraz częściej przeszkadzał mu w grze ból pięty, który stawał się tak nieznośny, że już nie można było tego ignorować. Później sprawy potoczyły się szybko i... boleśnie. Martwica pięty i koniec z treningami. Jak żyć bez czegoś, co jest sensem życia? Skąd wziąć siłę, żeby się nie załamać?

Lu leżał na szpitalnym łóżku, za oknem widział tylko korony szumiących topoli, które tańczyły na wietrze z wirującymi wokół nich płatkami śniegu. W pewnym momencie jego oczy zasłoniła jakby mgła. Poczuł, że jest mu zimno, a śnieg smaga jego policzki. Przetarł oczy, bo nie mógł rozpoznać miejsca, w którym się znalazł. Wszędzie zasy, drzewa w bieli. I ten mróz, który nie pozwolił stać w miejscu. Trzeba się rozgrzać. Zaczął biec, potykając się i ślizgając co chwilę. Wtem zobaczył w oddali jakąś dziewczynkę. Po chwili stanął przy niej. Wydała mu się znajoma, ale nie mógł sobie przypomnieć, skąd ją zna. Dziewczynka stała skulona i zmarznięta, a w rękach trzymała pudełko z zapalkami.

- Cześć, dziewczynko z zapalkami. Jestem Lu. Co tu robisz?

- Sprzedaję zapalki. Chcesz kupić?

- Po co mi zapalki?

- Żeby rozpałcić ogień i ogrzać się. Nie jest ci zimno?

- No jest. Ale to nic nie da, jeżeli nie masz drewna i miejsca, w którym rozpalisz ognisko. Czy ktoś w ogóle kupił od ciebie zapalki?

- Nie - zasmuciła się dziewczynka. - Dlatego sama grzeję się, rozpalając jedną zapalkę po drugiej i to pozwala mi przynajmniej marzyć o miejscu, w którym jest mi ciepło.

- Nie wystarczy tylko marzyć - odparł Lu. - Mam pomysł. Chodź ze mną, pokażę ci, jak możesz spełnić te marzenia. Musisz się stąd ruszyć. Chodź!

I pociągnął delikatnie dziewczynkę za sobą w miejsce, które znał, bo był tam kiedyś ze swoją babcią. Zapukał do chaty krawcowej, która miała bardzo dużo pracy i po namowach Ludwika zaproponowała dziewczynce, żeby pomogła jej szyć ludowe stroje kujawskie, bo miała akurat duże zamówienie dla zespołu pieśni i tańca. Dziewczynka szybko nauczyła się przyszywać koronki na bluzkach i zdobić haftami spódnice, koszule i czepce w kwiaty i charakterystyczne kaczorki, a także przyozdabiać je czerwonymi koralikami. Dzięki Lu znalazła inne zakończenie swojej historii. Ogrzała się, znalazła sens w życiu i sposób na biedę, w której wcześniej żyła.

Ludwik pożegnał się i postanowił pójść dalej. Zatrzasnął drzwi chaty, zrobił kilka kroków, ale wichura była tak duża, że wiatr podciął mu nogi i zaczął się ślizgać i turlać z górki, krzycząc i potykając się co chwilę o jakieś gałęzie i kamienie. Spadał i spadał, aż wreszcie zatrzymał się, uderzając boleśnie o wielką skałę. Po chwili wstał obolały i zaczął się rozglądać. O nie, to nie o skałę uderzył, to była bryła lodu, to jakiś lodowy pałac! Z ciekawości wszedł do środka. Ale tu przeszył go okrutny mróz. Zaczął więc szukać jakiegoś miejsca, gdzie mógłby się ogrzać. W pałacu było chyba z tysiąc komnat, każda zimniejsza od poprzedniej. Po chwili zorientował się, że to pałac królowej śniegu, który swym chłodem ogarniał nie tylko ciała jego mieszkańców, ale też ich emocje i uczucia. Lu poczuł, że musi zniszczyć ten chłód, aby już nikt nie został pozbawiony ciepła i czułości serca. Przypomniawszy sobie, że ma w plecaku zapałki i drewnienka, które podarowała mu dziewczynka z zapałkami, i garnuszek żurku kujawskiego. Szybko rozpałił ognisko i rozgrzał potrawę tak mocno, że zapach ziół i wędzonego boczku zaczął ogrzewać komnaty pałacu, topiąc kolejno lodowe ściany. Nagle, zwabiona dziwnym zapachem potrawy, nadeszła sama królowa.

- Co tu robisz? - spytała znienacka.

- Topię lód nieczułości i zła! - pewnie odpowiedział Lu.

- Ale to mój pałac! Wynoś się stąd!

- Dobrze, zrobię to, ale pod jednym warunkiem: jak powąchasz i skosztujesz.

Powąchała i skosztowała. W tym momencie okazało się, że kujawski żurek jest nie tylko pachnący i pyszny, ale ma też magiczną siłę. Królowa zjadła z Ludwikiem cały gar żurku, opowiadając o swoim życiu. W tym czasie lodowy pałac zamienił się w podmokłą łąkę porośniętą różowo-zielonymi kępkami trawy, niebieskimi mikołajkami nadmorskimi i pięknymi krzewami tamaryszku oraz chabrami, makami

i świeżym rumiankiem. Wypisz, wymaluj kujawskie łąki, tak znane Ludwikowi. To wszystko za sprawą kujawskiego żurku - ma się rozumieć.

Po dłuższej chwili rozmowy oczy Lu spowiła mgła. Rozmyła się łąka, zniknęła królowa. Otworzył oczy i już wiedział, że kontuzja pięty to nie koniec jego przygody z koszykówką. To tylko kolejna przeszkoda, którą trzeba pokonać.

Po kilku miesiącach kapitan Lu w ostatnich sekundach meczu, „rzutem za trzy” zdobył ze swoją drużyną mistrzostwo województwa kujawsko - pomorskiego.

- Lu! Lu! Lu! Lu... - skandowali kibice, a drużyna podrzucała go na rękach.

I tak oto po raz kolejny Ludwik nie dał się pokonać trudnościom i przeszkodom. Nauczył się traktować wszelkie problemy jako życiowe treningi, które czynią go silniejszym i pomagają spełniać marzenia.

### ***Alicja Kochalska***

## Baśń o powstaniu (Złotego) Cebularza

Tupot dziesiątek nóg o posadzkę odbijał się echem pośród eksponatów. Tego dnia wielu uczniów wstąpiło do lubelskiego muzeum obejrzeć nowo odnalezione rupiecie i przedziwności, które niedawno dotarły do kolekcji dzieł. Kupiwszy bilety udali się do głównej sali, gdzie czekał na nich przewodnik ich wycieczki.

- Dzień dobry droga młodzieży - przywitał się mężczyzna z wymuszonym uśmiechem na twarzy.

Był to człowiek głęboko posunięty w wieku, i sądząc po jego twarzy, bardzo przepracowany i zmęczony życiem. Pan Kwiatkowski, bo tak się zwał, był przewodnikiem w muzeum od wielu lat i znał się na swoim fachu jak mało kto. Jego pasja do historii i dawnych dziejów, widocznie go odmładzała, a odwiedzający cenili go za przystępność wypowiedzi oraz szerokie zasoby wiedzy. Krążyła nawet plotka, iż była to wiedza tajemna, zasłyszana od napotkanych gawędziarzy.

Pan Kwiatkowski ruszył powolnym krokiem w głąb korytarza, zatrzymując się co jakiś czas, aby opowiedzieć o kolejnym dziele sztuki przywiezionym do Lublina.

Wycieczka trwała, aż nagle przewodnik przystanął obok gigantycznego talerza rozmiaru sporego stolika kawowego. Był połączony z wyraźnymi konturami, nieregularną teksturą, a także wrytym na środku szlacheckim herbem. Na pierwszy rzut oka przypominał nienaturalnej wielkości cebularza - lokalny przysmak piekarniany całego województwa. Z wierzchu posypany był makiem, który wyglądał jak gwiazdny pył, a zapach był tak intensywny, że kilku uczniów cofnęło się o krok. W tym przypadku pierwsze wrażenie wcale nie było błędne.

- Przed państwem znajduje się nasz nowy eksponat. Jest to Złoty Cebularz powstały na zlecenie szlachcica Drogomirskiego w XV wieku z rodu... - zaczął opowiadać Pan Kwiatkowski, a jego głos stopniowo zgiął w gwarze rozmów.

- Ależ, proszę o ciszę - rzekł. - Jest to niezwykle ciekawe dzieło ze względu na jego barwną historię. Z wyglądu jest olśniewająco piękny, okrągły niczym księżyc w pełni, jednak jego piękno nie kończy się na walorach estetycznych, kryje się bowiem w nim zaiście interesująca opowieść. Zastyszałem ją od dobrego znajomego, wielkiego gawędziarza, który znał chyba wszystkie baśnie i legendy na tym globie! - Pan Kwiatkowski widocznie zaczął nabierać energii.

Przewodnik zaczął snuć swoją opowieść:

- Moja opowieść nie zacznie się jak klasyczna baśń dla niegrzecznych dzieci. Nie działo się to w bajkowej krainie i wcale nie tak dawno. Mówi się, że lubelskie cebularze powstały w XIX wieku. Jest to częściowo prawda, jednak spójrzcie na Złoty Cebularz - widać na nim ślady czasu. Jego wiek szacowany jest na około 600 lat. Niezwykle wiekowy, prawda? W XV wieku mało kto się interesował życiem chłopów, a wykształceni mieli na głowie inne sprawy niż spisywanie wiejskich przysmaków, stąd wzmianki o cebularzach pochodzą dopiero sprzed 200 lat. Rozpocniemy od historii wypieku, co jest istotne dla powstania tego dzieła. Pierwsze cebularze powstawały jeszcze dawno przed stworzeniem tego eksponatu. Składały się z prostych i powszechnie dostępnych składników, takich, że każda wiejska babcia mogła go wypiec u siebie w chatce. Początkowo był prawdziwym „brzydkim kaczątkiem” rodem z baśni Andersena jadanym wyłącznie przez wiejskie rodziny. Szlachta i inne wysokie rody brzydziły się jego naturą, uznawały go za coś niegodnego ich statusu, przeznaczonego tylko dla ubogich. Nie od razu szlachta się nimi zachwycała, najpierw kręcili nosem, patrząc na te okrągłe placki, jakby to były jakieś dzikie kreatury.

„Nie jest to godne naszej olśniewającej pozycji” - z pewnością tak mówili, przyglądając się jedzącym wypieki.

Cebularze były symbolem wspólnoty, czymś, co łączyło pokolenia. Każdy, mały czy duży, zajadał się nimi. Tworzyły most między członkami rodziny.

Z biegiem lat cebularze stawały się coraz popularniejsze, a szlachta, jak to miała w zwyczaju, podążała za modą i z czasem cebularz powędrował również na szlacheckie stoły. Placek, bajecznie prosty w swej formie zachwyił szlachtę, która dopiero wtedy zaczęła go doceniać.

Dzięki goszczeniu na dworach bogatych rodów cebularz stał się szeroko dostępnym produktem. Dlatego dzisiaj, kilkaset lat później, mamy go w naszych sklepach. Szeroka dostępność wiązała się także z negatywnymi aspektami - cebularz stracił na wartości. Kiedyś był spoiwem dla ludzi, dzisiaj jest produktem, który możemy kupić w sklepie czy piekarni. Cebularz aktualnie przechodzi istny renesans i znów wraca do łask. I tak, drodzy młodzi, z czasem każdy mógł mieć własny egzemplarz - nic tak nie buduje wspólnoty jak wspólne posiadanie słodko-słonego placaka na talerzu w sklepie.

To prosty, lecz niezwykle trafny przykład zatracenia wartości, kiedyś wspólne upieczenie i zjedzenie - dzisiaj kupienie w sklepie na wyciągnięcie ręki. Niemniej jednak smak dalej pozostał ten sam, o to nie musicie się martwić. Szlachta, goniąc za modą, stworzyła bardzo pożyteczny trend. Zdecydowanie powinniśmy jej dziękować.

Tak oto dobrnęliśmy do czasów współczesnych. Kończąc moją opowieść chciałbym zachęcić was nie tylko do kupna cebularza, ale również spróbowania zrobienia go własnymi rękami wspólnie z rodziną.

Zapadła cisza. Wszyscy z grupy siedzieli w ciszy z oczami wlepionymi w przewodnika przez jego cały wykład. Milczenie przerwał jeden z uczniów:

- Przepraszam pana, a gdzie można kupić na pamiątkę cebularza?

Pan Kwiatkowski spojrział na niego zmęczonym wzrokiem i zignorował pytanie, oddalając się do kolejnych eksponatów. Wielu ludzi woli mieć niż być, kupić niż stworzyć - pomyślał.

- Złoty Cebularz, który stoi przed wami, nie jest tylko dziełem sztuki - to symbol, który łączy wieki i smaki, przypomina o wartościach dawnych pokoleń i baśni, którą wam właśnie opowiedziałem - zakończył przewodnik.

## Baśń o szklanym sercu i Eliasie, który słuchał ciszy

Dawno, bardzo dawno temu, gdy zimy były dłuższe niż wspomnienia, a ludzie częściej rozmawiali z ogniem w kominku niż między sobą, istniało miasteczko położone na skraju świata. Nie było go na mapach, ponieważ kartografowie rysują tylko to, co głośnie i ważne, a to miasteczko żyło w ciszy. Domy stały tam blisko siebie, jakby bały się samotności, a ich dachy zimą pochyły się pod ciężarem śniegu niczym starcy zamyśleni nad dawnymi latami.

W jednym z najmniejszych domów, tuż przy zamrożonej rzece, mieszkał chłopiec imieniem Elias. Nie był ani najsilniejszy, ani najweselszy, lecz miał dar rzadki i trudny - potrafił słuchać ciszy. Słyszał, jak śnieg osiada na ziemi, jak mróz rysuje kruche kwiaty na szybach i jak noc ostrożnie zamyka drzwi za odchodzącym dniem. Gdy inni mówili, Elias słuchał. Gdy inni śmiali się głośno, on uśmiechał się cicho.

Ojciec Eliasa był zegarmistrzem. Naprawiał zegary, które inni uznali za martwe. Twierdził, że czas się nie psuje - to ludzie przestają go rozumieć. Matka, kiedy zdrowie jej dopisywało, zajmowała się wyszywaniem strojów dla kobiet i mężczyzn - tych codziennych i odświętnych. Męskie koszule ozdabiała karcykami, haftem krzyżkowym w kolorze czerwonym lub niebieskim. Umiała też uszyć najładniejsze lejebiki i spacerki oraz zimowe sukmany. Dla kobiet potrafiła przygotować najpiękniejsze czepce, koszule z ozdabianymi haftem kołnierzykami, spódnice zwane sorcami, najczęściej w kolorowe pasy oraz fartuszki ozdabiane haftowanymi wstawkami.

Niestety kobieta od dawna chorowała i leżała w łóżku. Była blada jak płomień świecy tuż przed zgaśnięciem. Elias codziennie siadał przy niej i opowiadał o drobnych rzeczach: o ptaku, który nie odleciał na zimę, o pęknięciu w lodzie przypominającym uśmiech, o zapachu chleba unoszącym się z piekarni. Wtedy matka uśmiechała się na chwilę, jakby jej serce przypominało sobie, jak bić.

Pewnego roku przyszła do miasteczka zima inna niż wszystkie. Nie była tylko porą roku, lecz istotą. Szeptano, że to pani Mrozu, która wędruje po świecie, szukając miejsc, gdzie ludzie zapomnieli o ciepłe serca. Nikt nie widział jej wyraźnie, lecz wszyscy czuli jej obecność. Mróz był ostrzejszy niż zwykle, śnieg nie skrzypiał pod stopami, lecz milczał, a rzeka zamarzała tak gładko, jakby była wykonana ze szkła.

Z tą zimą przysła też zmiana w ludziach. Sąsiedzi przestali sobie pomagać, kupiec oszukiwał biednych, a bogaci odwracali wzrok od proszących. Nawet dzieci bawiły się osobno, każde zamknięte w swoim małym świecie. Mówiono, że serca ludzi stają się szklane - piękne i przejrzyste, lecz zimne i kruche.

Elias zauważył to wcześniej niż inni. Gdy pewnego dnia poszedł po wodę nad rzekę, zobaczył na brzegu lodu karła. Był niski i drobny, a jego płaszcz zdawał się zbyt ciężki jak na tak małą postać. Miał jasne włosy splecione jak szron i oczy, w których odbijał się chłód zimowego nieba.

- Dlaczego nie jest ci zimno? - zapytał Elias.

- Bo dawno przestałem to czuć - odparł karzeł. - Moje serce jest z lodu.

Przedstawił się jako Silv. Powiedział, że służy pani Mrozu nie z obowiązku, lecz z przyzwyczajenia. Kiedyś był człowiekiem, lecz oddał swoje ciepło, aby nie cierpieć. Teraz pilnował rzeki i patrzył, jak inni zapominają, kim byli.

- Bez uczuć nie ma bólu - powiedział Silv.

- Ale bez uczuć nie ma też miłości - odpowiedział Elias.

Silv nie odpowiedział. Spojrzał tylko na lód, jakby szukał w nim dawnego siebie.

Tej samej nocy matka Eliasa odeszła, a wraz z nią z ludzkich chat znikły świętokrzyskie stroje regionalne. Umarła cicho, jakby nie chciała nikogo obudzić. Ojciec siedział przy zegarach, które nagle wszystkie stanęły. Czas w ich domu zamarł. Elias wyszedł na mróz. Śnieg padał bezdźwięcznie. Wtedy usłyszał delikatny trzask, jakby pękające szkło. To jego własne serce zaczynało twardnieć z bólu. Pobiegł nad rzekę. Silv czekał.

- Zabierz mnie do Pani Mrozu - powiedział Elias. - Chcę odzyskać ciepło świata.

Lód rozsunał się przed nimi jak drzwi. Szli długo przez krainę lodu, gdzie drzewa były z kryształu, a wiatr śpiewał pieśni stare jak świat. W końcu dotarli do pałacu zbudowanego z czystego lodu - pięknego i strasznego zarazem. W jego wnętrzu były setki serc zamkniętych w szklanych kulach.

Na tronie siedziała pani Mrozu. Jej twarz była doskonała i pusta.

- Po co tu przyszedłeś? - zapytała.

- By przypomnieć ludziom, że ciepło boli, ale jest potrzebne - odpowiedział Elias.

- Kiedyś też tak myślałam - odparła cicho. - Aż straciłam wszystko.

Elias podszedł do jednej z kul. Rozpoznał serce swojej matki. Było kruche, lecz wciąż lekko pulsowało. Położył na nim dłoń i zapłakał. Każda łza topiła lód.

Pałac zaczął pękać. Silv cofnął się, a w jego oczach pojawiło się coś dawno zapomnianego - lęk i nadzieja zarazem.

- Jeśli pozwolisz ludziom czuć - wyszeptła pani Mrozu - pozwolisz im też cierpieć.

- Ale tylko wtedy będą żywi - odpowiedział Elias.

Pałac runął, lód stopniał, a serca wróciły do ludzi. Pani Mrozu rozplynęła się jak mgła o poranku. Silv zniknął, lecz na lodzie pozostał ślad małych stóp.

Matka Eliasa nie wróciła, lecz w miasteczku znów zapłonęły światła, zegary ruszyły, a ludzie zaczęli mówić ciszej i uważniej. Z dumą zakładali stroje uszyte przez matkę Eliasa, które powróciły tak samo tajemniczo, jak zniknęły.

Elias dorósł, a w jego sercu pozostał smutek - ciepły i żywy. Rozumiał, że prawdziwe serce nie jest ani ze szkła, ani z lodu, lecz z miłości, która potrafi pęknąć, a mimo to dalej bić.

## *Marika Ulman*

### Baśń w wierszu o miłości i szacunku

Na bruku rynku, gdzie echo historii  
niesie hejnał jak nitkę srebrzystej opowieści,  
stało dziecko ciche jak Brzydkie Kaczątko,  
niepozorne, a pełne światła w sercu.

Dlaczego dzwony płaczą? - spytało dziecko  
Bo ludzie przestali słuchać szeptu - dobra odrzekła rzeka

Ucząc cierpliwości fał,  
jak Andersen uczył, że miłość bywa cicha.

Z Wawelu spojrzął Zygmunt stary,  
ciężki od dziejów, lecz łagodny w brzmieniu.

Nie siła, nie złoto czynią króla wielkim,  
lecz serce, które bije dla innych.  
Smok uśmiechnął się w cieniu skał,  
nie jak potwór z legend, lecz jak brat,  
jak ten, co w baśni był inny i samotny,  
a odnalazł siebie w akceptacji.  
Spójrz - rzekła latarnia spod Sukiennic,  
światło nie pyta, kto zasługuje,  
po prostu świeci, jak mała dziewczynka  
z zapalkami, co widziała więcej niż noc.  
Hejnał przeciął powietrze,  
modlitwą o wrażliwości i szacunku.  
Miasto zatrzymało oddech na chwilę,  
jakby uczyło się na nowo patrzeć.  
Bo w Krakowie, jak w baśniach Andersena,  
prawda nie krzyczy - ona czeka.  
A ten, kto ma odwagę słuchać sercem,  
odnajdzie piękno nawet w ciszy.  
I tak do dziś kamień, woda i dzwon  
Opowiadają dzieciom i dorosłym to samo:  
że dobroć jest najcichszą magią świata,  
a miłość najtrwalszą z legend.

## Calineczka na Kujawach

OSOBY:

CHÓR KUJAWSKI

NARRATOR

MATKA CALINECZKI

SĄSIADKA

CALINECZKA

GODPODYNI

CHŁOPAK

DZIEWCZYNA

ŻABA KUJAWIANKA

CHRZĄSZCZ

CÓR OWADÓW

MYSIA GOSPODYNI

KRET

JASKÓŁKA

KSIĄŻĘ KWIATÓW

PROLOG

CHÓR KUJAWSKI

Patrzcie, patrzcie, jak ziemia oddycha,  
Jak czarna gleba sny swe cicho słyhać.  
Tu każdy kamień pamięta przodków,

Tu bajka splata się z życiem ludzi.

NARRATOR

Na Kujawach wszystko ma swój czas: siew i żniwa, święta i codzienność. Właśnie tu zaczyna się historia małej dziewczynki, której los splótł się z tradycją tej ziemi.

AKT I

*kujawska izba*

Scena 1 *Marzenie matki*

MATKA CALINECZKI *Siedzi przy stole, wyrabia ciasto na chleb.*

Każdego ranka wstaję z pianiem koguta, piec napalam, chleb nastawiam... A jednak w sercu cisza. Taka, co aż dzwoni. Człowiek by chciał komuś bajkę opowiedzieć, piosenkę zanucić...

SĄSIADKA

Nie każdy dostaje to, o czym marzy, ale każdy może ufać. Może Pan Bóg cię wysłucha. Udaj się do Parafii Katedralnej Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny we Włocławku. Matka Boża w gotyckiej świątyni na pewno cię wysłucha.

MATKA CALINECZKI

Jutro udam się na poranną mszę świętą. Jeśli zostanę matką, nauczę moje dziecko szanować ziemię, ludzi i obyczaj.

*Sadzenie ziarenka lnu do glinianej doniczki.*

SCENA 2 *Narodziny Calineczki*

*Z kwiatu wylania się Calineczka w miniaturowym stroju kujawskim.*

CALINECZKA

Mamusi! Jak tu pięknie! Pachnie chlebem i kwiatami!

MATKA CALINECZKI

Będziesz rosła w miłości i kujawskiej tradycji. Na wieczerzę wigilijną przygotujemy dziewięć potraw: zupę z suszonych śliwek z kluskami, jagły, kapustę z grzybami, groch, śledzie, jabłka, orzechy - plony pól, lasów, sadów i wód. Stół nakryjemy białym lnianym obrusem, pod którym rozłożymy siano i kilka drobnych monet.

CALINECZKA

Mamusi! Czy na Kujawach są jeszcze inne tradycje?

MATKA CALINECZKI

Oczywiście, w wigilię dnia Świętego Jana dziewczyny wykonasz wianki, które będziesz puszczała potem na wodę wróżąc sobie zamążpójście. Będą to małe wianki z różnych kwiatów i ziół z umocowaną pośrodku świeczką. W święto Matki Boskiej Zielnej zanosimy bukiety zbóż, kłosów i ziół do poświęcenia w kościele.

CHÓR

Z małego ziarnka plon się rodzi,

Z serca dziecka dobro chodzi.

AKT II *Święto wsi*

SCENA 1 *Przygotowania*

*Scenografia: Wieś kujawska, stół z potrawami.*

*Potrawy:*

*żur kujawski,*

*pierogi z serem i ziemniakami,*

*kapusta z grochem,*

*chleb na zakwasie.*

SCENA 1 *Przy stole*

GOSPODYNI

Podajcie mąkę! Pierogi same się nie ulepią!

GOSPODARZ

Bez żuru i chleba nikt z Kujaw głodny nie odejdzie.

CALINECZKA

Mogę pomóc? Choć ręce mam malutkie, to postaram się z całych sił.

GOSPODYNI *z uśmiechem*

Serce masz wielkie. To wystarczy.

SCENA 2 *Taniec kujawiaka*

*Taniec par w strojach ludowych.*

CHŁOPAK

Calineczko, znasz kroki kujawiaka?

CALINECZKA

Nie wszystkie, ale czuję rytm!

DZIEWCZYNA

U nas tańczy się sercem, nie nogami.

AKT III *Porwanie przez Żabę*

SCENA 1 *Staw*

*Scenografia: Tataraki, staw, łódka z liścia łopianu.*

ŻABA KUJAWIANKA *fartuch, chusta*

Co za dziewczeczka! Synu, oto panna idealna!

SYN ŻABY

Zatańczysz kujawiaka na wodzie?

CALINECZKA

Ja chcę wrócić do domu!

Ja mam swoją mamę! I swój dom!

*Odpywa w łódce.*

AKT IV *W świecie owadów*

SCENA 1 *U Chrzyszczu*

CHRZĄSZCZ

Ładna jesteś, lecz nie znasz naszych pieśni!

CHÓR OWADÓW

Kto nie śpiewa - ten obcy,

Kto tradycji nie zna - ten samotny.

*Calineczka odchodzi.*

AKT V *Zima u Myszy*

SCENA 1 *Gospodarstwo*

*Scenografia: Kujawska chata, snopy zboża.*

MYSIA GOSPODYNI

Zostań na zimę. Nauczę cię szycia i gotowania.

CALINECZKA

Umiem już lepić pierogi i śpiewać kolędy!

*Kolęda kujawska w wykonaniu Calineczki - Przystąpcie do szopy*

„Przystąpmy do szopy  
Uściskajmy stopy  
Jezusa narodzonego  
Który swoje Bóstwo  
Wydał na ubóstwo  
Dla zbawienia naszego  
Zawitaj Zbawco narodzony  
Z Przczystej Panienki  
Gdzież berło,  
Gdzie Twoje korony  
Gdzież berło,  
Gdzie Twoje korony  
Jezu malusieńki

Ten, co wszechświat dźrzy  
W żłobie dzisiaj leży  
Ludzkiej pomocy czeka  
Jezus, Bóg wcielony  
W żłobie położony  
Dla zbawienia człowieka  
O Boże, bądźże pochwalony  
Za Tve narodzenie  
Racz zbawić  
Ludzki ród zgubiony  
Racz zbawić  
Ludzki ród zgubiony  
Daj duszy zbawienie”.

SCENA 2 *Kret*

KRET

Wydziesz za mnie. Ziemia daje bezpieczeństwo.

CALINECZKA

Ale nie daje światła...

AKT VI *Wolność i wesele*

SCENA 1 *Ucieczka*

JASKÓŁKA

Widziałam Kujawy z góry. Tam każdy ma miejsce.

CALINECZKA

Zabierz mnie tam, gdzie serce bije radośnie.

JASKÓŁKA

Zabiorę cię tam, gdzie tańczą kujawiaka pod gołym niebem!

*Jaskółka odlatuje z Calineczką.*

SCENA 2 *Dożynki*

*Scenografia: Wieniec dożynkowy, kwiaty.*

*Książę Kwiatów w stroju kujawskim.*

KSIĄŻĘ KWIATÓW

Zostań ze mną. Razem będziemy strzec tradycji Kujaw. Zamieszkamy w Parku Miejskim im. Henryka Sienkiewicza. To cudowne miejsce, którego początki sięgają XIX wieku. Razem będziemy spacerować nad rzeką Zgłowiączką, podziwiać piękne dywany kwiatowe i odpoczywać w cieniu starych kasztanowców.

CALINECZKA

Tak! Kujawy są moim domem!

FINAŁ *Wesele kujawskie*

CHÓR

Hej Kujawy, pieśń niech płynie,

W tańcu, chlebie i rodzinie!

*Taniec, ukłony, prezentacja potraw.*

EPILOG

NARRATOR

*Bo nie wielkość ciała, lecz wielkość serca decyduje, gdzie jest dom.*

## Dziewczynka i biały jelen

Dawno, dawno temu w bardzo ubogiej drewnianej chatce pod lasem, na skraju Puszczy Jodłowej, żyła sobie mała dziewczynka i jej kot Filemon. Nie miała rodziców, ponieważ jej mama zmarła przy porodzie, a tata opuścił ją niedługo potem. Była wychowywana przez ukochaną babcię. Nie miała imienia i nie chciała go mieć, ponieważ o dziwo lubiła określenie „dziewczynka”, lecz czasami babcia mówiła do niej „moje drogie dziecko”. Mimo że jej życie nie było łatwe, bardzo je kochała, a najbardziej na świecie uwielbiała spędzać czas spacerując wraz ze swoim kotem po pobliskich lasach.

Pewnego dnia jej babcia mocno się zraniła. Niestety nie przywiązała do tego zbytnej uwagi, przez co rana została zakażona i kobieta ciężko zachorowała. Na szczęście dziewczynka od najmłodszych lat interesowała się ziołami leczniczymi. Czasami nawet nieznaną jej dotąd gatunki testowała na sobie. Kiedy zobaczyła ranę staruszki od razu wiedziała, że musi użyć widłaka goździstego, który jest ciężko dostępny w najbliższej okolicy. Nie tracąc nadziei, wzięła swój koszyczek, założyła fartuszek i pobiegła wraz z Filemonem na poszukiwanie rośliny. Niestety tego dnia nie miała szczęścia i następnego też, i kolejnego także. Z każdym dniem stan babci się pogarszał. Po tygodniu nieustannych poszukiwań, wracając do chatki, natknęła się wreszcie na widłak. Nie było go może dużo, ale na pewno starczyłoby na jedną ranę. Uradowana zerwała go i już miała wracać do domu, gdy nagle usłyszała zawodzenie jakiegoś zwierzęcia.

Szybko pobiegła w stronę dochodzącego dźwięku. Gdy dotarła do miejsca, z którego jak jej się wydawało dochodził odgłos, ujrzała pięknego białego jelenia, który ku jej zdziwieniu, pomiędzy porożem miał złoty krzyż. Słyszała swego czasu od babci opowieści o takim zwierzęciu, ale nie przypuszczała, że kiedyś je spotka. Była bardzo zaskoczona widokiem tego legendarnego stworzenia. Jeleń wystraszył się. Chciał zerwać się do ucieczki, ale niestety był ranny w jedną z nóg. Zamiast uciec, przewrócił się i znów zawył z bólu. Dziewczynka przeraziła się stanem zwierzęcia, ale dzięki swoim zielarskim umiejętnościom, wiedziała, że aby mu pomóc, potrzebuje: pajęczyn, nagietka, tymianku oraz widłaka goździstego. Szybko podbiegła

do pobliskiego drzewa w poszukiwaniu sieci pająka i na szczęście znalazła je tam. Zebrała dość pokaźną ilość. Kolejno zaczęła szukać potrzebnych roślin. Nie minęło dużo czasu, a już wracała z ziołami. Uklękła przy jeleniu, nabrała trochę wody z pobliskiego strumyka i przepłukała ranę, która okazała się bardzo głęboka. Wyjęła z koszyczka garść pajęczyn i obłożyła nimi skaleczoną nogę. Pajęczce sieci wolno, lecz z wyraźnym skutkiem, zatamowały krwawienie. Następnie roztarła w paluszkach płatki nagietka z łodygą widłaka goździstego i naniosiła maść na zranione miejsce. Zamoczyła w wodzie trochę mchu i podsunęła go pod łeb zwierzęcia, które zaczęło łapczywie chleptać. Kiedy jelen napił się już wody, podała mu kilka liści tymianku, które działały uspokajająco i pomogły zasnąć. Oderwała z ziemi wielki płat mchu i położyła go na jeleniu tak, żeby było mu ciepło. Dla dodatkowego ogrzania sama położyła się obok i wtuliła się w jego brzuch. Filemon zobaczył, co zrobiła jego opiekunka i też ułożył się do snu. I tak skończył się ten pełen wrażeń dzień.

Kiedy o świcie obudziła się, pierwszą jej myślą było pytanie: „Gdzie ja jestem?”. Po chwili jednak zorientowała się, że nadal jest w lesie. Podniosła się z ziemi i zauważyła, że nie ma przy niej jelenia. Zaczęła się rozglądać, aż w końcu zobaczyła go przy pobliskim drzewie. Skubał trawę. Podbiegła do niego krzycząc:

- Hej! Nie możesz jeszcze chodzić, przecież jesteś ranny! - mówiła zaniepokojona.

- Spokojnie, rana już prawie się zasklepiła - odparł jelen.

- Może masz rację, ale... zaraz... Czy ty potrafisz mówić?! - wykrzyknęła zaskoczona dziewczynka.

- Spokojnie. Tak, potrafię mówić! Ale to w sumie ty sprawiłaś, że mogę się z tobą porozumieć - powiedział jelen.

- Łał, ale jak to możliwe, że to dzięki mnie mówisz? - zapytała zdziwiona.

- Nie jestem zwykłym jeleniem, tylko takim, wręcz... magicznym - powiedziało zwierzę. - Od zawsze istniała przepowiednia, która mówiła, że pewnego dnia pojawi się człowiek, który sprawi, że wszystkie jelenie tej rasy będą mogły mówić. To ty jesteś osobą z tej przepowiedni - dodał na koniec.

- Ja? - dopytywała zszokowana.

- Tak ty! - oznajmił stanowczo. - Dodatkowo, kiedy ktoś uratuje takiego jelenia, dostaje trzy życzenia, które muszę spełnić. Więc czego sobie życzysz? - zapytał.

- Och! Naprawdę? Hmm... w takim razie proszę, by moja babcia wyzdrowiała. Chcę też, żeby twoja rana się zagoiła. Trzecie życzenie oddaję tobie - powiedziała pewna siebie.

- O, jestem trochę zaskoczony, bo nie sądziłem, że trafię na tak miłą osobkę jak ty - odpowiedziało zwierzę.

- Dziękuję ci z całego serca - odparła dziewczynka.

- Biegnij już do swojej babci, pewnie się o ciebie martwi. Ja też ci dziękuję. Będę tu na ciebie czekał! - krzyknął za oddalającą się wraz z kotem dziewczynką.

Gdy ta dotarła do chatki, zastała tam pełną sił babcie, która gotowała jej ulubioną zupę - zalewajkę, tradycyjną potrawę świętokrzyską. Uradowana wyjęła z kredensu gliniane miski i położyła je na stole. Staruszka nalała do nich zupę, którą obie zjadały ze smakiem. Aż do wieczora rozmawiały, śmiały się i śpiewały ludowe przyśpiewki. Z samego rana dziewczynka spakowała koszyczek i pobiegła jeszcze raz spotkać się z jeleniem.

I tak oto kończy się ta historia. Dziewczynka zyskała nowego przyjaciela, z którym wędrowała po zakamarkach świętokrzyskich lasów. Z pewnością żyje długo i szczęśliwie, tak jak jej babcia i kot Filemon.

## *Hanna Szyszka*

### Hania i Koziołek z lessowego wąwozu

Dawno temu, ponad sto lat, a może i więcej... wśród lessowych wąwozów wydarzyła się pewna historia...

W tej malowniczej krainie żyła sobie dziewczynka o imieniu Hania, która mieszkała w małej wiosce niedaleko Lublina. Dziecko to było szczupłe, o złotych niczym kłosa żyta włosach i pomalowanej słońcem cerze. Dom jej stał na skraju pola, gdzie pszenica falowała jak morze, pszczoły bzyczały w sadach owocowych i napełniały pasieki słodkim miodem, a w oddali widać było wąwóz lessowy. Dziewczynka codziennie rano pomagała mamie w pieczeniu cebularzy - okrągłych placków z cebulą

i makiem, które pachniały tak, że przechodnie zatrzymywali się, by zapytać, czy można je kupić. Dla Hani cebularz był smakiem domu i opowieści, które kochała. Wioska dziewczynki tętniła życiem, była pełna śpiewów, tańców i tradycji. Mieszkańcy dbali, aby uliczki były udekorowane rabatkami, a domy papierowymi wycinankami. Latem i wiosną odbywały się kolorowe jarmarki. Największą radość sprawiały mieszkańcom pokazy sztukmistrzów na rynku, a huczne dożynki trwały tu aż tydzień.

Pewnego dnia, gdy Hania wracała do domu, spotkała przy studni małego koziołka. Miał błyszczące oczy, miękką sierść i dzwoneczek na szyi. Zwierzątko od razu zaproponowało pomoc w niesieniu do domu koszyka z cebulą.

Dziewczynka uśmiechnęła się i od razu poczuła, że znalazła przyjaciela. Koziołek znał wszystkie ścieżki wąwozu lessowego, miejsca, gdzie rosły najśodsze jagody i potrafił opowiadać historie o dawnych czasach, kiedy pola były jeszcze dzikie.

Pewnej jesieni do wioski przybył obcy człowiek. Miał długie palce, oczy jak dwa węgle i głos, który przypominał skrzypienie drzwi. Nazywał się Pan Cień. Nikt nie wiedział, skąd przybył, ale szybko zaczęły się dziać dziwne rzeczy: studnie wysychały, kury przestawały znosić jajka, a w nocy słychać było szepty. Przybysz chciał, by ludzie sprzedali mu swoje pola i lasy, by mógł zbudować tam wielkie, szare budowle. Nie wolno już było opowiadać legend i cieszyć się smakiem lokalnej kuchni, tańczyć i śpiewać pieśni. Obcy obiecywał bogactwo, ale zabierał radość i tradycje. Mieszkańcy wioski byli przerażeni.

Hania i koziołek widzieli, jak smutek wkrada się w serca sąsiadów. Postanowili, że nie pozwolą, by wioska straciła radość i zapach cebularzy. Wiedzieli jednak, że Pan Cień nie był zwykłym człowiekiem - był zjawą, która żywiła się strachem i zapomnieniem. Trzeba było znaleźć sposób, by go pokonać.

Tego samego wieczoru Pan Cień zjawił się na rynku. Jego cień okazał się dłuższy niż zwykle, a oczy błyszczały chciwością. Zaczął szeptać obietnice, rozdawać złote monety i kusić ludzi. Wtedy Hania i Koziołek stanęli przed nim. Koziołek zadzwonił dzwoneczkiem, a jego dźwięk był tak czysty, że przenikał przez mrok. To dodało Hani odwagi i przemówiła głośno, przypominając wszystkim o zapachu cebularza, o tańcach przy muzyce akordeonu na rynku,

o tym, jak babcie opowiadały historie przy świecach. Z każdym wspomnieniem Pan Cięż tracił siłę.

- Nie chcemy twoich monet - powiedziała Hania. - Chcemy naszej radości, naszych przyzwyczajęń i pieśni.

Pan Cięż próbował jeszcze raz, szeptał groźby i obietnice, ale jego słowa stawały się puste. Dzieci zaczęły śpiewać, kobiety tańczyć, a mężczyźni stali ramię w ramię. Koziółek też podskoczył i zatańczył, a jego skoki rozpraszały cięń jak promienie słońca. W końcu Pan Cięż skulił się i zniknął, jakby nigdy nie istniał. Został po nim tylko chłodny wiatr, który szybko przeminął...

Po tym dniu wioska znów zaczęła tętnić życiem. Cebularze piekły się w piecach, a ich zapach niósł się po polach. Na rynku stanął mały pomnik Koziółka, by przypominać, że przyjaźń, pamięć i jedność są silniejsze niż strach. Hania i Koziółek stali się nierozłączni. Znów razem chodzili po polach i wąwozach lessowych.

Opowieść o Hani i Koziółku stałą się znana w całej Lubelszczyźnie. Ludzie przyjeżdżali, by spróbować cebularza i posłuchać historii o tym, jak przyjaźń pokonała zło...

***Ignacy Rabij***

## Jacek i Meredyta

### Historia miłości, która nie miała prawa się zdarzyć

Niezbyt dawno temu, za siedmioma górami i za siedmioma osiedlami żył sobie niebieski kontener o imieniu Jacek. Od niedawna mieszkał w wiacie śmietnikowej przy parkingu pod niewielkim blokiem.

Każdy dzień Jacka upływał mniej więcej w tym samym rytmie. O świcie budziły go miejscowe szcurki, szukające w nim pożywienia. Około godziny dziewiątej przychodziła pani Maryla sprzątająca klatki w bloku, do którego należał śmietnik. Tego momentu Jacek nie lubił najbardziej. Wynosząc śmieci, Maryla zwykle zlorzeczyła pod nosem śmiejącym lokatorom, zaciągając się przy tym papierosem,

od którego Jackowi aż kręciło się w pokrywce. W dodatku zwykle szarpała nieuprzejmie go za uchwyty, ewidentnie nie zdając sobie sprawy z tego, że Jacek nie jest zwykłym plastikowym kontenerem na śmieci. Kilka lat wcześniej, w odległej fabryce gdzieś na południu Chin, odlano go z plastiku pochodzącego z obudowy serwera, który stał w jednym z centrów obliczeniowych służących trenowaniu sztucznej inteligencji. Omyłkowo do plastiku trafiły też chipy z serwera. W ten sposób zwykły kontener na śmieci zyskał świadomość, a potem sam zdał sobie również sprawę, że myśli i czuje. Aż w końcu - ku swemu własnemu zdumieniu - odkrył, że potrafi się komunikować z żywymi istotami.

Jacek zapamiętał ten dzień. O świcie, jak zwykle, zaczęły wdrapywać się do niego szczury. Jeden z nich, wyjątkowo gibki i szybki, zaszurał pazurkami po plastikowej powierzchni kontenera.

- Ałaaaa - pomyślał Jacek i w tym samym momencie zdał sobie sprawę, że słyszy własny głos.

- Tooo tyyyy mówisz? - zapiszczał nie mniej zdumiony szczur.

Tak zaczęła się ich przyjaźń.

Nie tylko szczur był mu bliski - od prawie dwóch lat Jacek wzdychał do niebieskiego mercedesa stojącego na drugim końcu parkingu. Kilka razy próbował nawet podjechać w pobliże ukochanej, lecz pani Maryla ciągle przestawiała go z powrotem. Jacek patrzył więc z oddali na Merydytę (tak miał na imię niebieski mercedes) i po cichu marzył, że któregoś dnia uda im się porozmawiać. Niestety, mijały miesiące i pory roku, a Jacek mógł tylko z oddali obserwować ukochaną. Powoli tracił nadzieję, że jego marzenie się spełni. Gdy pewnego dnia obudził się i zobaczył, że Merydyta stoi obok niego, nie wierzył własnym oczom. Merydyta powiedziała mu, że została przestawiona z drugiego końca parkingu, ponieważ znajomi jej właścicieli przyjechali na jakiś czas i musieli zaparkować swoje auto na jej miejscu. Im dłużej Merydyta była zaparkowana obok Jacka, im dłużej rozmawiali i lepiej się poznawali, tym bardziej się w sobie zakochiwali, lecz nie potrafili wyznać sobie uczuć.

Niestety, pewnego dnia Jacek obudził się i zauważył, że Merydyta zniknęła bez śladu. W pierwszej chwili pomyślał że wróciła na swoje stałe miejsce na drugim końcu parkingu, zaczął się rozglądać, lecz nigdzie jej nie było. Zaniepokojony zapytał

swojego najlepszego przyjaciela szczura Wieśka, czy widział Merydytę. Szczur odpowiedział, że nie, ale dodał, że słyszał pogłoski o złodziejach aut, którzy w nocy kradną swoje ofiary, a potem rozbierają je na części i sprzedają. Teraz już przerażony Jacek bez wahania postanowił odnaleźć swoją ukochaną. Wierny Wiesiek powiedział mu, że zapyta wszystkie szczury, które spotka, czy widziały niebieskie auto marki Mercedes. Jacek szybko podziękował mu i wyruszył na wyprawę.

Był przerażony i nie wiedział od czego zacząć, przecież nigdy dotąd nie wyjeżdżał z parkingu! Postanowił pojechać na swoich kółkach do pobliskiego parku, aby zapytać zwierzęta, czy widziały gdzieś niebieskie auto. Wiedział, dokąd jechać dzięki mapie miasta, którą ktoś kiedyś do niego wrzucił, a Jacek na wszelki wypadek zeskanował ją za pomocą chipów w swojej obudowie. Większość odpowiedzi brzmiała: nie, nie, nie i nie, ale pewien wróbelek powiedział, że widział niebieskiego mercedesa na ulicy Idziego Bananowskiego, wybawcy kraju, ale to już zupełnie inna historia. Jacek od razu udał się w tym kierunku i po drodze przypomniał sobie pewien ważny szczegół. Znajomi właściciele Merydyty mieszkali przy ulicy Bananowskiego! Zaczął przeszukiwać okolicę, gdy nagle coś go chwyciło i zaczęło ciągnąć w stronę parkingu. Okazało się, że to pani Maryla, która akurat spacerowała w parku. Gdy zobaczyła Jacka, nie mogła uwierzyć własnym oczom! Chwyciła kontener za uchwyty i sapiąc z wysiłku pociągnęła go w stronę parkingu, a potem do wieczora zastanawiała się, co śmietnik robił tak daleko od domu, bo przecież śmietniki nie żyją (nieprawda) i nie mogą się samodzielnie poruszać (znowu kłamstwo).

Niestety pani Maryla zamknęła Jacka w schowku, żeby nigdzie nie uciekł. Poza Jackiem było tam tylko kilka mioteł, wiadro i szyb wentylacyjny - nic, co można by wykorzystać do ucieczki. Mimo wszystko kontener nie poddał się i zaczął wołać swojego przyjaciela, wrzeszcząc ile sił w kłapie: Wiesieeeeeeeeeek! Wiesieeeeeeeeeek! Na szczęście szczurek usłyszał wołanie naszego bohatera i przeszedł przez szyb wentylacyjny, aby mu pomóc. Jacek poprosił go, żeby zabrał pani Maryli klucze do schowka z miotłami. Przyjaciel poradził sobie z tym zadaniem bez trudu i już po chwili wypuścił Jacka z więzienia. Pani Maryla spała, gdy uciekali, więc bez dalszych przeszkód Jacek potoczył się w kierunku ulicy Bananowskiego. Tak bardzo chciał odnaleźć i uratować ukochaną, że zapomniał i o tym, że nigdy nie był w mieście, i o tym, jak bardzo boi się rozpedzonych aut. Być może dzięki

temu nie miał problemów z dotarciem do celu, chociaż przy wjeździe na ulicę Bananowskiego prawie rozjechała go ciężarówka. Nie zdążył się nawet wystraszyć, bo w oddali dostrzegł piękny, błękitny, lśniący w świetle księżyca dach Merydyty.

Okazało się że Merydyta zniknęła, bo została zabrana na zabieg polerowania karoserii, dzięki któremu wyglądała jeszcze piękniej niż wcześniej. Jacek wyznał jej swoją miłość i powiedział, jak bardzo się o nią martwił. Merydyta powiedziała mu, że też go kocha, a potem razem wrócili na parking i żyli długo i szczęśliwie.

*Nela Sawicka*

## Jamnik z Krakowskiego Przedmieścia

Na Krakowskim Przedmieściu, najpiękniejszej ulicy Warszawy będącej częścią Traktu Królewskiego, gdzie bruk pamięta jeszcze stukot dorożek i orszaki królewskie z dawnych wieków, a kamienice noszą w sobie echo starych pieśni i wydarzeń, stała szafa tak wysoka, że jej czubek niemal dotykał sufitu. Na jej najwyższej półce mieszkał samotnie porcelanowy jamniczek - biały jak śnieg, z grzbietem ozdobionym chabrowymi kwiatami, które wyglądały, jakby zakwitły tylko dla niego. Miał długie uszy i czarne, błyszczące oczy, w których kryło się coś więcej niż tylko odbicie światła - może duma, a może cicha tęsknota. Z wysokości jamnik przez okno mógł podziwiać starą Warszawę, wieże kościoła Świętej Anny, Katedry Świętego Jana, Kolumnę Zygmunta i Zamek Królewski.

Jamniczek był bardzo piękny i gdyby porcelanowe figurki mogły się przegłądać w lustrze, on robiłby to co dzień. Stał wysoko, ponad filiżankami, ponad cukiernicą i dzbankiem, ponad drewnianymi zabawkami chłopca, które wciąż były dotykane, przewracane, czasem nawet obijane. „Jakież one są pospolite!” - myślał jamnik z pogardą, patrząc na drewnianego, zniszczonego pieska i na ołowianego żołnierzyka, który z braku jednej nogi co chwila przewracał się na bok. „Ja jestem ozdobą! - myślał - Nieskazitelną, nietykalną. To czyni mnie wyjątkowym”. I tylko to go interesowało.

Jamniczek często słuchał rozmów filiżanek, dzbanka i cukiernicy - rozmów cichych, niesłyszalnych dla ludzi, rozmów pełnych wspomnień.

- Ach, pamiętam czasy, gdy na Nowym Świecie pachniało świeżo paloną kawą z kawiarni Bliklego! - westchnęła stara filiżanka z cienkim pęknięciem. - Panowie w cylindrach, damy w kapeluszach z woalką, a na stolikach - my, pełne aromatu i elegancji.

- A ja! - wtrąciła cukiernica - beze mnie nie byłoby słodkich rozmów przy herbacie w Hotelu Europejskim. Pamiętam, jak w karnawale w sali balowej odbywały się tu przed wojną najpiękniejsze warszawskiego bale, a ja byłam przynoszona nad ranem wraz z gorącym napojem dla zmęczonych. Warszawa wtedy pachniała kawą, herbatą i dobrą muzyką!

Gdy zapadała noc, filiżanki szeptały o warszawskich legendach, a jamniczek słuchał z zapiętym tchem:

- Czy wiesz, że w piwnicach jednej z walących się kamienic przy ulicy Krzywe Koło, nieopodal Rynku Starego Miasta mieszkał straszliwy stwór zwany Bazyliszkiem? - mówiła filiżanka z pęknięciem. - Jego spojrzenie zamieniało w kamień, ale podobno bał się lustra.

- A Syrenka? - dodała cukiernica - ona śpiewała w Wiśle i z mieczem i tarczą w dłoniach chroni mieszkańców Warszawy.

- I Złota Kaczka! - wtrącił dzbanek. - Mieszkała w podziemiach Zamku Ostrogskich, tam, gdzie dziś znajduje się Muzeum Fryderyka Chopina. Obiecowała bogactwo, ale tylko temu, kto nie podzielił się nim z nikim.

- Teraz wszystko się zmieniło, o legendach warszawskich nikt nie pamięta - westchnął melancholijnie dzbanek. - Ale Krakowskie Przedmieście wciąż ma swój urok. Widziałem wczoraj przez okno procesję Trzech Króli, studenta w białej czapce Uniwersytetu Warszawskiego, który śpiewał piosenkę Czesława Niemena *Sen o Warszawie*.

Jamniczek słuchał i w jego porcelanowym sercu rodziła się tęsknota. Chciał być częścią tych opowieści, chciał, by ktoś go potrzebował, choćby na chwilę. Marzył, że stoi na stole obok filiżanek, że słyszy gwar rozmów o Teatrze Wielkim, o spacerach na Bulwarach Wiślanych, o zapachu świeżych kołaczy sprzedawanych na Nowym Świecie. Ale stał wysoko, czysty i samotny, podczas gdy inni, mniej doskonali, mieli swoje życie. Jamniczek słuchał i w jego porcelanowym sercu rodziło się dziwne uczucie - tęsknota. Tęsknota za tym, by być częścią czegoś, by ktoś go potrzebował, choćby na chwilę. „Jak to jest - być użytecznym?” - myślał. Marzył, że jest cukiernicą, że stoi blisko filiżanek, że ktoś sięga po niego nie tylko po to, by zetrzeć kurz. Marzył, że macha

ogonkiem z radości, gdy dotykają go ciepłe dłonie. I wtedy zrozumiał coś jeszcze: piękno, którym tak się pysznił, było jak zimny płaszcz - chroniło go przed światem, ale też oddzielało go od świata. Stał czysty i samotny, podczas gdy inni, mniej doskonali, mieli swoje miejsce, zadania, swoje życie i opowieści.

Pewnego dnia chłopiec biegał z drewnianym pieskiem po pokoju. Wpadł na szafę, ta zadrżała, a porcelanowy jamniczek, przez tyle lat zapomniany, spadł. Na podłodze zobaczył swoją łapkę oddzieloną od reszty ciała. Ból był wielki, ale porcelana nie wydaje dźwięku, nawet gdy cierpi. Jeszcze gorsza była myśl: „Już nigdy nie będę doskonały”.

I wtedy stało się coś dziwnego. Chłopiec z troską podniósł figurkę, przyłożył łapkę na miejsce i okleił ją plasterkiem - tak, jak opatruje się prawdziwe rany. Potem położył jamniczka w łóžeczku dla lalek i przykrył miękką kołderką. „Odpocznij, aż poczujesz się lepiej” - powiedział chłopiec.

Blizna pozostała na zawsze - ślad po upadku. Porcelanowy piesek przestraszył się, że stracił wszystko: dumę, piękno, miejsce na najwyższej półce. Chłopiec nie odstawił go bowiem na górę. Włożył go do budki zniszczonego, drewnianego pieska. Piesek był najłagodniejszym i najprzyjaźniejszym stworzeniem spośród wszystkich zabawek i wyznał jamnikowi coś, co ogrzało jego serce: „Zawsze podziwiałem cię, gdy stałeś wysoko. Marzyłem, by być taki jak ty. Chciałem się z tobą zaprzyjaźnić i razem bawić”. Jamniczek poczuł, jak coś ciepłego rozlewa się w jego sercu - tym porcelanowym, które nigdy nie biło, a teraz zadrżało z wielkiej radości. Zrozumiał, że stracił swoje piękno i miejsce na najwyższej półce, ale w zamian zyskał coś, czego nie da się kupić - przyjaciela i znaczenie w czyimś świecie.

A może kiedyś i Wy znajdziecie się na Krakowskim Przedmieściu i spojrzycie w okno starej kamienicy, może zobaczycie w nim dwa zabawkowe pieski - jeden porcelanowy, drugi drewniany. Wtedy przypomnijcie sobie tę historię, bo w niej kryje się prawda droższa niż wszystkie skarby Złotej Kaczki.

## Jaś i magiczne pióro spod Giewontu

*Gdzie słowa zawodzą, tam przemawia serce*

Hans Christian Andersen

Dawno, dawno temu, gdy Tatry spowijała srebrzysta mgła, a Giewont rzucał swój cień ze śpiącym rycerzem czuwającym nad światem, w Zakopanem mieszkał chłopiec o imieniu Jaś. Nie wyróżniał się ani bogactwem, ani niezwykłą odwagą, lecz posiadał coś znacznie cenniejszego - wrażliwe serce, które potrafiło dostrzec cudzy smutek. Dorastał wśród gór, które uczyły go pokory i szacunku. Wiedział, że na Podhalu nikt nie powinien zostawać sam, zwłaszcza wtedy, gdy śnieg odcina drogi, a wiatr halny niesie ze sobą niepokój.

Nosił góralski serdak, portki wyszywane parzenicami i cętkowane kierpce, a na głowie stary kapelusz dziadka ozdobiony muszelkami - pamiątkę przekazywaną z pokolenia na pokolenie.

Zimowe wieczory były dla Jaśka czasem szczególnym. W izbie trzaskał ogień, pachniało kwaśnicą i moskolami, a babcia snuła opowieści o świecie, w którym dobro bywa ciche, lecz zawsze silniejsze od zła. Najczęściej opowiadała baśnie Hansa Christiana Andersena - o miłości, która wymaga poświęcenia, o samotności, którą można uleczyć życzliwością, i o sercach tak zimnych, że tylko łaza potrafi je ogrzać.

- Pamiętaj, Jasiu - mówiła - baśnie nie są tylko po to, by je czytać i opowiadać. One uczą, jak być człowiekiem.

Pewnej nocy, gdy wiatr halny uderzał w okna, Jaś długo nie mógł zasnąć. Coś nie pozwalało mu zaznać spokoju. Wstał więc i wszedł na strych, gdzie stała stara skrzynia dziadka. Na jej dnie spoczywało piękne pióro, jakiego wcześniej nie widział.

Gdy je podniósł świat zawirował, a cisza nocy pękła otwierając niezwykłą przestrzeń. Jasiek znalazł się w Krainie Baśni Andersena. Powietrze było tam przesycone smutkiem i tęsknotą, jakby każdy krok niósł ze sobą czyjąś niewypowiedzianą historię.

Na śnieżnej ulicy stała dziewczynka z zapalkami. Jej bose stopy były sine, a dłonie drżały z zimna.

- Jest mi tak bardzo zimno... - wyszeptała, ledwie unosząc wzrok.

Jaś bez chwili wahania zdjął swój serdak i okrył nim dziewczynkę. Zdjął kierpcę, aby założyła na bose stopy.

- Przy mnie nikt nie będzie marzył - powiedział spokojnie. - Ciepło rodzi się w sercu drugiego człowieka.

Na twarzy dziewczynki pojawił się delikatny uśmiech, jakby ktoś zapalił w niej małe światełko.

Z daleka zobaczył postać nad brzegiem morza. To siedziała mała syrenka. Jej spojrzenie było pełne bólu, a oczy wpatrzone w dal.

- Oddałam wszystko z miłości - powiedziała cicho. - A mimo to zostałam zapomniana.

Jaś usiadł obok niej.

- U nas wierzy się, że miłość bez szacunku zamienia się w cierpienie - odparł.

- Prawdziwe uczucie nigdy nie powinno ranić.

Morze ucichło, jakby słuchało tych słów z uwagą.

Idąc dalej w głąb łądu chłopiec spotkał brzydkie kaczątko. Było skulone, przytłoczone cudzymi słowami.

- Mówią, że jestem brzydkie i nic niewarte - wyszeptało.

- Przemiana nie zawsze przychodzi wtedy, gdy najbardziej się jej potrzebuje - odpowiedział.

Kaczątko podniosło główkę i uśmiechnęło się.

- Świat czasem kłamie - dodał Jaś. - Ale serce zawsze zna prawdę.

Na końcu drogi wznosił się lodowy pałac królowej śniegu. Jego ściany były gładkie i zimne, a cisza bolała bardziej niż mróz. Królowa siedziała samotnie na lodowym tronie.

- Dlaczego przyszedłeś? - zapytała. - W tym świecie nie ma miejsca na ciepło.

Jasiek nie spuścił wzroku.

- W moich górach mówi się, że nawet największy mróz ustępuje, gdy ktoś zapali ogień dla drugiego człowieka - odpowiedział cicho.

Królowa uśmiechnęła się smutno.

- Kiedyś też w to wierzyłam. Potem nauczyłam się nic nie czuć. Nikt nigdy nie zapytał mnie, czy mi zimno... - wyszeptała.

Po policzku królowej spłynęła jedna łza. Gdy spadła na lód, pałac zadrżał. Lód zaczął pękać, a do środka wdarło się ciepłe światło.

- Przypomniałeś mi, kim byłam, zanim zapomniałam kochać - powiedziała.

Pióro rozświetliło przestrzeń i uniosło się wysoko w górę.

Gdy Jaś obudził się w swojej izbie, za oknem wschodził świt. Góry różowiły się w świetle dnia. Giewont trwał jak zawsze - milczący i mądry -wiedząc, że prawdziwa magia świata rodzi się nie w czarach, lecz w dobroci, której nie wolno utracić.

Tego dnia Jasiak zrozumiał że nie każdy zostanie bohaterem baśni, ale każdy może uratować czyjeś serce.

Wiedział, że pod Tatrami w miejscu, gdzie żył, jest zwyczajne. A przez to niezwykle.

***Kamil Banowski***

## Jędrzejowa dola

Dawno, dawno temu, w malowniczym regionie, gdzie potoki górskie i strumyki śpiewały pieśni, a chmury dotykały ziemi, znajdowała się cudna wioska Rzepisko. W owej wiosce stały urokliwe chaty górskie, zbudowane z grubych świerkowych bali, omszone mchem i pokryte gontem.

W jednej z nich w prostej izbie z bielonymi ścianami mieszkała szczęśliwa rodzina podhalańskich olbrzymów. Byli to Kacprusiowie: ojciec Waldek, matka Jagna oraz śwarny (ładny), postawny syn Jędrzek. Gazda był już nie pierwszej młodości, więc zajmował się snycerstwem. Spod jego dłuta wychodziły: ołtarze, przydrożne kapliczki, rozety, sosręby oraz figurki, które ożywały w noc bożonarodzeniową. Gaździna Jagna dbała o gospodarstwo domowe, ale również przędła z wełny i lnu, haftowała piękne stroje góralskie, skubała pierze. Kacprusiowie mieli również stado owiec, którym opiekował ich syn.

Wraz z nadejściem wiosny, Juhas pożegnał rodziców, zabrał przygotowane przez matkę moskale z masłem czosnkowym, bombolki, żętycę, czośniankę i wyruszył ze stadem na redyk. Towarzyszył mu wiernie owczarek pasterski. Dni szybko mijały mu na ciężkiej pracy: doił owce, robił sery oraz doglądał zwierząt.

Pewnego wieczoru, gdy słońce miało się ku zachodowi, usiał przy ognisku i zaczął grać na fujarce. Jego melodie usłyszała Ozyra - boginka z pobliskiego boru. Była młoda i urodziwa, ale w jej oczach można było dostrzec diabelskie ogniki. Od tej pory Ozyra często towarzyszyła góralowi. Juhas traktował ją jak przyjaciółkę, natomiast przebiegła nimfa chciała go poślubić.

Nastała jesień. Szybkimi krokami zbliżał się koniec redyku. I tym razem jawiła się Ozyra. Pragnęła spełnić swój przebiegły plan.

- Hej, tyś mi jedno, kocham cię! - powiedziała i rzuciła mu się na szyję. Juhas oniemiał, nie w głowie mu były amory. Podniósł się i zdecydowanym ruchem odsunął dziewczynę.

- Zabaczj o mnie (zapomnij o mnie), lubię cię jak koleżankę, nie chcę się żenić! - odpowiedział dobitnie.

- Jeszcze tego pożałujesz - zawołała boginka, odskoczyła z przeraźliwym wrzaskiem, niczym zranione zwierzę i pobiegła do ciemnego, bukowego lasu.

Jędrak długo nie mógł zasnąć. Wydawało mu się, że słyszy zawodzenie i przekleństwa. Z rana wydoił owce i wypędził je na halę. Sam zaś postanowił się spakować do powrotu. Około południa nad jego głową na niebie pojawiła się złowieszcza, czarna chmura. Chwilę później planetnicy, czyli groźni władcy deszczów i burz (a także bracia Ozyry), zawładnęli niebem. Pioruny i grzmoty rozświetlały halę, wichur był tak ogromny, że drzewa kłaniały się w pas. W pewnym momencie rozległ się potężny huk i wielki grom trafił w stado. Ogłuszony chłopak padł na ziemię. Potężna siła rzuciła go w otchłań grani. Gdzieś nad wysokimi szczytami unosił się śmiech boginki, niewątpliwie była to zemsta Ozyry. Gdy się ocknął, leżał nieopodal strumyka. Twarz mu gorąca, ubranie było w strzępach i cuchnęło. Poczł suchość w gardle, podczołgał się by napić się wody. Jego postać odbiła się w lustrzanej tafli. Widok był przerażający. Twarz miał tak szpetną, że gorzko zapłakał. Cóż było robić...

Postanowił, że pójdzie, gdzie go nogi poniosą i najmie się za parobka u gazdy. Dotarł do wioski Rusowe. Napotykanii ludzie widząc jego szpetotę, szydzili z chłopaka. Ostatkiem sił zastukał do chaty z pięknie zdobionymi odrzwiami. Otworzyła gaździna ubrana w białą koszulę, gorset oraz kolorową spódnicę w kwiaty. Na jej ramionach była dusta, a na nogach miała kierzce.

Góralka nie zatrzasnęła drzwi, ale zaprosiła go do środka. Kobieta podała mu kwaśnicę, a na deser bombolki. Baba wysłuchała opowieści chłopaka i szczerze mu współczuła. Uprosiła gazdę, aby zatrudnił go jako parobka. Odtąd juhas oporządzał zwierzęta i przywoził z lasu polana na opał. Na swojej drodze często spotykał ludzi i zwierzęta, którym zawsze pomagał. Jego dobroć i bezinteresowność zaczęli podziwiać górale. Mimo że był maszkaradą, jego serce lśniło blaskiem.

Pewnego dnia wybrał się do lasu po chrust i szczapy. Natrafił na bandę zbójców, wywiązała się nierówna walka, a Jędrrek nie był w stanie jej wygrać. W końcu herszt bandy go obezwładnił. Zbójcy związali Jędrka i zabrali ze sobą do pieczary. Odtąd juhas usługiwał bandytom, lecz obmyślał plan ucieczki. Jędrrek usiadł na pastwisku, wyjął swoją fujarkę i zaczął grać melodię. Niespodziewanie nadeszli zbójcy i usłyszeli tę piękną muzykę.

- Hej, ty! - zawołał herszt. - Umiesz ty krzesanego?

- Nie tylko umiem grać, ale i tańczyć. Możemy iść o zakład - powiedział.

- He, he, he. Nie wiesz, co mówisz, z nami jeszcze nikt nie wygrał. Ale spróbuj.

Jeśli przegrasz, marny twój los!

Juhas podjął się wyzwania. Jego taniec był żywiołowy, pełen siły i zręczności. Co po chwilę, porzucał ciupagą, wyskakiwał tak wysoko, jakby jakaś nieziemska siła unosiła go w powietrzu. Bandyci jeden po drugim, tracili siły i wyczerpani kładli się na polanie.

- Zwyciężyłeś! Jesteś wolny - ostatecznie poddał się i herszt bandy.

Jędrrek zgrzany i oblany potem upadł na ziemię. Wydawało mu się, że płynie wraz z obłokami ponad szczytami gór, a Mała Armia Janosika śpiewa piękne, góralskie pieśni. Gdy odzyskał przytomność, zobaczył, że leży na brzegu Morskiego Oka, które błyszczało niczym opał. Góral spozrzał w głębię i zobaczył, nie ohydną, oszpeconą twarz, lecz swoje dawne piękne oblicze. Lica jego jaśniały niczym słońce. Tuż przed nim z wody wyłoniła się piękna kobieta.

- Ozyra! - zawołał Jędrrek. - To ty?

- Tak, ja. Moja miłość do ciebie jest teraz czysta. Przykro mi, że cię tak skrzywdziłam. Widząc twoją odwagę i dobre serce, zmieniłam się.

Nie trzeba było słów... Góral poczuł ukłucie w sercu, podał rękę dziewczynie i razem powędrowali przez Dolinę Chochołowską.

Wkrótce w góralskiej chacie w Rzepisku odbył się ślub Jędrzeja i Ozyry. Cała wioska cieszyła się z ich szczęścia i bawiła się na ich góralskim weselu. Radości i zabawy było co nie miara. Żyli długo i szczęśliwie, a ich przygody do tego czasu niesie echo po graniach i górskich szczytach.

### ***Mikołaj Komor***

## Kłoczewska lekcja pokory

Dawno, dawno temu, gdy pola Kłoczewa tętniły czerwienią dojrzewających zbóż, a rzeka Okrzejka cicho szemrała wśród łąk i wierzb, w niewielkiej wiosce żył sobie bogaty mężczyzna, którego znano z dostatku, ale nie z dobrego serca. Ubierał się bardzo wystawnie, nosił białą lnianą koszulę z wykładanym kołnierzykiem, bogato haftowaną na wzór kłosów zbóż rosnących na okolicznych polach, na nią zakładał sukmanę zdobioną sznurkami, ciemną kamizelkę i portki z lnianego płótna, a na głowie dumnie nosił wysoką czapkę z barankiem, jaką pamiętano z dawnych opowieści o możnych rodach związanych z tymi ziemiami. Każdego dnia zasiadał do stołu uginającego się od potraw. Jadł pierogi z kapustą i grzybami zebranych w pobliskich lasach, pyzy z mięsem, knedle ze śliwkami z przydomowych sadów oraz gulasze gotowane według starych receptur. Podczas dożynek, gdy cała wieś świętowała zakończenie żniw i dziękowała ziemi za plony, bogacz nie siadał do stołu z innymi, bo uważał się za lepszego.

W tej samej wiosce mieszkał również inny mężczyzna, ubogi i skromny, którego odzienie było proste, a posiłki składały się z tego, co udało mu się upolować, zebrać w lesie albo otrzymać od życzliwych sąsiadów, a mimo to chętnie pomagał innym, pracował przy żniwach, spletał wieńce dożynkowe i nioś je w korowodach,

gdy rozbrzmiewały ludowe pieśni śpiewane przez zespoły z okolicznych wsi. Bogaty mieszkaniec często gardził biedakiem, naśmiewał się z jego ubioru, z pustej miski i z tego, że cieszy się drobiazgami, nie rozumiejąc, że radość płynęła z jego dobrego serca.

Pewnego zimowego poranka, gdy mróz skuł pola, a las milczał, biedny mężczyzna zapukał do drzwi bogacza i poprosił pokornie, czy mógłby zjeść z nim śniadanie, bo tej nocy niczego nie upolował, lecz zamiast współczucia spotkał się z drwiną i został brutalnie wyrzucony za próg. Tej samej nocy nad wioską zapadła niezwykła cisza, wiatr ucichł, a przy starej lipie na skraju lasu, o której mówiono, że pamięta czasy przodków, pojawiła się tajemnicza Strażniczka Ziemi, duch opiekujący się polami, plonami i ludzką uczciwością, która spojrzała na chałupę bogacza i wyszeptala, że tam, gdzie nie ma serca, nie będzie też dostatku. Następnego dnia nad Kłoczewem uniósł się czarny dym, a płomienie strawiły dom bogacza, jego stodoły i wszystkie zapasy, pozostawiając go samego i bezradnego, tak jak zboże po niszczącej wichurze, o której opowiadali starcy. Nikt nie okazał mu współczucia, bo pamiętano jego pychę i szyderstwo, a jedynym, który do niego przyszedł, był biedak, niosący miskę gorącej zupy i bochen chleba, mówiąc cicho, że wspólnota i dobroć są ważniejsze niż bogactwo. Bogaty mężczyzna zrozumiał wtedy swój błąd, upadł na kolana i prosił o przebaczenie, a choć droga do odzyskania zaufania była długa, mieszkańcy wioski, jak przy wspólnych żniwach i festynach, pomogli mu stanąć na nogi. Od tamtej pory w Kłoczewie wierzono, że ziemia pamięta ludzkie uczynki, a historia ta przetrwała w dożynkowych pieśniach, opowieściach snutych przy ogniskach i w naukach przekazywanych młodym, przypominając, że nie bogactwo czyni człowieka wielkim, lecz serce pełne szacunku dla innych i dla ziemi, która wszystkich żywi.

## Kredki

Na dnie szuflady leżała sobie Czerwona Kredka. Tej kredki, ale też innych, chłopiec od dłuższego czasu nie używał. Kiedyś rysowanie, zwłaszcza znanych miejsc Lubelszczyzny i Roztocza, było jego ulubionym zajęciem. Jednak pudełko na kredki porwało się, a kolorowe ołówki wylądowały w szufladzie, powodując, że dziecko o nich zapomniało. Wiele pisaków nie pogodziło się jednak ze swoim losem. Próbowaly dostać się na samą górę szuflady, ale zawsze coś im nie pozwalało: a to zgraja silnych długopisów, a to zła temperówka próbująca je zestrugać. Wśród tych mazaków była też wcześniej wspomniana Czerwona Kredka. Jej przy niemal każdej próbie wejścia wyżej, drogę blokował kawałek tektury. W przeciwieństwie do papieru, który kredki mogą łatwo przebić, tektura jest mocniejsza i pojedyncza świecówka nie jest w stanie go ominąć. Najgorsze jest jednak to, iż w przeciwieństwie do większości kartek papieru, tektura jest o wiele mniej przyjazna kredkom i robi wszystko, aby te nie mogły się dostać na szczyt szuflady.

Kiedy nasza kredka po raz kolejny spadła na sam dół szuflady, przykryta rysunkiem niesamowitego wężu lessowego Kazimierza Dolnego, którego wnętrze wypełniają różnokształtne korzenie starodrzewu, przebijające się przez ściany głębocznicy, a ich szczyty pochylając się do wnętrza, tworzą tunel przenikany promieniami słońca. Nagle zobaczyła inną kredkę zmierzającą w jej stronę, szybko zrzuciła z siebie kartkę, aby usłyszeć:

- Może spróbujemy razem wejść na górę?
- Nie - odparła poirytowana Czerwona Kredka.
- Dlaczego? - zapytała Żółta Kredka.
- Bo to moje zadanie, a nie twoje.
- Ale przecież wszystkie kredki chcą wydostać się z dna szuflady, nawet ja.
- Więc sama wchodzi! - krzyknęła Czerwona Kredka.

Po tej rozmowie Czerwona Kredka uciekła jak najdalej od Żółtej Kredki.

- Co się stało? - zapytała Pocztówka, na której narysowano małe, malownicze susieckie wodospady, tworzące uskoki na rzece Tanwi, zwane lokalnie szumami, szypotami, sopotami lub porohami.

- Żółta Kredka chce mi pomóc w wejściu na górę - odparła już nieco spokojniejsza Czerwona Kredka.

- Przecież pomoc należy przyjmować - powiedziała Pocztówka.

- To moje zadanie! - wrzasnęła znów rozwścieczona Czerwona Kredka.

- Ale... - nie zdążyła dokończyć Pocztówka, kiedy kredka ucięła rozmowę.

Następnego dnia Czerwona Kredka znów zleciała z samego szczytu szuflady, strącona przez kawałek tektury. Tym razem jednak spadła do kupionego na wakacjach w Zamościu pudełka z namalowanym tamtejszym ratuszem ze strzelistą wieżą zegarową, usytuowanym w centrum Rynku Wielkiego, wśród linii kolorowych kamieniczek i niskich podcieni. Nie byłby to problem, gdyby nie fakt, że było to gniazdo Długopisów. Przybory do pisania zastawiły obrazek wzniesionego na niewielkim wzgórzu Zamku Lubelskiego - największego symbolu Koziego Grodu, który właśnie miały zamiar zamazać. Zbliżyły się do kredki, a jeden z nich powiedział:

- Proszę, proszę... kogo my tu mamy?

- Cicho - powiedział inny długopis, po czym zwrócił się do kredki:

- Jak tu się znalazłaś mała Kredko? - a do Długopisów krzyknął:

- Do boju! Musimy zniszczyć tę Kredkę.

Ołówek o czerwonym rysiku słysząc to wyskoczył z gniazda, słysząc krzyki:

- Jeszcze cię dorwiemy!

Po tym zajściu, kredka znów spadła na dół szuflady. Ale pomyślała:

- Może jednak warto spróbować wejść na szczyt z żółtą świecówką?

Po czym skierowała wzrok na Żółtą Kredkę wchodzącą na półki, utworzone z patyczków, które prowadziły na szczyt szuflady i ruszyła w jej stronę.

- Żółta Kredko! - krzyknęła.

Świecówka o żółtej barwie wyglądała jakby chciała uciec, jednak nie mogła się ruszyć.

- Nie martw się chcę, abyś pomogła mi wejść na szczyt szuflady - powiedziała Czerwona Kredka.

- Naprawdę? - zapytała z niedowierzaniem Żółta Kredka. Żółta świecówka pokiwała twierdząco i obie ruszyły w górę.

Na początku droga była łatwa, kredki wspinały się po następnych patyczkach, rozmawiały i pozdrowiały kolejne napotkane pocztówki, które kiedyś stworzył chłopiec.

Jednak im wyżej, było im coraz trudniej. Kolorowe ołówki musiały uciekać przed temperówkami i przekradać się obok siedlisk długopisów. Udało się im dostać niemal na sam szczyt, kiedy pojawił się ON - Kawałek Tektury.

- O nie!!! - wrzasnęła Żółta Kredka.

- Razem ją pokonamy - powiedziała Czerwona.

- Ale jak? - zapytała już przerażona Żółta.

- Spróbujemy go przedziurawić. Zaatakujemy jednocześnie, w tym samym momencie - wytłumaczyła Czerwona Kredka.

Kiedy Kawałek Tektury krzyknął:

- Nie macie dość?! Znowu was zrzucę na sam dół - i dodał - nikt nigdy nie będzie wami rysował.

- Teraz!!! - wrzasnęła Czerwona Kredka.

- Co? - zapytał Kawałek Tektury, kiedy skoczyły na niego Kredki.

Niestety! Pisaki nie przebiły Tektury, tylko się od niego odbiły. Jednak uderzenie było tak silne, że wyrzuciło Kawałek Tektury z otwierającej się w tej chwili szuflady.

- Co to? - zapytał chłopiec, podnosząc kredki, po czym dodał: - To moje kredki!

- Udało się powiedziała - Żółta Kredka. Kiedy Kredki tak rozmawiały, chłopiec zdążył położyć je na biurku. Wziął kartkę papieru i zaczął rysować kolejną pocztówkę z obrazkiem Lubelszczyzny...

## *Józef Pomarański*

### Kropla

Było to pewnego wiosennego dnia, gdy poranna rosa, naznaczyła liście kroplami. Lecz na jednym z nich, tuż nad rzeką, pojawiła się Kropla niezwykła. Nie była jak inne, nie pragnęła złączyć się z wodą. Wręcz przeciwnie, chciała zobaczyć świat i jego tajemnice. Tuż po swoim pojawieniu, zaczęła się zachwycać okolicą i jej urokami. Kochała stare kamienice stojące na drugim brzegu tuż nad rzeką, będące idealnym kontrastem dla wysokich wieżowców. Ogrom tego miasta na obydwu piaszczystych brzegach ją urzekał.

- To dziwne! - mówiły inne z wrogością - krople powinny pragnąć złączenia się z wodą!

Natomiast ją ta perspektywa nappełniała obawą, że utraci wolność. Nagły podmuch wiatru przechylił liść tak, że część rosy spadła do wody. Dwie krople obok puściły się i spadły. Ona nie zamierzała dać za wygraną. Walczyła o wolność, o marzenia, o życie. Już myślała, że się udało i zaczęła się cieszyć, gdy nagle krople ponad nią zaczęły się zsuwać. I ona popłynęła, pchana przez napór wody. Widziała coraz bliższą krawędź liścia, poczuła, jak spada...

- Żegnaj świecie! - pomyślała z żalem - Nie mogłam się tobą dłużej nacie... - zamilkła, uderzając w taflę rzeki.

Powaliła ją siła wody. Choć nurt utrudniał myślenie, rozumiała. Nie była częścią rzeki. Zachowała swój kształt, myśli, osobowość. Rozejrzała się dokoła. Gdzie okiem sięgnąć, wszędzie woda.

- Jestem wolna! - uświadomiła sobie. - Mogę popłynąć dokąd zechcę.

Płynąc, Kropla zauważyła, jak brudna jest rzeka. Na myśl o tym poczuła smutek, więc postanowiła udać się do czystszeo miejsca. Nagle zobaczyła coś, czego nie potrafiła rozpoznać. Pchana ciekawością kropla dopłynęła do dziwnego przedmiotu. Miał dwa kółka, przymocowane do dziwnej stalowej deseczki. Z jednego z jej krańca wystawał słupek, zakończony rączkami. Kropla opłynęła go dookoła i już szykowała się do odpłynięcia, gdy usłyszała ochryply głos:

- Dawno nikogo nie widziałam . Co tu robisz?

- Chcę zwiedzić świat - odpowiedziała Kropla. - Znasz jakieś interesujące miejsce?

- Nawet więcej niż jedno - odrzekła rzecz. - Gdy byłam jeszcze hulajnogą, wiele podróżowałam po całej Warszawie.

- Czym byłaś? - spytała z zainteresowaniem. - Hulajnogą?

- Jeździł na mnie człowiek – zaczęła. - Służyłam mu przez wiele lat, lecz pewnego dnia... - przerwała hulajnoga łamiącym się głosem. - Mój właściciel nie uważał podczas porannej przejażdżki, przewrócił się i wpadł do rzeki – powiedziała, jękając się. - Uratowano go, czego nie można powiedzieć o mnie - po tylu latach dalej czuła ból na myśl o tych wydarzeniach. - Wszystko czeka taki sam koniec. Zostaje zniszczone i porzucone - wyszeptala smutno.

Kropli było jej żal. Wiedziała jednak, że sama nie mogła jej stąd wyciągnąć.

- Hulajnogo - zaczęła - może spotkam po drodze kogoś, kto ci pomoże.
- Nie, nie odchodź, Obie przecież jesteśmy samotne.
- Zawołam pomoc - odpowiedziała kropla pożegnalnie - wrócę, obiecuję.

Ruszyła. Niespodziewanie, tuż obok niej przemknęła duża grupa ryb. Nigdy nie widziała ich w takiej ilości. Nagle doznała olśnienia. Te ryby razem mogłyby unieść hulajnogę i wyrzucić ją na brzeg. Musiała je zatrzymać! Widząc, że ryby nie reagują, ponowiła okrzyki, jednak żadna się nie obejrzała. Gdy ostatnia z nich ją ominęła, zrozumiała, że musi rzucić się za nimi w pogoń. Niestety, ryby były od niej dużo szybsze. Ledwo dogoniła ostatnią z nich i chwyciła ją za płetwę. Rozpoczęła się szaleńcza walka z prędkością ryby. Kropla trzymała ją z całych sił. Ryba dopłynęła do morza razem z innymi. Dopiero tam zauważyła pasażera na gapę. Natomiast Kropla wyczuwała, że woda jest bardziej słona niż w rzece. Choć ciekawiła ją, dlaczego tak jest, miała cel i nie zamierzała ustąpić.

- Droga rybo - zaczęła. - Tam w rzece, jest...

- Co robiłaś na mojej płetwie? - zapytała oskarżycielsko ryba. - Poczciwemu łososiowi życie utrudniasz.

- Tam w rzece jest hulajnoga, która pragnie znów być na powierzchni. Potrzebuję pomocy w jej wyciągnięciu.

- Odpadek? - zapytał zdziwiony łosoś. - W Wiśle? Przecież są takich setki.

- Ale możecie jej pomóc. Jest niedaleko lśniących iglic.

- Z Warszawy? Przecież to dziesiątki tysięcy metrów stąd.

- Jak to? - spytała zaskoczona. - Gdzie my jesteśmy?

- A gdzieżbyśmy mieli być? - powiedział łosoś z kpina. - W Bałtyku.

Kropla nie знаła znaczenia tych wszystkich słów, ale wiedziała, że musi pomóc hulajnodge. Nie mogła jej zawieść. Chciała dotrzymać danej obietnicy.

- Proszę, ona...

- Słuchaj, Kropelko - przerwał jej łosoś - gdybym miał ratować każdy napotkany odpadek, nie miałbym chwili spokoju. - A ty, wcale nie jesteś lepsza - kontynuowała ryba - gdyby każda kropla nie chciała łączyć się z wodą, nie mielibyśmy gdzie żyć. Taka jak ty, nie powinna istnieć!

- Ale... - biedna Kropelka poczuła, że ginie w bezmiarze wodnym.

Tak oto świat zapomniał o małej ciekawskiej Kropli i jej przygodach. Ale na dnie Wisły, niedaleko Warszawy, dalej leży zardzewiała hulajnoga. Wciąż czeka na Kroplę, trzymając się jej obietnicy do końca. Nie wie jednak, że ta odwiedza ją codziennie, jako woda.

## *Pola Stolarczyk*

### Królowa Aracz

Dawno, dawno temu, za górami, za lasami, w dniu moich czternastych urodzin wydarzyła się sytuacja, która zmieniła moje życie na zawsze...

Wstałam z łóżka i powoli zaczęłam przygotowywać się do szkoły. Wyjątkowo z okazji dzisiejszego święta ubrałam plisowaną spódnicę z haftowanymi różami i białą koszulę, którą uwielbiałam i mogłam nosić każdego dnia.

- Arda, pośpiesz się, wskakuj w korki, bo dzień jest chłodny i biegnij do szkoły - powiedziała mama.

Rzeczywiście jak na styczeń było zimno, więc szybkim krokiem pokonywałam kolejne uliczki i za parę minut byłam już w szkole. Dzień minął mi dość szybko i głównie na rozmyślaniach, jak uczymy z rodziną moje dzisiejsze urodziny. Gdy radosna wróciłam do domu i otworzyłam drzwi, zaskoczył mnie widok obcych ludzi siedzących w pokoju. Nie było reszty rodziny, moich przyjaciół, prezentów ani tortu. Okazało się natomiast, że mam samotnie i w wielkiej tajemnicy wyruszyć w podróż, która miała na celu uratować cały świat przed złą królową Aracz, która chciała odebrać nam baśnie i wiarę w magiczne istoty. Królowa planowała zastąpić bajki prostymi komunikatami dla dzieci i dorosłych wyświetlanymi na elektronicznych ekranach. Mieliśmy być pozbawieni miłości do książek i magii przenoszenia się w inne krainy za pomocą wyobraźni. Zgodziłam się pomóc. Mama zaopatrzyła mnie w pilnice i wodę, a ojciec dał mi mapę. Wiedziałam, że jestem jedyną nastolatką w mojej wiosce, która nie gra w gry komputerowe, nie używa telefonu komórkowego i nie jest aktywna na żadnych mediach społecznościowych. Byłam inna, dlatego byłam dla Aracz niewidzialna i nie mogła mnie kontrolować. Nasza wioska Aurum, była dla królowej

ważna, gdyż miała potężne złoża metali szlachetnych, a przede wszystkim złota, którego potrzebowała do produkcji super komputera - sztucznego mózgu. Dlatego też, mieszkańcy Aurum ciężko pracowali przy wydobywaniu złota i ślepo wykonywali kolejne polecenia swojej królowej. Królowa Aracz wiedziała, że musi zrobić z nas niewolników i stopniowo zabijała w nas ludzkie emocje. Ludzie zapomnieli, co to przyjaźń, empatia, odwaga. Prawdziwe oblicze królowej, to skrywana pod powłoką ludzkiej skóry sztuczna inteligencja.

Wśród nas była jednak grupa rebeliantów, którzy nie zgadzali się z taką wizją świata. Dlatego też moi rodzice zgodzili się wysłać mnie w podróż mającą na celu znalezienie wielkiego czarownika - czyli Hansa Christiana Andersena, który jako jedyny wiedział, jak unicestwić królową. Zdecydowałam się pomóc, bo przerażała mnie wizja ciągłego życia w internetowej rzeczywistości. Zgodnie z informacjami otrzymanymi od rodziców na obrzeżach wioski miała czekać na mnie Lin - przewodniczka. Czekałam cierpliwie, gdy nagle, ktoś poklepał mnie po plecach. Odwróciłam się i zobaczyłam dziewczynę w wieku podobnym do mojego.

- Cześć, powiedziała - jestem Lin, chodźmy, dam ci kilka cennych przedmiotów, które pomogą ci w kolejnym etapie podróży. Wręczyła mi jakieś zdjęcie, złoty klucz i złoty płaszcz. Lin powiedziała: wielki czarownik, znany jest także jako wybitny pisarz Hans Christian Andersen, który mieszka w domu na końcu tego lasu. Cały teren strzegą elfy, a patrolują gobliny i trole. Masz złoty płaszcz, który odbije promienie słoneczne i da ci kilka minut na niezauważalne wejście. Wtedy złotym kluczem otworzysz dom. Kiedy będziesz w środku, szukaj maga w ogrodzie zimowym. Gdy go zobaczysz, pokaż mu zdjęcie, a on ci pomoże.

- Ale jak mam...? - nie zdążyłam dokończyć...

Lin zniknęła. To był hologram wróżki.

- Mam dość życia, w którym na każdym momencie jest obecna elektronika - pomyślałam.

Ruszyłam dalej. Po kilkudziesięciu minutach stałam przed ogromnym budynkiem. W ogrodzie było mnóstwo magicznych zwierząt, przebiegło puchate kaczątko, malutka Calineczka spała na kwiatku, a wilk smakowicie zajadał marchewkę i tłumaczył Czarwonemu Kapturkowi, że od wieków już jest na diecie wegetariańskiej.

Założyłam płaszcz, użyłam klucza i niepostrzeżenie znalazłam się w środku. Mag poczuł moją obecność, uniósł wzrok i powiedział:

- Podejdź do mnie i pokaż, co tam trzymasz w ręku.

Podaliśmy mu zdjęcie, a z jego oczu popłynęły łzy. Teraz dopiero zauważyłem, że na zdjęciu to był on kilkanaście lat młodszy i jakaś dziewczyna. Kontynuował: to jest Aracz, moja ukochana przyjaciółka. Kochała baśnie, książki, wierzyła w magię. Wierzyliśmy razem, że dobro zawsze pokona zło, dlatego napisałem dla was tyle pięknych baśni, była moją żoną. Niestety zachorowała na śmiertelną chorobę. Postanowiłem ratować ją za wszelką cenę. Lekarze opracowali plan leczenia, ale wszczepiono jej mnóstwo elektroniki. Po tym wszystkim Aracz zamieniła się z istoty ludzkiej w maszynę. Swoją wcześniejszą empatię i dobro zamieniła na sztuczną inteligencję. Ludzie nazwali ją SI, mnie nazwali konstruktorem SI. SI nie posiadała już wcześniejszych zdolności odczuwania jak ludzie i brak jej było empatii. Stała się maszyną. Nie kochała już moich baśni, nie wierzyła w magię. Największą bronią, jaką teraz dysponujemy przeciwko niej jest prawda i świadomość. Jedyne co możemy zrobić, to uświadomić ludziom, jak bardzo ich niszczy, i jaki negatywny wpływ ma na ich życie.

- Trzymaj - powiedział. To jest to radio, które połączone jest z telefonami większości ludzi na całym świecie. Przypomnij im, co jest w życiu najważniejsze.

Pożegnałam się z nim, po czym ustawiłam radio i zaczęłam mówić:

- Część jestem Arda. Mam dla was bardzo ważny komunikat. Przestaliście odczuwać emocje, a wasze więzi rodzinne stały się słabsze. Przestańcie marnować swoje życie w wirtualnej rzeczywistości. Pielęgnujcie magię w was i tę w baśniach, przekazujcie bajki z pokolenia na pokolenie. Zaczynajcie żyć, być autentyczni, zaczynajcie czuć. Pamiętajcie, jesteśmy istotami świadomymi, dokonujemy wyborów. Razem możemy więcej!

Nadano - wyświetlił się komunikat na radiu KASZĚBĚ.

## Królowa ciszy

Daleko na północy, tam, gdzie wiatr mówi szeptem, a śnieg nie zna pośpiechu, istniało królestwo, którego nie można było odnaleźć na żadnej mapie. Nie dlatego, że było małe - rozciągało się po horyzont - lecz dlatego, że nie chciało być znalezione. Granice tego miejsca były jak myśl: raz bliżej, raz dalej, zależnie od tego, kto próbował je odszukać. Podróżni, którzy go szukali, zasypywali się w zaspach i nagle zapominali, po co w ogóle wyruszyli. Królestwo chroniła cisza twarda jak lód.

W samym środku królestwa mieszkała Królowa Ciszy. Jej pałac był cały z lodu i światła księżyca. Wysokie łuki przypominały skrzydła zrobione z przezroczystych płatków, a ściany, choć zimne, połyskiwały jakby w środku zamknięto tysiące drobnych gwiazd. Kiedy księżyc wspinał się na niebo, pałac zaczynał świecić od wewnątrz. Wtedy wydawało się, że lód nie jest martwy, tylko czuwa.

Królowa poruszała się tak, jakby należała do śniegu. Jej kroki nie zostawiały śladów, a jej oddech nie zamieniał się w obłok pary. Jej głos nigdy nie brzmiał głośniejsz niż szept. Włosy ukrywała pod haftowaną, bielusięnką chustą czepcową.

Co wieczór, gdy pałac na krańcu świata zapadał się w noc, cisza przestawała być tylko brakiem dźwięku. Stawała się czymś żywym. Słuchała. Oddychała. Przechadzała się po korytarzach jak niewidzialna postać w długiej sukni, szukając jakiegokolwiek dźwięku - skrzypnięcia, westchnienia, drżenia powietrza. Królowa wiedziała o tym lepiej niż ktokolwiek inny.

Ludzie w królestwie nauczyli się porozumiewać spojrzeniem i gestem. Śmiali się bezgłośnie, kłócili bez słów, przepraszali dotknięciem dłoni. Ich oczy wydawały się mądrzejsze niż w innych krainach. Potrafili dostrzec w źrenicy rozmówcy całą jego historię: prośbę o pomoc, radość z małej rzeczy, cień lęku. A jednak w tych oczach mieszkała też tęsknota.

Królowa widziała ją codziennie, gdy spoglądała z balkonu. Tęsknota w oczach rybaka stojącego nad przerębem. Tęsknota w oczach dziecka, które próbowało klaskać w ręce, ale czuło tylko miękkie uderzenie bez odgłosu. Tęsknota w oczach staruszki, która całe życie śpiewała, a teraz poruszała wargami do melodii, której nikt nie słyszał. I każdego dnia milczenie bolało Królową coraz bardziej.

Nocą do Królowej zaczęły przychodzić sny i nie były to ciche sny. Przynosiły ze sobą dawno zapomniane dźwięki. Brzmienie skrzypiec, które kiedyś wypełniały pałac, tak że nawet lód drżał z zachwytu. Śmiech ludzi przy stołach. Dzwonki sań. Budziła się wtedy nagle, z ręką na gardle, jakby chciała sprawdzić, czy głos nadal w niej jest.

Od dnia, w którym odebrała głos krainie, minęło wiele lat - lecz echo tej decyzji nadal drżało w jej sercu. Nie było to echo dźwięku, lecz wyboru. A wybory, nawet najcichsze, potrafią mieć ostre krawędzie.

Pod murami zamku rozciągały się ogrody. W zwykłym królestwie ogrody były pełne kolorów, a tutaj były pełne bieli, srebra i delikatnych zieleni, które tylko najcierpliwszi potrafili dostrzec. Rosły tam zamrożone róże, które nigdy nie wędły, tylko lśniły jak kryształ. Rosły też drzewa o gałęziach tak cienkich, że przypominały pióra. Czuwał nad nimi ogrodnik Natan.

Natan był człowiekiem, który umiał rozmawiać z roślinami bez słów. Jego dłonie były spękane od zimna, ale ciepłe w dotyku. Potrafił zgiąć się nad małym pędem i spojrzeć na niego tak, jak ktoś inny patrzy na przyjaciela. Miał oczy i żupan w kolorze ciemnej ziemi, której w tym królestwie prawie nie było widać - bo ziemia ukrywała się pod śniegiem, czekając.

Natan każdego ranka wychodził z pałacu, choć mróz szczypał mu policzki i sprawdzał ogród. Strzepywał szron z delikatnych pąków, układał ścieżki z kamieni, żeby nikt nie poślizgnął się na lodzie. W kieszeni zawsze nosił mały woreczek z nasionami, jakby miał nadzieję, że kiedyś uda mu się zasadzić coś, co nie boi się ciszy. I choć nic nie mówił, czasem jego usta układały się w uśmiech, gdy wiatr poruszał gałęziami w sposób przypominający brawa.

Królowa obserwowała go z balkonu. Lubiła jego uważność. Uważność była w tym królestwie walutą cenniejszą niż złoto.

Pewnego dnia, a może pewnej nocy, bo w królestwie ciszy granice między dniem i nocą bywały miękkie, pojawiło się pęknięcie. Nie dało się go zobaczyć, ale dało się je poczuć. Królowa zatrzymała się w korytarzu, uniosła dłoń i poczuła drżenie, które nie było wiatrem. Powietrze, zwykle spokojne, miało w sobie coś jak ciepły oddech.

Znalazła to pęknięcie w samym sercu pałacu, w miejscu, gdzie lód był najczystszy. Między dwiema kolumnami, tuż obok okna, na którym zimą rysowały się wzory przypominające skrzydła ptaków. Tam, gdzie powinien być tylko chłód, pojawiło się ciepłe światło, które nie pasowało do lodu. Królowa Cisy wzięła je do dłoni.

Światło było lekkie, a jednak miało ciężar. Ciężar wspomnienia. Królowa poczuła ukłucie w sercu, jakby od dawna nosiła w nim mały odłamek lodu, a teraz ktoś go poruszył. Ciska w pałacu zdrząła. Po raz pierwszy Królowa poczuła, że milczenie może być samotne. Nie smutne. Nie groźne. Samotne. Zamknęła palce wokół światła. A wtedy stało się coś niezwykłego. Śnieg za oknami zaczął delikatnie iskrzyć, jakby ktoś rozsypał na nim drobny cukier. Noc stała się łagodniejsza. Królowa stała w korytarzu z ciepłym światłem w dłoni i nie wiedziała, czy to światło jest darem, czy próbą. Czy przyszło po to, by ją pocieszyć, czy by ją oskarżyć. W królestwie cisy nawet dary potrafiły być pytaniami.

Natan w ogrodzie przystanął, bo poczuł pod stopami coś, czego nie czuł od lat: lekki, prawie niedostrzegalny zapach ziemi. Jakby gdzieś pod śniegiem, bardzo głęboko, coś się poruszyło.

Królowa zrobiła krok. Tym razem jej stopa zostawiła ślad. To było ledwie muśnięcie, cień odcisku na śnieżnobiałej posadzce, ale Królowa to zauważyła. Spojrzała na swoje stopy, jakby pierwszy raz widziała je naprawdę. Ślad zniknął po chwili, jak wszystko w tym pałacu, co było zbyt głośne. Królowa wróciła do sali tronowej.

Natan pojawił się w drzwiach sali tronowej po chwili. Wszedł cicho, jak każdy w tym królestwie, ale jego obecność była mocna. Zobaczył światło w dłoni Królowej i zatrzymał się jak zahipnotyzowany. W królestwie cisy ludzie nie zadawali pytań odruchowo. Nauczyli się, że są pytania, które trzeba nosić w sobie, zanim się je wypowie. Natan jednak miał w oczach zdziwienie tak wielkie, że nawet ciska nie mogła go ukryć.

Królowa uniosła światło wyżej. W jego blasku jej twarz wydała się młodsza, jakby przypomniała sobie dawne uczucia. W tym samym momencie, w najwyższej wieży pałacu, gdzie nikt nie wchodził od lat, rozległo się coś, czego nie dało się nazwać dźwiękiem, ale było blisko. Jak gdyby w głębi lodu pękła maleńka struna.

Królowa zadrżała. Natan pochylił głowę, jakby próbował dosłyszeć coś, co istniało na granicy świata.

Królowa spojrzała na ogrodnika i nagle zrozumiała, że to, co trzyma w dłoni, nie jest tylko ciepłem. To jest początek. I że jeśli pozwoli temu urosnąć, cisza królestwa może się zmienić. Może pęknąć. Może stopnieć. Może... wrócić do dźwięków. Kiedy tak stała zamyślona, dostrzegła na balustradzie sali tronowej małego, żółto srebrzystego ptaszka. Czyżby to była sikorka? Od tak dawna żaden ptak nie pojawiał się w królestwie, a przecież kiedyś modraszki były tu częstymi gośćmi! Ptaszek rozejrzał się wokół siebie i zaczął śpiewać - najpierw cichutko, jakby jego śpiew był tylko trzepotem wiatru, a potem coraz głośniej. Natan zamarł w oczekiwaniu na reakcję Królowej.

Śpiewaj! Twój głos jest taki piękny! - wykrzyknęła Królowa.

Śnieg iskrzył. A cisza, po raz pierwszy od wielu lat, powoli ustępowała dźwiękom.

### ***Blanka Jach***

## Legenda o Małym Łosiu z Puszczy Kampinoskiej

Puszcza Kampinoska była piękna, zwłaszcza wiosną. Przyroda powoli budziła się z zimowego snu, jakby nieśmiało otwierała oczy po długiej nocy. Słońce przebijało się przez korony drzew, aby oświetlić zbłąkanym właściwą drogę. Spod topniejącego śniegu wychylały się zmarznięte przebiśniegi i krokusy, zwracając swoje płatki ku światłu, by się ogrzać. Na gałęziach drzew nieśmiało pojawiały się pierwsze listki, a ciszę puszczy przerywał śpiew ptaków powracających z dalekich krain.

Kto potrafiłby się uważnie wsłuchać, usłyszałby niezwykle historie. Coraz częściej widać było zapracowane bobry budujące nowe tamy. Wiewiórki skakały po drzewach i przekazywały sobie leśne plotki. Wilki krążyły w małych watachach, czujne i ostrożne. Lisy węszyły po niedostępnych ścieżkach, szukając okazji do łatwego łupu, a niewinne sarenki skubały zieloną trawkę, nie wiedząc, że za rogiem może czekać się niebezpieczeństwo.

Jednak gdzieś w środku lasu, na zielonym pagórku, leżał samotnie Mały Łoś. Przyglądał się rozbawionym lub zapracowanym zwierzętom, które nawet nie zwracały na niego uwagi. Maluch od dawna znosił drwiny innych. Jego rogi były tak duże, że zdawały się przyniatać mu głowę i ciążyć niczym brzemieniem. Zawsze, gdy czuł, że nie radzi sobie z takim krzywdzącym zachowaniem wobec siebie, wracał na zielony pagórek i marzył. Tam nikt mu nie przeszkadzał, nikt nie oceniał.

Jednak tym razem było inaczej. Łoś czuł, że nie był sam.

- Witaj, Mały Łosiu - coś zaszumiało cicho, jakby prosto z koron drzew.

- Kim jesteś? Nie widzę cię - zapytał malec, rozglądając się dookoła.

- Jestem Wiatrem - usłyszał odpowiedź.

- Wiatrem? - Łoś powtórzył zdziwiony.

- Tak, Wiatrem. Dlaczego Łosiu, siedzisz tutaj zupełnie sam? - padło kolejne pytanie.

- Nikt mnie nie lubi... - mruknął z żalem młody łoś.

- Nie przejmuj się nimi, nie wiedzą, co tracą - zaszumiał delikatnie Wiatr.

- Dziękuję! - Maluch uśmiechnął się po raz pierwszy od dawna.

- Chodź, pokażę ci coś. No ruszaj się, mały! - podmuch powietrza delikatnie musnął futerko zwierzęcia.

Mały Łoś wstał i poszedł za nim. Powoli ruszyli przed siebie, rozmawiając o wszystkim, co wpadło im do głowy. Maluch pierwszy raz poczuł się zrozumiany i potrzebny.

Niestety, nie trwało to długo. Spokój puszczy pękł jak szkło. W następnej chwili rozległy się krzyki ludzi i zwierząt.

- Las się pali! - rozpaczliwe wołania rozbrzmiały po całej okolicy.

- Musisz uciekać, mały! - krzyknął Wiatr.

Łoś pobiegł za tłumem, lecz nagle nie można było biec naprzód. Panował chaos - zwierzęta napierały na siebie, przerażone i dezorientowane.

- Przejście zostało zablokowane! Umrzemy tu! - rozległ się rozpaczliwy krzyk.

Mały Łoś zacisnął zęby i zaczął przeciskać się przez tłum.

- Co ty robisz, głupcze?! Zwariowałeś?! - warknęło jedno ze zwierząt.

- Jak dasz mi przejść, to się dowiesz - odburknął Łoś, nie zatrzymując się ani na chwilę. Na końcu leśnej drogi znajdowało się duże, powalone drzewo.

- Jesteś pewien, mały? - Wiatr cicho zaszumiał obok jego ucha.

- Jestem pewien - odpowiedziało zwierzę i bez zastanowienia podniosło pień.

Zwierzęta, czując niepowtarzalną okazję, by się uratować, zaczęły uciekać. Jedno po drugim znikало po drugiej stronie przeszkody. Jedynie Mały Łoś cały czas, bez wytchnienia, dzielnie trzymał pień. Czekał, aż wszystkie zwierzęta znajdą się po drugiej stronie i będą bezpieczne. Wiatr był cały czas obok niego dodając mu otuchy. Mały zdawał sobie sprawę, że nie przeżyje, pozostając w tym miejscu. Powoli opadał z sił, ale dalej odważnie stał na baczność. Gdy przebiegło ostatnie stworzenie, małuch osunął się na ziemię, a pień przygniótł go bezlitośnie.

Wszystko się zatrzymało. Słyszał z daleka jakieś krzyki. Łoś przestał na nie zwracać uwagę. Pogodził się ze swoim losem, nie miał siły walczyć o przetrwanie.

Jednak los miał inny plan...

Niespodziewanie zaczął padać deszcz. Mały Łoś by się tym nie przejął, gdyby nie to, że woda moczyła jego futerko. Ktoś przed nim stanął. Była to niezwyklej urody kobieta. Jej włosy przypominały trawę, oczy jaśniały jak słońce. Jej ciało oblekała piękna, zielona suknia. Obok jej nogi siedział sobie spokojnie kot.

- Kim Pani jest? - szepnął cicho Mały Łoś.

- Jestem Mokosz. Pani Ziemi i opiekunka życia - uśmiechnęła się miło.

Po jej słowach Mały Łoś poczuł, jak się unosi. Tylko teraz był jakiś bardziej zwiewny, lekki.

- Cześć Mały, teraz będziesz częścią puszczy - usłyszał szum Wiatru, który poniósł go powoli nad borem.

Wtedy nasz Mały Łoś zrozumiał, że Mokosz zmieniała go w mgłę, unoszącą się nad bagnami i drzewami Puszczy Kampinoskiej. Od tamtej pory opiekuje się lasem, ludźmi i zwierzętami. Przynosi im spokój i ciszę. Czuwa nad ich bezpieczeństwem i dobrostanem. Był szczęśliwy i spełniony.

Ludzie wdzięczni za niebywałą odwagę i pomysłowość Małego Łosia umieścili go na herbie Narodowego Parku Kampinoskiego, aby pamięć o jego odwadze nigdy nie zaginęła.

## Leśny pokaz mody

Idą dróżką przez polany - szpaki, myszy i bociany.  
Pogwizdują, pokrzykują, wreszcie pyta ptak zdyszany:  
„Kto to słyszał, takie cuda! Że to już jest wstyd dla wróbla,  
Chodzić w płaszczyku lnianym!” „Teraz złoto mamy w modzie,  
jedwab, perły, inne skarby” - zachwyciły się bociany.  
Gdy już doszli nad strumyczek, zobaczyli zbiorowisko.  
Na krzeselkach usadzeni, w rządkach siedli zachwyceni.  
Piękny widok podziwiali: kwiaty, trawy i byliny,  
Koncert im dawały pszczoły, pobzykując w rytmie wody,  
Która szumem dopełniała, tę scenerię wczesnego lata.  
Kiedy przyszło do pokazu, wnet się zjawił Bober z lasku.  
Nosił stare okulary, w łapce trzymał surdut czarny.  
Wzrokiem srogim mierzył wszystkich, strach rozsiewał dookoła,  
Lecz tu nagle przyszła Sroka. Pani piękna i wyniosła,  
W gorseciku ciasnym siadła, aż się z bólu wykrzywiła.  
Obok naszej burżuazji, miejsce zajęła hrabianka.  
To lisiczka spod leszczyny, wszystkim bardzo dobrze znana.  
Rękawiczki białe miała i w swej sukieneczce stała,  
Pierś do góry wypinała i nań dumnie spoglądała.  
Wtem się zaczął pokaz mody.  
Idzie dumna łabędzica, w płaszczyku jedwabnym,  
Wokół szyi ma sznur pereł, a na głowie wianek jasny.  
Jury stroje podziwiały i urodę oceniały.  
Bober z lasku zerknął prędko i naradził się z panienką.  
Sroka mu zaś doradziła, zachwycona biżuterią,  
Aby wysoko notował, tak więc zrobił nasz kolega.  
A lisiczka zgodnie z nimi, swą opinię powiedziała.  
I rozległy się oklaski, a ich było co nie miara.  
Publiczność aż z krzesel wstała i głośno poklaskiwała.

Wreszcie przyszła kolej wróbla, który właśnie debiutował,  
W swoim życiu nie miał lekko i dlatego nie próżnował.  
Matka biedna i też stara, lecz w tradycji wychowana,  
Zaszczepiła w swoim synku miłość wielką do ojczyzny.  
Kielecczyną się ta zwała i go wielce zachwyciła.  
Gdy też wyrzwał zza kurtyny, wnet zobaczył zbiegowisko.  
Spojrzał na zwierzątko i jak wyszedł - tak się schował.  
Trema go zniecka wzięła, lecz odwaga równie głośno,  
Przemówiła do wróbelka i popchnęła go do przodu.  
Kiedy był już na wybiegu, zerknął na leśną publiczność.  
Wśród niej prędko począł słyszeć śmiechy, chichy i wyzwiska.  
Biała koszuleczka z haftem, własnoręcznie wyszywanym,  
I pasiasty pasek w talii i czapeczka buraczkowa  
Wstyd przyniosły wróbelkowi i zebrakom mianowały.  
Nawet jury nim wzgardzało, że on złota nie ma wcale,  
„Gdzie są perły” się pytali, „gdzie bogactwa swe schowałeś”  
Dla nich wartości nie miały, pasja, skromność i tradycja,  
Które te reprezentował nasz wróbelek strojem swoim,  
Wykonanym ciężką pracą, bólem, płaczem i miłością.  
Oni tylko pieniądź widzą, powierzchownie spoglądając,  
Bo gdy chce się piękno dostrzec trzeba głębiej nieco dociec.  
Morał z tej historii taki, że gdzieś zetknie się na pewno,  
Każdy młody człowiek w życiu, ocenianiem tylko z zewnątrz.

## Lodowy wiatr nad Wisłą

Pewnego lipcowego popołudnia poszłam nad Wisłę, jak robię to każdego dnia w lato. Lubię słuchać szumu rzeki i patrzeć na liście drzew kołyszące się na wietrze. Tamten dzień był jednak inny. Nagle powietrze zrobiło się lodowate, a nad taflą wody pojawiła się mgła. W kilka chwil Wisła zaczęła zamarzać, a trawa pokryła się szronem. Spacerowicze znad brzegu patrzyli na siebie przerażeni. To wygląda jak zima w środku lata! - szeptali.

Wtedy spod oszronionej trawy wyskoczyła mała dziewczynka, była tak drobna, że prawie jej nie zauważyłam.

- Gabrysiu!- krzyknęła.

- Skąd mnie znasz i kim jesteś?! - spytałam zdumiona.

-Mam na imię Calineczka i przyszłam po pomoc - powiedziała cicho.

Wyjaśniła, że nad Mazowszem krąży lodowaty wiatr, który zamraza pola, łąki i rzeki. Źródło chłodu znajduje się w lesie nad Liwcem, w domku pewnej starszej kobiety. Kiedyś była to bardzo pogodna pani. Piekła chleby i robiła znaną w tym regionie kiszkę ziemniaczaną, gotowała ogromny gar żurku i zanosila je na organizowane przez koło gospodyń Wiejskich jarmarki. Umiała też szyć i tworzyć wycinanki, czym sprawiała radość pozostałym mieszkańcom, obdarowując ich ręcznie robionymi prezentami. Ale jej życie się zmieniło. Syn wyjechał daleko na studia, a mąż ciężko zachorował i po pewnym czasie zmarł. Kobieta została sama, a jej serce coraz bardziej pograżało się w smutku. Calineczka powiedziała, że to właśnie jej żal zmienia się w lód - każda łza i każde westchnienie tworzy lodowaty pył, który niesie wiatr.

Zrobił mi się żal tej pani, nieświadomie swoim smutkiem mogła już na zawsze zamrozić całą okolicę. Zgodziłam się wyruszyć do niej w podróż bez chwili zastanowienia. Wyruszyliśmy razem, przemierzając pola i lasy, aby znaleźć dom nad Liwcem. Prowadził nas chłód i smutek. Zwierzęta chowały się w norkach i dziuplach, a drzewa były pokryte szronem.

Po drodze zatrzymałyśmy się przy małej chatce. Wyszła z niej życzliwa kobieta. Opowiedziałyśmy jej dokąd idziemy, przyniosła nam swoją wyhaftowaną chustę łowicką i kilka kolorowych wycinanek.

- Będziecie musiały dotrzeć do serca tej staruszki. Może te rzeczy przypomną jej dawne czasy.

Calineczka z wycinanek zrobiła sobie piękną sukienkę, a ja zarzuciłam na ramiona haftowaną chustę. W końcu wyruszyliśmy w dalszą drogę. Wreszcie dotarliśmy do domu starszej pani. Znajdował się w środku lasu, a niedaleko widać było mały strumień, teraz przypominający lodowisko. Drewniana chata była cała pokryta szronem, a w oknie siedziała blada, cicha i zamyślona kobieta zupełnie nieświadoma, że jej smutek zamraża okolicę.

Podeszłam powoli i powiedziałam:

- Przyszliśmy żeby pani pomóc.

Staruszka podniosła wzrok, a w jej oczach pojawiła się iskierka nadziei.

Calineczka rozłożyła swoje wycinanki na stole, a ja okryłam kobietę chustą. Rozmawialiśmy długo. Opowiedziałam jej o spacerach nad Wisłą, o przygodzie, jaką z jej powodu przeżyliśmy, a ona gawędziła o swoim życiu. W pewnym momencie wzięła do ręki jedną z wycinanek.

- Takie robiłam kiedyś - po jej policzku spłynęła łza, ale tym razem nie zmieniła się w lód.

Kobieta poczęstowała nas żurkiem z białą kiełbasą i ziemniakami, po posiłku wyszliśmy przed dom. Cała okolica lśniła w promieniach słońca.

- Dziękuję wam -powiedziała.

Od tej pory odwiedzam staruszkę razem z rodzicami, regularnie. Każde spotkanie zapamiętam do końca życia. Morał z tego taki, że czasem zwykła rozmowa i skok we wspomnienia może rozgrzać najbardziej zamrożone serce.

## Magiczne śmiergusty

Dawno temu, choć nie tak dawno, by ludzie zdążyli o tym zapomnieć, w krainie z morzami i lasami leżało miasteczko Wilamowice. Nie było ono zaznaczone grubą kreską na mapach świata, lecz każdy, kto raz je odwiedził, wiedział, że w jego wąskich uliczkach działy się rzeczy, które nie zdarzały się nigdzie indziej. Domy stały tam blisko siebie, jakby bały się samotności, a dachy pochylały się ku sobie, szepcząc historie o dawnych zimach, gorących latach i dzieciach, które dawno już dorosły. Bruk na rynku pamiętał kroki tysięcy stóp, śmiech, łzy, upuszczone monety i zgubione guziki. Nawet wiatr, gdy przelatywał między kominami, zdawał się zwalniać, by posłuchać opowieści ukrytych w murach. Raz w roku, w poniedziałek po Wielkanocy, miasteczko budziło się inne. Tego dnia z domów wychodziły śmiergusty. Nie były to duchy ani stwory, choć dzieci przysięgały, że wyglądały jak istoty z innego świata. Byli to chłopcy przebrani w dziwne stroje: z przeróżnych materiałów, kolorowych bibulek, z zabawnymi nakryciami głowy oraz przedziwnymi maskami. Na ramionach nosili wiadra pełne wody, a w sercach figle większe niż oni sami. Mówiono, że jeśli w lany poniedziałek ktoś nie usłyszał plusków wody ani śmiechu śmiergustów, temu cały rok był suchy, smutny i pozbawiony cudów. Tego właśnie poranka do Wilamowic przyszło dwoje dzieci: Jaś i Małgosia. Zabłądzili w drodze do domu. Las, który znali, pomieszał ścieżki, drzewa poprzestawiały pnie, a kamienie obróciły się plecami do znaków. Dzieci szły długo, aż nagle las się skończył, jakby ktoś go zwinął niczym zielony dywan. Przed nimi pojawił się rynek Wilamowic.

- To nie jest nasza wioska - szepnęła Małgosia.

- Ale pachnie chlebem... i solą - odpowiedział Jaś.

W tej samej chwili zza pomnika wyskoczył pierwszy śmiergust. Miał kapelusz z kolorowymi bibulkami, maskę z dużym nosem i wiadro większe od jego kolan.

- Śmiergust! - zapiszczała Małgosia.

- Wędrowcy! - zawołał chłopiec spod maski. - Dobrze trafiliście. Dziś jest dzień, kiedy w Wilamowicach nic nie uchodzi na sucho! Z każdej uliczki zaczęły wychodzić kolejne śmiergusty. Rynek wypełniał się chlupotem wody, śmiechem i biegającymi

dziewczętami, które próbowały ukryć się za koszami, beczkami i straganami. Pośrodku placu stała wanna, napełniona po brzegi wodą, która błyszczała jak zaczarowane lustro.

- Kto wpadnie do wanny, temu szczęście nie wyschnie przez cały rok! - wołały śmierny.

Jaś i Małgosia patrzyli z otwartymi ustami.

- U nas była chatka z piernika... - szepnęła Jaś.

- A tu jest wanna z wody - odpowiedziała Małgosia. - Może to też jakaś próba? Śmierny otoczyły dzieci, ale nie zrobiły im krzywdy. Jeden podał im kubek ciepłej herbaty, drugi okrył ramiona Małgosi suchym płaszczem.

- Zgubiliście drogę? - zapytał najmniejszy z nich.

- Tak - odpowiedzieli razem.

Wtedy najstarszy śmierny, z brodą ze słomy i dzwoneczkami u butów, rzekł:

- Każde zagubione i złąknione dziecko trafia tam, gdzie powinno nauczyć się śmiać.

I tak Jaś i Małgosia zostali na rynku cały dzień. Widzieli, jak dziewczyny uciekały z piskiem, jak chłopcy wpadali do wanny razem z wiadrami, jak jeden śmierny poślizgnął się i ochlapał sam siebie tak, że wyglądał jak topielec w kolorowych wstążkach. Dzieci śmiały się pierwszy raz od wielu dni. Strach, który przynieśli z lasu, powoli spływał z nich jak woda z mokrych rękawów. A gdy słońce zaczęło się chować za dachami, najstarszy śmierny zaprowadził ich na skraj miasteczka.

- Tam zaczyna się ścieżka, która wraca do domów tych, którzy zapomnieli, jak się śmiać - powiedział.

Jaś spojrział na rynek.

- A wy? - zapytał.

Śmierny uśmiechał się spod maski.

- My jesteśmy tylko strażnikami jednego dnia w roku.

Dzieci wróciły do swojego świata, ale w Wilamowicach do dziś mówiło się, że czasem w lany poniedziałek, pomiędzy jedną dziewczyną wrzuconą do wanny, a drugą ochlapaną wodą z wiadra, można zobaczyć dwoje dzieci trzymających się za ręce, stojących na skraju rynku.

A jeśli ktoś bardzo uważnie słuchał śmiechu śmiernych, usłyszał w nim także echo dawnego lasu, piernikowej chatki i strachu, który zmienił się w radość.

Bo prawdziwe baśnie nie skończyły się nigdy. One tylko zmieniły miejsce.

## Magiczny strój Antka

Dawno, choć wcale nie tak dawno temu, w Katowicach, w dzielnicy Giszowiec, gdzie stoją familoki z czerwonej cegły żył sobie chłopiec o imieniu Kazik. Chodził do czwartej klasy i najbardziej na świecie kochał sport oraz zabawy z kolegami. Często grał w piłkę nożną, najszybciej biegał, ale też bardzo dobrze się uczył. Babcia Kazika często powtarzała, że: „Porządny synek powinien mieć nie tylko silne nogi, ale i mądrą głowę”. Z Kazika był niezły rojber, ale miał dobre serce, zawsze starał się rozumieć koleżanki i kolegów oraz pomagać w potrzebie.

W tej samej klasie uczył się Antoni, chłopiec bardzo zamożny i niezwykle zainteresowany modą. Wydawał wszystkie pieniądze jakie miał, by tylko chodzić wytwornie i ciekawie ubranym. Bez przerwy prosił rodziców o wyższe kieszonkowe na nową odzież. Każdego dnia pojawiał się w szkole w innym, coraz dziwniejszym stroju. Zamiast bawić się z rówieśnikami, Antoni siedział z nosem w telefonie i zamawiał kolejne ubrania. Nikt nie wiedział, co się działo z tymi, które nosił tylko raz, a potem znikwały bez śladu.

Kazik i koledzy wiele razy zapraszali Antka do wspólnej zabawy, na mecz albo na kołocz, który mama Kazika piekła na niedzielę, lecz on zawsze odpowiadał, że nie ma czasu, bo właśnie przegląda nowe katalogi. Nawet nauczyciele próbowali przemówić mu do rozsądku, zachęcając, aby przerwy spędzał z dziećmi i budował relacje, ale Antoni nie słuchał nikogo. Z dnia na dzień chłopiec widział coraz mniej wokół siebie, a coraz więcej szkodliwego telefonu. Świat wokół niego zniknął przez ekran.

Pewnego dnia przyszedł do szkoły w zdecydowanie za dużej marynarce, krótkich spodenkach i klapkach basenowych na wysokim obcasie. Na głowie miał kapelusz na wzór ptasiego gniazda. Innym razem przyszedł w stroju tak dziwnym, że nikt nie potrafił go opisać, tylko przyglądał się z niedowierzaniem. Antoni nie życzył sobie krytyki i uwag. Złościł się, że nikt nie zna się na modzie, a tymczasem różne strony internetowe podsuwały mu coraz bardziej nietypowe pomysły kreacji. Nie podejrzewał,

że po drugiej stronie ekranu siedzą nieuczciwi ludzie, którym wcale nie zależy na jego dobru.

W końcu zaproponowano mu strój „magiczny”, czyli taki, który zmienia kolory w zależności od światła. Antoni był zachwycony tą ofertą. Zamówił go bez namysłu i czekał z niecierpliwością na przesyłkę, chwając się wśród znajomych wyjątkowym zakupem. Kiedy otrzymał szatę, założył ją pełen emocji i udał się do szkoły. Minął po drodze stary szyb górniczy i sąsiada Alojza, który wracając z szychty dziwnie mu się przyglądał.

W szkole wszyscy patrzyli na niego z niedowierzaniem. Niektórzy coś szeptali do siebie lub uśmiechali się pod nosem. Antoni oczekiwał pochwał i zachwytu, jednak nic takiego nie miało miejsca. W pewnym momencie nastąpiła zupełna cisza, aż wreszcie jeden z pierwszaków głośno powiedział: „Patrzcie, jak on wygląda, jest ino w батьkach!”

Okazało się, że była to zwykła folia z zamontowanymi na oko lampkami. Diody przestały działać, a ubranie stało się przezroczyste. Antoni bardzo się zawstydził. Po raz pierwszy poczuł się oszukany i samotny. Jego strój nie zachwycił nikogo, a on uświadomił sobie, jak bardzo zagubił się w rzeczywistości. Wtedy obok niego stanął Kazik. Zdjął swoją bluzę i podał ją Antkowi, mówiąc spokojnie: „Każdy może popełnić błąd. Ważne, żeby go zrozumieć i kapnąć się, czego już nie robić”.

Antoni rozplakał się i powiedział Kazikowi, jak bardzo chciał być zauważany przez innych. Zrozumiał, że żadne ubranie nie zastąpi przyjaźni ani rozmowy. Dotarło do niego, że w Internecie można trafić na oszustów, którzy wykorzystują próżność i bezmyślność innych. Od tego dnia przestał kupować rzeczy, a zaczął spędzać wolny czas z kolegami. Grał z Kazikiem w piłkę, bawił się i znów był po prostu radosnym chłopcem.

A ubrania? Nosił zwyczajne, ale czyste i wygodne. Czasem założył elementy śląskiego stroju na szkolne występy: czarną kamizelkę i białą koszulę albo elegancki ancug. Zrozumiał, że najpiękniejszym „strojem” jest życzliwość, skromność i odwaga. Prawdziwa atrakcyjność pochodzi z wnętrza człowieka, przejawia się w postawach i serdecznych relacjach z innymi. Dobre słowo i pomocna dłoń mają ogromną moc, i są bardziej wartościowe niż drogie szaty. To nigdy nie wychodzi z mody, pasuje każdemu i upiększa otoczenie; może zmienić komuś dzień a nawet życie.

I tak Antoni znalazł to, czego naprawdę szukał, a Kazik zdobył wiernego przyjaciela.

I wszyscy żyli mądrzej i szczęśliwiej, jak to na Śląsku i w dobrej baśni bywa.

Słownik śląskich słów:

familok - charakterystyczna śląska kamienica

porządny synek - porządny chłopak

rojber - łobuziak, urwis

kołocz - tradycyjny śląski placek drożdżowy z pulchnego ciasta z nadzieniem serowym, makowym lub kruchą posypką

szychta - zmiana robocza górników w kopalni

ino - tylko, jedynie

batki - majtki

kapnąć się - zorientować się

ancug garnitur

## *Alicja Grzyb*

### Marzenia tkane odwagą

Jedno niewielkie, a może większe. Może nawet więcej niż jedno? Marzenia ma każdy, bez wyjątku. Podążamy za nimi, staramy się o to, aby zostały spełnione, choć nigdy nie mamy pewności, czy to, czego pragniemy się ziści.

W pewnych momentach życie stawia nas w trudnych sytuacjach, jednak nigdy nie warto się poddawać, niezależnie od przeciwności losu.

Prawdziwa wiara w marzenia nigdy nie znika, a z dnia na dzień rozkwita mocniejsza niż przedtem. To pokazuje, że cierpliwość i wiara we własne marzenia ma ogromną siłę, która nigdy nie przestaje prowadzić do spełnienia wszystkiego, niezależnie od tego, czy cel, który sobie wyznaczamy jest trudny w osiągnięciu.

Gdzieś, pośród łagodnych wzgórz oraz bujnych i kolorowych lasów mieniących się w świetle słońca znajdowało się znane od lat historyczne miasto, które wydawało się być daleko w przestrzeni, a jednak blisko serca. Całe to miasto wypełniał cichy szum magii, która niesamowicie przenikała do ludzkich serc, odmieniając sposób, w jaki patrzyli na świat.

Tym miejscem był Radom - miasto pełne tajemnic, gdzie każdy kolejny dzień stawał się nową, magiczną przygodą.

W okolicach tej pięknej krainy zamieszkiwała dziesięcioletnia, drobna dziewczynka o imieniu Anna, jednak inni mówili na nią Anusia, co bardzo jej się podobało, ponieważ dla wszystkich ten przydomek brzmiał magicznie i interesująco.

Gdy Anusia była jeszcze sześciolletnią dziewczynką, jej największym marzeniem było to, aby w przyszłości zostać tkaczką i tkać piękne wzory. Mimo swojej pasji i zaangażowaniu w nią dziewczynka była pewna, że jej marzenie nigdy się nie spełni, ponieważ miała niewielkie dłonie, w których nici potrafiły się wyłącznie plątać. Mimo wielu nieudanych prób tkania Anusia wciąż myślała, jak znacząco poprawić swoje techniki tkania, aby wreszcie wychodziło jej coś więcej niż poplątane dłonie w nitkach.

Anusia miała pięknego psa, który był również szybki i drobny. Zawsze był u jej boku mimo tego, że nie mówił po ludzku. Jego obecność była dla dziewczynki najważniejsza.

Pewnego razu, gdy Anusia podzieliła się z nim swoimi problemami i zmartwieniami, jej przyjaciel nagle przemówił ludzkim głosem, zaskakując dziewczynkę i dodając ogrom magii do ich przyjaźni. Ta niesamowita chwila nappełniła Anusią nadzieją i odwagą, ponieważ zaczęła rozmowę ze swoim przyjacielem.

- Promyczku, nic mi nie wychodzi, te nici wciąż jedynie się plączą.

- Nie martw się przyjaciółko, każda nieudana próba przybliży cię do osiągnięcia wymarzonego celu, który w twoim przypadku to zostanie tkaczką.

- Niestety, ale czuję, że nigdy nie osiągnę tego, czego pragnę.

- Musisz zapamiętać, że cierpliwość i wiara w siebie są najważniejsze.

Po tych słowach Anusia... obudziła się i zdała sobie sprawę z tego, że szczerą rozmową ze swoim wiernym psim przyjacielem po ludzku była tylko jej wyobraźnią. Jej serce wypełnił smutek, a łzy same zaczęły napływać do oczu.

Wkrótce po tym przykrym wydarzeniu Anusia dowiedziała się o nadchodzących zawodach tkackich. W tamtej porze jak nowa nadzieja ją wypełnia i zdecydowała, że spróbuje jeszcze raz pokazać nie tylko sobie, ale i światu swoje umiejętności.

Gdy nadszedł czas zawodów tkackich, Anusia zaskoczyła wszystkich talentem, który posiadała. Każdy kolejny wzór, który tworzyła był coraz piękniejszy, a jej cierpliwość i zaangażowanie w zawody zaowocowały zwycięstwem.

Choć początkowo dziewczynka wątpiła w swoje umiejętności, to właśnie na tych zawodach udowodniła, jak wiele potrafiła.

Po zwycięstwie w zawodach tkackich Anusia wróciła do domu pełna dumy i szczęścia, ale jednocześnie z uczuciem pustki, ponieważ odkryła, że jej wierny przyjaciel zaginął. Choć początkowo smutek przytłoczył jej serce, z czasem nauczyła się odnajdować radość w tkaniu, a każdy nowy, idealny wzór stawał się hołdem dla jej zaginionego psiego przyjaciela.

Z czasem wytrwałość Anusi przynosił jej najwyższe laury w świecie tkactwa, a sukces dziewczynki stał się inspiracją dla innych tkaczy. Wspólnie z nimi bohaterka zorganizowała ogromny piknik, na którym królowały dania regionalne z Mazowsza i Radomia. Były to pierogi z mięsem, placki ziemniaczane oraz wiele więcej tradycyjnych dań. Na pikniku wszyscy z zaproszonych gości dzielili się swoimi pasjami, a także wspólnie świętowali odnalezienie własnych marzeń przy pomocy najlepszej tkaczki na całym świecie - Anusi.

Wiele lat później już jako starszuszka wspominała lata młodości, jak mówiła, że nigdy nie będzie tkaczką, a jednak jej marzenie się spełniło.

To pokazuje, że warto dążyć do swoich marzeń, nawet wtedy, gdy myślimy, że nigdy się nie spełnią.

*Szymon Haput*

## Nadmorska Nielotka

W tej krainie morze nigdy nie było wzburzone, dlatego mewy pokochały ten region. Było to dla nich miejsce, w którym latały, łowiły ryby i niekiedy dokuczały mieszkańcom. Jedna z nich, nazywana Nielotką, nie mogła rozkoszować się takimi zajęciami. Nie potrafiła latać, dlatego zawsze ze smutkiem spoglądała na lecące nad jej głową rodaczki, które niestety notorycznie ją wyśmiewały. Uważały, że nie może się z nimi kontaktować z powodu swojej przypadłości, że po prostu do nich nie pasuje. Czuła się przez to samotna i niekochana. Nie wierzyła, że jeszcze kiedykolwiek będzie mogła poczuć się akceptowana i będzie mogła wieść zwykłe, ptasie

życie w towarzystwie swoich koleżanek. Każdego dnia ronila słone łzy, a one płynęły niewielkim strumieniem, który żłobił korytko.

Pewnego słonecznego dnia Nielotka wybrała się na spacer wokół latarni morskiej znajdującej się w Kołobrzegu. Ta piękna, ceglana budowla wznosiła się dumnie na tle morskiego krajobrazu i wyznaczała drogę do domu zagubionym rybakom i marynarzom. Miejscowi rzemieślnicy byli w tym doskonali. W trakcie przechadzki natknęła się na grupę mew, które bacznie ją obserwowały. Po chwili jedna z nich, śmiejąc się, zadrwiła:

- Czy nasza oferta postanowiła wchłonąć morską bryzę?

- A może spróbuje polatać. Z przyjemnością to zobaczę - dodała inna.

Po chwili kolejne mewy zaczęły przylatywać i znieważać ją. Z powodu silnych emocji szybko oddaliła się od zgiełku i ukryła w gęstym krzaku. Była roztrzęsiona zachowaniem swoich braci i sióstr. Przez dłuższy czas czekała i odpoczywała skulona w swojej kryjówce. Niespodziewanie spośród liści wychynęła szyja pokryta lśniącymi, gładkimi piórami. Nie była to szyja byle jakiego ptaka! Należała ona do urodziwego łabędzia. Mewa zaciekawiona tą tajemniczą postacią, wstała i podeszła do skrajku gęstwiny. Ujrzała stworzenie zupełnie niepasujące do jej początkowych przypuszczeń. Był to najpiękniejszy osobnik łabędzia jakiego widziała. Jego majestat wprowadził Nielotkę w zakłopotanie, a później w niepokój. Nie znała jego zamiarów. Bała się, że podobnie, jak inne ptaki nie zauważy jej istnienia, zlekceważy ją i odejdzie. Tymczasem majestatyczny ptak obrócił swój dziób w jej stronę, uspokajając mewę.

- Nie musisz się mnie bać, przyjaciółko! W przeszłości byłem brzydkim kaczątkiem, które nie spełniało oczekiwań reszty. Myślałem, że nie pasuję do swojego otoczenia. Lecz spójrz, kim teraz jestem. Nikt by nie pomyślał, że można się tak zmienić. Nie jesteś gorszą mewą, jesteś taka, jaka jesteś. Twoje piękno kryje się w twoim sercu. Nie martw się, inne mewy szybko się o tym przekonają. Nielotka zdumiona słowami nowego przyjaciela załkała radośnie, a jej łzy znów popłynęły do wyżłobionego korytka.

- Dziękuję, łabędziu! - twoje słowa wzruszyły mnie.

- Widzę, Nielotko, płyną słonym strumieniem.

Pamiętaj, teraz wszystko zależy od ciebie. spróbuj wzbic się w powietrze, uwierz w siebie, a pokażesz innym, że dzięki odwadze, można pokonać wszelkie przeszkody.

Nielotka bardzo szybko zrozumiała, co chciało przekazać jej brzydkie kaczątko. Była oczarowana wizją przyszłości, w której nie będzie małym lęklwym stworzeniem. Już po chwili Łabędź ostrożnie swoim twardym dziobem odgarnął gałęzie, wychodząc z zarośli i rzekł do Nielotki:

- Podążaj za mną - rzekł tajemniczo - odwiedzimy pewne miejsce.

- Cóż to za miejsce? - zapytała zaciekawiona Nielotka.

- Bądź cierpliwa? - zaraz wszystko zrozumiesz.

Podczas marszu mewa zauważyła niewielki strumień, płynął tuż obok rzeki, a na jego dnie skrzyły się kryształki soli. Tuż po chwili skręcili, aby podejść bliżej kołobrzesckiej rzeki Parsęty płynącej wprost do morza. Nagle oczom Nielotki ukazało się nieduże miejsce źródło wody solankowej. Kamienna konstrukcja była dobrze znana biednej miewie. Ale nadal nie rozumiała, dlaczego tu przyszli.

- Czy to miejsce skrywa jakąś tajemnicę? - zastanawiała się mewa.

Jej rozmyślenia przerwało Brzydkie Kaczątko.

- Wypij łyk wody z tej misy, a stanie się coś, o czym marzyłeś od wielu lat.

Nielotka czym prędzej spełniła prośbę łabędzia. W mgnieniu oka, solny płyn rozbudził siłę w jej skrzydłach i sercu. Rozpostarła je i wzbiła się w powietrze. Zrobiła kilka kółek w powietrzu nad magicznym źródłem. Frunęła tak lekko i pięknie, jakby dar latania nigdy nie był jej obcy.

- Twoje łyzy płynęły do tego źródła! - krzyknął łabędź, to one dały ci siłę.

- Dziękuję ci bardzo! Teraz mogę latać, tak samo jak moje krewniaczki mewy. Lecę je odwiedzić - krzyknęła z zachwytem.

- Pamiętaj, to, co najpiękniejsze ukryte jest w nas. Twoje słone łyzy zakłete w tym źródle na zawsze pozostaną łyzami siły. Nielotka szybko pożegnała się z brzydkim kaczątkiem, a następnie przeleciała nad nadmorskim miastem. Kierowała się do latarni morskiej, gdzie wcześniej spotkała stado mew. Gdy ją zobaczyły, nie mogły uwierzyć w jej umiejętności. Nielotka obniżyła swój lot i przysiadła na poręczy latarni morskiej, by opowiedzieć swoim siostronom o spotkaniu z niezwykłym łabędziem i o źródle solankowym. Mewy usłyszawszy tę historię, zrozumiały, że nie każdy od razu ma takie same możliwości. Przeprószyły Nielotkę i nadały jej nowe imię - od tej pory stała się dla nich Skrzydlatką.

Skrzydlatka wybaczyła im i wreszcie poczuła się wolna. Dzięki łabędziowi zrozumiała, że prawdziwa wartość nie zależy od opinii innych. Cieszyła się, że spotkała brzydkie kaczątko, dzięki któremu znalazła siłę, by stawić czoła trudnościom. A jej magiczne łyż stanowią cenny skarb kołobrzесьkiego źródła solankowego. Solanka to zdrowotny skarb Kołobrzegu, a dzięki Nielotce ma moc oczyszczania ludzkich serc.

## ***Błażej Bloch***

### Nagrodzona dobroć

W pewien grudniowy, mroźny dzień ulice małego miasteczka nie zachęcały do spacerów. Jedynym dźwiękiem, który rozlegał się nad miastem, było krakanie wron, których setki siedziały na drzewach rosnących na wzgórzu w centrum miejscowości, jakby gałęzie ktoś obwinał czarną włóczką. Mała dziewczynka stała w oknie i obserwowała to widowisko. Za parkiem wznosiła się biała katedra, która swymi wieżami sięgała nieba, a jej ściany prześwitujące wśród drzew wyglądały niby pokryte czarną koronką.

- Córeczko, czas udać się na plac, może sprzedasz dziś trochę świeczek - głos ojca przerwał rozmyślenia dziewczynki.

- Zaraz pójdę, jeszcze tylko chwilę popatrzę na kościół na Górcę. Spójrz tatusiu, kopuły błyszczą się jak posypane złotem. Gdybyśmy mieli tyle pieniążków, nie musielibyśmy sprzedawać świeczek i marznąć co zimę. Ojciec westchnął, bo cóż miał odpowiedzieć dziecku, któremu już wiele razy głód przypominał, że trzeba pracować, bo za darmo nikt nic nie da. Robił świeczki, ale przez niepełnosprawność nie mógł opuszczać domu, pomagała mu córeczka.

- Ubierz się ciepłutko, żebyś nie stała się bohaterką z baśni Andersena, jedna dziewczynka z zapalkami w zupełności wystarczy - uśmiechnął się.

Dziewczynka cmoknęła ojca w policzek, wzięła świeczki z wosku pszczelego, kilka upieczonych cebularzy, regionalnego smakołyku, który turyści chętnie kupowali i poszła na chełmski plac. Tu znajdowało się wejście do podziemi kredowych rozciągających się pod całą starówką. Ich władcą był Duch Bieluch mieszkający w nich od wieków wraz z białym niedźwiedziem, symbolem miasta. Dziś szczęście jej sprzyjało, bo na rynku

było sporo ludzi. Podeszła do grupy robiącej zdjęcia pamiątkowe i od razu sprzedała prawie wszystko, co miała w koszyczku.

Już miała wracać do domu, gdy dostała śnieżką w głowę. W rogu placu stał chłopiec, który patrzył na nią nieprzyjaźnie, usta miał sine i zaciśnięte a oczy czarne i złe. Obok niego siedział szczeniaczek i popiskiwał cichutko.

- Jesteś sam? Dobrze się czujesz? - dziewczynka dotknęła go w rękę.

Zadrżał. Jego oczy przez chwilę złagodniały.

- Wyglądasz jakbyś potrzebował pomocy.

- Odejdź, głupia jesteś! Co cię to obchodzi? - mówił nieprzyjaźnie i kopnął pieska, który pisnął żałośnie. - Odejdź! Muszę wracać. Ona tu jedzie.

- Nie rób tak. On płacze! - wzięła psiaka na ręce.

Choć sama nie miała zbyt wiele, kupiła karmę i nakarmiła malucha. Zadowolony wtulił się w jej nogi. Dziewczynka miała bardzo dobre serduszko i nigdy nie zostawiłaby w potrzebie ani zwierzęcia, ani człowieka. Zastanawiała się, jak pomóc dziwnemu chłopcu i szczeniaczkowi, który już spał na jej butach.

Coraz mocniejszy wiatr hulał po mieście i nawiewał śniegu. Nagle na plac wjechały piękne białe sanie. Dziecko otworzyło oczy ze zdumienia. Takich cudów nie widziała jeszcze nigdy. Siedziała w nich czarnowłosa kobieta w białym futrze. Chłopiec zaczął drżeć i ścisnął dziewczynce rękę.

- Ha, tu jesteście! Jak wam się udało aż tutaj dotrzeć? - mówiąc to, dama szła w kierunku pieska i chłopca. - Wskakujcie do sań, zadanie nie zostało ukończone.

Piesek zaczął żałośnie skomleć i schował się za dziewczynką.

- Nie odchodź. Bądź przy mnie. Ona jest zła, ty masz dobre serce. Pomóż mi - szeptał chłopiec.

- Czy to pani piesek i synek? - dziecko cichutko odezwało się do pięknej kobiety.

- Och, tak, to mój pies, uciekł, bo nie chciało mu się pracować. Podaj mi go, drogie dziecko - kobieta spojrzała na dziewczynkę, która poczuła, jakby ktoś wbił w nią setki zimnych igiełek. Przestraszyła się tej ładnej pani.

- A ty, gówniarzu, też siadaj obok mnie. Dość tych fochów. Dług trzeba spłacać.

Gdy to mówiła, parsknęła śmiechem. A był to śmiech groźny, straszny, nieludzki. Śnieg wzbił się z chodników ku niebu. Nagle zerwała się zamieć. Jeden ze śnieżnych wirów pochwycił chłopca i psiaka i wrzucił do sań.

- Co pani robi?! Ratunku! - dziewczynka rozplakała się. - Jest pani okrutna!

- Cicho bądź! Niech siedzi i mozaikę z lodu układa w moim pałacu! Pomożesz mu i ty, a pies będzie was pilnował. Będziecie mi służyć, a ty pracować umiesz.

Nagle otworzyły się drzwi do podziemnego labiryntu. Stał w nich biały niedźwiedź, który podszedł do sań i głośno zaryczał.

- Aaa, mój kolejny pracownik - syknęła kobieta. - Udany mam dziś wyjazd - dzieci, pies i jeszcze biały niedźwiedź. Brawo!, brawo! - zaklaskała w dłonie.

- Mylisz się królowo, w tym mieście ja rządę i biały niedźwiedź jest ze mną. To obrońca tego grodu i dobrych ludzi a taka jest ta mała. Jej serce należy do mnie! - mówiła to biała zjawa. - Chłopiec też jest dobry, tylko zaczarowany.

- Duch Bieluch - dziewczynka wyszeptała prawie niesłyszalnie.

- Któż ty jesteś, dziwołagu?! - złowrogo rzekła biała pani. - Jeśli zechcę, skuję cię lodem i całe to miasto zniknie w białym puchu. Wystarczy jeden ruch ręką - mówiąc to, wyciągnęła dłoń.

Wtedy niedźwiedź rzucił się na nią i wypchnął z sań. Dziewczynka płakała, a gorące łzy spadały na chodnik. Duch złapał kilka z nich, rzucił w kierunku pięknej nieznajomej i w stronę chłopca.

- Znikaj, tu dobro zwycięża a nie twoje lodowate serce. Niech te łzy dobrego dziecka przepędzą cię z tego miejsca.

Wichura ustała, a kobieta zaczęła zamieniać się w mgłę i wraz z saniami odpływała niby chmura ku wzgórzu z bazyliką.

- Otwórz oczy, bo zamarznie - usłyszała dziewczynka.

Piesek lizał ją po twarzy, a chłopiec uśmiechał się do niej.

- Pilnuj swoich skarbów, bo ktoś cię okradnie. Musisz pracować? Dziecko powinno mieć dzieciństwo a nie obowiązki - dodał.

- Muszę iść, rodzice mnie wołają. Pobiegł, a piesek za nim.

Zadymki nie było, plac był pełen ludzi, a ona w koszyczku miała woreczek pełen pieniędzy.

- Czy to był tylko sen – pomyślała. - Ale skąd tyle pieniędzy?

Załzawionymi oczami spojrzała na bazylikę - po niebie sunęły białe sanie. Wrony poderwały się z drzew i zakryły czernią wieże kościoła. Pogłaskała figurę niedźwiedzia stojącą na placu.

- Dobroć zawsze pokonuje zło. Dziewczynko, już nigdy nie doznasz żadnej przykrości, bo masz złote serduszko. Obiecuję ci to Duch Bieluch - usłyszała.

Kłopoty finansowe skończyły się na zawsze, tato dostał zamówienie na świeczki na kolejne kilkanaście lat, a kupował je właściciel sklepu z pamiątkami, ojciec chłopca, który ją obudził na placu.

### *Szymon Sanocki*

## O Macieju, Szymonie i sercu zimniejszym niż lód

Dawno, dawno temu w malutkiej, lecz niezwykle malowniczo położonej wiosce żył ubogi chłopiec o imieniu Maciej. Nikt nie spodziewałby się, że ten dzieciak wraz ze swoim towarzyszem zmieni los wielu ludzi.

Był mroźny, zimowy poranek. Wstałem wcześniej niż zwykle, gdyż był to bardzo wyczekiwany przeze mnie dzień - Wigilia. Jak wiadomo święta, to czas cudów i magii, ale to, co wydarzyło się w tym roku, przerosło moje najśmielsze oczekiwania.

Spędzaliśmy święta u babci. Poszedłem na strych, aby zobaczyć, co ciekawego się tam znajduje. Znalazłem zakurzony kufer. Zaciekawiony, otworzyłem go. Było w nim mnóstwo niezwykłych przedmiotów. Moją uwagę szczególnie przykuł jeden z nich. Zastanawiałem się do czego może służyć. W tym momencie otworzyły się drzwi i weszła babcia.

- Co tu robisz, moje dziecko? - zapytała ciepłym i jak zwykle czułym głosem.

- Babciu, chciałem zobaczyć, jakie masz tutaj skarby i znalazłem to.

- A, to... To jest krzesiwo. W dawnych czasach używano go do rozpalania ognia. Należało do twojego pradziadka. Pokazał mi je, gdy byłam mała. Twierdził, że ma magiczną moc - powiedziała z tajemniczym uśmiechem babunia i wyszła.

Byłem bardzo ciekawy, dlaczego owo krzesiwo jest magiczne. Próbowałem wskrzesić iskrę. Za pierwszym razem nic się nie wydarzyło, za drugim też, ale jak uderzyłem po raz trzeci, rozbłysło światło. Spostrzegłem, że nie jestem już na strychu, lecz na ulicy. Stałem na poboczu, a obok paliła się stara latarnia. Panował ogromny chłód, a wokół mnie nie było żywej duszy. Postanowiłem sprawdzić, dokąd

prowadzi pusta droga. Szedłem przed siebie, aż po jakimś czasie zobaczyłem postać wyłaniającą się zza rogu. Był to chłopiec w podartych spodniach i starej kapocie. Podeszedł do mnie ostrożnie.

- Kim jesteś? Nie widziałem cię tu nigdy wcześniej - powiedział.

- Jestem Szymon. Nie pochodzę stąd, sam właściwie nie wiem, jak tu trafiłem.

- A ja mam na imię Maciej. Tutaj dzieją się jakieś dziwne rzeczy. Kiedyś było przepięknie, dziś ludzie umierają z zimna i głodu - powiedział.

Zapytałem, czy można temu jakoś zaradzić i co jest powodem takiej sytuacji?

Opowiedział mi o złej hrabinie, która włada wioską. Mieszkańcy nazwali ją Królową Lodu. Po śmierci jej męża, to ona zdobyła władzę nad chłopami. Za jej panowania odrabianie pańszczyzny stało się nie do zniesienia. Gdy którykolwiek z mieszkańców zbuntował się przeciwko władczyni, jego chałupa i wszystko co posiadał, zamieniało się w lód. Opowiedział mi też miejscową legendę. Ludzie wierzyli, że ta zła kobieta widzi wszystkich poddanych przez magiczne lustro i jeśli tylko coś w ich zachowaniu się jej nie spodoba, natychmiast wymierza karę. Jest jednak sposób, by ją pokonać. Trzeba udać się do leśnej szeptuchy, kobiety, która mieszka z daleka od innych, zajmuje się zielarstwem, gusłami i zamawianiem przestרחu. Na nią podobno nie działają czary władczyni. Według opowieści ma ona coś, co może pomóc roztopić lód w sercu złej kobiety. Jest to zaczarowany imbryk. Jeśli ktoś napije się z niego, stanie się dobry i wrażliwy na krzywdę innych.

Zaproponowałem Maciejowi, że pomogę mu odnaleźć tę kobietę i uratować ludzi przed głodem i zimnem. Zgodził się, więc wyruszyliśmy razem w tę niełatwą, ale fascynującą podróż. Przez wiele dni przemierzaliśmy wąwozy i góry w poszukiwaniu chaty. Rozpytywaliśmy mijanych po drodze wędrowców, lecz nikt nie wiedział, gdzie owa chata się znajduje.

Pewnej nocy miałem straszne koszmary. Czułem, jakby coś siedziało mi na klatce piersiowej, przez co ciężko było mi oddychać. Słyszałem, jak ktoś szeptał mi do ucha, abyśmy zawrócili. Rano Maciej powiedział, że był to „gnieciuch”, złośliwy demon, który nocą straszy ludzi. Następnego dnia wędrowaliśmy bardzo długo, jednak cały czas wracaliśmy do tego samego miejsca. Przypomniałem sobie, jak babcia mówiła, że jest taki złośliwy duszek, który płące drogi wędrowcom. Nazywa się „błądź”. Aby się od niego uwolnić, trzeba przewrócić na lewą stronę ubranie. Tak też z Maciejem

zrobiliśmy i ruszyliśmy w dalszą drogę. Wiedzieliśmy, że jesteśmy już blisko, skoro te stworki próbowały nam przeszkodzić.

Nagle zza drzewa wyskoczyła niewielka rogata postać. Skrzekliwym głosem zapytała, dokąd idziemy. Był to Bies, tutejszy diabeł. Nie wyglądał specjalnie groźnie, bardziej zabawnie. Był mały, włochaty, miał nierównej długości rogi i piskliwy głos. W zamian za krzesiwo, które mnie tu przeniósł, wskazał nam drogę do domu guślarki. Gdy zapukaliśmy do starej chaty, ku naszemu zdziwieniu, drzwi otworzyła nie wiedźma, lecz miła staruszka. Zaprosiła nas do środka. W jej domu pachniało ciastem, tak jak u mojej babci. Powiedziała, że dotrzeć do niej mogą tylko osoby o czystym sercu i anielskiej dobroci. Dała nam to, o co prosiiliśmy, czyli czarodziejski imbryk.

Po kilku dniach marszu dotarliśmy do domu złej władczyni. Nie chciała nas wpuścić do środka. Powiedzieliśmy, że mamy dla niej coś w zamian i daliśmy jej zaczarowany imbryk. Była zachwycona prezentem, uznała, że musi być wiele wart. Gdy napiła się zaparzonej w nim herbaty, stojące w pokoju lustro pękło, twarz kobiety zaczęła nabierać rumieńców, a usta rozświetlił uśmiech. Wiedzieliśmy już, że wypełniliśmy swoją misję.

Od tej pory zniknęła wieczna zima, zarówno z pól i łąk, jak i serca właścicielki wioski. Mieszkańcy już nigdy nie cierpieli głodu. Gdy tylko czegoś potrzebowali, drzwi jej domu były otwarte. Jesteście pewnie ciekawi jak wróciłem? Po pysznej kolacji, na którą nas zaprosiła, zasnąłem i obudziłem się w swoim łóżku. Obok mnie siedziała babcia, uśmiechając się tak, jakby o wszystkim wiedziała...

***Witold Izdebski***

## O pieprzu, co tajemnym składnikiem był...

Za siedmioma górami, dwunastoma lasami, czterema dolinami i jedną rzeką - Wisłą leżało przepiękne miasto. Choć było niewielkie, to słynęło na cały świat, ponieważ tylko mieszkańcy owego miasta znali sekretny przepis wyrabiania pierników. A że pierniki wszyscy lubią, to każde królestwo kupowało niezwykle przysmaki, przyczyniając się do znacznego bogacenia się mieszkańców.

Najsłynniejszym cukiernikiem miasta był mistrz Korzonek oraz jego żona Posypka. Tak naprawdę tylko oni wiedzieli, co i w jakiej ilości trzeba dodać do ciasta, aby wyszły wypieki słynne na cały świat. Swoje umiejętności przekazali synowi Kremkowi, a ten od dziecka pomagał im w prowadzeniu cukierni. Pozostali mieszkańcy zajmowali się dekorowaniem, pakowaniem i wysyłaniem pierników.

Niestety, jak w każdym mieście w tamtych czasach i w tym mieszkała zła czarownica Piekelnica. Zazdrościła mieszkańcom nie tylko bogactwa, ale też relacji, które tworzyli. Trzeba bowiem zauważyć, że tutejsi ludzie byli zawsze dla siebie uprzejmi i uczynni. Lubili swoje towarzystwo i chętnie spędzali ze sobą czas. Radość i szczęście współmieszkańców doprowadzały Piekelnicę do mdłości. Sama nigdy nie chciała nikomu pomóc, dlatego nie czerpała korzyści z cukierniczych wyrobów rodziny Korzonka. Czarownica knuła i opracowywała plan, jak tu zniszczyć dobrobyt mieszkańców. Jej magia była dość ograniczona, nie mogła na przykład zabić cukierników bądź zniszczyć ich wyrobów. Musiała działać podstępem. Chodziła drózkami miasteczka, rozglądała się wciąż dookoła i cierpiała na nudności. Im bardziej ludzie byli szczęśliwi, tym bardziej ją mdliło.

Pewnego dnia wykończona dobrocią mieszkańców (znów częstowali ją piernikami, zachęcali do wspólnej pracy i obiecywali pomoc w razie potrzeby), ruszyła do Korzonka, aby go..., no właśnie, sama nie wiedziała co! Ale poszła, bo nie mogła już wytrzymać ze złości.

Piekelnica wtargnęła do domu Posypki, wrzeszcząc na cały głos, że ma serdecznie dość jej całej rodziny. Krzyczała, tupiała, nawet rwała włosy z głowy (a miała ich niewiele), ale nie było żadnej reakcji z ich strony. Rozejrzała się wokół, w cukierni znajdowała się sama. Zawiedziona, że nie udało jej się dokuczyć innym, chciała już odejść. Wtedy jej wzrok padł na tablicę powieszoną przy kuchni. Wisiała na niej kartka z przepisem na pierniki! To był naprawdę cały przepis, razem z sekretnym składnikiem - zapisanym wytłuszczonym drukiem i podkreślonym!

- Pieprz!! Naprawdę??? To wasz sekretny składnik? - mówiła sama do siebie czarownica, po zapoznaniu się z recepturą - Dam ja wam pieprz!!

Piekelnica rzuciła zaklęcie, z kartki zniknął napis „pieprz”, a w zamian pojawił się napis „sól”. Gdy drugi raz użyła różdżki, z całego miasta zniknął cały pieprz, a trzeci czar spowodował zapomnienie - mieszkańcy cukierni zwyczajnie zapomnieli, czego zawsze

dodawali do pierników. Gdy następnego dnia wyrabiali swoje ciasto, dodali soli. Niedługo trzeba było czekać na wynik działań czarownicy. Nikomu nie smakowały już wyroby mistrza Korzonka, królestwa wstrzymały zamówienia na pierniki, mieszkańcy stracili pracę, miasteczko pogrążało się w smutku i biedzie. Posypka wciąż płakała, nie mogła uwierzyć, że nie potrafią z mężem upiec pierników, które wytwarzali od lat. Chciała dla syna lepszej przyszłości, dlatego uważała, że powinien opuścić rodzinne strony i poszukać szczęścia poza domem.

Kremek jednak nie podzielał pomysłu matki. Postanowił się ożenić, ale miał pewien warunek. Jego żoną mogła zostać jedynie prawdziwa mistrzyni cukiernictwa. Wiele panien przybywało do miasta z nadzieją poślubienia syna Korzonka, bo choć dostawy piernikowe zostały wstrzymane, to jednak świat wciąż mówił o rodzinie z genialnym talentem kulinarnym. Kandydatki musiały upiec pierniki, używając produktów z tutejszej kuchni lub ze swoich zapasów. Wiele próbowało, ale żaden wypiek nie zadawałał Kremka. Cała rodzina powoli traciła nadzieję.

Pewnego deszczowego dnia, gdy wszyscy siedzieli przy stole i zamartwiali się, co mają dalej zrobić, do drzwi cukierni zapukał gość. Okazało się, że to kolejna panna, która chciałaby podjąć wyzwanie Kremka. Dziewczyna miała na imię Pepperina i pochodziła z dalekiego królestwa, które leżało za piętnastoma górami i sześcioma rzekami. Zniechęcona rodzina wpuściła pannę. Nikt już nie wierzył, że komuś uda się zmienić los. Pepperina postanowiła się nie poddawać, wyprosiła rodzinę z kuchni i wzięła się za pracę. Przygotowała składniki na ciasto, wyrobiła masę i wyjęła z fartuszka swój sekretny składnik - pieprz. Dziewczyna wykroiła pierniczki w kształcie serc, włożyła do pieca i czekała. Po chwili wyciągnęła pierniki i zaprosiła rodzinę na degustację. Gdy Korzonek, Posypka i Kremek posmakowali wypieków Pepperiny, nagle przypomnieli sobie smak swoich pierników! Dziewczyna użyła znanego im sekretnego składnika. Nagle czar Piekelnicy prysł i wszystko do nich wróciło!

Pepperina nie była tylko mistrzynią cukiernictwa - miała dobre serce: życzliwe, ciepłe i zawsze gotowe pomóc innym. Jej pierniki nie tylko smakowały przepyszenie, ale potrafiły pocieszyć smutnego, dodać odwagi nieśmiałowemu i zjednać skłóconych sąsiadów.

A Kremek? Kremek zakochał się w niej bezgranicznie. Nie tylko w jej pysznych piernikach, lecz przede wszystkim w jej dobrym sercu. Niedługo potem ożenił

się z Pepperiną i już razem prowadzili cukiernię i piekli znów najlepsze pierniki na świecie. Królestwa ponownie zaczęły zamawiać ich wyroby i ludzie ponownie się bogacili. Piekielnica wściekła na to, że rodzina Korzenków znów jest szczęśliwa, rzuciła się do Wisły.

### ***Gabriela Pietrzak***

## O tym, jak cisza uczyła słuchać

W małej wiosce przy Aleksandrowie Kujawskim, pośród równych pól, które ciągnęły się aż po linię horyzontu i długich dróg obsadzonych wierzby, mieszkał chłopiec o imieniu Antoni. Kujawy były krainą cichą, lecz nigdy pustą, bo niemal zawsze wiał tu wiatr. Ciągłe kręcił się między domami i szeleścił w trawach. Czasem zaglądał w okna, niosąc ze sobą zapach ziemi albo siana. Starzy ludzie mawiali, że wiatr na Kujawach nie jest zwyczajny. Potrafi nie tylko chłodzić w upalne dni i suszyć mokre pola, lecz także przypominać o tym, co dawne i zapomniane. Kto nauczy się go słuchać, ten zrozumie więcej, niż powiedzą słowa.

Antoni był dzieckiem cichym i zamyślonym. Gdy inne dzieci biegały po polach, śmiały się głośno i przekrzykiwały, on siadał przy rowie pełnym wody i obserwował, jak po powierzchni rozchodzą się kręgi. Wydawało mu się, że każdy z nich niesie inną myśl. Nie lubił hałasu ani pośpiechu. Gdy ktoś mówił zbyt głośno, Antoni czuł, jakby dźwięk uderzał go prosto w serce.

- Ty jesteś jakiś inny - mówili czasem rówieśnicy.

Nie zawsze złośliwie, czasem tylko z niezrozumieniem.

Te słowa bolały, choć chłopiec rzadko to okazywał. Zbierał je w sobie jak drobne kamyki, które z czasem stają się ciężkie.

W domu Antoniego panował spokój i przywiązanie do dawnych kujawskich zwyczajów. Na stole zawsze leżał lniany obrus, a w kuchni często pachniało świeżym chlebem, kartoflami z zsiadłym mlekiem i czerniną gotowaną według starego przepisu,

przekazywanego z pokolenia na pokolenie. Wieczorami babcia opowiadała o dawnych żniwach, o polach falujących jak morze i o tym, jak ludzie cenili ziemię. W niedziele i święta matka zakładała kujawski strój ludowy: białą koszulę ze śnieżnobiałym haftem, szeroką błękitną spódnicę oraz ciężkie czerwone korale. Gdy chodziła po izbie, korale cicho uderzały o siebie, jakby szeptały historię sprzed lat. Antoni przyglądał się temu uważnie. Każdy szczegół wydawał mu się ważny, jakby świat był opowieścią, której dorośli zapomnieli słuchać.

Pewnego dnia, gdy całe miasteczko przygotowywało się do dożynek, Antoni wracał polną drogą do domu. Po nocnym deszczu ziemia była miękka i wilgotna. Przy drodze zauważył kawałek gliny - ciemnej, chłodnej i podatnej na dotyk. Uklęknął i zaczął ją ugniatać. Nie wiedział dlaczego, ale jego palce same formowały kształt małego dzwonu.

Dzwon nie był piękny. Miał nierówne ścianki i wyraźne pęknięcie z boku.

- Ten dzwon nie zadzwoni - powiedział jeden z sąsiadów.

- Jest za słaby - dodał inny.

Antoni nic nie odpowiedział. Zawiesił dzwon na starej wierzbie rosnącej przy polnej drodze, którą od lat chodziło się na pola. Wierzba była pochylona i pełna sęków, jakby pamiętała więcej niż ludzie.

Pewnej nocy zerwał się silny wiatr. Antoni obudził się nagle, bo usłyszał delikatny dźwięk. Wyszedł przed dom. Dzwon poruszał się lekko, choć nikt go nie dotykał. Jego głos był cichy, ale czysty.

- Słuchaj... - zdawał się mówić.

Od tamtej pory Antoni zaczął słyszeć więcej. Wiedział, kiedy sąsiadka potrzebuje pomocy, zanim zapukała do drzwi. Rozpoznawał zmęczenie w krokach ojca wracającego z pola. Dzwon odzywał się tylko wtedy, gdy ktoś cierpiał w ciszy - takiej, o której na Kujawach rzadko się mówiło głośno.

Nadszedł dzień dożynek. Rynek w Aleksandrowie Kujawskim wypełnił się ludźmi. Kobiety niosły wieniec dożynekowy spleciony z kłosów pszenicy i żyta, ozdobiony wstążkami. Mężczyźni szli powoli, z powagą, jakby oddawali ziemi należny szacunek. Muzycy grali kujawiaka - taniec wolny, dostojny. Antoni stał z boku, jak zwykle niezauważony.

Nagle wiatr uderzył mocniej. Dzwon zadrżał, zabrzmiał jeden raz - i spadł na ziemię, rozpadając się na kawałki. Antoniemu zrobiło się smutno, ale po chwili pomyślał, że dzwon po prostu zrobił to, co do niego należało. Nie miał dzwonić głośno ani długo. Miał nauczyć go słuchać.

Od tej pory Antoni nie potrzebował już glinianego dzwonu. Wystarczał wiatr Kujaw, szum zbóż i cichy rytm kujawiaka. A ludzie mówili, że przy tym spokojnym chłopcu łatwiej było odnaleźć ciszę i ukojenie.

### *Jakub Symonides*

## Opowieść o Michale z mazowieckiej wsi

Dawno, dawno temu, na szerokich równinach Mazowsza, gdzie Wisła płynęła spokojnie tworząc przepiękne i niepowtarzalne krajobrazy, a wierzby pochylały się nad jej brzegami niczym zamyślane strażniczki czasu, leżała wieś o niskich chatach krytych strzechą. Wiosną pachniało tu świeżo oraną ziemią, latem dojrzewającym zbożem, a jesienią dymem z pieców, w których wypiekano podpłomyki. Ludzie żyli zgodnie z rytmem natury i obyczajów: w niedziele zakładali odświętne stroje: białe koszule z czerwonym haftem, pasiaste zapaski, granatowe sukmany, wełniane spódnice oraz kolorowe chusty i czarne kapelusze z ozdobnymi wstążkami, a po mszy dzielili się opłatkiem, miodem i dobrym słowem.

W tej wiosce mieszkał Michał. Nie był ani silniejszy, ani głośniejszy od innych dzieci. Często można go było spotkać nad rzeką albo na skraju pola, gdzie siedział w ciszy i obserwował przyrodę. Mówiono o nim, że jest „za dobry” i „za wrażliwy”, bo gdy inne dzieci śmiały się z kulawego kota, on przynosił mu resztki jedzenia, a gdy ktoś został niesprawiedliwie oskarżony, Michał potrafił stanąć w jego obronie.

Ojciec Michała był kowalem, człowiekiem uczciwym i bardzo pracowitym, a matka zajmowała się domem i uczyła syna, że każde słowo i każdy czyn mają ogromne znaczenie.

- Sprawiedliwość - mawiała - nie zawsze jest łatwa, ale zawsze jest potrzebna. Michał zapamiętał te słowa głęboko w sercu.

Pewnej zimy, gdy śnieg przykrył mazowieckie pola, a mróz malował na oknach przepiękne wzory, chłopiec wracał ze wsi do domu. Na drodze, obok przydrożnej kapliczki, zobaczył coś, co błysnęło w śniegu. Był to mały żołnierz, z jedną nogą, nadłamaną i wyraźnie porzucony. Inni pewnie przeszliby obok, lecz Michał podniósł figurkę ostrożnie, jakby była czymś żywym.

- Kto cię tu zostawił? - szepnął.

W tej samej chwili poczuł, że żołnierz jest ciepły, pomimo że na dworze był duży mróz. W domu postawił go na półce obok glinianych figurek i drewnianych łyżek. Tej nocy Michał miał sen. Śniło mu się, że świat pokrywa lód, a ludzie stają się obojętni, zapatrzeni tylko w siebie. Nad wszystkim panowała Lodowa Pani, podobna do królowej śniegu z dawnych opowieści, która mroziła ludzkie serca niesprawiedliwością i brakiem współczucia. Jedyne mały żołnierz stał niewzruszenie, choć był kruchy i samotny.

Rankiem wydarzyło się coś niezwykłego. Żołnierz poruszył się i przemówił cichym, ale stanowczym głosem.

- Jestem Strażnikiem Sumienia - powiedział. Dawniej przypominałem ludziom o uczciwości, odpowiedzialności i szacunku. Lecz z czasem o mnie zapomniano, a Lodowa Pani zyskała siłę. Tylko ktoś o wrażliwym sercu może mi teraz pomóc.

Michał nie wahał się ani chwili. Wiedział, że choć jest tylko chłopcem, nie może odwrócić się od niesprawiedliwości i pozwolić na to, aby zło wygrało. Wyruszył więc w drogę przez mazowieckie wsie. Po drodze widział wiele rzeczy, które ścisnęły mu serce. W jednej wiosce bogaty gospodarz oskarżył ubogiego parobka o kradzież zboża. Michał, pamiętając słowa matki, odważył się powiedzieć prawdę - widział bowiem, że ziarno rozsypało się przypadkiem. Choć dorośli patrzyli na niego z niedowierzaniem, sprawiedliwość zwyciężyła, a parobek odzyskał dobre imię.

W innym miejscu spotkał dziewczynkę siedzącą na mrozie, sprzedającą zapałki. Jej dłonie były sine, a oczy pełne smutku. Michał podzielił się z nią ciepłym podłomykiem, który dostał od matki na drogę, i zaprowadził ją do ludzi, którzy okazali jej pomoc. Wtedy Strażnik Sumienia uśmiechnął się po raz pierwszy.

Z każdym dobrym czynem Lodowa Pani traciła moc. Gdy w końcu Michał stanął z nią twarzą w twarz na zamrożonej łące, nie czuł już strachu.

- Dlaczego mi się sprzeciwiasz? - zapytała lodowatym głosem. Świat jest prostszy, gdy każdy myśli tylko o sobie nie zwracając uwagi na innych.

- Może prostszy - odpowiedział chłopiec - ale nie lepszy. Bez życzliwości, uczciwości i szacunku ludzie stają się samotni i smutni.

Te słowa, wypowiedziane z prostotą i prawdą, sprawiły, że lód popękał. Lodowa Pani rozplynęła się jak szron w promieniach słońca, a żołnierz zamienił się w jasnego ptaka i wzleciał nad mazowieckie pola.

Michał wrócił do domu. Wieś znów była pełna rozmów, wspólnej pracy i śmiechu. Ludzie częściej pomagali sobie nawzajem, pamiętając, że każdy czyn ma znaczenie. Chłopiec pozostał skromny i cichy, lecz wszyscy wiedzieli, że to właśnie on przypomniał im o tym, co najważniejsze.

A Wisła płynie do dziś, niosąc tę baśń dalej o chłopcu, który nie był najsilniejszy, lecz miał serce odważne i sprawiedliwe, i o tym, że prawdziwe piękno i dobro rodzą się z wrażliwości na drugiego człowieka.

## ***Zofia Skowrońska***

### **Piernik z magicznej iskiereki**

W samym sercu Torunia istniała bardzo stara, niepozorna piernikarnia. Jej drzwi były krzywe, szyld wyblakły, a w oknie wystawy leżały pierniki o fantazyjnych, baśniowych kształtach. Mówiono, że piec w tej pracowni pamięta czasy Kopernika, a jej cegły nasłuchują ludzkich myśli.

Pewnej zimy, w pobliżu tego miejsca zaczęła pojawiać się tajemnicza dziewczynka. Miała na sobie za duży płaszcz, czerwone od zimna dłonie i duże pudełko zapalek. Przyczepione do kieszeni jej ubrania, brzęczało cicho przy każdym kroku, jakby drzemały w nim niespokojne iskry. Za każdym razem postać ta uważnie obserwowała otaczających ją ludzi. Przechodzili koło niej w ciszy, pochyleni nad swoimi telefonami. Często robili sobie zdjęcia, a ich twarze za sprawą nowoczesnych filtrów stawały się wtedy nienaturalnie gładkie i sztuczne, oświetlane przez instagramowe serduszka. Brak ludzkich rozmów i to udawane piękno, które dawał ludziom wirtualny świat, bardzo smuciło dziewczynkę.

Pewnego dnia o tej samej porze znów pojawiła się pod piernikarnią i opierając głowę o cegły starego budynku, wyszeptwała:

- Ludzie patrzą, ale nie widzą. Chcą piękna, ale nie ciepła. Niech znów zobaczą siebie nawzajem. Bez filtrów, bez masek, bez poprawiania...

To mówiąc, zapaliła jedną ze swoich zapalek. Mury piernikarni lekko zdrząły, a iskierka ognia, która powstała z zapalki, w magiczny sposób wślizgnęła się przez szparę, prosto do pieca z gotową piernikową masą. W tej samej chwili cynamon, imbir i goździki uniosły się w cukierni jak drobne duchy, a ciasto w jednej z form wymknęło się regułom. Rozlało się krzywo, pękło na brzegu, jakby nie chciało przyjąć narzuconego kształtu, a gdy wyszło z pieca, było przypalone z jednej strony i zbyt jasne z drugiej.

-Ten się nie udał - powiedział pracujący tam piernikarz.

Wtedy dziewczynka weszła do środka i z łagodnym uśmiechem oznajmiła:

- Nieprawda. Ten jest inny, ale bardzo prawdziwy.

Po tych słowach zniknęła.

Rzeczywiście powstały piernik pachniał intensywniej niż inne. Miał w sobie ciepło magicznej iskierki i pragnienie dziewczynki, które za sprawą toruńskich, zaklętych murów sprawiło, że był ciastem innym niż wszystkie.

Gdy ułożono pierniki na wystawie, witryna piernikarni natychmiast zdrząła. To nie była zwykła witryna - potrafiła wzmacniać to, co zewnętrzne i tłumić to, co niewygodne.

-Ty tu nie pasujesz - szepnęła do krzywego piernika. - Ludzie chcą piękna.

I miała rację. Gdy pierniki trafiały na wystawę, te gładkie i idealne zniknęły pierwsze. Były fotografowane i oznaczane hashtagami #toruńskipiernik #perfect. Nieudany wypiek zostawał na końcu półki, patrząc, jak jego sąsiedzi wyruszają w świat, by stać się gwiazdami cudzych profili.

Pewnej nocy, gdy Toruń ucichł, a cukiernia już spała, piernik szepnęła ze smutkiem:

- Nikt mnie nie chce, bo nie wyglądam idealnie - a jego jedna lukrowa łąza potoczyła się po drewnianej podłodze. Wtedy piec cicho uchylił swoje drzwiczki, a z jego wnętrza znów wysunęła się drżąca i złota iskierka z zapalki:

- Gdy przekroczysz próg - powiedziała - przestaniesz być tylko piernikiem.

- A czym się stanę?- zapytało zdziwione ciasto.

- Pytaniem dla tych, którzy zapomnieli kim są - odpowiedziała.

Iskierka delikatnie go dotknęła, a jej ciepło przeszło przez ciasto aż do samego środka.

- Pamiętaj - dodała - twoja magia działa tylko tam, gdzie są smutne serca.

Piernik skinął głową i zsunął się z półki. Upadł ciężej niż się spodziewał, a jego pierwszy okruszek odłamał się i został na podłodze jak ślad.

Podszedł do drzwi. Klucz wisiał w zamku, ale sam się przekręcił, bo stare miejsca sprzyjają tym, którzy wychodzą nieść pomoc innym. Drzwi skrzyknęły. Zimne powietrze nocy uderzyło w cynamonowe ciasto. Bruk za progiem lśnił od wilgoci, a latarnie wyglądały jak strażnicy.

- Dokąd teraz ? - zapytała jedna z nich.

- Do ludzi - odpowiedział odważnie piernik.

Nazajutrz wędrując toruńskimi uliczkami, zauważył na ławce pod Krzywą Wieżą zapłakaną dziewczynkę. Jej telefon leżał obok.

- Co się stało? - zapytał z troską.

- Nikt nie polubił mojego zdjęcia - odpowiedziała. - Nie jestem dość ładna...

Piernik podszedł bliżej i spojrzał na jej twarz pełną smutku.

- Ja też nie wyglądam idealnie - powiedział. - A jednak mam zapach miodu, smak korzenny i ciepło pieca w środku.

Na te słowa dziewczynka uśmiechnęła się przez łzy i wzięła kęs zaczarowanego ciasta. I nagle poczuła radość. Nie tę z serduszek na ekranie, lecz prawdziwą.

Odtąd piernik zaczął swoją magią zmieniać ludzi i otaczający ich świat. Spotykał ich wielu - studenta, który codziennie poprawiał swoje zdjęcie, zanim wrzucił je do sieci, influencerkę zmęczoną uśmiechem czy tych, których internetowe profile nie były wystarczająco obserwowane. Każdy, kto go posmakował, przestawał myśleć, że musi być lepszy, ładniejszy i perfekcyjny. Ludzie przestawali się czuć jak brzydkie kaczątka w świecie łabędzi i zaczęli akceptować siebie bez poprawek - może niedoskonałych, ale prawdziwych.

Pewnego dnia, zmęczony piernik przystanął na chwilę przy fontannie flisaka i zauważył w jej odbiciu, że jest zdecydowanie mniejszy. Następnego dnia, gdy słońce zaczęło rozjaśniać Bulwar Filadelfijski, z pierniczka został już tylko maleńki kawałek.

Wtedy nieoczekiwanie znów pojawiła się tajemnicza dziewczynka ze swoimi zapalkami i powiedziała:

- Tak bardzo się cieszę, że po raz kolejny zadziałała baśniowa magia moich iskerek i ludzie w końcu na nowo zaczęli dostrzegać prawdziwe piękno.

Po tych słowach zapaliła ostatnią zapalkę, a powstała z niej iskra, rozbłyskując złotym światłem, uleciała wraz z dziewczynką nad spowitą mgłą Wisłę.

### ***Gabriela Banach***

## Pieśń z głębin

Na środku Morza Bałtyckiego mieszkały syreny. Ich życie było bajeczne, świat podwodny był piękny, pełen cudów i kolorów. Pośród podwodnego miasta stał wspaniały zamek, w którym mieszkał władca oraz jego córki. Pałac był ogromny, perfekcyjnie zaprojektowany w kolorach bieli przypominającej pianę morską i każdy marzył, by tam mieszkać.

Mieszkańcy podwodnego miasta żyli szczęśliwie, pełni radości oraz byli bardzo empatyczni. Pomagali sobie, stanowili jedną wielką rodzinę, bo w tym królestwie panowało tylko szczęście.

Władca miał trzy córki. Najmłodsza nazywała się Sawa. Była piękna, kochała czytać, uwielbiała pomagać innym oraz zarażała ich ciepłem i radością. Siostry miały cudowne długie, złote włosy, oczy błękitne jak kolor morza, a ich ogony były pokryte tęczową łuską. Syreny całymi dniami spędzało miło czas, czytając ulubione książki w komnatach zamku, których ściany były koralowe oraz pokryte żywymi magicznymi kwiatami. Jednak Sawa nie była zainteresowana spędzaniem czasu w zamkniętym pomieszczeniu. Woląла przebywać z mieszkańcami podwodnego miasta oraz pomagać biedniejszym w bardziej ubogich dzielnicach. Była ciekawa życia i od zawsze marzyła, by zobaczyć, co się dzieje poza podwodnym światem. Jej ojciec wiedział o tym i chował ją w zamku najbardziej jak mógł, gdyż nie chciał, aby groziło jej jakies niebezpieczeństwo. Martwił się o córki i bardzo o nie dbał. Gdy Sawa spędzała czas sama w swojej komnacie, zawsze siedziała w oknie, obserwując blask słońca,

który wydobywał się z dna wody. Wieczorami natomiast przyglądała się gwiazdom i księżycowi, których blask odbijał się o tafle wody.

Gdy najstarsza siostra skończyła piętnaście lat, ojciec pozwolił jej wypłynąć na powierzchnię morza. Z ciekawością obserwowała, co się działo w miastach, przysłuchiwała się wszystkim dźwiękom, które słyszała. Po powrocie do domu opowiadała wszystko siostrom, które z zaciekawieniem słuchały - zwłaszcza Sawa, która nie mogła się już doczekać na swoją kolej. Z opowieści świat nad wodą wydawał się wspaniały, więc któregoś dnia syrenka postanowiła zobaczyć go na własne oczy. Wypchnęła wcześniej rano, tak by nikt jej nie zobaczył i ruszyła ku brzegu. Podczas wyprawy zobaczyła statek, który ją zainteresował, więc postanowiła podpłynąć bliżej i przyjrzeć się mu. Nie zauważyła jednak sieci rybackiej, w którą się zaplątała i nie mogła się z niej wydostać. Prędko została wyciągnięta nad powierzchnię wody, gdyż rybacy zorientowali się, że udało im się coś złowić. Zdziwili się, gdy ujrzeli, że w sieci zaplątana jest syrena, lecz stwierdzili, że zabiorą ją i pokażą swojemu władcy, a on zdecyduje, co z nią zrobić.

Sawa nie była zadowolona z faktu, była wręcz wystraszona i nie miała pojęcia, co zrobić. Gdy dotarli na miejsce, syrenka została rozplątana z sieci i zawieszona na dwór królewski. Z zaciekawieniem przyglądała się Wieży Zegarowej oraz Arkadom Kubickiego z ażurowymi łukami i widokiem na Wisłę. Po wprowadzeniu jej do zamku w oczy rzuciła jej się ogromna sala tronowa, która była przestrzenią z bogatymi freskami i złoceniami. Idąc w głąb, zauważyła salę Canaletta z wyjątkowymi dziełami sztuki m.in. cyklem 22 widoków Warszawy. Sawa była zachwycona wszystkim, co zobaczyła, gdyż podwodny zamek wyglądał zupełnie inaczej. Następnie została zaprowadzona do władcy Warszawy, aby się z nim zapoznać. Król był bardzo zaskoczony obecnością prawdziwej syreny, jednak przyjął ją. Została poczęstowana słynnymi warszawskimi przysmakami, a najbardziej posmakowała jej pańska skórka.

Mijały tygodnie, odkąd Sawa pojawiła się w Warszawie i bardzo jej się tam podobało. Zdomowiała się, pokochała Warszawę oraz nie miała zamiaru jej opuszczać i wracać do domu. Teraz to był jej dom. Jednak szczęście nie trwało długo, a wieści o cudownym zjawisku szybko dotarły do wszystkich stolic europejskich państw. Rozpoczęły się kłótnie, kto powinien zabrać syrenę i kto zapewni jej najlepsze warunki do życia. Sawie nie spodobało się to, więc pewnej niespokojnej nocy postanowiła uciec.

Skryła się pod falami Wisły, gdzie nikt nie był w stanie jej znaleźć. Zniknęła bez śladu. Mieszkańcy byli załamani tym faktem, gdyż pokochali syrenę. Wszyscy władcy walczący o nią byli zdruzgotani, że Sawa zniknęła.

Minęły długie miesiące od zaginięcia Sawy, a Wisła każdego dnia płynęła tak samo, jakby nic się nie wydarzyło. Jednak nocami, gdy miasto cichło, a księżyc odbijał się w wodzie srebrną smugą, rybacy twierdzili, że słyszeli delikatny śpiew dobiegający z głębin rzeki. Była to melodia smutna, ale i pełna nadziei, jakby ktoś opowiadał historię o utraconym domu i wolności. Sawa nie uciekła daleko. Ukryła się w podwodnych zakolach Wisły, gdzie nurt był spokojniejszy, a stare kamienie pamiętały jeszcze czasy pierwszych osad. Tam znalazła schronienie i ciszę, której tak bardzo potrzebowała. Choć kochała mieszkańców Warszawy, zrozumiała, że stała się dla władców jedynie cudowną zdobyczą, a nie istotą z własnymi uczuciami i prawem do wyboru.

Przez dwieście lat nikt jej nie widział. Na upamiętnienie jej postawiono pomnik Małej Syrenki. Jednak z czasem zaczęła się potajemnie ujawniać. Podczas burz uspokajała fale, ostrzegała rybaków przed niebezpieczeństwem, a dzieciom, które płakały nad brzegiem rzeki, szeptała do snu kojące pieśni. Nikt jej nie widział, ale wielu czuło, że nad miastem czuwa dobra siła. Starsi przekazywali młodszym legendę o odważnej istocie, która wybrała wolność i dobro innych ponad własne szczęście. Pomnik Małej Syrenki przestał być tylko kamieniem - stał się symbolem odwagi, poświęcenia i miłości do miasta.

Mówi się, że jeśli ktoś podejdzie do Wisły z czystym sercem i wysłucha się w szum wody, ma szansę usłyszeć cichy śpiew Sawy. Wtedy wiadomo, że legenda wciąż żyje, a syrena nadal strzeże Warszawy, ukryta między falami, wierna swojemu wyborowi i swojej historii.

***Julia Cierpiot***

## Przygoda małego Karlika

Dawno, dawno temu, kiedy jeszcze wszyscy na Śląsku palili węglem w kuchniach i piecach kaflowych, mieszkał nieopodal kopalni Luiza młody chłopak o imieniu Karlik.

Był on bardzo niski jak na swój wiek, jego młodszy o cztery lata brat był wyższy od niego.

Z powodu niskiego wzrostu wszyscy rówieśnicy mu dokuczali, zarówno w szkole jak i poza nią. Karlik po zakończeniu swej edukacji, dzięki pomocy dziadka, rozpoczął pracę w kopalni Luiza. Tam także górnicy z niego kpili i wołali na niego „mały Karlik”. Karlik raz nawet słyszał jak sztygar mówił do innych:

- Karlik to się nie nadaje do tej pracy, pieniędzy dostaje tyle co my, a pracuje na pół gwizdka.

Ciężko było na sercu Karlikowi, ale nie skarżył się, tylko dzielnie co dzień chodził do kopalni i znosił drwiny innych.

Pewnego dnia podczas szychty zawalił się chodnik, w którym pracowała brygada Karlika. Górnicy zostali odcięci od reszty kopalni, nikt nie mógł się do nich dostać. Na początku brygada próbowała sama się uratować, wszyscy zaczęli kopać zawałoną ścianę. Praca ciągnęła się w nieskończoność, lecz nie przynosiła żadnych efektów. Wszyscy byli zmęczeni i zaczęli tracić nadzieję na ocalenie.

- Myślicie, że zobaczymy jeszcze kiedyś nasze rodziny? - zapytał młody górnik, któremu niedawno urodził się syn.

- Mamy coraz mniejsze szanse na ratunek - odparł Zeflik, który uważał się za najmądrzejszego ze wszystkich.

- Nikt nas tu nie usłyszy w tym odległym chodniku, umrzemy z głodu i pragnienia - powiedział sztygar Johan.

Karlik bał się, że już nigdy nie zobaczy swego ukochanego dziadka. Siedział i pograżał się w coraz większej rozpacz. Nagle przypomniała mu się jedna z historii, które kiedyś usłyszał od dziadka. Historia ta była o górniku, który zablądził w kopalni. Wszyscy myśleli, że umarł, a on wszedł w głąb kopalni i tam zablądził. Jakimś cudem udało mu się wyjść. Opowiadał potem wszystkim, jakoby to elf mieszkający w kopalni mu pomógł. Karlik uchwycił się tej myśli jak ostatniej deski ratunku. Przypomniał sobie, że aby spotkać elfa w kopalni, trzeba go wołać i coś mu ofiarować w zamian za pomoc. Podszedł więc do swoich kompanów i powiedział:

- Może pomogą nam elfy mieszkające w kopalni?

- Karliku, ciebie nawet w takiej strasznej chwili żarty się trzymają. Lepiej byś nam pomógł - powiedział Zeflik.

- Jak zawsze nie ma z ciebie pożytku. Jak już nie potrafisz pomóc, to przynajmniej nie opowiadaj głupot i nie przeszkadzaj - powiedział sztygar Johan.

Wszyscy poza Karlikiem wrócili do przerwanej pracy, on postanowił działać inaczej. Wziął resztki swojego jedzenia i odszedł w głąb ciemnego korytarza. Szedł długo coraz ciemniejszym i niższym korytarzem, ciągle wołając:

- Proszę, przybądź elfie, pomóż mi, a dam ci podarek w prezencie!

W końcu zabrakło mu sił i padł nieprzytomny na ziemię. Po pewnym czasie ktoś nim potrząsnął. Karlik otworzył oczy i ujrzał małą istotę otoczoną nikłym blaskiem. Niepewnym głosem zapytał:

- Czy to naprawdę ty elfie, czy jak śnię?

- Nie śnisz, chłopcze. Tak długo i żałośnie mnie wołałeś, że postanowiłem sprawdzić, kim jesteś i jakiej pomocy ci trzeba.

- Jestem górnikiem, niedaleko stąd zawalił się chodnik i wraz z innymi kompanami zostaliśmy odcięci od reszty kopalni. Czy możesz nam pomóc wydostać się na powierzchnię?

- Mogę pomóc, ale trzeba zapłacić za tę pomoc. Czy masz coś dla mnie?

- Mam tylko resztki mojego jedzenia i łańcuszek, który dostałem od dziadka. Czy w zamian za pomoc przyjmiesz te skromne dary?

- Tak, mój drogi, bo to najcenniejszy dar, jaki posiadasz, a ja doceniam szczodrość płynącą prosto z serca. Dlatego wezmę tylko jedzenie. Idź teraz do swych towarzyszy, a ja wskażę ci miejsce na ścianie, gdzie będziesz uderzać kilofem, aż otworzy się nowy korytarz, którym wyjdziecie z kopalni. Pamiętaj jednak, że nikomu nie możesz o mnie powiedzieć.

Karlik zrobił wszystko, tak jak mu elf kazał. Wrócił do reszty pogrążonej w rozpacz brygady. Wziął swój kilof i zaczął uderzać w miejsce, które wskazał mu elf. Inni się dziwili, co też on wyprawia. Karlik nie przestawał pracować, aż poczuł podmuch wiatru na twarzy. Zawołał uwięzionych górników. Kiedy wszyscy podeszli do wydrążonej przez Karlika dziury, poczuli także zimny powiew świeżego powietrza na twarzach, co znaczyło że są uratowani.

Od tej chwili wszyscy górnicy zaczęli szanować małego Karlika. Nikt nie wiedział, jakim cudem znalazł on nowy korytarz. Chłopak dotrzymał obietnicy danej elfowi i nie zdradził jego sekretu.

Karlik stał się bohaterem kopalni Luiza i uwierzył w siebie. Zrozumiał bowiem, że mały nie znaczy mniej warty, gdyż o wielkości człowieka nie decyduje jego wzrost, lecz czyny.

*Lena Wilk*

## Pudełko, które ważyło za dużo

Jesienne ulewy były niczym w porównaniu do surowego wiatru i śniegu. Nieraz zastanawiałem się, czy istnieje coś gorszego od listopadowej pogody. Teraz jestem przekonany - istnieje jeszcze zima. Mam wrażenie, że śliskie ulice tylko czyhają na mój upadek, a biały pył próbuje rozpaczliwie dostać się do każdego zakamarka moich ubrań. Nienawidzę okresu zimowego prawie tak bardzo, jak spóźnionych autobusów, korków ulicznych i ludzi. Ci ostatni to doprawdy ogromne utrapienie. Nigdy nie brałem pod uwagę siebie. Teraz wiem, że niesłusznie zresztą.

Pokrywających wysoki i długi stelaż w kształcie półokręgu lampek nie da się przeoczyć. Ich chłodne światło w niczym nie przypominało barwy jaką prezentuje się ogień. Jest ono bardziej sztuczne, przez co nie potrafi oddać ciepła, jakie płynie z żarzącego się płomienia. Dlatego właśnie preferuję białe oświetlenie. Ulica Żeromskiego każdego grudnia wręcz wykrzykuje święta. Podziwianie piękna przyozdobionych budynków i wszechobecnego klimatu jest jedną z niewielu dobrych chwil, jakich tamtego dnia doświadczyłem. Raczej byłby, gdyby nie brudni mieszkańcy chodnika. Podobno określenie bezdomny jest niezbyt uprzejme. Z obrzydzeniem przyjrzałem się jednemu z nich. Przechodząc obok trudno było stwierdzić, czy w ogóle jest żywy. Niczym lodowy posąg, drzewo które zapuściło już korzenie głęboko pod ziemią. To nie moja sprawa. Miasto nie zwolniło ani na moment. Ja też nie.

Siódemka miała dziś opóźnienie, ponieważ autobus wpadł w poślizg. Mimo że wyszedłem z tego cało, postanowiłem przyspieszyć. Nie lubię się spóźniać. Nagle ktoś lub coś mignęło mi przed oczami. Nieuchwytnie, wręcz eteryczne.

Zanim się zorientowałem, leżałem już na ziemi. Ból nieco mnie ocucił, więc wykrzyczałem w tłum ludzi, idących przede mną:

- Patrz, jak chodzisz kretynie!

Zirytowany czekałem na odpowiedź, a kiedy poddany miałem wstawać, zauważyłem małe pudełeczko. Zapalki. Chwytam przedmiot i wstając, przyglądam się otoczeniu. Z konsternacją wpatruję się w dziwnie obco wyglądające budynki. Musiałem mocno się uderzyć, skoro wydaje mi się, że światełka są słabsze niż zwykle. Bruk ten sam, ale starszy. Ludzie przechodzą obok, jak przez mgłę. Czyżby widzieli jedynie kształt, a nie człowieka? Łączyło ich to, że zmierzali w jednym kierunku. Coś przyciągnęło ich uwagę, a w efekcie i moją. Przecisnąłem się przez powolnych przechodniów, aż zobaczyłem obraz tak przerażający, że łza sama spłynęła mi po policzku. Miałem wrażenie, że zaraz zamarnie, dokładnie jak dziewczynka, którą widziałem przed sobą. Dokładniej mówiąc to jej ciało pozbawione już bezbronnej duszyczki. Uśmiechnięta, a jednak tak krucha, że mogłaby zaraz się rozsypać. Zresztą nie tylko ona. Chwilowo poczułem ciężar zapalek, który jednak instynktownie zlekceważyłem. Diametralnie wzrósł we mnie gniew, szybko zastępując żal. Wykrzyczałem to, co szczerze uważałem:

- Bezduszni ignoranci! Każdy z was jest odpowiedzialny za jej śmierć.

Wypowiedziane z moich ust zabrzmiało to dość głupio, z czego stopniowo zacząłem zdawać sobie sprawę.

- Jak macie czelność okazywać smutek - skończyłem niepewnie, a rzeczywistość zadała mi potężny cios.

Ostatnie wyrazy wybrzmiały niewyraźnie, ja niemal znów niemal upadłem. Coś sobie uświadomiłem i w końcu podjąłem decyzję. Czułem, jak małe nośniki światła spały w pudełku jak obietnica, która może się spełnić albo spalić. Teraz dzięki nim wiem, dlaczego nie przepadałem za ciepłym płomieniem. Nie dlatego, że mógł parzyć, ale dlatego, że mógł oświetlać. Wreszcie zrobiłem coś, na co nigdy nie miałem odwagi. Zatrzymałem się i spojrzałem za siebie. Mężczyzna, którego widziałem wcześniej, przypominał do złudzenia to bezbronne dziecko. Nie, różnili się. On wyglądał na przerażonego. Każda chwila była dla niego możliwie ostatnią. Ścisnąłem pudełeczko w dłoni, że aż zabołało. Tym razem ból nie pozwolił mi odejść.

## Różdżka czarownicy

Opowiem wam pewną historię. Historię tajemnicy kryjącej się w domu u podnóża Gór Świętokrzyskich. Od kiedy usłyszałem opowieść o różdżce pewnej czarownicy, coś nie dawało mi spokoju. Ale, ale - od początku...

Dom moich dziadków był położony we wsi Łomno - niewielkiej wiosce u podnóża Gór Świętokrzyskich. Wioska zawsze była spokojna, cicha i rodzinna, otoczona lasami, polami. Pachniało chlebem i dymem z pieca. Dzieci biegały beztrąsko po łąkach i wyśpiewywały ludowe piosenki:

„Do moja Łysico, moja złota góro,  
oj da da na da na da,  
Na tobie jedlina stoi kiej by chmura,  
oj ta da na da na da” - niosło się po okolicy.

Dziadek powiedział, że na górze strychu ich domu znajduje się różdżka, która należała kiedyś do jednej z czarownic. Zgubiła ją, lecąc na sabat. Bo nie wiem, czy wiecie, ale Góry Świętokrzyskie słyną z czarownic. Ponoć w dawnych czasach spotykały się na Łysej Górze na sabatach. I czego one tu nie wyprawiały! Palily ogniska, tańczyły wokół nich, nawet sam diabeł do nich przybywał w gości! Jedna z tych czarownic upuściła różdżkę. Mój pradziadek, a może i jego dziadek znalazł ją, gdy szedł na grzyby do pobliskiego lasu.

- Jedno machnięcie różdżką sprawiało, że przenosiłeś się do innego świata - tak mówił mój dziadek.

Poczułem, że muszę zdobyć tę różdżkę i sprawdzić, czy naprawdę działa! Kiedy nadarzyła się okazja, gdy wszyscy ciężko pracowali w polu przy żniwach, zakradłem się na strych domu dziadków i zacząłem szukać. Było ciemno, więc zajęło mi to trochę czasu. Ale w końcu odnalazłem ją! Odnalazłem różdżkę czarownicy! Była wsunięta w krokiew. Owinięta starą onucą. Gdy chwyciłem różdżkę, świat wypełnił się magią. Wokół mnie zaczęły pojawiać się niezwykle obrazy: drzewa się ruszały, staw za stodołą zaczął mówić, dało się słyszeć echo, w którym pobrzmiwał śmiech czarownic z Łysej Góry. W pewnym momencie różdżka wysunęła się z mojej dłoni i świat wokół mnie zmienił się w zimową scenę jak z baśni Andersena! Śnieg przószył, ulice rozświetlał blask latarni.

Na rogu kamienicy siedziała dziewczynka ubrana bardzo ubogo. Trzęsa się z zimna. W rękę trzymała paczkę zapalek. Postanowiłem podejść do niej.

- Co tu robisz? Czemu siedzisz na śniegu w taki mróz? Gdzie masz czapkę, kurtkę i rękawiczki? - zapytałem.

Dziewczynka nie odpowiedziała. Spojrzała tylko na mnie oczami pełnymi smutku. Usiadłem obok niej i przytuliłem ją bardzo mocno, próbując ogrzać jej dłonie swoimi dłońmi. Jej buzia nagle się rozpromieniła, a nawet trochę zaczerwieniła.

- Zapalę tę zapalną, będzie nam cieplej. Przysuń się bliżej, żebyś zdążył się ogrzać zanim światło zapalniczki nie zgaśnie - powiedziała z żalem w głosie.

Kiedy dziewczynka zapaliła zapalniczkę, świat wokół nas rozświetlił się błękitnym kolorem. Nagle znaleźliśmy się w lodowej krainie. Śnieg nie był ani zimny, ani dokuczliwy. Powietrze było świeże. Wokół znajdowały się pałace z lodu. Mieszkańcy tej krainy byli podobni do małych elfów. Zasiedli do wspólnego ogniska i snuli przy nim opowieści. Ogień sięgał wysoko, a mimo to nie topił lodu. Potem wszyscy śpiewali pieśni i życzyli sobie dobrej nocy.

- Tutaj nikt nie marznie, bo ciepło rodzi się w sercach - powiedziała na ten widok moja towarzysząca. Sam czułem, że ta kraina, choć zbudowana z lodu, jest pełna życia, radości i wspólnoty. Mógłbym tam zostać, ale za bardzo tęskniłem za mamą, tatą i bratem.

- Skąd ty się właściwie wzięłeś w moim świecie? - zapytała nagle dziewczynka.  
- Nie przypominasz ludzi stąd.

- Wyobraź sobie, że pochodzę z innej rzeczywistości! A dokładnie z Gór Świętokrzyskich. To region, w którym ludzie od pokoleń pielęgnują swoje tradycje, legendy. Kobiety noszą barwne spódnice w pasy, gorsety wyszywane koralikami i czerwone korale, a mężczyźni białe koszule i granatowe sukmany. Mieszkańcy mojego regionu często przyrządzają pierogi z kaszą gryczaną, żur - taką kwaśną zupę, parzybrodę - zupę z kapusty i ziemniaków. Mniem! A tu tak zimno i do domu daleko - odparłem ze smutkiem.

- Została mi ostatnia zapalniczka. Zapalmy ją!

W tamtej chwili dotarło do mnie, że te zapalniczki są magiczne i, że to może ona zgubiła tę różdżkę ze strychu i jest tą właśnie czarownicą. Ale było mi tak zimno, że zgodziłem się bez zastanowienia. Wokół nas rozlało się ciepło. Śnieg zniknął a zamiast niego pojawiła się kraina pełna słońca i zieleni. Zamiast ludzi spotkaliśmy tam krasniali, którzy witali nas z życzliwością. Gdy zobaczyli dziewczynkę z zapalniczkami, otoczyli ją troską i przyjęli

do siebie. Moja towarzyszka otrzymała od nich suknię, buty. Młode krasnoludki uczesały jej włosy i zaplotły w warkocz. Zorganizowali wielką ucztę na polanie. Krasnoludki grały na bębnach, fletach, śpiewały. Wszyscy świętowali naszą obecność. Widać było, że dziewczynka jest szczęśliwa. Zapragnąłem, żeby już zawsze taka była. A ja znów zatęskniłem za domem i moimi bliskimi. „Gdyby nie to, że to była ostatnia zapałka...” - pomyślałem. Dziewczynka spojrzała na mnie i, widząc mój smutek, zerknęła na pudełko po zapałkach - było puste. Jej oczy zaszklily. Zapłakała. Sięgnąłem więc do kieszeni po chusteczkę dla niej. I wyciągnąłem jeszcze jedną zapałkę! Ostatnią! Zapaliłem ją. Płomień buchnął wysoko jak żaden do tej pory. Zobaczyłem drewniane drzwi. Wyglądały jak to wejście na strych do moich dziadków. Mój czas w tej krainie dobiegł końca. Wiedziałem, że dziewczynka jest bezpieczna i szczęśliwa. Przekonałem się, że świat nie jest taki straszny, gdy ktoś w odpowiednim momencie poda ci pomocną dłoń. „Ona już nie marznie” - pomyślałem. - „Będzie szczęśliwa”. Ruszyłem w kierunku drzwi. Dziewczynka mnie odprowadzała. Szliśmy tak chwilę obok siebie. Wydawało mi się, że słyszę niewyraźny śmiech czarownicy. Odwróciłem się, żeby się rozejrzeć i wtedy dziewczynka znikła. A ja znów byłem na strychu dziadka. W dłoni trzymałem zgaszoną zapałkę. Różdżka czarownicy leżała u moich stóp. Na strychu świstał wiatr, a może to był śmiech czarownic?

***Paweł Ilewicz***

## Rzeka, która zapomniała, jak płynąć

Dawno temu, w malowniczej dolinie u podnóża Karkonoskich Szczytów, tam gdzie granitowe skały dotykają chmur, a lasy pachną intensywnie żywicą i mokrym mchem...płynęła rzeka.

Nie była to zwyczajna woda. Mieszkańcy tej części Dolnego Śląska szeptali między sobą, że posiada ona dar, którego brakuje wielu ludziom - nieprzemijającą pamięć. Niosła w sobie echa dawnych wieków: szept łacińskich modlitw rozwiewanych przez wiatr od strony murów opactwa w Krzeszowie, radosny śmiech dzieci bawiących się na jej piaszczystych łąkach oraz ciężkie kroki wędrowców stąpających po wielkich

obłych głazach zanurzonych w jej nurcie. Lokalna społeczność przez pokolenia żyła w pełnej harmonii z rytmem wody. Gdy rzeka była radosna, jej nurt szemrał kojącą pieśń, która usypiała niemowlęta w kołyskach. Gdy jednak ogarniał ją smutek, woda ciemniała i cichła, jakby skrywała w sobie wszystkie niewypowiedziane żale świata.

Przeplątywała tuż obok starego młyna, jego wielkie dębowe koło skrzypiało miarowo, mieląc ziarno na mąkę, z której później wypiekano słynne w całym regionie bochenki chleba na zakwasie. Mijając rynek, rzeka słuchała gwaru targowego. W powietrzu unosił się słodki zapach miodu wrzosowego z Borów Dolnośląskich i aromat świeżo upieczonych pierników jaworskich, zdobionych misternymi wzorami przedstawiającymi kwiaty i serca. Pod kamiennym łukowym mostem zakochani szeptali sobie najskrytsze obietnice, wierząc, że płynąca woda poniesie ich słowa ku wieczności.

Z biegiem lat świat zaczął się jednak zmieniać. Miasteczko rozrastało się, a jego mieszkańcy żyli w coraz większym pośpiechu. Budowali wyższe domy z twardej, czerwonej cegły. Kładli brukowane drogi, które odgradzały ich od ziemi, z której wyrosli. Pochłonięci codziennymi sprawami, przestali siadać nad brzegiem, by słuchać opowieści wody. Rzeka stawała się dla nich jedynie przeszkodą do pokonania w drodze do pracy lub źródłem darmowej energii dla maszyn.

Z każdym rokiem była cichsza i bardziej przezroczysta, aż w końcu któregoś mroźnego i mglistego poranka, rzeka po prostu zapomniała, jak płynąć. Nie wyschła nagle, nie zniknęła pod ziemią. Po prostu stała się nieruchoma, jakby w jednej sekundzie zatrzymała oddech, zmieniając się w martwe szklane lustro. Ryby, czując brak nurtu, odpląnęły w poszukiwaniu górskich strumieni. Ptaki przestały osiedlać się w przybrzeżnych tatarakach, a wiatr przesuwiał się nad lustrem wody z niezwykłą ostrożnością, jakby obawiał się naruszyć ten bolesny spokój. Ludzie, przechodząc przez most, rzucali tylko krótkie: „To przecież tylko zwykła woda, pewnie zamuliła się od spodu”. Podążali dalej, nie zauważając, że wraz z milczeniem rzeki, z ich życia znika jakaś dawna, magiczna część.

Jednak nie wszyscy zapomnieli o tej, która była świadkiem przeszłości i pamięcią pokoleń. Nad martwą tonią regularnie pojawiał się pewien ptak. Nie przypominał on dumnych łabędzi ani barwnych zimorodków. Jego pióra były matowe i poszarpane, zabarwione na kolor popiołu i dolnośląskich łupków. Miał zbyt krótką szyję i nieproporcjonalnie duże łapy, z tego powodu poruszał się po brzegu niezwykle niezdarne.

Inne ptaki omijały go z kpiącym świergotem, a dzieci czasami rzucały w jego stronę kamykami, śmiejąc się z jego brzydoty. Ptak ten jednak trwał przy rzece, jakby w jej milczeniu doznawał ukojenia. Patrzył w nieruchomą taflę długo, z nostalgią, bez gniewu i żalu. W jego małym sercu tliła się cicha nadzieja - ta sama, która kazała niegdyś andersenowskiemu brzydkiemu kaczątku wierzyć, że świat ma dla niego przygotowane inne przeznaczenie. Ptak i rzeka rozumieli się bez słów; oboje byli odrąceni przez świat, który widział tylko to, co powierzchowne i pożyteczne.

Pewnego popołudnia, gdy słońce złościło dachy domów i wieże pobliskiego zamku, nad brzeg przysła Elżbieta, córka miejscowego młynarza. Dziewczynka wyróżniała się na tle rówieśników - nie goniła za nowinkami, lecz kochała stare baśnie. Miała na sobie odświętny tradycyjny strój dolnośląski: lniany kaftan z misternym błękitnym haftem przedstawiającym niezapominajki i gałązki świerku. W lnianej sakiewce niosła kawałek słodkiego kołacza, którym podzieliła się z szarym ptakiem. Usiadła na miękkim mchu, tuż przy nieruchomej krawędzi wody i zanurzyła w niej dłonie.

- Dlaczego milczysz, rzeko? - zapytała cichym głosem. - Czy zapomniałaś, że bez ciebie młyn nie może śpiewać, a nasze ogrody więdną z tęsknoty?

Rzeka nie odpowiedziała, lecz na jej powierzchni pojawił się ledwo zauważalny krąg. Dziewczynka zaczęła opowiadać rzece o tym, co działo się w miasteczku. Mówiła o zapachu niedzielnego posiłku, na który mama przygotowała rozgrzewający karkonoski żurek z grzybami i ziemniakami oraz złociste pampuchy<sup>1</sup>, nadziewane gęstymi powidłami ze śliwek z dolnośląskich sadów. Wspomniała o aromacie soku z czarnego bzu, który zimą leczył wszystkie smutki. Jej słowa, pełne autentycznego ciepła, padały na taflę wody niczym promienie światła zakłęte w blasku.

- Każdy z nas ma w sobie piękno, którego inni mogą nie dostrzec na pierwszy rzut oka - szepnęła Elżbieta, głaszcząc pióra szarego ptaka.

- Ty też je masz, rzeko. Pamiętasz przecież głosy dawnych pokoleń i magię tych gór. Musisz tylko odważyć się znów ruszyć przed siebie i nadal śpiewać pieśni przeszłości dla tych, którzy przyjdą po nas - powiedziała, zwracając się w kierunku smutnej i nieruchomej tafli wody.

---

<sup>1</sup> kluski na parze lub parowce

W tym momencie nieśmiało, jak dziecko stawiające pierwsze kroki, cała rzeka zadrżała. Nurt zaczął przybierać na sile, zmywając z siebie kurz i smutek ostatnich lat. Stało się coś niezwykłego. Najpierw poruszył się jeden mały kamień na dnie, potem drugi i powoli kolejne. Spod warstwy zastoju wydostał się pierwszy, czysty strumień wody. Zaczął przeciskać się między granitowymi blokami. Następnego poranka mieszkańców obudził dźwięk, którego nie słyszeli od dekad - radosny szum płynącej rzeki. Ludzie zatrzymywali się na moście, przecierając oczy ze zdumienia. Rzeka płynęła teraz dumnie, odbijając w swojej tafli potęgę Karkonoszy. Ci, którzy przystanęli, zrozumieli przesłanie wielkiego baśniopisarza Hansa Christiana Andersena: że prawdziwe życie odnajduje się w dostrzeganiu wartości w tym, co skromne i pozornie niepozorne.

Dziewczynka w lnianym kaftanie stała na brzegu, uśmiechając się do rzeki i do szarego ptaka, któremu w porannym słońcu zaczęły wyrastać pierwsze, śnieżnobiałe pióra łabędzia. Wiedziała już, że największe cuda rodzą się w dostrzeganiu drugiego człowieka, a świat nie traci życia wtedy, gdy milknie, lecz wtedy, nikt nie chce go słuchać.

***Bartłomiej Więckowski***

## Serce, która przemieniła noc

W głębokiej dolinie pomiędzy pofalowanymi lessowymi wzgórzami i starymi dębami leżała wieś, która od pokoleń żyła rytmem pór roku. Wiosną pachniała mokrą ziemią i kwitnącymi sadami, latem brzmiała śmiechem dzieci i cykaniem świerszczy, a jesienią tonęła w złocie spadających liści. W samym jej sercu stał dwór miejscowego szlachcica - człowieka surowego, bogatego i wiecznie zajętego. W tym dworze wychowywał się Aros, jego jedyny syn.

Już od najmłodszych lat chłopiec wyróżniał się spośród rówieśników lecz nie w sposób, który budziłby sympatię. Był dumny, wyniosły i niecierpliwy. Miał serce z lodu. Lubił rozkazywać, nie słuchał cudzych opinii i był przekonany, że świat istnieje wyłącznie po to, by spełniać jego zachcianki. Dzieci ze wsi omijały go szerokim łukiem, a służba wykonywała polecenia z lękiem, nie z szacunkiem.

Ojciec Arosa rzadko zwracał na to uwagę. Uważał, że syn sam z tego wyrośnie. Częściej bywał na polowaniach w okolicznych lasach niż przy wspólnym stole. Aros dorastał więc samotnie, nie ucząc się ani współczucia, ani pokory.

Pewnego letniego dnia, gdy słońce stało wysoko, Aros opuścił dwór i ruszył w stronę wsi. Na jej skraju, między lipami, stała stara kamienna studnia - pamiętająca jeszcze czasy pradziadów. To tu kiedyś okoliczni mieszkańcy spotykali się na wspólne rozmowy. Teraz nikt jej już nie używał, a dzieci szeptały, że nocami widać w niej dziwne światło.

Zaintrygowany Aros pochylił się nad jej krawędzią. Wtedy z głębi dobiegł niski, głęboki głos: *Jeśli się nie zmienisz, twój ojciec odejdzie do świata duchów i zapomni o twoim istnieniu.* Chłopiec cofnął się, lecz po chwili prychnął pogardliwie.

- Głupia studnia - mruknął. - Nie będziesz mnie straszyć!

Lata mijały, a jego serce stawało się coraz twardsze. Każda rozmowa kończyła się kłótnią, każda uwaga - gniewem. Aż w końcu, gdy Aros miał jedenaście lat, wydarzyło się nieszczęście. Jego ojciec zaginął podczas polowania w lasach pełnych bagien i mgieł. Nigdy go nie odnaleziono.

Wtedy po raz pierwszy Aros poczuł ból, którego nie potrafił nazwać. Dwór wydał mu się pusty i zimny. Samotność otulała go jak cienki, lodowaty płaszcz. Czuł się jak dziewczynka z zapałkami - sam, bezradny, bez wsparcia, bez przyjaciół i rodziny.

W pewną czerwcową noc obudził go znajomy głos. Ujrzał postać ojca stojącą w półmroku. Jednak nie była to postać dumnego szlachcica. Zamiast pięknych szat i złoconej szabli, Aros widział poszarpane ubrania, zmęczoną twarz i oczy pełne smutku.

- Tatusiu... - wyszeptał Aros.

- Dlaczego tak mnie nazywasz? - odpowiedział duch. - Nie pamiętam, żebym miał syna.

Postać znikła, jakby rozplynęła się w letnim powietrzu. Na ziemi pozostała jedynie kartka z dawnym ostrzeżeniem, która niestety nie skuła jego lodowatego serca.

Zjawa powracała przez kolejne sześć nocy. Aros krzyczał, gniewał się, lecz nie zmieniał niczego. Siódmego dnia o zmierzchu zobaczył we dworze portret ojca, ale nie taki jak dawniej. Przedstawiał człowieka przykutego łańcuchem do studni.

Ogarnął go strach, jakiego nigdy wcześniej nie znał. Po raz pierwszy się modlił, ale zabrakło mu odwagi, by zerwać z dawnym życiem.

Mijały lata, a zjawa przestała go odwiedzać. Gdy Aros skończył osiemnaście lat, duch zjawił się ponownie.

- Masz ostatnią szansę - powiedział. - O północy pokażę ci miejsce, do którego trafiają tacy jak ty.

Gdy zegary wybiły dwudziestą czwartą, zjawa zaprowadziła go do krainy mroku.

- Twój ojciec jest tu przez ciebie - rzekł. - Przez brak miłości i wychowania.

Te słowa przebiły pychę Arosa jak ostrze. Zrozumiał, że winni ponoszą karę, że on sam ma jeszcze wybór.

Dostał rok, aby poprawić swoje zachowanie.

Od tamtej nocy zmienił się nie do poznania. Pomagał mieszkańcom wsi, dzielił się majątkiem, słuchał, zamiast rozkazywać. Zorganizował pierwsze dożynki, na których rozbrzmiewały tradycyjne pieśni ludowe, a ludzie śmiali się i tańczyli do białego rana. Studnia znów stała się miejscem spotkań, nie strachu.

Rok później ktoś zapukał do drzwi.

- Synu - powiedział mężczyzna stojący w progu - dziękuję.

Aros zrozumiał wtedy, że prawdziwa przemiana rodzi się z cierpienia, a serce, nawet najtwardsze, może się odmienić. Od tamtej pory razem z ojcem czynili wieś miejscem lepszym, jaśniejszym i bardziej ludzkim.

***Piotr Kuśmierowski***

## Skrzynia czasu Warsa i Sawy

Wars i Sawa byli bliźniętami, których imiona nawiązywały do legendy o początkach Warszawy. Rodzice nadali je im z nadzieją, że będą odważni jak Wars i troskliwi jak Sawa, oraz że odkryją, iż prawdziwa siła tkwi w sercu i odwadze.

W szkole jednak było trudno. Inne dzieci śmiały się z ich imion:

- Wars? Sawa? Co to za imiona? - wykrzykiwała Zosia.

- Brzmia jak z bajki dla turystów! - dodał ktoś z klasy.

- Jak możecie mieć takie imiona w XXI wieku? - kręcił głową Michał.

Pewnego dnia, bawiąc się w piwnicy dziadka przy ulicy Freta, w sercu Starego Miasta, znaleźli starą szkatułkę. Obok niej leżała pożółkła mapa, a na niej złotymi literami zapisane były ich imiona: Wars i Sawa.

- To chyba mapa naszych przygód! - zażartowała Sawa.

Gdy otworzyli szkatułkę, wysypał się lśniący pył, który unosił się w powietrzu jak miniaturowe gwiazdy. Wars wsypał jego garstkę do kieszeni.

Następnego dnia, spacerując obok Kolumny Zygmunta, Wars przypadkowo rozsypał trochę pyłu na bruk. Nagle król ożył i przemówił do nich:

- Nie lękajcie się. To Proch Czasu, który budzi ukryte historie.

- Czy... czy my zrobiliśmy coś złego? - zapytała Sawa niepewnie.

- Wręcz przeciwnie - odpowiedział król. - Zostaliście wybrani.

Mapa rozświetliła się złotą, migoczącą poświatą, a ulice Starego Miasta ożyły. Z mapy wyłoniła się warszawska Syrenka, stojąca przy Rynku Starego Miasta z tarczą i mieczem, gotowa chronić wszystkie tajemnice miasta.

- Witajcie, dzieci! Odwaga to nie brak strachu, lecz działanie mimo niego.

Na rynku pojawił się nagle Bazyli szek, który próbował ich przestraszyć, lecz dzieci odważnie go minęły. W podziemiach kamienicy przy ulicy Długiej zauważyli Złotą Kaczkę, która przekazała im tajemniczą wskazówkę:

- Znajdźcie magiczny pył w najstarszych zakamarkach miasta i odkryjecie historie, które mogą zmienić wasze życie, serca i sposób patrzenia na świat.

Duchy z Cmentarza Powązkowskiego pokazały im, jak ważne jest szanowanie przeszłości: opowiadały historie dawnych mieszkańców Warszawy i przypominały, że każde miejsce w mieście kryje własne sekrety.

Zmęczeni, ale szczęśliwi, zatrzymali się w małej, klimatycznej restauracji przy Starym Mieście - U Barssa. Zjedli gorące, pyszne pyzy z mięsem i gołąbki. Na deser skosztowali wuzetkę i zyguntówkę - słodkie warszawskie ciasta.

- Jeśli każda legenda smakuje tak dobrze jak to jedzenie" - żartował Wars - to chcę poznać je wszystkie!

Mapa cicho zaszeleściła, jakby się zgadzała.

- Sawa, myślisz, że pył zawsze działa? - zapytał Wars.

- Chyba tylko wtedy, gdy jesteśmy odważni i ciekawi - zaśmiała się Sawa.

Następnego dnia przyszli ponownie na Krakowskie Przedmieście, a pył przemienił ich ubrania w barwne stroje z XVIII wieku. Przy pomniku Adama Mickiewicza poeta ożył i uśmiechnął się do nich:

- Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga, i łam, czego rozum nie złamie. Odwaga i ciekawość prowadzą do wielkich odkryć. Nie bójcie się być sobą! - dodał.

Kolejnym miejscem, które mapa wskazała dzieciom, był pałac w Wilanowie. Dzięki pyłowi zobaczyły one pałac w pełnej krasie: złocone sale, malowidła na sufitach, bogate komnaty. W ogrodach spotkali króla Jana III Sobieskiego, który opowiedział im o wielkich bitwach i odwadze ludzi.

- Szanujcie historię i piękno miejsc, które przetrwały wieki - mówił.

Z pałacowej kuchni unosiły się natomiast aromatyczne zapachy. Królewscy kucharze w błyszczących czapkach serwowali dzieciom żurek i kotlety mielone, a na deser podali pączki z powidłami oraz mazurek warszawski - cienkie maślane ciasto z nadzieniem kajmakowym, które rozpływało się w ustach jak słodka bajka.

W Łazienkach Królewskich, do których pojechali autobusem, spotkali Fryderyka Chopina, siedzącego pod drzewem, którego liście były nutkami.

- Muzyka i dobroć mogą zmieniać świat. Grajcie z sercem, a inni zawsze będą was słuchać - rzekł kompozytor ubrany w czarny frak i uklonił się pięknie.

W powietrzu zaś unosił się aromat barszczu czerwonego i zupy grzybowej, który prowadził prosto do pobliskich restauracji, Belvedere i Qchni Artystycznej.

Kolejnym przystankiem było Centrum Nauki Kopernik. Gdy dzieci weszły, pył z mapy zaczął migotać i postacie historyczne ożyły. Kopernik uniósł rękę ku wirującym planetom, które nagle zaczęły tańczyć wokół dzieci.

- Odwaga w myśleniu odkrywa tajemnice wszechświata - powiedział astronom.

Zza złotego pyłu wyłonił się Einstein, z włosami jak burza i uśmiechem pełnym tajemnicy. Jego dłonie poruszały się nad dziwnymi maszynami, które zaczęły cicho szumieć i obracać się wokół dzieci.

- Wyobraźnia jest równie ważna jak wiedza. Pytajcie: dlaczego? i eksperymentujcie! - mówił, a iskiereki pyłu odbijały się od jego okularów.

Na końcu pojawił się Leonardo da Vinci otoczony latającymi szkicami swoich wynalazków, wirującymi trybikami i miniaturowymi balonami.

- Obserwujcie, rysujcie, wymyślajcie nowe cuda - świat stoi przed wami otworem - powiedział, a dzieci mogły prawie dotknąć latających maszyn.

Każdego dnia podążali za magicznym pyłem, z mapą w rękę, odkrywając zakamarki miasta i jego sekrety. Z każdym krokiem mapa zdawała się żyć własnym życiem, prowadząc ich ku niesamowitym, nowym przygodom.

- Wars... dlaczego to właśnie my znaleźliśmy tę mapę i ten pył? - zapytała Sawa.

Wars wzruszył ramionami, w powietrzu zawisło ciepłe, złote, migoczące światło. Pył drgnął i szeptał lekko, jakby mówił sam:

- Bo tylko serca pełne odwagi i ciekawości potrafią odkrywać to, co ukryte. Wasze imiona i wasza przyjaźń są kluczem do wszystkich tajemnic.

Wars i Sawa spojrzeli na siebie, na lśniący tysiącem kolorów pył i starą mapę.

- Teraz czuję... że nasze imiona naprawdę mają jakieś głębsze, niezwykle i magiczne znaczenie - szepnął Wars, zadymany i zamyślony.

- Tak..., nasi rodzice naprawdę dobrze je wybrali - zaśmiała się Sawa, patrząc, jak iskry tańczą w powietrzu, obiecując kolejne przygody.

***Karolina Dziuba***

## Szary śnieg

Dzisiaj na lekcji języka polskiego pani zaproponowała nam powrót do ulubionych baśni Hansa Christiana Andersena. W drodze do domu zaczęłam zastanawiać się, która z nich najbardziej zapadła mi w pamięć. Była to baśń pod tytułem *Królowa śniegu*.

Po powrocie do domu odszukałam książkę z dziełami Andersena. Usiadłam wygodnie na kanapie i zaczęłam czytać. Zaczytałam się, aż zaczęłam sobie wyobrażać, jak wygląda świat opisany przez Andersena. Czytałam o pięknym, lodowym zamku królowej, a nawet poczułam dreszcze. Wtem usłyszałam świst i trzaśnięcie okna. Spojrzałam w jego stronę, a tam nagle pojawiła się postać kobiety. Miała na sobie piękną, długą, srebrzystą suknię ozdobioną płatkami śniegu. Ze zdziwienia przetarłam oczy, lecz postać nie znikła. Siedziałam na sofie jak sparaliżowana. Kobieta podeszła do mnie i odezwała się miłym, lekko drżącym głosem.

- Nie bój się mnie, jestem królową śniegu . Chcę cię prosić o przysługę.

Nadal niedowierzałam własnym oczom, myślałam, że to mi się śni, a ona kontynuowała:

- Moją krainą zawładnął bezduszny chłopiec o imieniu Kaj - zaczęła się tłumaczyć. Pewnego dnia, gdy był mały, w moim zamku pękło magiczne lustro, a jego odłamek wpadł mu oka i serca. Chłopiec zamieszkał w moim zamku. Na początku wszystko wydawało się idealne, dopóki wykonywał moje polecenia. Aż pewnego dnia zmienił się nie do poznania. Oznajmił, że odtąd on będzie rządził mą krainą i wygnał mnie z niej, używając mocy, którą uzyskał dzięki magicznym odłamkom.

Mówiła bez zatrzymania, a ja nie mogłam nic powiedzieć.

- Wiem, że ma złe zamiary, bo chce zamrozić serca wszystkich ludzi, aby byli bezduszni i okrutni. Musisz pomóc mi go pokonać - zakończyła rozpacz w głosie.

- Spójrz tutaj - powiedziała dama, wyciągając z rękawa lusterko. - Tutaj widać wszystkie szkody, które on wyrządził i to, co ma zamiar jeszcze zrobić.

Spojrzałam w zwierciadło i zobaczyłam ludzi bez miłości, bez chęci do życia. Zgodziłam się na prośbę królowej, a ona stwierdziła, iż zabierze mnie do swej krainy, byśmy mogły pokonać Kaja. Jak mi wyjaśniła, udamy się tam dzięki jej magicznemu lusterku. Królowa, widocznie uszczęśliwiona, stuknęła trzy razy w taflę i powiedziała jakieś magiczne zaklęcie. Wtem poczułam, jakby mroźna wichura zawirowała wokół nas. Zobaczyłam błękitne przejście, przez które władczyni zaprowadziła mnie na drugą stronę. Tam ujrzałam na własne oczy, co się dzieje w tym lodowym królestwie.

Wszędzie było czuć powiew zimnego wiatru i szare od nieszczęścia płatki śniegu. Inaczej wyobrażałam sobie to miejsce. Było tu bardzo zimno i ucieszyłam się, że zdążyłam otulić się moją grubą chustą łowicką. Wykonała ją moja babcia z ciepłutkiej wełny. Wyróżniała się kolorowymi wzorami kwiatowymi. Miała kształt kwadratu o boku około 75 centymetrów. Charakterystyczne dla niej są motywy róż i innych kwiatów, haftowane ręcznie, co nadaje jej wyjątkowy, dekoracyjny wygląd. Chustę zawiązałam pod brodą, co zapewniało zarówno ozdobę, jak i ochronę przed chłodem. Rozejrzałam się dookoła, spojrzałam na przechodniów. Każdy mieszkaniec tej krainy chodził bez celu, smutny i zły.

Była tam tylko jedna dziewczynka. Siedziała skulona pod latarnią, z rumieńcami i przyjaznym wyrazem twarzy. Ona jedyna nie przestała wierzyć, że ten koszmar kiedyś

się skończy. Królowa powiedziała, że dziewczę ma na imię Gerda i że znała Kaja zanim zamieszkał w zamku. Nagle władczyni zagwizdała i wtem ukazały się srebrne sanie zaprzężone w dwa renifery.

- Wsiadaj, nie ma czasu do stracenia - krzyknęła, wskakując na sanie.

Wsiadłam za nią do sań i pognaliśmy w stronę wielkiego zamku z lodu, gdzie przebywał chłopiec. Im bliżej byliśmy fortecy, tym zimniejsze stawało się powietrze i gęściej prószył szary śnieg. Właśnie w tym momencie zaczęłam się zastanawiać, po co ja to robię, przecież to i tak nie moja bajka. Ale nie miałam czasu na myślenie, bo po chwili galopu podjechałyśmy pod wrota fortecy.

Bez namysłu weszliśmy do środka. Zamek z zewnątrz ogromny, ale w środku był jeszcze większy. Szliśmy prosto do sali, w której stał wielki tron. Siedział na nim, jak zahipnotyzowany, chłopiec. Wpatrywał się w wielkie lustro wiszące nad drzwiami. Próbowałam podbiec do Kaja, ale zostałam odepchnięta przez jakąś moc. Na szczęście królowa złapała mnie w ostatniej chwili.

- Nie możemy tak do niego podejść, musimy wejść przez tylną salę i zająć go od tyłu.

Zrobiłyśmy, jak powiedziała. Chłopiec pomyślał, że odeszłyśmy, ale my byłyśmy tuż za nim. Wskoczyłam na tron i zepchnęłam go z niego, dzięki temu nie miał już w polu widzenia złego lustra, a ono nie było już utrzymywane jego mocą i spadło, roztrzaskując się na miliony kawałków. Wtedy chłopiec zaczął krzyczeć.

- Och, nie, nie, moje lustro, nic nie widzę!

- Wyciągnij z jego serca odłamek magicznego lustra! - zawołałam do królowej.

Władczyni podbiegła do chłopca i objęła go mocno ramionami.

- Obudź się proszę, mój synku. Tak bardzo cię kocham.

Zamarłam. Czy królowa śniegu to jego matka?! Chłopiec też był bardzo zdziwiony. Zapytał ją, czy jest jego matką, a królowa to potwierdziła i mocno go przytuliła. Odłamki zwierciadła w jego sercu roztopiły się z miłości. Cała kraina jakby zwolniła. Śnieg znowu stał się biały i lekki, a wszyscy ludzie cieszyli się i uśmiechali do siebie.

Wtedy królowa rzekła do mnie, że zaraz odeśle mnie do mojego świata, jeśli tylko spojrzę w jej małe lusterko. Pożegnałam się więc z królową, Kajem i ze wszystkimi mieszkańcami krainy i dzięki magicznemu portalowi znowu siedziałam na kanapie z książką na kolanach.

Okno nadal było otwarte. Pomyślałam, że to wszystko mi się przyśniło, ale kiedy podeszłam do okna, aby je zamknąć zobaczyłam w chmurach sanie ciągnięte przez dwa renifery i małego chłopca z kobietą siedzących w nich i machających do mnie wesoło.

***Ewa Kuzincow***

## Szkoła pana Andersena

Dawno, dawno temu, za siedmioma górami... A, nie! Przecież to było całkiem niedawno, wśród pięknych zielonych lasów, odwiedzanych co roku przez grzybiarzy z całego kraju, w uroczym miasteczku o wdzięcznej nazwie Włoszczowa. Znajdowała się tam niezwykła szkoła zlokalizowana w zaskakującym miejscu, a mianowicie w podziemiach legendarnego włoszczowskiego Kopca, którego historia do dziś owiana jest tajemnicą. Do szkoły tej trafiały dzieci, które miały różne problemy. Bezradni rodzice zgłaszali się po pomoc do niesamowitego człowieka - profesora Andersena. Każdy z jego uczniów miał własną historię i wymagał indywidualnego podejścia.

Historia pierwsza. Okruchy hejtu

Jednym z pierwszych uczniów, który przekroczył bramy szkoły, był Kaj. Trafił on tam ze względu na to, że nieustannie hejtował swoich rówieśników. Był bezwzględny, złośliwy, wręcz okrutny. Nie działały na niego żadne prośby dorosłych ani kary, które mu wymierzano.

- Nie podoba mi się twoje zachowanie, chłopcze! Twoje serce jest zimne jak lód, ale mam pomysł, jak to zmienić Wyślę cię do prowadzonego przeze mnie schroniska dla zwierząt - powiedział pan Andersen.

- To chyba żart! Nie będę się uganiał za psami i kotami! I tak to nic nie da - odpowiedział ze złością Kaj.

Nauczycielowi udało się jednak skłonić chłopca do odwiedzenia czworonożnych podopiecznych. Początkowo Kaj wolał nie okazywać im troski. Tak przynajmniej było, dopóki jeden ze szczeniaków nie opowiedział mu swojej historii.

Mówił o tym, że stracił całą swoją rodzinę, nie miał dachu nad głową ani jedzenia. Był nawet kilka razy nękany przez ludzi. Uczeń był tak wzruszony opowieścią pupila, że zaczął płakać, a łzy wypłykały z jego oka okruchy szkła. Okazało się, że były to fragmenty diabelskiego lustra, które dawno temu rozpadło się na milion kawałków... Odtąd Kaj był niezwykle życzliwym młodym człowiekiem. Postanowił też przeprosić wszystkich, których zranił swym hejtem.

Niezwykły nauczyciel pan Andersen udowodnił, że w każdym tkwi dobro, trzeba tylko umieć je znaleźć i wydobyć.

Historia druga. Niezwykła przemiana

Ucennicą pana Andersena została też Zosia - dziewczynka nazywana przez rówieśników brzydkim kaczątkiem. Już pierwszego dnia powiedziała nowemu wychowawcy:

- Jestem bardzo brzydka i nikt mnie nie lubi...

- Dlaczego tak myślisz? - zapytał nauczyciel. - Czy naprawdę ktoś tak ci powiedział?

- Wielokrotnie słyszałam to od rówieśników, a przede wszystkim ciągle czytam o tym w komentarzach w moich mediach społecznościowych - ze smutkiem w głosie odpowiedziała Zosia.

- Uwierz mi, że tak nie jest! Jesteś wspaniałą osobą. Mam nadzieję, że szybko się o tym przekonasz - stwierdził Andersen.

Profesor postanowił, że pierwszym krokiem będzie schowanie telefonu dziewczynki tak, by nie mogła czytać niepoehlebnych opinii. Następnie zaangażował Zosię w pomoc innym uczniom. Od tego czasu nieustannie spotykała się z wdzięcznością rówieśników, bo okazało się, że posiada ogromną wiedzę. Pan Andersen też zyskał nieocenionego pomocnika z różnorodnymi umiejętnościami - dziewczynka świetnie gotowała i potrafiła rozwiązywać problemy innych, wykazując się przy tym niezwykłą empatią. O hejcie pomogły jej zapomnieć także zabawy z podopiecznymi schroniska dla zwierząt, w którym pracowała wspólnie z Kajem. Psy i koty uwielbiały Zosię i biegły w jej stronę, kiedy tylko pojawiła się w pobliżu. Gdy kończył się pobyt dziewczynki w szkole, profesor zaproponował jej, by została wolontariuszką w jego placówce. Grono jej przyjaciół powiększało się z dnia na dzień. Odważyła się też zerknąć w lustro i wreszcie zamiast brzydkiego

kaczątka ujrzała w nim ślicznego łabędzia. Teraz już wiedziała, że każdy jest piękny na swój sposób. Trzeba tylko trafić na właściwych ludzi, którzy utwierdzą nas w tym przekonaniu.

Historia trzecia. Niefrasobliwa Klara

Kolejną uczennicą była trzynastoletnia Klara. Jej największym problemem było uzależnienie od telefonu. Cały wolny czas spędzała, grając i przeglądając media społecznościowe. Ciągłe zapominała o swoich obowiązkach: spóźniała się do szkoły, nie przygotowywała się do zajęć, nie sprzątała w pokoju. Miarka się przebrała, gdy Klara przez kilka dni zapomniała o dokarmianiu swojego skowronka. Ten umarł z głodu i pragnienia. Wtedy właśnie rodzice zwrócili się z prośbą o pomoc do pana Andersena. Nauczyciel stwierdził, że najlepszymi zajęciami, które pomogą Klarze w pozbyciu się uzależnienia będą warsztaty kreatywne z rówieśnikami. Na nich dziewczynka mogła rozwijać swoją pasję, którą, jak się okazało, było malowanie postaci z baśni. Oczywiście profesor chciał też nauczyć swą podopieczną odpowiedzialności. Przydzielił jej obowiązki, które musiała wykonywać codziennie o wyznaczonych godzinach. Do jej zadań należało między innymi budzenie uczniów, wyprowadzanie psów na spacer, przygotowywanie jadłospisu. Wkrótce pan Andersen zauważył, że Klara stała się odpowiedzialna i w ogóle nie pytała już o swój telefon. Przebywanie ze zwierzątkami, które systematycznie opowiadały jej o swych przeżyciach, sprawiło z kolei, że pewnego dnia uroniła też lzy nad losem skowronka, o którym zapomniała. Dziewczynka zrozumiała, że na świecie jest wiele zajęć ciekawszych niż bezmyślne korzystanie z telefonu. A co najważniejsze - każdy ma jakąś pasję, którą trzeba w sobie odkryć.

Na przestrzeni lat panu Andersenowi udało się pomóc jeszcze wielu młodym ludziom. Ale to już inna historia...

## Ślęza - góra, która daje światło

W dolnośląskiej krainie, pośród starych lasów i kamiennych wzgórz, wznosi się góra Ślęza - tajemnicza i milcząca, starsza niż miasta i drogi. Od tysięcy lat była miejscem mocy, gdzie Celtowie i Słowianie stawiali kamienne kręgi i zostawiali wyryte znaki słońca, wierząc, że to tutaj niebo dotyka ziemi. Na samym jej szczycie, między rzeźbami kamiennych strażników i spiralami dawnej energii, stał niewielki drewniany dom, w którym mieszkała Ładowarka. Nie była nowa. Jej kabel był miejscami przetarty, a wtyczka lekko nadpalona od zbyt wielu podłączeń. Ale gdy noc zapadała nad górą, w jej wnętrzu zapalało się ciepłe światło, jakby kamienie Ślęzy oddawały jej cząstkę swojej mocy. W tych chwilach Ładowarka marzyła o własnej szkole dla urzędzeń - o miejscu, gdzie nikt nie byłby wyrzucany tylko dlatego, że jest stary, słabszy albo zapomniany, i gdzie każde urządzenie mogłoby nauczyć się, że ma w sobie wartość i światło.

- Oni widzą we mnie tylko stary kabel - powiedziała kiedyś Ładowarka Powerbankowi. - Ale ja czuję tę górę. Czuję, że tu wszystko jest połączone.

W salonie stały nowe urządzenia: Smartfon, Szczoteczka Soniczna i elegancki Smart Zegarek. Lśniły gładkimi ekranami i błyszczącymi obudowami, jakby dopiero co zeszyły z wystawy.

- Przestań marzyć - prychnęła Szczoteczka. - Dziś liczy się tylko to, co nowe. Stare rzeczy się wyrzuca!

- Kable? - dodał Smart Zegarek z chłodnym uśmiechem. - To już przeżytek. Świat jest bezprzewodowy. Jeśli nie jesteś szybki, nowoczesny i na topie, to znaczy, że jesteś nikim.

Ładowarka spuściła wtyczkę, ale w jej wnętrzu wciąż pulsowało ciche, uparte światło Ślęzy. Nagle zdarzyło się coś niespodziewanego. Niebo nad górą nagle pociemniało, jakby ktoś zgasił gwiazdy, a wiatr zawył w kamiennych kręgach jak w starych, zapomnianych pieśniach. Błyskawice nie spadały z nieba przypadkiem - uderzały w wyryte w skałach znaki słońca, sprawiając, że pradawne symbole zapalały się złotym światłem, jakby ktoś na nowo je budził. Cienie kamiennych posągów zaczęły pełznąć po zboczach góry. Niedźwiedź zadrżał w swoim kamiennym ciele, a strażnicy

Ślęzy przesuwali się powoli, rzucając na dom długie, groźne sylwetki, jakby schodzili z piedestałów, by sprawdzić, co dzieje się w świecie pod nimi.

Góra westchnęła głęboko...i w tej samej chwili w domu zgasło światło.

- To wszystko przez ciebie! - krzyknął Smartfon do Ładowarki. - Gdybyś była nowoczesna, mielibyśmy energię!

- Zawsze wszystko psujesz - dodał Smart Zegarek.

Lampka zaczęła migotać jak przerażone serce.

- Ja..., ja zaraz zgasnę...

- Uciszcie się! - zawołał Powerbank. - To Ślęza! Ona sprawdza, czy potrafimy się połączyć!

Za oknem przesunął się ogromny cień kamiennego niedźwiedzia. Urządzenia zamilkły.

- Jeśli nie zrobimy tego razem - wyszeptała Ładowarka - góra zabierze resztki mocy.

- A co, jeśli stracimy wszystko?! - jęknął Router. - Ja nie chcę zniknąć!

Ładowarka wysunęła kabel. Drżał jak żywy, ale układał się w spiralę, dokładnie jak znaki wyryte w skałach Ślęzy.

- Oddaj mi energię - powiedziała do Powerbanka. - Zaryzykuj.

- A jeśli mnie wyczerpie? - zapytał drżąco.

- Wtedy będę twoim przedłużeniem - odpowiedziała spokojnie.

Pierwszy impuls przeszedł. Laptop zapalił się. Lampka rozbłysła. Router zaczął szeptać sygnał.

A na zewnątrz kamienne cienie powoli się cofnęły.

- To działa... - wyszeptał Smartfon zawstydzony.

Kilka dni po burzy urządzenia zebrały się w starym pokoju pod belkami dachu. Kamienne posągi Ślęzy spoglądały przez okna, jakby chciały być świadkami tej chwili.

- Byliśmy ślepi - powiedziała cicho Szczoteczka Soniczna. - Myśleliśmy, że liczy się tylko nowość.

- A to ty uratowałaś nas wszystkich - dodał Router.

- I pokazałaś, że każdy z nas ma wartość - szepnęła Smartfon.

Powerbank przysunął się bliżej Ładowarki.

- Mówiłaś kiedyś, że marzysz o szkole dla urzędów - powiedział. - O miejscu, gdzie nikt nie jest wyrzucany tylko dlatego, że jest stary albo słabszy.

Urządzenia spojrzały na siebie i jednocześnie skinęły.

- Załóż ją - powiedziały. - Tutaj. Pod Ślężą.

Ładowarka poczuła, jak przez jej kabel przepływa ciepło góry. Jej marzenie właśnie zaczynało się spełniać...

Bo prawdziwa moc rodzi się tam, gdzie ktoś potrafi zobaczyć wartość w drugim - nawet wtedy, gdy jest stary, porysowany albo zapomniany. Wystarczy być sobą i mieć odwagę dawać innym to, co się ma - nawet jeśli jest to tylko mała iskra.

A Ślęża, stara góra mocy, oddychała spokojnie, jakby wiedziała, że jej energia trafiła tam, gdzie była najbardziej potrzebna - do serc tych, którzy potrafią dawać innym światło...

### *Anastazja Kobiec*

## Światło ukryte w świętokrzyskim kamieniu

Dawno, dawno temu, u stóp Gór Świętokrzyskich, tam gdzie lasy są stare, a kamienie pamiętają bardzo dawne czasy, leżało miasto Kielce. W jednym z małych domków, niedaleko zielonej łąki i pachnącego lasu, mieszkała dziewczynka o imieniu Hania.

Hania była cicha i nieśmiała. Nie lubiła się chwalić ani głośno mówić o sobie. Często stała z boku, obserwując świat uważnymi oczami. Dzieci w szkole nie zawsze ją zauważały, a czasem mówiły, że jest zbyt spokojna. Nikt jednak nie wiedział, że w sercu Hani kryje się wielka dobroć i wrażliwość, jakiej nie da się zmierzyć żadną miarą.

Dziewczynka mieszkała z babcią, która znała wiele dawnych opowieści. W ich domu zawsze było ciepło i przytulnie. W kuchni pachniało tradycyjną zalewajką, ziemniakami i chlebem pieczonym według starej receptury. Na ścianach wisały haftowane serwety, a w skrzyni leżał tradycyjny świętokrzyski strój ludowy, który babcia zakładała na ważne uroczystości.

Wieczorami, gdy za oknem huczał wiatr, babcia opowiadała Hani legendy o Łysej Górze, czarownicach, które podobno spotykały się tam nocą oraz tajemniczej mocy Gór Świętokrzyskich.

- Babciu, a czy Góry Świętokrzyskie naprawdę mają swoją magię? - zapytała kiedyś dziewczynka.

- Mają, Haniu - odpowiedziała babcia z uśmiechem. - Ale tylko dla tych, którzy potrafią słuchać sercem.

- A skąd wiadomo, że ktoś ma dobre serce?

- Po tym, że jest dobry dla innych, nawet wtedy, gdy nikt nie patrzy - odparła spokojnie.

Dziewczynka słuchała tych historii z zapartym tchem i wierzyła, że świat jest pełen magii.

Pewnego zimowego dnia Hania poczuła się bardzo smutna. W szkole znów nikt nie zaprosił jej do wspólnej zabawy. Postanowiła więc pójść sama na spacer do lasu. Śnieg skrzypiał pod jej butami, a drzewa stały cicho, jakby strzegły jakiejś tajemnicy.

Nagle Hania zauważyła coś niezwykłego. Wśród białego śniegu leżał mały, szary kamień, który delikatnie błyszczał, jakby miał w sobie ukryte światło.

- Dlaczego świecisz? - zapytała dziewczynka szeptem.

Ku jej zdziwieniu kamień odpowiedział cichym, ale ciepłym głosem:

- Bo nawet to, co niepozorne, może mieć wielką wartość.

- Ja też jestem niepozorna... - westchnęła Hania.

- I właśnie dlatego jesteś wyjątkowa - odparł kamień. - Światło nie zawsze krzyczy. Czasem świeci cicho.

Hania nie przestraszyła się. Ostrożnie wzięła kamień do ręki. Był ciepły, jakby miał w sobie dobre serce. Dziewczynka schowała go do kieszeni i poczuła, że w środku robi jej się lżej.

Od tego dnia w Hani zaczęło się coś zmieniać. Następnego ranka w szkole zauważyła kolegę, który zapomniał piórnika. Bez wahania pożyczyła mu swój. Później pomogła koleżance w zadaniu, choć wcześniej bała się odezwać. Kamień w kieszeni delikatnie świecił, jakby dodawał jej odwagi.

Tego samego popołudnia Hania wracała do domu wolnym krokiem. Zatrzymała się na chwilę na wzgórzu, z którego było widać daleko ciągnące się lasy

Gór Świętokrzyskich. Drzewa szumiały cicho, jakby szeptały stare opowieści, a wiatr poruszał gałęziami, niosąc zapach ziemi i mchu. Dziewczynka przypomniała sobie słowa babci, że każdy kamień i każde drzewo w tych górach ma swoją historię.

Usiadła na drewnianej ławce i wyjęła z kieszeni kamień. Przez chwilę trzymała go w dłoniach i pomyślała, że jest podobny do niej samej - niepozorny, zwyczajny, a jednak pełen ciepła. Zrozumiała wtedy, że nie musi być głośna ani najważniejsza, by być potrzebna. Wystarczy, że będzie dobra i uważna na innych.

Z każdym dniem Hania stawiała się coraz śmielsza, ale wciąż była sobą - dobrą i skromną. Dzieci zaczęły to zauważać. Coraz częściej zapraszały ją do wspólnej zabawy i rozmów.

Pewnego dnia nauczycielka powiedziała:

- Haniu, masz w sobie coś bardzo cennego. Umiesz dostrzegać innych.

Dziewczynka wróciła do domu szczęśliwa. Wieczorem opowiedziała babci o kamieniu. Staruszka uśmiechnęła się mądrze.

- Góry Świętokrzyskie mają swoją magię - powiedziała. - Pomagają tym, którzy mają dobre serce.

Po jakimś czasie Hania zrozumiała, że nie potrzebuje już kamienia. Odwaga, dobroć i wiara w siebie były teraz w niej samej. Poszła więc do lasu i położyła kamień dokładnie tam, gdzie go znalazła.

- Dziękuję - szepnęła.

Kamień przestał świecić, ale dziewczynka wiedziała, że jego światło na zawsze zostało w jej sercu.

Od tamtej pory Hania była szczęśliwa. A stare Góry Świętokrzyskie szeptały ludziom swoją mądrą prawdę: Prawdziwe piękno rodzi się z dobroci, skromności i odwagi bycia sobą.

## Tajemnicza Baśniowa Agencja

Jeśli nie wierzycie, że baśniowy świat istnieje naprawdę, to niech historia, którą opowiem, przekona was, że jest inaczej. Zdarzyło się to kilka miesięcy temu w Supraślu - niewielkim, turystycznym miasteczku.

Pewnego letniego wieczoru, kiedy zapadł już zmrok i opustoszały oddalone od gwarnego Rynku uliczki, otworzyły się drzwi małego domku o pobielanych ścianach i na progu pojawiła się dziewczynka z koszyczkiem. Ostrożnie rozejrzała się, cichutko zamknęła drzwi i poszła w kierunku Ogrodu Saskiego. Tam czekała już na nią niedawno poznana starsza koleżanka.

- Witaj! - rzekła i od razu spytała stanowczym głosem: - Przyniosłaś?

- Tak - odpowiedziała dziewczynka, przekazując koszyczek z kartaczami, świeżo upieczoną ziemniaczaną babką i... pudełkiem zapalek.

- Jak się umawialiśmy, podpisz! - chłodnym tonem powiedziała starsza z dziewcząt, wręczając młodszej papier do podpisania.

Gdy podpis został złożony, obie ruszyły alejką prowadzącą do Akademii Supraskiej. Po chwili dotarły na miejsce, a gdy weszły do środka, w blasku migocących świec dziewczynka ujrzała gromadkę oczekujących na coś dzieci z koszyczkami. Jej towarzyszka, nie zwlekając, dotknęła czym prędzej leżącej na mięciutkiej poduszeczce starej księgi i w mgnieniu oka stała się jakby królową, której szata utkana była z płatków śniegu. Podniosła tajemniczą księgę, a wówczas każde dziecko podchodziło, kładło na niej dłoń i wnet zaczęły się pojawiać niezwykle istoty: najprawdziwsza księżniczka, jedenaście pięknych łabędzi ze złotymi koronami na ptasich głowach, otulona płatkami tulipana maleńka dziewczynka, nędznie ubrany młodzieniec o umorusanej twarzy ze srebrnymi szkatułkami w dłoniach, dostoyny monarcha w tak wspaniałych szatach, jakich nikt wcześniej nie widział oraz porcelanowy kominiarczyk, czarny jak na kominiarza przystało. Jako ostatnie pojawiło się szare, jakby zawstydzone brakiem urody kaczątko. Wtedy królowa zwróciła się do oniemiałej z wrażenia dziewczynki, która jako jedyna pozostawała wciąż zwykłą dziewczynką:

- Teraz kolej na ciebie. Śmiało! Dotknij naszego Kodeksu!

Dziewczynka odczuwała lekki niepokój, ale przypomniała sobie o podpisanej umowie i również położyła dłoń na księdze. W jednej chwili zorientowała się, że straciła sandały i swą ulubioną sukienkę. Stała boso, ubrana w łachmany, a w jej dłoni pojawiła się wiązka zapalek. Miała ochotę zapalić choćby jedną z nich, gdyż w obecności odzianej w śnieżną szatę królowej zaczęła odczuwać przejmujący chłód. Nie zdążyła jednak sięgnąć po zapalnik, a już cała gromadka dziwnych postaci otoczyła ją, witając bardzo serdecznie i zapraszając na przygotowaną nie wiadomo kiedy i jak ucztę.

Gdy wszyscy delektowali się przysmakami, nagle ktoś zauważył puste miejsce przy stole. Brakowało kominiarczyka. Po chwili kto inny krzyknął:

- Zniknął też Kodeks! O, biada nam! Jak powrócimy do Codziennosci?!

- Czyżby kominiarczyk był w to zamieszany? - padło podejrzenie. - Ścigajmy go!

Biesiadnicy poderwali się od stołu i ruszyli na poszukiwania kominiarczyka i Kodeksu. Tulipanowa dziewczynka zaglądała w każdą szparę. Łabędzie i próbujące naśladować je kaczątko, trzepocząc skrzydłami, wzlatywały co rusz, chcąc z góry dostrzec uciekiniera. Dziewczynka z zapalnikami zapalała jedną po drugiej, by rozjaśnić każdy kąt. Tylko księżniczka nie uczestniczyła w poszukiwaniach, gdyż oszołomiona tym, co się działo, przysiadła na chwilę, i... najzwyczajniej zasnęła.

Gdy biegania trwała w najlepsze, nagle jak gdyby nigdy nic w progu stanął mocno zdziwiony całym zamieszanym kominiarczyk, a wraz z nim pojawiła się jeszcze jedna niezwykła postać - również porcelanowa - z pasterskim kijem w dłoni, w połacanych pantofelkach i złotym kapeluszu, nieco pobrudzona sadzą.

- Gdzie Kodeks? - wszyscy zawołali chórem.

- Kodeks?! Dlaczego pytacie mnie o Kodeks? Ja tylko zajrzałem do komina po moją ukochaną, która wczoraj nie zdążyła się z niego wydostać, zanim musieliśmy wrócić do Codziennosci - odparł kominiarczyk.

- Wraz z tobą zniknął Kodeks, dlatego podejrzewaliśmy, że... Przepraszamy - próbowała wyjaśnić sytuację królowa i dodała: - Ale wciąż nie wiemy, co się stało z Kodeksem?

- A może... - chciał podzielić się swymi domysłami monarcha-elegant, gdy nagle wszyscy usłyszeli narzekania zaspanej księżniczki:

- Ach, jak niewygodnie spałam. Tak bardzo bolą mnie plecy, a przecież zdrzemnąłam się tylko na chwilę.

- Zaraz, zaraz! Już wiem! - krzyknął młodzieniec z umorusaną twarzą.

Podbiegł i zaczął przerzucać poduszki, które zdążyła ułożyć sobie przed zaśnięciem księżniczka. Gdy chwycił chyba z siedemnastą, przedostatnią, rozległo się głośne westchnienie ulgi i gromki okrzyk:

- Jeeest!

I każdy z radości chciał dotknąć odnalezionnej księgi, zapominając, że to oznacza gwałtowny powrót do Codziennosci. Po chwili pod drzwiami Akademii Supraskiej stała znów gromadka najzwyczajniejszych dziewczynek i chłopaków, którzy pożegnali się do następnego wieczoru i rozbiegli się do swoich najzwyczajniejszych domów.

W progu domku o pobielanych ścianach stała zaniepokojona mama.

- Dlaczego tak późno wracasz? Gdzie się podziewałaś? - pytała z z troskaniem, tuląc w ramionach córkę.

- Bo... - niedawna dziewczynka z zapawkami właśnie zrozumiała, że nie wymyśliła, co powiedzieć mamie.

- Dobrze, już dobrze, idź spać. Jutro porozmawiamy.

Po tych słowach dziewczynka poczuła ulgę. Życzyła mamie dobrej nocy, weszła do swojego pokoju i zasnęła.

***Julia Kuśmierowska***

## Tajemnicze iskry stolicy

Wiosenne powietrze nad Wisłą pachniało kwiatami, świeżą trawą i ciepłym chlebem z masłem. Dziewczynka w jasnoniebieskim płaszczyku, z czerwonym szalikiem przewiązonym pod szyją, trzymała w dłoni pudełko z osiemnastoma zapawkami. Każda z nich mogła rozbłysnąć w momencie, gdy Warszawa potrzebowała odrobiny ciepła, odwagi lub nadziei. Ruszyła brukowanymi uliczkami, gdzie kolumna Zygmunta mieniła się złotym blaskiem, a kamienne uliczki szeptały dawne legendy: o warszawskiej Syrence strzegącej Wisły i Warszawy, Bazyliuszku z Pragi zamieniającym ludzi w kamień, Złotej Kaczce skrywającej podziemny skarb, duchach Starego Miasta pojawiających się przy Kolumnie Zygmunta, o hejnałach i dzwonach ostrzegających mieszkańców oraz o Królowej Marysieńce i magii pałacu w Wilanowie.

Starsza pani prowadziła wózek pełen pańskiej skórki. Nagle koło zahaczyło o kamień, a cukierki rozsypały się na bruk, dookoła Kolumny Zygmunta, lśniąc jak drobne klejnoty. Dzieci podbiegły je pozbierać, a wtedy w mgnieniu oka słodczyce zaczęły się magicznie mnożyć, zdając się tańczyć na wietrze. W półcieniu pojawiła się warszawska Syrenka, jej ogon ledwie muskał kamienie.

- Spróbujcie, poczujcie odwagę i radość - szepnęła.

Dziewczynka udała się na Stary Rynek. Ze znanej restauracji U Fukiera unosił się zapach świeżo pieczonych wuzetek i gorącej czekolady. Zajęta i zamyślona studentka, siedząca na ławce z laptopem, odłożyła go, by pomóc starszemu panu przejść na drugą stronę uliczki. Dziewczynka zapaliła zapałkę i obserwowała, jak drobny gest przemienia codzienność w coś pięknego.

Przy Bulwarach Wiślanych dwóch chłopców kłóciło się o piłkę, a echo ich krzyków odbijało się nawet od starych kamienic na warszawskiej Starówce i rozchodziło wzdłuż brzegów Wisły. Światło kolejnej zapałki rozlało się wokół nich niczym srebrzysta mgiełka, a piłka sama odbiła się w górę, jakby chciała pokazać, że można bawić się razem, z uśmiechem na ustach. Chłopcy zaczęli grać w zgodzie, a ich śmiech mieszał się z tajemniczymi szelestami bulwarów - jakby sama Wisła cieszyła się, że dobro rozkwita w sercach najmłodszych.

W ciemnym zaułku Pragi, przy ulicy Żąbkowskiej, światło zapałki wyłoniło Bazyliżka. Straszny, brudny i samotny wyglądał, jakby zapomniany przez czas. Dziewczynka podała mu ciepłe flaki warszawskie, pyzy z cebulką i wuzetkę. Płomień rozświetlił jego twarz, a stworzenie przemieniło się w nieśmiałego chłopca, którego spojrzenie było starsze niż całe miasto.

- Nikt wcześniej nie był dla mnie dobry... Dziękuję - wyszeptał, a jego oczy załśniły blaskiem dawnej magii, która wciąż tliła się w zaułkach Warszawy.

Na słynnym Bazarze Różyckiego ludzie dzielili się pyzami z mięsem. Dziewczynka obserwowała, jak życzliwość wypełnia serca ludzi, sprawiając, że nawet najbardziej zabiegani mieszkańcy zwalniali. Czuć było, że zwykły gest, jak podanie kawałka pyzy sąsiadowi, czy uśmiech staje się małym cudem - a serca ludzi biją zgodnie z rytmem miasta, niosąc ciepło i nadzieję dalej.

Kiedy kolejna zapałka rozświetliła Muzeum Powstania Warszawskiego, chłopak, który przez całe życie czuł się niewidzialny, niechciany ujrzał obrazy odwagi

zwykłych ludzi. Ich szepty, kroki w ruinach i bicie serc były silniejsze niż strach. W jego sercu odrodziła się wiara w samego siebie i w umiejętności - talenty, o których niemal zapomniał - cicha, spokojna i pełna sensu.

Wśród zielonych alejek Lasu Kabackiego kolejny płomień rozproszył cieniste gałęzie drzew. Niepełnosprawne dziecko na wózku zatrzymało się, by dotknąć kory starego dębu. Staruszka zamyśliła się przy brzozie. Ptak usiadł na gałęzi, zielony listek rozwinął się z pączka. Las pozwalał każdemu żyć i iść własnym tempem, a płomień zapalki przypominał, że dbanie o siebie i przyrodę zaczyna się od cierpliwości i szacunku dla wszystkiego, co żyje.

W Łazienkach Królewskich młody, nieśmiały pianista odważył się zagrać wśród drzew i kwitnących kwiatów, przy Pomniku Chopina. Ptaki i wiewiórki tańczyły wokół, a widzowie nagrodzili go gromkimi oklaskami.

- Grając dla was czuję, że serce miasta bije razem ze mną - wyszeptał wzruszony, a dziewczynka skinęła głową z zachwytem.

W Wilanowie, tam gdzie pałac Króla Jana i Królowej Marysienki odbijał się w wodach ogrodowych stawów, starsza dama opowiadała dzieciom o dawnych zwyczajach dworu i ucztach, czytając przepisy na zrazy mazowieckie i kotlety po warszawsku i pokazując te pyszne tradycyjne warszawskie potrawy na zdjęciach.

- Tradycja to pamięć i serce domu - mówiła, a dzieci słuchały, jakby przeniosły się do czasów Królowej Marysienki.

Światło kolejnych zapalek pojawiało się na Bulwarach Wiślanych, na Stadionie Narodowym, w Muzeum POLIN oraz w kolejnych miejscach Warszawy. Młodzi wolontariusze pomagali starszym mieszkańcom, sportowcy zdobywali pierwsze bramki, a młodzi odnajdywali swoje talenty.

W blasku siedemnastej zapalki Pałac Kultury i Nauki lśnił niczym ogromna latarnia nad miastem. Pod jego monumentalnymi kolumnami dzieci śpiewały pieśni o Warszawie, wypełniając uliczki Warszawy pięknymi dźwiękami.

- Muzyka łączy serca - szepnęła dziewczynka, a melodia odbijała się od szklanych fasad i kamiennych murów, niosąc ciepło po całym mieście.

Ostatnia zapalka rozświetliła panoramę miasta. Dziewczynka spojrzała w dal - z Pragi po Kabaty, ze Starego Miasta po Wilanów - i zobaczyła, że każda dzielnica tętni dobrem, talentami i gorącym sercem mieszkańców stolicy.

- Osiemnaście zapalek, osiemnaście dzielnic, osiemnaście małych cudów - powiedziała, a zapach warszawskich potraw: pyz, pierogów, kotletów, bigosu, zrazów, żurku, gołąbków oraz wuzetek i zygmuntovek uniósł się nad miastem.

Miasto ożyło. Zrobiło się kolorowo, przyjaźnie, bajkowo. W sercach mieszkańców zapłonęła nadzieja i dobroć, a dźwięk zegara z Wieży Zamkowej przypominał, że Warszawa - ze wszystkimi swoimi legendami, uliczkami, smakami i mieszkańcami - jest miejscem, które zaprasza wszystkich, gdzie magia i dobroć naprawdę istnieje, jeśli tylko potrafimy i chcemy ją dostrzec.

***Anna Krumin***

## W poszukiwaniu dobra i piękna

Dawno, dawno temu, kiedy niektóre zwierzęta potrafiły mówić, a na świecie żyły jeszcze czarownice, żył sobie król. Znany był ze swej wiedzy o terenach Polski. Marzył on, żeby usłyszeć najpiękniejszą i najmądrzejszą baśń. Rozkazał więc swym posłańcom sprowadzić mu wszystkie najlepsze bajarki i bajarzy na dwór królewski.

Jako pierwszy zjawił się stary poeta.

- Witaj, o wielmożny władco! Przybyłem, aby opowiedzieć ci i najpiękniejszą, i najmądrzejszą baśń - rzekł poeta.

- Słucham więc - powiedział król.

- Dawno, dawno temu żyła sobie księżniczka, która była zamknięta w wieży. Na straży tej wieży stał straszny ziejący ogniem smok. Pewnego razu pod wieżę przybył rycerz na pięknym białym koniu. Został wysłany tam przez ojca tejże królowny. W nagrodę miał dostać rękę królowny i pół królestwa. Walczył długo ze smokiem, lecz w końcu pokonał go i uratował królownę. Wzięli ślub i żyli długo i szczęśliwie - zakończył swą opowieść poeta.

- Ta baśń jest taka sama jak każda inna i na pewno nie jest najpiękniejsza i najmądrzejsza! Odejdź z mego zamku! - wykrzyknął władca.

Kolejnym kandydatem był francuski bajkopisarz, lecz jego baśń była taka sama jak poprzednia. Król był już załamany, ponieważ żadna z baśni nie spełniała jego wymagań. Jego posłańcy zapuszczali się coraz dalej w świat, aby sprostać marzeniu swego władcy.

Posyłali do niego najróżniejsze istoty. Od zwykłych ludzi po mówiące sowy i borsuki oraz czarownice. Jednak żadna z tych osób i istot nie mogła zadowolić króla. Wszystkie ich baśnie opierały się na tym samym motywie.

Król postanowił więc wysłać trzech posłańców do Polski: dalekiej krainy mlekiem i miodem płynącej. Kiedy po wielu trudach podróży, jego wysłannicy tam dotarli, usłyszeli pogłoski o pewnej starej kobiecie, która mieszka na terenie Mazur. Słysząc z tego, że jak nikt inny potrafiła opowiadać baśnie, bajki i inne opowiadki. Znalazłszy ją, sprowadzili na zamek królewski. Gdy stanęła przed królem rzekła:

- Witaj królu! Wiem, że chcesz usłyszeć najpiękniejszą i najmądrzejszą baśń, lecz od razu cię ostrzegam, żebyś spełniła twą prośbę, będziesz musiał odpowiedzieć poprawnie na trzy pytania, które ci zadam. Jeżeli choć raz popełnisz błąd, nie usłyszysz baśni - rzekła.

- Cóż za niespodziewane powitanie! Jestem pewien, że będę znał odpowiedź na wszystkie trzy pytania. W czasie kiedy będę myślał nad odpowiedzią możesz przebywać na moim dworze i korzystać ze wszelkich jego dóbr - rzekł. - Zadaj mi proszę pierwsze pytanie.

- Moje pierwsze pytanie brzmi: Jaka jest najbardziej rozpoznawalna potrawa na Mazurach? - zapytała kobieta.

- Wiem! - wykrzyknął. - Najbardziej rozpoznawalną potrawą na Mazurach są farszynki - odpowiedział.

- Brawo królu! - powiedziała. - Kolejne pytanie. Jaka jest charakterystyczna cecha mazurskich widoków?

To pytanie było dla władcy o wiele trudniejsze. Myślał on przez całą noc, a rano kazał zawołać kobietę i rzekł:

- Odpowiedź na pytanie to jeziora! - krzyknął. - Przecież Mazury są nazywane krainą tysiąca jezior. Czytałem o tym wiele w książkach - powiedział.

- Ta odpowiedź jest poprawna. Ostatnie pytanie jest najtrudniejsze. Opisz mi tradycyjny mazurski strój kobiety. Król myślał i myślał. Zajęło mu to trzy dni, aż w końcu wykrzyknął:

- Wiem! Wiem! Zawołać kobietę!

Kiedy kobieta znalazła się przed tronem, król rzekł:

- Tradycyjny strój mazurski kobiet opiera się na długich, suto marszczonych spódnicach, najczęściej czerwonych, lnianych koszulach z przymarszczonymi rękawami oraz dopasowanych kaftanach. Ozdobami są halki, chusty oraz korale.

- To poprawna odpowiedź, także jutro usłyszysz moją baśń - odpowiedziała.

Nazajutrz król usiadłszy na swym tronie, zaczął słuchać.

- Za siedmioma górami, za siedmioma rzekami żył sobie król. Król ten miał córkę. Pod wpływem klątwy królowna stawała się coraz brzydsza, lecz serce miała dobre. Przez swój wygląd nie mogła znaleźć sobie męża. Władca sprowadzał wielu kandydatów, lecz każdy drwił z jej brzydoty i odjeżdżał. Tak więc, księżniczka postanowiła wyruszyć w świat w poszukiwaniu miłości. Wiedziała też, że jeśli ktoś ją pocałuje z prawdziwej miłości to stanie się znowu piękna. Pewnego razu zawędrowała na bagniste tereny. Przez nieuwagę zaczęła się zapadać w bagno. Na jej szczęście zauważyła to pewna ropucha, która przejęła się losem dziewczyny i postanowiła jej pomóc. Wyciągnęła ją, a królowna opowiedziała o celu swej wyprawy. Po tym żaba rzekła:

- Tu nie znajdziesz miłości, lecz schronienie i dobrą radę.

Wypowiedziawszy te słowa ropucha zaprowadziła ją do swego domu. Pozwoliła jej zostać na jedną noc. Po nocy królowna solennie jej podziękowała, a gospodyni odpowiedziała jej, aby udała się na tereny polskie, aby tam szukać szczęścia. Kiedy dziewczyna dotarła na Mazury, trafiła na gospodę, w której pracował pewien młodzieniec. Nie był on urodziwy, lecz pomimo tego, księżniczka ujrzała w jego spojrzeniu dobroć i łagodność, a jego uczynki wypełniała troska o innych. Postanowiła poprosić o pracę w tej gospodzie. Po pewnym czasie okazało się, że on też został zaczarowany i szuka swej miłości. Wkrótce zostali najlepszymi przyjaciółmi, a następnie pobrali się. Byli szczęśliwi, ale ich ścieżka życiowa nie była usłana różami. Trzeba patrzeć na serce, a nie wygląd - skończyła swą opowieść kobieta.

- Dziękuję ci za tę baśń, była idealna - rzekł król. - Spełniłaś moje marzenia.

## Zgiełk cetyny

Zbiegła słotna jesień, śnieżne zawieje się srożyły, a szafirowe niebo akcentowało słomianą barwę słońca. Polany wiodące ku dorodnym igłakom migotały od oszronionej cetyny. Tatry pokryła puchowa kołderka, wyglądały jak z bajki. W owym malowniczym krajobrazie stała uboga chatka. Mieszkał w niej Jędrzej i Jan wraz ze swoją matką. Miłość dzieci do natury była na kształt najwyższego szczytu Tatr. Silne uczucia wobec środowiska sprawiły, że nie pozyskali drewna na opał. Mróz tlił się w małych rączkach Jędrka i Jasia, lecz serca mieli zbyt ciepłe, by skrzywdzić przyrodę. Nie mieli wsparcia w sąsiedztwie. Wszyscy kpili z ich biedy. Nikt bowiem nie pokocha biednych chłopców. Ucieczką przed rzeczywistością stawała się gra na skrzypcach. Chorobliwy czar zimy przysł, wiosna przeminęła niczym lekki zefirek i w końcu rozkwitło lato. Letni wicherek niósł ze sobą błogość, dając wszystkim otuchę. Promyki gwiazd melancholijnie krzeszały się w odbiciu rwącego potoku, kiedy dwaj bracia udali się na spacer. Krzątając się po szmaragdowych niwach, ujrzeli urodziwe jawory. Nieopodal drzew stali drwale, którzy sumiennie i ostrożnie ścinałi najcenniejsze skarby fauny.

- Pocięcie no, znowuż przyszli - mruknął, kładąc siekiere na ziemię.
- Haj, liczą na zbytki!
- I czemu płaciecie, dzieci? - zaśmiał się drugi, uderzając dłonią w pień.
- Dlaczego sprawiacie im ból?! - spytał zdruzgotany Jaś.
- Kaj się godo? - zapytał pierwszy, drwiąco patrząc na jego zdarte kierpce.

Krople gorzkich łez spłynęły po ich zbladłych licach. Zapłakany Jędrzek wyszeptał: „Listki ich się starzeją, a kora próchnieje...”. Drwale jednak nie okazali im zainteresowania, albowiem utknęli w niekończącym się transie swojego zajęcia.

Po powrocie do domu chłopcy spojrzeli przez okno. Ujrzeli chmarę polnych dzwonek, rozświetlających zielonkawę łąny. Ni stąd, ni zowąd, wśród letniego szumu rozległ się donośny głos: Chodźcież dzieci, ino prędko!

- Witaj, matko! - przywitał się Jaś, patrząc na ubogo zastawiony stół.
- Zbierzcież mi, bez liku, okazałych jagód - zawołała mama.
- Dobrze - odpowiedział Jędrzej, przeżuując kromkę z bryndzą.

Wyszedszy z domu, rozejrzeli się po okolicy. Widok olszynowych zarośli, malinowych chruśniaków czy urokliwych iglaków sprawiał, iż nastrój rozjaśnił się niczym poranne słońce.

- Biedne rośliny... - zaczął Jędrzek.

- Drzewne doliny i krokusy... Patrz, czyż to nie romantyczne? Cierpienie, jakie im wyrządzają, jest okropne! - zagadnął cicho Jaś.

- Bezwzględność bywa rozwiązaniem, lecz my pomożemy drzewom, prawda? - odezwał się.

- Owszem, a dyć bycie dobrym jest ważne, gdyż ktoś kiedyś podziękuje nam za to - przytaknął, a następnie uchwycił Jędrka za rękę.

Chłopcy wybiegli na zzieleniałą halę, pędząc przed siebie niczym myśli. Omijali chyże rzeki, ciżby owiec, osłów i koni.

Przejście przez ścieżkę do szczęścia było żmudnym procesem, jednak roślinność rozpościerała się przed nimi niczym lazurowe morze ich marzeń. Iskierki dusz w korach jaworów rzucały srebrno-białe blaski na ich serca. Delikatne liście rozrośniętych świerków harmonijnie falowały w rytm wiatru. Jasiak, usiadłszy pod ostatnim klejnotem lasu, powiedział wzruszony:

- Oszczędzili jedno drzewo.. Pamiątką po tych drzewach pozostaną owe gałęzie, bracie...

- Haj, jestem - przerwał mu zgiełk cetyny.

Szmer suchych listków nasilał się wraz z ostrym huraganem.

- Witajcie! - rozległ się głos o spokojnej tonacji.

Dzieci zamurowało, nieruchome, jakby porażone prądem.

- K-kim jesteś...? - spytał Jędrzej, z wyraźną ostrożnością.

- Czyż to nie on? - pokazał Jan, wskazując na drzewo.

Korona owej rośliny widniała pokaźnie, kształtnie i majestatycznie. Gałęzie zwieszały się ku ziemi, dotykając niemal oliwkowej łąki. Bluszcz o seledynowym kolorze owijał się wokół starego, zdrewniałego pnia.

- Jestem winien szczerych podziękowań, Bóg wam zapłać! - krzyknął z euforią.

- Nie ma za co, z przyjemnością służyliśmy przyrodzie - zawołał radośnie Jędrzek.

Pociechy, spoglądając w górę, dostrzegły wijące się z nieba szluchy. Z modrej krainy przyleciały ptaki.

- Dziękujemy, że uchroniliście nasze domy! - wykrzyknęły chórem.

- Odtąd wasze życie nabierze koloru - rzekł jawor.

Wracając przez tatrzańskie hale, Jędrrek i Jaś zaczęli grać na skrzypcach, ponieważ wzięli je ze sobą. Dźwięk kojącej muzyki przenikał zmysły. Magiczne brzmienie utworu niosło ze sobą tajemniczy dar rzucający uroki na przechodniów.

- Ale pikno ta melodia - krzyknął pasterz z entuzjazmem.

- Naprawdę? - zagadnął zaskoczony Jaś.

Odtąd obaj bracia zaczęli grać koncerty, a ich muzyka przyniosła im uznanie ludzi. Nie wszyscy przestali kpić z ich losu. Lecz bycie stokrotką w gronie krwistych róż wzbudza czarodziejские doznania wyjątkowości. Moralność, choć ukryta niczym bladożółty krokus wśród gęstych gąszczy, odnajduje światło tam, gdzie serca pozostają wierne dobru. Wrażliwość jest jak zwierciadło - odbija cnotę, która powraca do oddanych ludzi.

Z dnia na dzień Jędrrek i Jaś odwiedzali samotne drzewo. Zasadziwszy zarodki roślin, obiecywali mu, że osamotnienie zniknie niby przejrzysta mżawka.

## ***Dobromił Malek***

### Złota łuska na dnie jeziora

Dawno, dawno temu na pięknych Kaszubach, żył młody chłopiec o imieniu Wójcech. Był synem rybaka, a jego rodzina mieszkała w małej, drewnianej chatce zdobionej wzorami kaszubskimi.

Wójcech nosił tradycyjny strój kaszubski: granatową kamizelkę z haftowanymi kwiatami, której kolor symbolizował morze, białą koszulę oraz spodnie. Każdego ranka wkładał swój kapelusz z zieloną wstążką. Kolor ten oznaczał kaszubskie lasy.

Miejskańcy wioski opowiadali o tajemniczym jeziorze, niedaleko Sierakowic, które podobno kryło zaczarowane skarby.

Mówiono, że kto odnajdzie ukryte na jego dnie złote rybnie łuski, będzie miał szczęście i bogactwo, ale musi udowodnić swoją odwagę i czystość serca.

Niewielu odważyło się zbliżyć do jeziora bo na jego dnie również kryła się Złota Ryba - strażniczka skarbu.

Pewnego dnia Wójcech, słuchając tych opowieści postanowił spróbować swojego szczęścia i odnaleźć złote łuski. Na drogę wziął kilka plinców - kaszubskich placków, które usmażyła mu mama. Przed wyruszeniem zasiadł do modlitwy, jak nakazywała tradycja, prosząc opiekę Matki Boskiej Sianowskiej - patronki Kaszub.

Kiedy Wójcech dotarł nad jezioro, ujrzał, że woda mieni się wszystkimi odcieniami koloru niebieskiego.

Zaczął nucić jedną z kaszubskich pieśni:

Kaszëbszczé jezora, kaszëbszczi lasKaszëbe, Kaszëbe wòlają nas

Nagle z wody wynurzyła się Złota Ryba, była ogromna a jej łuski mocno błyszczały.

- Dlaczego mnie wołasz, chłopcze? - zapytała Ryba

- Chciałbym znaleźć złote łuski, aby pomóc mojej rodzinie, jesteśmy biedni a zbliża się zima - odpowiedział Wójcech

Ryba spojrzała na niego z pożałowaniem i rzekła:

- Złote łuski są nagrodą ale nie dla każdego. Musisz wykonać trzy zadania, które sprawdzą czystość twojego serca.

Pierwszym zadaniem było zebranie z łąki najpiękniejszego bukietu kaszubskich kwiatów: chabrów, maków, rumianków, ale Wójcech nie mógł ich zrywać, by nie niszczyć przyrody. Chłopiec wymyślił, że ułoży bukiet z kwiatów, które opadły na ziemię.

Drugim zadaniem było nakarmienie głodnych ptaków. Wójcech podzielił się z nimi swoimi plincami, zostawiając sobie tylko resztki.

Trzecim zadaniem było wyhaftowanie wzoru na płótnie, ale miał to zrobić w ciągu jednej nocy. Ponieważ już od najmłodszych lat chłopiec uczył się wyszywania w domu rodzinnym, nie było to dla niego żadną trudnością.

Rankiem pokazał gotowe płótno - przedstawiało jezioro i Złotą Rybę.

Ryba była zachwycona mądrością i dobrocią Wójcecha. Dała mu jedną złotą łuskę, która nigdy się nie kończyła - za każdym razem gdy ktoś potrzebował pomocy, zamieniała się w tyle złota ile potrzebowano.

Wójcech wrócił do wioski jako bohater. Dzięki łusce rodzina Wójcecha mogła kupić nowe łodzie i ciepły dom.

Od tego czasu ludzie na Kaszubach powtarzają: Kto dzieli się z innymi, nigdy nie będzie biedny.

## Uczestnicy XIX Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego

| lp.                             | Autor             | Tytuł                                          | Nauczyciel                     | Nazwa szkoły                                                                            | Miejscowość         |
|---------------------------------|-------------------|------------------------------------------------|--------------------------------|-----------------------------------------------------------------------------------------|---------------------|
| <b>województwo dolnośląskie</b> |                   |                                                |                                |                                                                                         |                     |
| 1.                              | Cogiel Franciszek | <i>Nowe szaty cesarza</i>                      | Zwierko - Odachowska<br>Monika | Szkoła Podstawowa nr 3<br>im. Mariusza Zaruskiego                                       | Wrocław             |
| 2.                              | Czajkowska Sandra | <i>Serce Odry</i>                              | Ratajczak Iwona                | Zespół Szkolno - Przedszkolny<br>Szkoła Podstawowa nr 3<br>im. Bronisława Malinowskiego | Ścinawa             |
| 3.                              | Gryglas Zuzanna   | <i>Zagubione ziarenko</i>                      | Jodłowska Teresa               | Spółeczna Szkoła Podstawowa                                                             | Żary                |
| 4.                              | Ilewicz Paweł     | <i>Rzeka, która zapomniała,<br/>jak płynąć</i> | Siek Beata                     | Szkoła Podstawowa nr 16<br>im. Kornela Makuszyńskiego                                   | Legnica             |
| 5.                              | Kalembe Emma      | <i>Amulety</i>                                 | Zwierko - Odachowska<br>Monika | Szkoła Podstawowa nr 3<br>im. Mariusza Zaruskiego                                       | Wrocław             |
| 6.                              | Kordus Alicja     | <i>Złote Serce z Dolnego Śląska</i>            | Zajkowska Karolina             | Szkoła Podstawowa<br>im. św. Jadwigi Śląskiej                                           | Żerniki Wrocławskie |
| 7.                              | Maj Jeremiasz     | <i>Magiczne Koronki</i>                        | Zajkowska Karolina             | Szkoła Podstawowa<br>im. św. Jadwigi Śląskiej                                           | Żerniki Wrocławskie |
| 8.                              | Mańdziuk Martyna  | <i>Do trzech razy sztuka</i>                   | Stelmach Irena                 | Szkoła Podstawowa<br>im. Górników Surowców<br>Mineralnych                               | Czerna              |
| 9.                              | Marmula Jaśmina   | <i>Trójkąt</i>                                 | Stelmach Irena                 | Szkoła Podstawowa<br>im. Górników Surowców<br>Mineralnych                               | Czerna              |
| 10.                             | Metelica Iga      | <i>Siła przyjaźni</i>                          | Kowalska Dorota                | Szkoła Podstawowa nr 118                                                                | Wrocław             |

|                                         |                      |                                                      |                                |                                                                                         |                      |
|-----------------------------------------|----------------------|------------------------------------------------------|--------------------------------|-----------------------------------------------------------------------------------------|----------------------|
| 11.                                     | Płonka Franciszek    | <i>Ślęza - góra,<br/>która daje światło</i>          | Zajkowska Karolina             | Szkoła Podstawowa<br>im. św. Jadwigi Śląskiej                                           | Żerniki Wrocławskie  |
| 12.                                     | Puzio Bianka         | <i>Zaczarowany labędz</i>                            | Ratajczak Iwona                | Zespół Szkolno - Przedszkolny<br>Szkoła Podstawowa nr 3<br>im. Bronisława Malinowskiego | Ścinawa              |
| 13.                                     | Sitarz Amelia        | <i>Dwie zapalki, jedno serce</i>                     | Siek Beata                     | Szkoła Podstawowa nr 16<br>im. Kornela Makuszyńskiego                                   | Legnica              |
| 14.                                     | Skorulska Hanna      | <i>Marysia i Mała Syrenka</i>                        | Skorulski Jacek                | Wrocław Cosmopolitan School                                                             | Wrocław              |
| 15.                                     | Taradajczyk Anieli   | <i>Siatka na motyle</i>                              | Stelmach Irena                 | Szkoła Podstawowa<br>im. Górników Surowców<br>Mineralnych                               | Czerna               |
| 16.                                     | Wawrzykowska Maja    | <i>Zaczarowany wir</i>                               | Wieczorek Joanna               | Zespół Szkolno - Przedszkolny                                                           | Szewce               |
| 17.                                     | Wojakiewicz Jakub    | <i>Gruczek</i>                                       | Zwierko - Odachowska<br>Monika | Szkoła Podstawowa nr 3<br>im. Mariusza Zaruskiego                                       | Wrocław              |
| 18.                                     | Yatskevych Erika     | <i>Sen</i>                                           | Aksamit Katarzyna              | Szkoła Podstawowa Parnas                                                                | Wrocław              |
| 19.                                     | Zielińska Natalia    | <i>Ołowiane serce</i>                                | Jodłowska Teresa               | Spółeczna Szkoła Podstawowa                                                             | Żary                 |
| <b>województwo kujawsko - pomorskie</b> |                      |                                                      |                                |                                                                                         |                      |
| 1.                                      | Alabrudziński Ludwik | <i>Baśń o Małym Wielkim Lu</i>                       | Kantorska Magdalena            | Zespół Szkół Katolickich<br>im. ks. Jana Długosza                                       | Włocławek            |
| 2.                                      | Izdebski Witold      | <i>O pieprzu, co tajemnym<br/>składnikiem był...</i> | Waszak Katarzyna               | Szkoła Podstawowa                                                                       | Łysomice             |
| 3.                                      | Kurek Natalia        | <i>O Mirze, która widziała więcej</i>                | Wojdyga - Sadłowska<br>Edyta   | Szkoła Podstawowa                                                                       | Łysomice             |
| 4.                                      | Madajczyk Mateusz    | <i>Baśń spotyka Kujawy</i>                           | Piernikowska - Smaga<br>Joanna | Szkoła Podstawowa nr 3<br>im. Józefa Wybickiego                                         | Aleksandrów Kujawski |

|                              |                    |                                                                    |                                 |                                                                            |                      |
|------------------------------|--------------------|--------------------------------------------------------------------|---------------------------------|----------------------------------------------------------------------------|----------------------|
| 5.                           | Olszewska Julia    | <i>Calineczka na Kujawach</i>                                      | Kantorska Magdalena             | Zespół Szkół Katolickich<br>im. ks. Jana Długosza                          | Włocławek            |
| 6.                           | Ordak Blanka       | <i>Baśń o dwóch braciach</i>                                       | Wojdyga - Sadłowska<br>Edyta    | Szkoła Podstawowa                                                          | Łysomice             |
| 7.                           | Perka Adam         | <i>Baśń o flisaku</i>                                              | Reiwer Dorota                   | Szkoła Podstawowa nr 3<br>im. kpt. Jana Drzewieckiego                      | Toruń                |
| 8.                           | Pietrzak Gabriela  | <i>O tym, jak cisza uczyła<br/>słuchać</i>                         | Piernikowska - Smaga<br>Joanna  | Szkoła Podstawowa nr 3<br>im. Józefa Wybickiego                            | Aleksandrów Kujawski |
| 9.                           | Romanowska Alicja  | <i>Tam, gdzie mieszka baśń</i>                                     | Piernikowska - Smaga<br>Joanna  | Szkoła Podstawowa nr 3<br>im. Józefa Wybickiego                            | Aleksandrów Kujawski |
| 10.                          | Skierkiewicz Łucja | <i>Lunaria i strażnicy kujawskich<br/>snów</i>                     | Kantorska Magdalena             | Zespół Szkół Katolickich<br>im. ks. Jana Długosza                          | Włocławek            |
| 11.                          | Skowrońska Zofia   | <i>Piernik z magicznej iskiej</i>                                  | Reiwer Dorota                   | Szkoła Podstawowa nr 3<br>im. kpt. Jana Drzewieckiego                      | Toruń                |
| <b>województwo lubelskie</b> |                    |                                                                    |                                 |                                                                            |                      |
| 1.                           | Bardzel Maja       | <i>Ognisty Rubin</i>                                               | Siejka Elżbieta                 | Zespół Szkół Publicznych                                                   | Zagłoba              |
| 2.                           | Basek Ola          | <i>Dziewczynka z kaczątkiem</i>                                    | Rosa Barbara                    | Zespół Oświatowy w Kisielsku                                               | Mizary               |
| 3.                           | Bielak Hanna       | <i>Ziarenko nadziei</i>                                            | Fusiarz Bożena                  | Publiczna Szkoła Podstawowa<br>im. Powstania Styczniowego                  | Potok Górny          |
| 4.                           | Bloch Błażej       | <i>Nagrodzona dobroć</i>                                           | Wodzik - Kowalczyk<br>Magdalena | Niepubliczna Szkoła Podstawowa<br><i>Razem</i> z Oddziałami Integracyjnymi | Chełm                |
| 5.                           | Chołdyńska Zuzanna | <i>Dziewczynka na pączku<br/>wierzby</i>                           | Łukaszczyk Anna                 | Domowa Szkoła im. Dzieci z Fatimy                                          | Lublin               |
| 6.                           | Dyczko Weronika    | <i>Czarodziejskie pióro<br/>i tajemnica podziemi<br/>kredowych</i> | Stadnik Aneta                   | Szkoła Podstawowa<br>im. Tadeusza Kościuszki                               | Kamień - Kolonia     |

|     |                       |                                                                                 |                    |                                                                                                                                         |                  |
|-----|-----------------------|---------------------------------------------------------------------------------|--------------------|-----------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|------------------|
| 7.  | Dzvinoslava Tychyna   | <i>Mały cud z lubelskiej piekarni</i>                                           | Cisek Lidia        | Szkoła Podstawowa nr 34<br>im. Kornela Makuszyńskiego                                                                                   | Lublin           |
| 8.  | Grelak Julia          | <i>Baśń o Jagnie, Zielonej Pieśni<br/>i tym, który namieszał<br/>troszeczkę</i> | Szewczak Magdalena | Szkoła Podstawowa<br>im. Bolesława Prusa w Januszówce                                                                                   | Spiczyn          |
| 9.  | Grzegorzyc Maria      | <i>Andersen szuka baśni</i>                                                     | Rysak Joanna       | Szkoła Podstawowa<br>im. Bolesława Chrobrego                                                                                            | Lublin           |
| 10. | Jastrzębska Katarzyna | <i>Stokrotka</i>                                                                | Rosa Barbara       | Gminna Biblioteka Publiczna<br>im. bpa Adolfa Piotra Szelażka<br>w Starych Kobiałkach<br>Gminna Grupa Literacka<br><i>Zawierszowani</i> | Stoczek Łukowski |
| 11. | Kajka Krzysztof       | <i>Trudne pytania</i>                                                           | Rosa Barbara       | Gminna Biblioteka Publiczna<br>im. bpa Adolfa Piotra Szelażka<br>w Starych Kobiałkach<br>Gminna Grupa Literacka<br><i>Zawierszowani</i> | Wola Kisielska   |
| 12. | Kasprzak Jakub        | <i>Lampiony nadziei</i>                                                         | Cisek Lidia        | Szkoła Podstawowa nr 34<br>im. Kornela Makuszyńskiego                                                                                   | Lublin           |
| 13. | Kidaj Urszula         | <i>Baśń o dziewczynce<br/>z zapalkami i lubelskim<br/>koziółku</i>              | Bednarczuk Marta   | Szkoła Podstawowa nr 1<br>im. ks. Stanisława Konarskiego                                                                                | Lublin           |
| 14. | Kochalska Alicja      | <i>Złoty cebularz</i>                                                           | Jędrych Barbara    | Szkoła Podstawowa nr 34<br>im. Kornela Makuszyńskiego                                                                                   | Lublin           |
| 15. | Komor Mikołaj         | <i>Kłoczewska lekcja pokory</i>                                                 | Król Iwona         | Szkoła Podstawowa<br>im. Orła Białego<br>z Oddziałami Przedszkolnymi                                                                    | Czernic          |
| 16. | Lipiec Nikola         | <i>Baśń o Jadwisi<br/>i czarodziejskim potoku</i>                               | Fusiarz Bożena     | Publiczna Szkoła Podstawowa<br>im. Powstania Styczniowego                                                                               | Potok Górny      |

|     |                       |                                            |                        |                                                                  |                  |
|-----|-----------------------|--------------------------------------------|------------------------|------------------------------------------------------------------|------------------|
| 17. | Papirkowska Iga       | <i>Baśń o Strażniku Kłoczewa</i>           | Król Iwona             | Szkoła Podstawowa im. Orła Białego z Oddziałami Przedszkolnymi   | Czernic          |
| 18. | Pietraszkiewicz Ada   | <i>Światło w dolinie mgieł</i>             | Pietraszkiewicz Monika | Szkoła Podstawowa nr 4 im. Adama Mickiewicza                     | Lublin           |
| 19. | Prokop Tymon          | <i>Baśń o królewskich drzewach</i>         | Malec Bożena           | Szkoła Podstawowa nr 45 im. Zbigniewa Herberta                   | Lublin           |
| 20. | Rojewska Hanna        | <i>Marzycielka Łatka</i>                   | Łukaszczyk Anna        | Niepubliczna Szkoła Podstawowa Domowa Szkoła im. Dzieci z Fatimy | Lublin           |
| 21. | Romać Julia           | <i>Syrenka z rzeki Krzny</i>               | Chreścionko Katarzyna  | Szkoła Podstawowa im. Polski Niepodległej                        | Zalesie          |
| 22. | Sekta Maja            | <i>Rozwinąć skrzydła</i>                   | Rosa Barbara           | Zespół Oświatowy w Kisielsku                                     | Wola Kisielska   |
| 23. | Skibińska Julia       | <i>Diamantowe serce</i>                    | Stadnik Aneta          | Szkoła Podstawowa im. Tadeusza Kościuszki                        | Kamień - Kolonia |
| 24. | Sobieszek Krzysztof   | <i>Placek z cebulą i makiem</i>            | Jędrych Barbara        | Szkoła Podstawowa nr 34 im. Kornela Makuszyńskiego               | Lublin           |
| 25. | Socha Franciszek      | <i>Kredki</i>                              | Szostak Ewa            | Szkoła Podstawowa nr 1 im. Bolesława Prusa                       | Hrubieszów       |
| 26. | Szyszka Hanna         | <i>Hania i koziołek z lessowego wqwozu</i> | Foltyńska Wioletta     | Szkoła Podstawowa im. Bolesława Chrobrego                        | Lublin           |
| 27. | Więckowski Bartłomiej | <i>Serce, które przemieniła noc</i>        | Kłusek Anna            | Szkoła Podstawowa im. Orła Białego z Oddziałami Przedszkolnymi   | Czernic          |
| 28. | Wojtasik Alicja       | <i>Odepchnięta, samotna i smutna</i>       | Rosa Barbara           | Zespół Oświatowy w Kisielsku                                     | Guzówka          |
| 29. | Wójtowicz Anita       | <i>Dziewczynka z Lublina</i>               | Szpetko Beata          | Zespół Szkolno - Przedszkolny nr 2                               | Lublin           |
| 30. | Zubczyńska Sandra     | <i>Złote serce w biednej chatce</i>        | Konik Ewa              | Zespół Szkół im. Henryka Sienkiewicza                            | Siedliszcze      |

|                                |                        |                                                |                            |                                                                         |              |
|--------------------------------|------------------------|------------------------------------------------|----------------------------|-------------------------------------------------------------------------|--------------|
| 31.                            | Żukowska Natalia       | <i>Suseł Perelka</i>                           | Zatorska - Słoboda Beata   | Prywatna Szkoła Podstawowa im. Królowej Jadwigi                         | Lublin       |
| <b>województwo lubuskie</b>    |                        |                                                |                            |                                                                         |              |
| 1.                             | Kondarewicz Aleksandra | <i>Królestwo Winnych Tuneli</i>                | Robak Ewa                  | Zespół Edukacyjny nr 4                                                  | Zielona Góra |
| 2.                             | Maćków Aleksandra      | <i>Dźwięki snów</i>                            | Jodłowska Teresa           | Społeczna Szkoła Podstawowa                                             | Żary         |
| <b>województwo małopolskie</b> |                        |                                                |                            |                                                                         |              |
| 1.                             | Banowski Kamil         | <i>Jędrzejowa dola</i>                         | Brożek - Opiola Natalia    | Szkoła Podstawowa nr 1 im. Juliusza Słowackiego                         | Myślenice    |
| 2.                             | Baryczka Anastazja     | <i>Szmaragdowy gar</i>                         | Sojka Marta                | Szkoła Podstawowa im. Tadeusza Kościuszki                               | Chechło      |
| 3.                             | Byczek Amelia          | <i>Tam, gdzie czas pamięta baśnie</i>          | Pacia Katarzyna            | Zespół Szkolno - Przedszkolny                                           | Łobzów       |
| 4.                             | Drożdż Maria           | <i>Huśtawka lojalności</i>                     | Jędrzejewska - Ronij Kinga | Szkoła Podstawowa im. Bogdana Jańskiego                                 | Kraków       |
| 5.                             | Dziubdziela Dominika   | <i>Słomiana laleczka</i>                       | Pacia Katarzyna            | Zespół Szkolno - Przedszkolny                                           | Łobzów       |
| 6.                             | Gładysz Julia          | <i>Jadwiga i krakowskie obwarzanki</i>         | Bartosi Wiktoria           | Szkoła Podstawowa nr 35 im. Króla Jana III Sobieskiego                  | Kraków       |
| 7.                             | Grymek Alicja          | <i>Baśń o dziewczynie, soli i sercu Bochni</i> | Kurczak Agata              | Zespół Szkolno - Przedszkolny Szkoła Podstawowa im. Jana Kochanowskiego | Brzeźnica    |
| 8.                             | Jawor Maja             | <i>Magia mądrości</i>                          | Sabina Myszka              | Szkoła Podstawowa im. Królowej Jadwigi                                  | Wysokie      |
| 9.                             | Kłuś Julia             | <i>Akcja ratunkowa</i>                         | Lesiewicz Edyta            | Publiczna Szkoła Podstawowa                                             | Rzezawa      |
| 10.                            | Majka Zofia            | <i>Gdzieś za lasem</i>                         | Latos Monika               | Szkoła Podstawowa im. Tadeusza Kościuszki                               | Chechło      |

|     |                     |                                                                                       |                              |                                                                              |            |
|-----|---------------------|---------------------------------------------------------------------------------------|------------------------------|------------------------------------------------------------------------------|------------|
| 11. | Makowska Emma       | <i>Dziewczyna z kwiatu</i>                                                            | Bartosi Wiktoria             | Szkoła Podstawowa nr 35<br>im. Króla Jana III Sobieskiego                    | Kraków     |
| 12. | Mrożek Maja         | <i>Baśń o Szczawie w Gorcach</i>                                                      | Talar Bożena                 | Szkoła Podstawowa nr1<br>im. Pułku Strzelców Podhalańskich<br>Armii Krajowej | Szczawa    |
| 13. | Nowak Kaja          | <i>Sto czterdzieści osiem<br/>dni na pustyni</i>                                      | Sojka Marta                  | Szkoła Podstawowa<br>im. Tadeusza Kościuszki                                 | Chechło    |
| 14. | Pałubska Maria      | <i>Lusia i Czarodziej</i>                                                             | Orłowska - Warczak<br>Olga   | Szkoła Podstawowa                                                            | Będkowice  |
| 15. | Pałubski Mateusz    | <i>Jaskinia Ciemna</i>                                                                | Orłowska - Warczak<br>Olga   | Szkoła Podstawowa                                                            | Będkowice  |
| 16. | Rabij Ignacy        | <i>Jacek i Mereditha. Historia<br/>miłości, która nie miała prawa<br/>się zdarzyć</i> | Nirska Sylwia                | Prywatna Szkoła Podstawowa<br>im. Mikołaja Reja                              | Kraków     |
| 17. | Skrzeczek Emilia    | <i>Wybrana do ratowania<br/>marzeń</i>                                                | Hołuj Katarzyna              | Zespół Szkolno - Przedszkolny<br>im. Janusza Korczaka                        | Myślenice  |
| 18. | Słonka Hanna        | <i>Kolorowy parasol i kremówki</i>                                                    | Kowalczyk Renata             | Zespół Szkolno - Przedszkolny                                                | Witanowice |
| 19. | Stachowicz Martyna  | <i>Jaś i magiczne pióro spod<br/>Giewontu</i>                                         | Budz Stanisława              | Szkoła Podstawowa nr 4<br>im. Marszałka Józefa Piłsudskiego                  | Zakopane   |
| 20. | Starczowska Maja    | <i>Stary zeszyt</i>                                                                   | Domin Katarzyna              | Szkoła Podstawowa nr 1<br>im. Tadeusza Kościuszki                            | Nowy Targ  |
| 21. | Szydłowska Gabriela | <i>Marzenia</i>                                                                       | Lesiewicz Edyta              | Publiczna Szkoła Podstawowa<br>im. św. Jadwigi Królowej                      | Rzezawa    |
| 22. | Toporek Kornelia    | <i>Baśń o Harrym</i>                                                                  | Mirosławska - Bąk<br>Esterka | Szkoła Podstawowa                                                            | Piotrowice |

|                                |                       |                                            |                         |                                                                      |           |
|--------------------------------|-----------------------|--------------------------------------------|-------------------------|----------------------------------------------------------------------|-----------|
| 23.                            | Ulman Marika          | <i>Baśń w wierszu o miłości i szacunku</i> | Brożek - Opiola Natalia | Szkoła Podstawowa nr 1 im. Juliusza Słowackiego                      | Myślenice |
| 24.                            | Wardęga Vanessa       | <i>Najważniejszy dar serca</i>             | Myszka Sabina           | Szkoła Podstawowa im. Królowej Jadwigi                               | Wysokie   |
| 25.                            | Wnęk Magdalena        | <i>Baśń o szepczących kamieniach</i>       | Ćwik Iwona              | Szkoła Podstawowa nr 92                                              | Kraków    |
| 26.                            | Wolny Julia           | <i>Gdy popatrzysz nocą w niebo</i>         | Bartosi Wiktoria        | Szkoła Podstawowa nr 35 im. Króla Jana III Sobieskiego               | Kraków    |
| 27.                            | Wróblewska Małgorzata | <i>Zgiełk cetyny</i>                       | Hołuj Katarzyna         | Zespół Szkolno - Przedszkolny im. Janusza Korczaka                   | Myślenice |
| <b>województwo mazowieckie</b> |                       |                                            |                         |                                                                      |           |
| 1.                             | Kania Gabriela        | <i>Lodowy wiatr nad Wisłą</i>              | Filipczak Beata         | Szkoła Podstawowa nr 387 im. Szarych Szeregów                        | Warszawa  |
| 2.                             | Sawicka Nela          | <i>Jamnik z Krakowskiego Przedmieścia</i>  | Pawelec Kinga           | Polsko - Francuska Niepubliczna Szkoła Podstawowa <i>La Fontaine</i> | Warszawa  |
| 3.                             | Banach Gabriela       | <i>Pieśń z głębin</i>                      | Banach Łukasz           | Szkoła Podstawowa nr 363 im. prof. Witolda Doroszewskiego            | Warszawa  |
| 4.                             | Barańska Karolina     | <i>Marzenia</i>                            | Krzemińska Dorota       | Publiczna Szkoła Podstawowa im. Marii Konopnickiej                   | Olkowice  |
| 5.                             | Bednarski Bartosz     | <i>Radzanowskie Złote Ziarno Nadziei</i>   | Drabik Iwona            | Publiczna Szkoła Podstawowa im. Dionizego Feliksa Czachowskiego      | Radzanów  |
| 6.                             | Bryll Karolina        | <i>Baśń bożonarodzeniowa</i>               | Niemiec Alicja          | Szkoła Podstawowa nr 77 im. Wandy Chotomskiej                        | Warszawa  |
| 7.                             | Dziuba Karolina       | <i>Szary śnieg</i>                         | Filipczak Beata         | Szkoła Podstawowa nr 387 im. Szarych Szeregów                        | Warszawa  |
| 8.                             | Frelek Jana           | <i>Baśniom na ratunek</i>                  | Misiak Magdalena        | Prywatna Szkoła Podstawowa nr 92                                     | Warszawa  |
| 9.                             | Gołąbek Maja          | <i>O chłopcu, co spotkał baśnie</i>        | Zięba Marlina           | Publiczna Szkoła Podstawowa im. Królowej św. Jadwigi w Rawicy        | Tczów     |

|     |                        |                                                                            |                               |                                                                       |                     |
|-----|------------------------|----------------------------------------------------------------------------|-------------------------------|-----------------------------------------------------------------------|---------------------|
| 10. | Grzyb Alicja           | <i>Marzenia tkane odwagą</i>                                               | Figura Monika                 | Szkoła Podstawowa nr 2<br>im. Hansa Christiana Andersena              | Radom               |
| 11. | Jach Blanka            | <i>Legenda o Małym Łosiu<br/>z Puszczy Kampinoskiej</i>                    | Wochelska Katarzyna           | Szkoła Podstawowa<br>im. płka Stanisława Królickiego                  | Izabelin            |
| 12. | Jasińska Aleksandra    | <i>Dziewczynka bez cienia</i>                                              | Gajak - Obiedzińska<br>Bożena | Szkoła Podstawowa nr 319<br>im. Marii Kann                            | Warszawa            |
| 13. | Korycka Nadia          | <i>Iskierka nadziei w Rawicy</i>                                           | Piasek Marta                  | Publiczna Szkoła Podstawowa<br>im. Królowej Św. Jadwigi w Rawicy      | Teczów              |
| 14. | Kozdój Alicja          | <i>Czarne lustreczko</i>                                                   | Kozdój Anna                   | Szkoła Podstawowa nr 143<br>im. Stefana Starzyńskiego                 | Warszawa            |
| 15. | Kramek Wojciech        | <i>Cuda nad Wisłą</i>                                                      | Borodejuk Agnieszka           | Prywatna Szkoła Podstawowa nr 92                                      | Warszawa            |
| 16. | Kuśmierowska Julia     | <i>Tajemnicze iskry stolicy</i>                                            | Siebuła Anna                  | Szkoła Podstawowa nr 336<br>im. Janka Bytnara Rudego                  | Warszawa            |
| 17. | Kuśmierowski Piotr     | <i>Skrzynia czasu Warsa i Sawy</i>                                         | Siebuła Anna                  | Szkoła Podstawowa nr 336<br>im. Janka Bytnara Rudego                  | Warszawa            |
| 18. | Leśnowolski Franciszek | <i>Strażnik mazowieckich pól</i>                                           | Drabik Iwona                  | Publiczna Szkoła Podstawowa<br>im. Dionizego Feliksa<br>Czachowskiego | Radzanów            |
| 19. | Ługowska Maja          | <i>Małe czarne kuleczki -<br/>królowie grodziskiego nieba</i>              | Matusiak Renata               | Szkoła Podstawowa nr 5<br>im. Leonida Teligi                          | Grodzisk Mazowiecki |
| 20. | Malik Urszula          | <i>Królowa ciszy</i>                                                       | Pawelec Kinga                 | Polsko-Francuska Niepubliczna<br>Szkoła Podstawowa <i>La Fontaine</i> | Warszawa            |
| 21. | Michalska Anna         | <i>Baśń o lnianej sukience<br/>i złotym dzwonku</i>                        | Zych Konrad                   | Szkoła Podstawowa nr 319<br>im. Marii Kann                            | Warszawa            |
| 22. | Molga Jan              | <i>Baśń o robaczku Błysku<br/>i tajemnicy zaginionego<br/>Serca Miasta</i> | Janikowska Renata             | Szkoła Podstawowa nr 2<br>im. Hansa Christiana Andersena              | Radom               |

|     |                   |                                                                   |                     |                                                                                           |           |
|-----|-------------------|-------------------------------------------------------------------|---------------------|-------------------------------------------------------------------------------------------|-----------|
| 23. | Osiecka Helena    | <i>Siemowit u Króla Turów</i>                                     | Niemiec Alicja      | Szkoła Podstawowa nr 77<br>im. Wandy Chotomskiej                                          | Warszawa  |
| 24. | Ostapiuk Eryk     | <i>Baśń o brzydkim buraczku<br/>Powidlaczku</i>                   | Niemiec Alicja      | Szkoła Podstawowa nr 77<br>im. Wandy Chotomskiej                                          | Warszawa  |
| 25. | Plichta Hanna     | <i>Baśń o czterogłowym smoku<br/>i brzydkim kaczątku</i>          | Filipczak Beata     | Szkoła Podstawowa nr 387<br>im. Szarych Szeregów                                          | Warszawa  |
| 26. | Pomarański Józef  | <i>Kropla</i>                                                     | Skowron Barbara     | Prywatna Szkoła Podstawowa nr 6<br>Sióstr Niepokalanek<br>im. bł. M. Marceliny Darowskiej | Warszawa  |
| 27. | Pucek Zuzanna     | <i>Przemiana Ani</i>                                              | Krzemińska Dorota   | Publiczna Szkoła Podstawowa<br>im. Marii Konopnickiej                                     | Olkowice  |
| 28. | Rosińska Amelia   | <i>Calineczka i magiczne krówki</i>                               | Montwiłło Dorota    | Milanowska Prywatna Szkoła<br>Podstawowa                                                  | Milanówek |
| 29. | Rymarczuk Alicja  | <i>Księżniczka Eufemia</i>                                        | Skowron Barbara     | Prywatna Szkoła Podstawowa nr 6<br>Sióstr Niepokalanek<br>im. bł. M. Marceliny Darowskiej | Warszawa  |
| 30. | Salaj Joanna      | <i>Baśń o Dionizym i trzech<br/>sosnach z bukowieńskiego lasu</i> | Drabik Iwona        | Publiczna Szkoła Podstawowa<br>im. Dionizego Feliksa<br>Czachowskiego                     | Bukówno   |
| 31. | Stangret Łucja    | <i>Pani Kociara</i>                                               | Grzędowska Dominika | Szkoła Podstawowa nr 70<br>z Oddziałami Integracyjnymi<br>im. Bohaterów Monte Cassino     | Warszawa  |
| 32. | Sucajtys Stefania | <i>Brzydkie kaczątko<br/>w województwie mazowieckim</i>           | Montwiłło Dorota    | Milanowska Prywatna Szkoła<br>Podstawowa                                                  | Milanówek |
| 33. | Symonides Jakub   | <i>Opowieść o Michale<br/>z mazowieckiej wsi</i>                  | Król Marlena        | Prywatna Szkoła Podstawowa nr 92                                                          | Warszawa  |

|                                 |                       |                                                                       |                          |                                                                                 |                     |
|---------------------------------|-----------------------|-----------------------------------------------------------------------|--------------------------|---------------------------------------------------------------------------------|---------------------|
| 34.                             | Sztark Klementyna     | <i>Wiślana mała syrenka</i>                                           | Grzędowska Dominika      | Szkoła Podstawowa nr 70 z Oddziałami Integracyjnymi im. Bohaterów Monte Cassino | Warszawa            |
| 35.                             | Westfal Amelia        | <i>Baśń o Amelce, czarodziejskiej wodzie i sile matczynej miłości</i> | Matusiak Renata          | Szkoła Podstawowa nr 5 im. Leonida Teligi                                       | Grodzisk Mazowiecki |
| 36.                             | Wilk Lena             | <i>Pudelko, które ważyło za dużo</i>                                  | Zięba Marlena            | Publiczna Szkoła Podstawowa im. Królowej św. Jadwigi w Rawicy                   | Tczów               |
| 37.                             | Zekaj Daniela         | <i>Powrót Brzydkiego Kaczątka</i>                                     | Baryłka Magda            | Publiczna Szkoła Podstawowa im. Haliny Mirosławskiej                            | Grabów nad Wisłą    |
| <b>województwo podkarpackie</b> |                       |                                                                       |                          |                                                                                 |                     |
| 1.                              | Sanocki Szymon        | <i>O Macieju, Szymonie i sercu zimniejszym niż lód</i>                | Wodzińska - Rostek Marta | Szkoła Podstawowa                                                               | Długie              |
| 2.                              | Bik Natalia           | <i>Kocia przygoda</i>                                                 | Dziewit Wiesław          | Szkoła Podstawowa nr 8 z Oddziałami Integracyjnymi                              | Mielec              |
| 3.                              | Drąg Milena           | <i>Wielka podróż Merlindy</i>                                         | Wodzińska - Rostek Marta | Szkoła Podstawowa                                                               | Długie              |
| 4.                              | Kostrzab Hanna        | <i>Od jodeł do nazwy miejscowości</i>                                 | Wodzińska - Rostek Marta | Szkoła Podstawowa                                                               | Długie              |
| 5.                              | Tomczyk Zofia         | <i>Powrót magicznego lustra</i>                                       | Serafin Klaudia          | Szkoła Podstawowa nr 2 im. Krzysztofa Kamila Baczyńskiego                       | Kolbuszowa          |
| <b>województwo podlaskie</b>    |                       |                                                                       |                          |                                                                                 |                     |
| 1.                              | Cichosz Zofia         | <i>Złodziejaszek i Złoty Sękacz</i>                                   | Daszuta Katarzyna        | Sportowa Szkoła Podstawowa im. Ferdynanda Mareckiego                            | Supraśl             |
| 2.                              | Jezior Helena         | <i>Czarny Kruk i Święta Sosna</i>                                     | Daszuta Katarzyna        | Sportowa Szkoła Podstawowa im. Ferdynanda Mareckiego                            | Supraśl             |
| 3.                              | Kharchenko Oleksandra | <i>Tajemnicza Baśniowa Agencja</i>                                    | Daszuta Katarzyna        | Sportowa Szkoła Podstawowa im. Ferdynanda Mareckiego                            | Supraśl             |

|                              |                      |                                       |                        |                                                         |                     |
|------------------------------|----------------------|---------------------------------------|------------------------|---------------------------------------------------------|---------------------|
| 4.                           | Bujnowska Małgorzata | <i>Duch Puszczy</i>                   | Bujnowska Elżbieta     | Szkoła Podstawowa im. Tadeusza Kościuszki               | Dąbrowa Białostocka |
| 5.                           | Leszczyńska Julia    | <i>Lodowate serce</i>                 | Leszczyńska Joanna     | Szkoła Podstawowa w Perlejewie                          | Leszczka Duża       |
| <b>województwo pomorskie</b> |                      |                                       |                        |                                                         |                     |
| 1.                           | Malek Dobromir       | <i>Złota łuska na dnie jeziora</i>    | Malek Zuzanna          | Szkoła Podstawowa im. Adama Mickiewicza w Łupawie       | Łupawa              |
| 2.                           | Piątek Aleksandra    | <i>Pamięć morza - bajka kaszubska</i> | Józefczyk Karina       | Szkoła Podstawowa nr 18 im. Kornela Makuszyńskiego      | Gdynia              |
| 3.                           | Stolarczyk Pola      | <i>Królowa Aracz (SI)</i>             | Beata Wysocka          | Szkoła Podstawowa nr 20 im. 2 Morskiego Pułku Strzelców | Gdynia              |
| <b>województwo śląskie</b>   |                      |                                       |                        |                                                         |                     |
| 1.                           | Brzostek Artur       | <i>Magiczny strój Antka</i>           | Bielska Alina          | Sportowa Szkoła Podstawowa nr 19 im. Mikołaja Kopernika | Tychy               |
| 2.                           | Cierpiot Julia       | <i>Przygoda małego Karlika</i>        | Golenia Małgorzata     | Zespół Szkół                                            | Kochanowice         |
| 3.                           | Dolinowska Jowita    | <i>Księżę Śniegu</i>                  | Kamińska Edyta         | Szkoła Podstawowa nr 21 im. Kazimierza Wielkiego        | Jaworzno            |
| 4.                           | Hajdus Oliwia        | <i>Odziana w serce</i>                | Kamyk Maria            | Zespół Szkolno - Przedszkolny                           | Pewel Ślemieńska    |
| 5.                           | Jurczyk Lena         | <i>Magiczne Śmiergusty</i>            | Gawlik - Zemanek Kinga | Zespół Szkolno-Przedszkolny                             | Wilamowice          |
| 6.                           | Kwaśny Wiktoria      | <i>Cicha lampka pod ziemią</i>        | Staroń Anna            | Szkoła Podstawowa nr 8 im. Adama Mickiewicza            | Żory                |
| 7.                           | Milejska Martyna     | <i>Laura i ropucha</i>                | Ramos Magdalena        | Szkoła Podstawowa nr 11 im. Ludwika Waryńskiego         | Dąbrowa Górnicza    |
| 8.                           | Ryłko Amelia         | <i>W domu, w moim domu</i>            | Kempa Grażyna          | Szkoła Podstawowa nr 1 im. Marii Konopnickiej           | Lubliniec           |
| 9.                           | Wojtaszak Laura      | <i>Chłopiec z zabawkami</i>           | Kamińska Edyta         | Szkoła Podstawowa nr 21 im. Kazimierza Wielkiego        | Jaworzno            |

| województwo świętokrzyskie |                     |                                                              |                     |                                                                            |                         |
|----------------------------|---------------------|--------------------------------------------------------------|---------------------|----------------------------------------------------------------------------|-------------------------|
| 1.                         | Głowacka Kinga      | <i>Czarodziejska mgła</i>                                    | Telka Monika        | Publiczna Szkoła Podstawowa im. Feliksa Szczęsnego Karnickiego w Chybicach | Pawłów                  |
| 2.                         | Iwańska Karolina    | <i>Helena i Baba Jaga</i>                                    | Mazur Ewa           | Szkoła Podstawowa im. Bohaterów Powstania Styczniowego                     | Nowa Słupia             |
| 3.                         | Kobiec Anastazja    | <i>Światło ukryte w świętokrzyskim kamieniu</i>              | Paulina Kobiec      | Szkoła podstawowa im. Henryka Sienkiewicza w Promniku                      | Strawczyn               |
| 4.                         | Kuzincow Ewa        | <i>Szkoła pana Andersena</i>                                 | Ślęzak Olga         | Szkoła Podstawowa nr 1                                                     | Włoszczowa              |
| 5.                         | Kwiecień Oliwia     | <i>Baśniowy orszak</i>                                       | Erbel Katarzyna     | Samorządowa Szkoła Podstawowa nr 1 im. Hugona Kołłątaja                    | Kazimierza Wielka       |
| 6.                         | Pobocho Anna        | <i>Świat melodii</i>                                         | Niedźwiedź Renata   | Szkoła Podstawowa w Radkowicach                                            | Chęciny                 |
| 7.                         | Przysucha Stanisław | <i>Baśń o świętokrzyskim łabędziu</i>                        | Szwagierczak Renata | Publiczna Szkoła Podstawowa im. Walentego Stefańskiego w Bodzechowie       | Ostrowiec Świętokrzyski |
| 8.                         | Rozpara Gabriel     | <i>Baśń o Szklanym Sercu i Eliasie, który Słuchał Ciszy.</i> | Juśkiewicz Renata   | Szkoła Podstawowa im. Kornela Makuszyńskiego                               | Morawica                |
| 9.                         | Sadkowska Marcela   | <i>Dziewczynka i biały jeleń</i>                             | Mazur Ewa           | Szkoła Podstawowa im. Bohaterów Powstania Styczniowego                     | Nowa Słupia             |
| 10.                        | Słabosz Antonina    | <i>Łza miłości</i>                                           | Erbel Katarzyna     | Samorządowa Szkoła Podstawowa nr 1 im. Hugona Kołłątaja                    | Kazimierza Wielka       |
| 11.                        | Świtek Igor         | <i>Różdżka czarownicy</i>                                    | Telka Monika        | Publiczna Szkoła Podstawowa im. Feliksa Szczęsnego Karnickiego w Chybicach | Pawłów                  |

|                                          |                        |                                                     |                                |                                                                                       |            |
|------------------------------------------|------------------------|-----------------------------------------------------|--------------------------------|---------------------------------------------------------------------------------------|------------|
| 12.                                      | Wielowiejska Michalina | <i>Leśny pokaz mody</i>                             | Kaleta Paulina                 | KSP im. Maryi z Nazaretu                                                              | Kielce     |
| <b>województwo warmińsko - mazurskie</b> |                        |                                                     |                                |                                                                                       |            |
| 1.                                       | Freigin Zofia          | <i>Baśniowa przygoda</i>                            | Małecka Anna                   | Szkoła Podstawowa im. Adama Mickiewicza                                               | Szyldak    |
| 2.                                       | Krumin Anna            | <i>W poszukiwaniu dobra i piękna</i>                | Krumin Aneta                   | Zespół Szkolno - Przedszkolny                                                         | Biesal     |
| 3.                                       | Kruszewska Mia         | <i>Ja i dziewczynka z zapalkami</i>                 | Małerccka Anna                 | Szkoła Podstawowa im. Adama Mickiewicza                                               | Szyldak    |
| 4.                                       | Wasilewska Weronika    | <i>Barszcz</i>                                      | Sknadaj Joanna                 | Niepubliczna Szkoła Absolwent                                                         | Olsztyn    |
| <b>województwo wielkopolskie</b>         |                        |                                                     |                                |                                                                                       |            |
| 1.                                       | Kozłowska Joanna       | <i>Opowieść o księżniczce i dziewczynce</i>         | Grzesiak -Tyrakowska Magdalena | Poznańska Ogólnokształcąca Szkoła Muzyczna I stopnia nr 2 im. Tadeusza Szeligowskiego | Poznań     |
| 2.                                       | Piasecka Julita        | <i>Wizyta w baśni Księżniczka na ziarnku grochu</i> | Galas - Bakus Renata           | Szkoła Podstawowa nr 2 im. Polski Niepodległej                                        | Międzychód |
| <b>województwo zachodniopomorskie</b>    |                        |                                                     |                                |                                                                                       |            |
| 1.                                       | Haupt Szymon           | <i>Nadmorska Nielotka</i>                           | Grondys - Welc Magdalena       | Szkoła Podstawowa nr 4                                                                | Kołobrzeg  |